



APARTAMENT, KTÓREGO ŚCIANY
WIDZIAŁY NIEJEDEN GRZECH

APARTAMENT

grzechu

KAROLINA WILCHOWSKA



Table of Contents

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Epilog](#)

APARTAMENT
grzechu
KAROLINA WILCHOWSKA



Copyright © by **Karolina Wilchowska**, 2021
Copyright © by Wydawnictwo WasPos, 2022
All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: **Barbara Mikulska**

Korekta: **Aneta Krajewska**

Zdjęcie na okładce: ® by **sakkmesterke/Shutterstock**

Projekt okładki: **Adam Buzek**

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: **Adam Buzek, skladpublikacji@o2.pl**

Ilustracje wewnątrz książki: © by **pngtree.com**

Wydanie I - elektroniczne

ISBN 978-83-8290-083-5

Wydawnictwo WasPos

Warszawa

Wydawca: Agnieszka Przyłucka

www.waspos.pl

kontakt@waspos.pl

Spis treści

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Epilog](#)

Rozdział 1



Wszystko było jak w bajce. Biała suknia, karetą z konnym zaprzęgiem, przyszły mąż niczym księżę i ja, jedna z pięciu druzhen mojej siostry. Z westchnieniem czekałam na nią wraz z resztą zniecierpliwionych gości. Każda z nas ubrana w suknię o tym samym kroju, jednak w innych kolorach. Dziękowałam Bogu, że Julie nie kazała mi zakładać tej rażąco różowej. Moja była jasnobłękitna, prosta, z błyszczącym stanikiem wyszywanym kamieniami Swarovskiego oraz spòdnicą z białą podszewką okrytą zwiewnym tiulem. Na mocno wyciętym dekolcie zawiesiłam srebrny łańcuszek z kryształowym krzyżem. Ślub odbywał się na plaży w prywatnej posiadłości jej narzeczonego, Davida. Tego majątku dorobił się jako prezes jednej z największych firm transportowych. Còż, wszystko zależy od tego, co wysyła w świat.

Ukradkiem spoglądałam na telefon, który w małej, błyszczącej torebce leżał na krześle obok mojej mamy. Matka ponaglała mnie, abym stanęła pod pergolą z białych i kremowych róż. Na podeście przy rzeźbionym ołtarzu czekał pastor. Nieco pulchny, w białej szacie ze złotą stulą wyglądał na nieco zniecierpliwionego. Becky, moja ciemnoskòra koleżanka, również drużna, tyle że w sukience w kolorze cytryny, stuknęła mnie w ramię. Zerknęłam w jej stronę. Nudziła się jak reszta zebranych gości. Państwo młodzi obowiązkowo spòźniali się, powodując chwilowe zamieszanie wśród czekających.

Zebrali się już prawie wszyscy. Tak, prawie to adekwatne w tamtym momencie słowo. Na zaproszeniu, które otrzymałam, było napisane z osobą towarzyszącą. Wiedziałam, kogo miała na myśli moja siostra, wręczając mi je kilka tygodni wcześniej. Oczywiście zrobiłam jej tę przyjemność i zaprosiłam Nathana, mojego przyjaciela, z którym Julie wiązała tak wielkie nadzieje w stosunku do mnie. Obawiałam się, że mimo wszystko i tak nic z tego nie będzie. Obiecał się zjawić, wyrwać z przeklętej pracy na ten cholerny ślub, ale po raz kolejny jego słowo okazało się nic nie warte. Mama wzięła moją torebkę, kręcąc nerwowo głową. Jej jasne jak sòłnce, tlenione włosy poruszyły się energicznie. Ścięte na boba do ramion zasłaniały nieco piegowatą, opaloną twarz. Duże, podkreślone eyelinerem oraz sztucznymi rzęsami niebieskie oczy skosiły mnie lodowatym spojrzeniem. Pewnie zmarszczyłaby czoło, gdyby nie botoks

wstrzyknięty tam tuż przed ślubem; tam i w policzki. Ubrana w suknię z rozcięciem, która odsłaniała jej zgrabne, wymodelowane na siłowni nogi, chciała, abym skupiła się na zadaniu. Moja torebka niemal zniknęła w długich, szczupłych dłoniach o palcach zakończonych mocno różowymi pazurami spiłowanymi w szpic. Przytaknęłam, miała rację. Czekanie na Nathana było bez sensu. Jakby miał być, już by tu się zjawił.

Wróciłam do szeregu druhen i stanęłam przy samym pastorze. Rozejrzałam się po raz kolejny. Na plaży zgromadziły się tłumy. Z przodu na białych krzeselkach siedziała rodzina, dalej stali mniej ważni a dla mnie zupełnie obcy ludzie. Pomiedzy rzędami leżał długi, czerwony dywan, pod którym sprytnie ukryto ścieżkę z desek. Moja siostra zapewne znowu założy parę tych dwunastocentymetrowych szpilek, które wtopiłyby się w piach po pierwszym kroku. Wiatr jak na złość ucichł, a to sprawiało, że zaczynałam się okropnie pocić w tym upale. Tak samo jak reszta druhen. Zaczynały narzekać na spóźniałstwo panny młodej. Coś tam chichotały, że nic się nie zmienia oprócz jej nazwiska. Pokręciłam głową, gdy w końcu pojawiła się biała karetka zaprzęzona w dwa konie. Drzwi otworzyły się i wysiadł najpierw pan, niekoniecznie młody. David był już grubo po czterdziestce. Miał za sobą dwa małżeństwa i troje dzieci, ale przecież mojej siostrze to nie przeszkadzało. Na ciemnych włosach widać było pierwsze oznaki siwizny, tak samo zresztą jak na kręconej brodzie. Ubrany w szary surdut oraz spodnie z wysokim stanem, opierał się na eleganckiej lasce z czerwonym rubinem w ręczce. Butonierka, w którą wpięto bukiet z kremowych róż, pięknie współgrała z koszulą w tym samym kolorze. Podał dłoń pannie młodej, która wyłoniła się z powozu. Typowa księżniczka, rudowłosa jak ja, olśniewała urodą i szykiem. Suknia, którą miała na sobie, warta była grube tysiące. Cała biała, co raczej nie odzwierciedlało stanu jej niewinności, miała gorset bez ramiączek wyszywany kryształami. Spódnica stworzona została z kilkunastu warstw błyszczącego tiulu i ozdobiona maleńkimi różyczkami. Włosy spięte w kok z dużym, świecącym diademem oraz welonem nie były niczym zaskakującym, ale pasowały do całości kreacji. Słodka buzia z delikatnym makijażem przyciągała męskie spojrzenia. Czerwona szminka podkreślała biel zębów, które moja siostra szczyrzyła do wszystkich. Machała wymanikiowaną dłonią z pierścieniem zaręczynowym z ogromnym brylantem. Tego dnia była naprawdę piękna.

Ceremonia na szczęście nie trwała długo.

Przysięgi, obrączki i mieliśmy świeżo upieczonych państwa Miles. Moja siostra ze swoim śnieżnobiałym uśmiechem kazała ustawić się w półkole wszystkim niezamężnym kobietom. Próbowałam uciec gdzieś w tył, aby – nie daj Bóg – nie rzuciła w moją stronę bukietu z kremowych różyczek. Osobiście go układałam, dodając złotą wstążkę i ozdabiając wiszącą girlandą z liści i diamencików. Uważałam, że to była jedna z najpiękniejszych wiązanek, jakie udało mi się stworzyć w życiu. Oczywiście leciał w moją stronę. W ostatnim momencie lekko

popchnęłam tam Becky, a sama odskoczyłam. Miałam złe doświadczenia dotyczące ślubu i nie miałam zamiaru kiedykolwiek wychodzić za mąż. Może mi się to zmieni za kolejnych dziesięć lat. Za to zaskoczenie było niesamowite, gdy trafił w ręce Becky.

Zaśmiałam się, widząc jej wściekłe spojrzenie. Ona chyba nawet bardziej niż ja uważała małżeństwo za zbędne. Wolała się bawić, a nie wiązać z kimś na całe życie.

– Ty miałaś to złapać – mruknęła. – Popchnęłaś mnie!

– Nie, nie, nie. Skoro go masz, to znaczy, że należy się tobie.

– Zobaczysz, odegram się – dodała, ale już ze śmiechem.

Na tradycyjny obiad weselny nie musieliśmy wędrować daleko. Z racji tego, że ślub odbywał się na terenie wielkiej, nadmorskiej posiadłości Davida, bufet oraz stoliki ustawiono pod namiotami na plaży. Na środku oczywiście nie mogło zabraknąć parkietu do tańca, a przygrywał nam zespół jazzowy. Miałam stolik z mamą, ojczymem oraz krzesło wciąż czekające na mojego nieobecnego partnera. Uporczywie dzwoniłam na jego komórkę, bo zaczynałam się martwić. Sprawił mi przykrość, nie zjawiając się w tak uroczystym dla Julie dniu.

– Nie ma co się złościć. Na pewno zatrzymało go coś ważnego – mówiła mama, widząc moje rozczarowanie, gdy odkładałam telefon na stolik.

– Tak, to co zwykle, praca – burknęłam.

Musiałam jednak zacząć się uśmiechać. To był tak ważny dzień w życiu mojej siostry. Bawiła się, tańczyła na tych swoich kryształowych szpilkach i wyglądała jak prawdziwa księżniczka. Po prostu była szczęśliwa. Mój zły humor nie mógł jej tego popsuć. Po kolejnym kieliszku wina zaczynałam nabierać coraz większej ochoty na taniec.

– A gdzie Nathan? – spytała Julie, podchodząc do mnie.

– Coś go zatrzymało w pracy.

– Oj, rozczarował mnie.

– Daj spokój. To facet, od nich nie można oczekiwać wiele.

– Liczyłam na niego.

– Ja też. Trudno, bawmy się i zapomnijmy.

– Dokładnie! – wtrąciła mama.

Julie ponownie do tańca porwał David. Różnica między nimi to ponad dwadzieścia lat. Tak samo jak u mojej mamy i jej drugiego męża, Rogera. Z tym że ona wciąż wyglądała jak modelka, a on nieuchronnie się starzał. Siedział cichutko przy tym samym kieliszku szampana, intensywnie o czymś myśląc. Już całkiem wyłysiał na czubku głowy, podczas gdy po bokach jego siwe loki sterczały jak u szalonego naukowca. To nie była miłość a zobowiązanie. Roger miał pieniądze i lata temu szalał za moją mamą, która pracowała u niego w firmie jako sekretarka. Brzmi klasycznie, nieprawdaż? Była już po rozwodzie z naszym ojcem, ja miałam

ledwo pięć, a Julie sześć lat. Roger od razu pokochał nas jak własne córki. Nie miał dzieci, nigdy się ich nie doczekał, chociaż starał się o nie z moją mamą. Ale miał nas, co pomogło chociaż częściowo zaleczyć pustkę w sercu. A teraz, gdy był tuż przed siedemdziesiątką, na emeryturze, zaczynał coraz bardziej przypominać staruszka. Władzę w jego firmie zajmującej się tworzeniem oprogramowania na urządzenia z androidem przejęła mama. Mój ojczym nie był jednak w ciemię bity. Podpisali intercyzę, dzięki której zatrzymał przy sobie moją mamę na zawsze. Jej to nie przeszkadzało. Patrząc na to, jak wygląda zmęczony życiem i chorobami serca Roger, gdy jego szare oczy tak smutno i tęsknie spoglądają za młodością, myślałam o Julie. Ona skończy tak samo ze swoim świeżo upieczonym mężem. No a ja? Lepiej nie mówić. Po nieudanym narzeczeństwie, gdy zostałam haniebnie zostawiona przed ołtarzem ponad rok temu, postanowiłam nie angażować się w związki. Bycie singielką miało swoje plusy. Mieszkałam sama w dużym apartamencie, hodowałam piękne kwiaty, które zajmowały każdy kąt domu. Czasem, za namową Julie, umawiałam się na niezobowiązujące spotkania, ale nigdy nie przerodziło się to w nic poważnego. Miałam pecha w miłości, co potwierdzała nieobecność Nathana. Każdy facet mnie olewał, również on. Cóż, takie życie.

Napiłam się wina, coś zjadłam, wciąż niecierpliwie spoglądając na telefon. Druhny szalały na parkiecie, co chwilę zapraszając mnie do siebie. Wreszcie musiałam ustąpić, zrobić to dla siostry oraz Becky, która wciąż wypominała mi ślubny bukiet. Tańczyłam, jak umiałam, w tych przeklętych, białych szpilkach, które morderczo mnie obcierały. Klęłam na nie niczym szewc. Pierwszy raz w życiu kupiłam tak niewygodne buty w moim sprawdzonym butiku. Jak nic będę zmuszona oddać je do sklepu.

Usiadłam, bo znowu wznoszono kolejny toast. Tym razem to Roger postanowił powiedzieć kilka słów, choć było widać, że naprawdę był słaby. Podkreślał, że cieszy się z bycia naszym ojcem, nawet jeżeli nie biologicznym. Miło było tego słuchać, chociaż trochę przeszkadzało mi, że Julie tak aktorsko się wzruszyła. Tuliła się szczęśliwa do swojego męża. Potem były oczywiście zdjęcia rodzinne, na których stałam sama. Julie ciągle dopytywała o Nathana. Nie mogłam jej okłamywać w kółko, więc w końcu jej powiedziałam, że nie wiem. Taka była prawda. Posmutniała, wiedziałam, na co liczyła, ale ja tego nie czułam. Albo nie umiałam sobie poradzić ze świadomością, że jakiś mężczyzna mógłby dla mnie cokolwiek znaczyć. Prawdopodobnie przyczynę stanowił fakt, że Nathan był kiedyś najlepszym przyjacielem Colina, mojego niedosłego męża. To skutecznie blokowało rozwój jakiegokolwiek uczucia. Zresztą, tak było lepiej.

Musiałam się przejść, bo odrętwiałam od siedzenia przy stole na okrągłych niezbyt wygodnych krzeselkach. Minęłam tłum gości, a wchodząc na piasek, zdjęłam denerwujące szpilki. Zaczynało lekko zmierzchać. Było już grubo po ósmej, mieliśmy naprawdę przyjemną

końcówkę lata. Podeszłam do falującej wody, by pomoczyć stopy. Nieprzyjemne pieczenie na obdartych nogach nie chciało ustąpić. Zakląłam pod nosem i próbowałam się wycofać na suchą plażę, ale tu wcale nie było lepiej. Jak sierota nadepnęłam na tiul od spódnicy i upadłam na tyłek. Pełna frustracji zaczęłam walić rękoma wokół siebie. Trzymane w dłoni buty zadziały niczym dziecinne łopatkę i obsypałam się ciepłym piaskiem. Jak to mówiła mama, kiedy byłam dzieckiem: „Bozia pokarała”. Westchnęłam i trochę się uspokoiłam. Na myśl, że zostałam wystawiona przez przyjaciela, zrobiło mi się przykro. Zналиśmy się trochę czasu, mieliśmy wielu wspólnych znajomych, choćby Colina, mojego niedoszłego męża. O tym lepiej nie wspominać. Nathana poznałam mniej więcej dwa lata wcześniej, gdy znalazłam na ulicy portfel. Niby nic wielkiego, zwyczajny, beżowy z jakiejś sieciówki. Zajrzałam, by sprawdzić, do kogo należy, aby go zwrócić. Wyjęłam dowód dziewczyny, która była właścicielką. Nie pochodziła z naszego miasta, więc musiałam pójść na najbliższy posterunek. Nathan pracował tam w wydziale zabójstw. Wpadłam na niego, gdy wychodził na ważne spotkanie. W pierwszej chwili rozbawiła go ta sytuacja, bo nie zajmował się rzeczami zaginionymi, ale pokazał, gdzie mam się udać. Później spotkałam go ponownie w Voo-Doo Club, barze z dyskoteką, okazał się kolegą Colina. Miał zostać świadkiem na naszym ślubie, który planowaliśmy na wiosnę, ale to już zupełnie inna historia.

Nie mogłam uwierzyć, gdy w torebce rozdzwonił się mój telefon. Pospiesznie wstałam, otrzepując się z piachu. Widząc połączenie od Nathana, myślałam, że śnię. Jęknęłam z ulgą, wrzeszcząc do siebie słowo „nareszcie”.

Odebrałam.

– Dzwoniłaś, coś się stało?

– Stało? Gdzie ty, do cholery, jesteś?

– W domu. Dopiero wróciłem z posterunku. Co się tak wściekasz? – pytał.

– Ja chyba śnię! – wrzasnęłam. – Jest sobota, dwudziesty czwarty sierpnia, zapomniałeś?

– O czym? – Wciąż nie bardzo rozumiał.

– Wesele Julie, coś ci to mówi?

– Cholera! Zapomniałem! Wybacz! – zawołał.

– Wiesz co, nie mnie przeprasza, tylko ją. Jest jej przykro, liczyła, że się zjawisz, a ty nie dałeś nawet znać, że cię w ogóle nie będzie.

– Nie, to nie tak. Naprawdę mam urwanie głowy.

– Wytłumaczysz się jej – przerwałam mu. Zaklął pod nosem. – Teraz to sobie możesz przeklinać. Na początku myślałam, że się spóźnisz, to jakoś cię broniłam, ale skoro w ogóle zapomniałeś, to będziesz musiał odkręcić to sam.

– Amy, nie miej mi tego za złe. Ok, nawaliłem, ale...

– Na razie.

Rozłączyłam się i wrzuciłam telefon do torebki. Szczerze? Tak naprawdę to mnie było przykro, że Nathan się nie zjawił. Gdy on mnie potrzebował, zawsze zjawiałam się obok. Tym razem jednak to ja miałam prośbę, niewielkie zobowiązanie, z którego się nie wywiązał. Tak więc potwierdziła się teoria o moim pechu do mężczyzn.

Patrzyłam na falujący ocean. Potrzebowałam ochłonąć, nieco otrzeźwieć, bo zamierzałam jeszcze trochę zaszaleć. Byłam singielką, więc miałam do tego prawo. Nie trzymał mnie mąż ani dzieci, żadne zwierzątka, a jedynym dużym zobowiązaniem była kwiaciarnia, którą prowadziłam jako współwłaścicielka z Becky. Nie była jednak zwyczajna: dla nas nie było zamówień niemożliwych do realizacji. Kwiaty zamawiali ci, których było stać, głównie celebryci. Połączyłam przyjemne z pożytecznym, bo od zawsze chciałam babrać się w ziemi, sadzić cebulki, z których później wyrastały nowe rośliny. Każdy ma swoje pasje.

Wróciłam do zabawy po około pół godziny. Promile nieco ustąpiły, więc można pić dalej. Przysiadłam na chwilę obok zmęczonego Rogera i jego pięknej żony.

– Dowiedziałas się, co z Nathanem? – spytała mama.

– A jak myślisz? Zapomniał.

– Julie będzie niezadowolona, bo obiecał jej taniec.

– Więc lepiej jej tego nie mówmy – stwierdziłam i wstałam. – To może ja sobie strzelę jakieś dobre wino, bo i tak wracam dziś taksówką.

– Będiesz znowu pić? – dziwiła się mama.

– No co? Nie będę cały wieczór siedziała przy jednym kieliszku szampana jak Roger.

Ojczym tylko się zaśmiał. Wiem, że miałby ochotę zaszaleć, ale dochodził do siebie po zawale. Sama jego obecność na ślubie Julie była czymś wyjątkowym. Lekarze nie pozwolili mu ruszać się z łóżka, kazali odpoczywać. Jednak kto opuściłby najważniejszy dzień w życiu córki? Nawet jeżeli tylko przybranej. Wolał iść, bo kto wie, kiedy powtórzy się okazja na wesele w najbliższym czasie?

Dla mnie zabawa dopiero się zaczęła. Szwedzki stół był pełen jedzenia oraz alkoholi, pod którymi uginał się blat. Nalałam sobie wina, wypiałam jednym haustem pierwszy kieliszek. Posmakowało mi, więc zabrałam całą butelkę i wróciłam do stolika. Po kolejnym kieliszku rozluźniłam się wystarczająco, aby znowu zatańczyć. Wpadłam w tłum pijanych imprezowiczów i szalałam na całego. Było prawie jak na spotkaniach singli w Voo-Doo Club, gdzie chodziłam po rozstaniu z Colinem. Co mnie ograniczało? Nic! Miałam dwadzieścia pięć lat, żyłam na własny rachunek. Mogłam robić, co chcę i popełniać tyle błędów, ile się dało.

Okolo pierwszej wiele osób odpadło. Impreza się kończyła. My też nie chcieliśmy siedzieć tak bez sensu, oglądając zapitych, żegnających się gości. Młodzi małżonkowie odprowadzali

każdego na parking. Dziękowali za przybycie, zapraszali na poprawiny następnego dnia. Chcieli uroczyście pożegnać się, zanim wylecą w podróż poślubną na Hawaje.

– Chodź, zamówię ci taksówkę – stwierdziła mama.

Nie protestowałam. Dreptałam boso przed dużą, białą willą, która z zewnątrz nie różniła się specjalnie od innych postawionych w okolicy. Mama, trzymając za ramię Rogera, szła tuż obok. Wprawdzie nie piła i mogłaby mnie odwiedzić, ale jej mąż był już zbyt zmęczony na dodatkowe kilometry. Mnie wystarczyła taksówka.

– Nie wściekaj się na Nathana...

– Mamo, nie zaczynaj znowu – warknęłam.

Nie drążyła tematu. Wsiadłam na tylne siedzenie samochodu, rzuciłam buty obok, podałam adres i ruszyliśmy. Taksówkarz coś zagadywał, chyba pytał o imprezę. Nie bardzo mogłam mu odpowiedzieć, bo nawiew powietrza jakby usypiał. Kołysałam się na tylnym siedzeniu, a moje powieki stawały się coraz cięższe. To bardzo nieodpowiedzialne zasypiać w taksówce, nawet jeżeli nie miałam ze sobą żadnych kosztowności. W tych czasach nie można nikomu ufać.

Raptownie się przebudziłam. Uczucie kołysania minęło, więc sądziłam, że dotarłam pod mój apartamentowiec. Jednak zamiast świateł latarni dojrzałam jedynie nikłe światełko na podsufitce. Wszędzie poza autem panowała kompletna ciemność. Ktoś dotykał moich ud, próbując zdjąć mi majtki.

– Co pan wyprawia?! – zawołałam przerażona, odsuwając się gwałtownie.

– Tak szybko się obudziłaś? Poczekaj, będzie fajnie. Po co się szarpiesz?

Ponownie złapał moją nogę, by przyciągnąć mnie do siebie. Przez moją głowę przetoczyły się straszne myśli. Potwornie się bałam, nie chciałam, aby mnie skrzywdził albo co gorsza zabił. Usiłowałam się wyswobodzić z jego łap, wrzeszczałam i biłam go torebką, z której w końcu na wycieraczkę wypadł mój telefon. Uderzałam go najmocniej jak potrafiłam, ale nic sobie z tego nie robił. Złapał mnie za szyję i przygwoździł mocno do skórzanego siedzenia. Na jego młodej, około trzydziestokilkuletniej twarzy ujrzałam obłęd. Wręcz się ślinił, nachylając nade mną. W zielonych oczach za okrągłymi okularami czaiło się pożądanie. Wyglądało na to, że przemoc podniecała go do granic. Ocierał się o moje nogi, jakby już kopulował, wydając przy tym jęki zadowolenia.

Szarpałam go za włosy, drapałam po twarzy, ale on był jak w transie. Przyduszał mnie i odpuszczał na zmianę, wciąż napierając mocniej na moje nogi. Wtedy rozdzwonił się mój telefon. Udało mi się go sięgnąć pod siedzeniem, bo pochłonięty gwałceniem mojej nogi napastnik prawie szczytował. Przeciągnęłam palcem po ekranie, by odebrać.

– Zostaw to! – wrzasnął, wyrывая mi telefon.

– Pomocy! – zdążyłam zawołać, nim wyrzucił komórkę.

Wykorzystałam moment jego nieuwagi, gdy się nieco wyprostował. Z rozpiętego rozporoka wystawał mu nabrzmiaty członek, który lada chwila mógł eksplodować. Kopnęłam go w brzuch i wypchnęłam z auta. Upadł na ziemię, a ja zerwałam się z siedzenia. Wyszłam z samochodu i próbowałam się rozejrzeć po okolicy, znaleźć drogę ucieczki od potwora, który właśnie na czworakach grzebał się z liści. Złapał mnie za nogę i szarpnął, przez co upadłam na ziemię. Całym ciężarem zwałił się na moje plecy i sapał do ucha. Przygwożdżona błagałam o litość, co tylko mocniej go podniecało. Dookoła panowała totalna ciemność i trudno było się zorientować, gdzie jesteśmy. We florydzkich lasach można zabłądzić, utonąć w bagnie, ale uważałam, że wszystko będzie lepsze niż gwałt i śmierć z ręki obłąkanego psychopaty. Krzyczałam, wołałam o pomoc, gdy chciał dokończyć to, co zaczął. Bez trudu odwrócił mnie twarzą do siebie. Był bardzo potężnie zbudowany.

– Nikt nas tu nie znajdzie. Jesteśmy w samym sercu lasu, jest noc. Kogo błagasz o pomoc? Co najwyżej aligatory mogą cię teraz ocalić – mówił mi wprost do ucha.

– Jesteś obłąkany! Którą z kolei tak mamisz? Gwałcisz i zabijasz?

– Oj, dużo was było i jeszcze wiele was będzie. No już, pokaż, jak się potrafisz bawić.

Kręciłam się, zaciskałam nogi, aby tylko nie czuć jego podnieconego członka. To było obrzydliwe, gdy wciskał się między moje uda, jęcząc, jakby miał zaraz dojść. Był ode mnie większy oraz o wiele silniejszy. Musiałam coś wymyślić, jeżeli miałam wyjść z tego cało. Najważniejsze to przestać panikować.

W stalowym chwycie unieruchomił mi ręce, a ciałem przyciskał do ziemi. Gdy zbliżył się do mojej szyi, obleśnie ją liżąc, dostrzegłam swoją szansę. Jego ucho co chwilę stykało się z moimi ustami. Uznałam to za jedyną możliwość. Szarpnęłam się nieco do góry i złapałam małżowinę zębami. Ścisnęłam ją z całej siły, czując, jak pęka pod naporem moich szczęk. Zawył i łapiąc się za odgryzione ucho, runął do tyłu. Nie miałam żadnego planu, chciałam tylko znaleźć się jak najdalej od tego potwora. Zerwałam się na nogi, ale zachwiałam się i wpadłam na niego. Mimowolnie próbowałam się czegoś przytrzymać, żeby ponownie nie upaść i wtedy zerwałam z jego koszuli identyfikator ze zdjęciem i numerem licencji. Zaczęłam uciekać, gdzie nogi poniosą, byle tylko dalej od tego szaleńca.

– Zdechniesz tam! Pochłonie cię las, zwierzęta zjedzą twoje przekłete ciało! Głupia dziwka! – wrzeszczał za mną.

Nieważne co mówił, ja wiedziałam, że muszę uciekać. Byłam zdeterminowana, bo chciałam żyć i ukarać tę bestię. Kolejne gałęzie raniły moje ciało. Potknęłam się i zaczęłam toczyć w dół jakiegoś zbocza. Trwało to ledwie chwilę i zaraz poczułam coś mokrego. To woda, jakieś bagno, w którym na szczęście nie utknęłam. Wyczułam za sobą drewnianą kłodę, która częściowo była

zanurzona w tym bajorze. Usiadłam na niej, opierając o inne drzewo. W tej pozycji zamierzałam dotrzeć do wschodu słońca i wtedy zorientować się, gdzie jestem.

Rozdział 2



Usłyszałam szelest i dojrzałam światło latarki tuż za moimi plecami. Schowana za szerokim drzewem byłam prawie niewidoczna, musiałam tylko uważać, żeby się zbyt gwałtownie nie poruszyć. Zatkaną usta dłońmi, aby przytłumić oddech lub odruchowo nie wydać z siebie jakiegoś dźwięku. Psychol nie odpuszczał. Chciał dokończyć swoje dzieło, bo z pewnością bał się konsekwencji. Jeżeli przeżyję tę okropną noc, a potem dotrę jakimś cudem na policję, zniszczę go. Byłam zdeterminowana, aby przetrwać za wszelką cenę. Skuliłam się jeszcze bardziej, nogi docisnęłam maksymalnie do klatki piersiowej. Tylko cudem mogłam zauważyć moje drobne ciało. Minął mnie w odległości dosłownie dwóch metrów. Zaklął pod nosem, uderzając ręką o drzewo. Najwidoczniej widział, dokąd uciekłam i gdzie spadłam, skoro tak skrupulatnie przeczesywał to miejsce.

– Mam nadzieję, że ta szmata utonęła – warknął pod nosem.

Coś plusnęło w wodzie kilka metrów po mojej lewej. Od razu zwrócił, zapewne sądząc, że to ja. Ruszył w tamtym kierunku i zatrzymał się na brzegu bagna, oświetlając je, na szczęście już z daleka ode mnie. Rozglądał się, chciał mieć pewność co do mojej śmierci. Strzelił kilkukrotnie w wodę, widocznie dojrzał jakiś cień albo może przepływającego aligatora. Echo wystrzałów przerwało na moment głuchą ciszę. Jeszcze mocniej zacisnęłam usta. Najchętniej zerwałabym

się do biegu, by uciec stąd jak najszybciej, ale byłoby to chyba najgłupsze posunięcie w historii. Musiałam poczekać aż sam odejdzie i tak wkrótce się stało. Światło latarki zaczynało znikać pośród drzew, a śledziłam wzrokiem kierunek, bo zrozumiałam, że to może mnie doprowadzić do drogi. Znajdowała się tuż za mną, kilkanaście metrów w górę zbocza, z którego się stoczyłam. Aż dziwne, że tak szybko odpuścił. Wołałam się nad tym nie głowić, tylko spokojnie poczekać aż odjedzie. Do świtu niedaleko. Skoro odszedł, to znaczy odpuścił, a ja, przynajmniej teoretycznie, byłam bezpieczna. Nie miałam ani torebki, ani telefonu. Jednak zyskałam coś ważnego, służbową legitymację ze zdjęciem, co pomoże go zidentyfikować. Ścisnęłam ją kurczowo. Dookoła panowała cisza oraz głęboka ciemność. Nie było księżyca, a gwiazdy nie dawały wystarczająco dużo światła, by cokolwiek dostrzec. Najważniejsze, że żyłam, nawet jeżeli mocno poobijana i z prawdopodobnie złamaną lewą ręką. Teraz, kiedy trochę odpuściła adrenalina, bolała mnie coraz bardziej. Dopiero wtedy popłynęły pierwsze palące zmarznięte policzki łzy. Płakałam, jęcząc niczym ranne zwierzę, kuląc się w podartej sukience pod drzewem. Woda moczyła mi nagie pośladki, bo ten zbok zerwał mi majtki, a moskity i inne owady rzuciły się na mnie, jakby w życiu niczego lepszego nie jadły. Każdy odsłonięty kawałek skóry, każda najdrobniejsza nawet ranka przyciągała całe roje.

– Tylko kilka godzin, jeszcze tylko trochę i będzie jasno.

Chociaż próbowałam sobie to usilnie wmówić, to wcale nie robiło mi się różnie. Bo co, jeżeli zrobi się jasno, a ja i tak nie znajdę drogi powrotnej? Nie byłam pewna, gdzie jestem, dokąd mam iść, nawet jeżeli wydawało mi się, że potrafię zlokalizować drogę. Ktoś na pewno będzie mnie szukał, ale jak ma określić moje położenie? Mokradła i lasy na Florydzie są na każdym zakręcie tego stanu. Miną dni, zanim ktoś mnie tu odnajdzie. Nie chciałam umierać w takim miejscu, na dodatek sama. Tylko że lepsze to, niż zostać okrutnie zgwałcona, a następnie zabita przez napalonego taksówkarza. Już nigdy nie pojedę sama taksówką! Obiecuję to sobie.

Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam. Szok opadł wraz z poziomem alkoholu we krwi. Byłam wykończona, brudna i zmarznięta. Śniłam o moim mieszkanku, miejscu, gdzie czułam się bezpiecznie. Zaraz po przekroczeniu progu apartamentu wchodziło się do dużego salonu połączonego z jasną kuchnią. Uwielbiałam tę przestrzeń, a widok z przeszklonego tarasu prosto na część miasta był po prostu bajeczny. Po prawej ukryte za wolnostojącą ścianą znajdowało się przejście do sypialni. Tuż obok łazienka z wielką wanną, w której mogłam się cudownie relaksować. Rozmarzyłam się w tym śnie nad ciepłą kąpielą. Ale najbardziej tęskniłam za przytulnym salonem z wyjściem na szeroki taras. To tam spędzałam wolne chwile, pielęgnując kwiaty i niewielkie palmy w donicach, pośród których mogłam spokojnie przeczytać książkę lub zająć się fakturami. Na wygodnej huśtawce z wikliny przytwierdzonej do sufitu mogłam się bujać, siedząc jedynie w bieliźnie.

Obudziłam się z uśmiechem na twarzy i otworzyłam oczy. Było jasno. Nogi moczyły się w wodzie, ale na szczęście ja sama do niej nie wpadłam. Rozejrzałam się zdezorientowana, próbując ustalić, co się stało? Wkrótce wydarzenia poprzedniego wieczora dotarły do mnie z całą mocą. Musiałam wziąć kilka głębokich wdechów, żeby się uspokoić. Słońce stało jeszcze nisko, jednak było już na tyle jasno, że mogłam spokojnie wrócić na ścieżkę. Wstałam i weszłam na suchą ściółkę, a w bose stopy od razu wbiły mi się drobne gałązki. Zakląłam, bo zabolalo, ale musiałam iść dalej. W żołądku miałam kocioł, jakby ktoś zamieszał mi w nim mikserem. Wypity wcześniej alkohol plus nerwy dały o sobie znać, po kolejnym kroku po prostu zwymiotowałam. Nie powiem, że przyniosło mi to ulgę. Miałam zawroty w głowie z powodu odwodnienia. Pragnienie wzmogło się niemiłosiernie, niemal zginało mnie w pół. Doszłam jednak do drogi, podtrzymując złamaną albo stłuczoną rękę, bo ból był koszmarny. Do tego doszły jeszcze pokaleczone stopy. Modliłam się, aby ktoś tu przyjechał, odnalazł mnie i zabrał do domu. Gdy stanęłam na raczej nieuczęszczanym szlaku, rozejrzałam się nerwowo. Przyszłam z prawej strony, a ponieważ w nocy obserwowałam światła samochodu, nabrałam pewności, że taksówkarz tędy nie wracał. Na wąskiej drodze wśród drzew panowała totalna cisza. Kuśtykałam przed siebie kilkanaście metrów, aż wreszcie dotarłam do miejsca, gdzie prawdopodobnie chciał mnie zgwałcić. Znalazłam torebkę oraz roztrzaskany o drzewo telefon. Zauważyłam ślady kół, więc postanowiłam iść za nimi. Widziałam je wyraźnie, bo teren był podmokły, a na dodatek nikt się tutaj nie zapuszczał. Po kolejnych kilkunastu minutach dotarłam do rozstaju. Były tu trzy oddzielne drogi i na żadnej z nich nie dojrzałam śladów. Tu ziemia była sucha, liście raczej równo wyjeżdżone. Znowu nie wiedziałam, co zrobić. Usiadłam pod drzewem, dysząc ciężko jak stary parowóz. Nogi odmawiały mi posłuszeństwa, w ustach czułam suchość, a w głowie kotłowało mi się z wysiłku. Popatrzyłam w niebo. Miałam wrażenie, że drzewa nade mną wirują. To zupełnie tak jakbym zakręciła się szybko, a następnie usiadła i patrzyła w górę. Na pewno robiliście tak nieraz. Chciałam odruchowo przełknąć ślinę, jednak w ustach nie miałam żadnej wilgoci. Osunęłam się na ziemię. Nie dałam rady już wstać. W duchu liczyłam, że ktoś mnie znajdzie, zanim znowu zapadnie zmrok. Wirowanie nie ustępowało. Gdybym miała czym, na pewno bym znowu zwymiotowała. Leżałam na ścieżce, patrząc na poruszające się pod wpływem niewielkiego wiatru liście. Oczy znowu zaczynały same się zamykać. Tym razem nie zasypiałam, a traciłam przytomność. Chwilę potem wszystko się urwało. Przynajmniej przestałam czuć ból ręki, zmęczenie, a nawet kocioł w głowie.

– Znalazła się moja zguba. – Usłyszałam znajomy głos.

Otworzyłam oczy, raptownie przytomniejac. Przede mną klęczał ten psychopatyczny taksówkarz. Na uchu dostrzegłam duże ugryzienie oraz zaschniętą krew. Szyderczo się uśmiechał, a zza okularków spoglądały diaboliczne, jasne oczy. Wyciągnął broń w moją stronę,

każąc mi wstać. Pokręciłam głową. Nie miałam sił i wiedziałam, jak się to skończy. Chciałam płakać, błagać, aby mnie zostawił w spokoju, ale szarpnął mnie za ramię, zmuszając do wstania.

– Widzę, że tym razem przegiąłem z tym gazem usypiającym, ale powinno ci wkrótce minąć. Przejdziemy się, porozmawiamy, poznamy się lepiej.

Gaz! Czyli to dlatego tak słabo się czułam. Sam alkohol czy kac nie zadziałałby w ten sposób. Wciąż trzymając mnie za ramię, prowadził ponownie ścieżką, którą uciekałam w nocy. Moje boscie nogi plątały się pośród tiulowych strzępków spódnicy. Potykałam się, przez co mój oprawca robił się coraz bardziej nerwowy. Szarpał mną, gdy upadałam, popychał, pospieszając.

– Czekałam na ciebie całą noc. Wiedziałem, że gdzieś się tu ukryłaś. Chyba nie myślałaś, że ci odpuszczę, Amy.

– Skąd wiesz, jak mam na imię?

– Z telefonu. Ktoś wystawił cię do wiatru i urznięłaś się jak świnia? No, opowiedz mi, chętnie poznam cię lepiej.

– Wesele znajomych, ktoś miał przyjść, ale się nie zjawił – kłamałam.

– No to warto by go ukarać – stwierdził, skręcając na nieco wydeptaną ścieżkę prowadzącą w głąb lasu. – Rozwaliłem twój przeklęty telefon. W zaświatach i tak nie będzie ci potrzebny.

– Dlaczego to robisz? Po co? Sprawia ci przyjemność gwałcenie i zabijanie kobiet?

– Nie wszystkim tak robię. Niektórym odpuszczam, gdy grzecznie trzeźwe wracają do domu, do swoich mężczyzn lub rodzin. Takie imprezowe dziwki jak ty powinny jednak być tępione, bo kusicie swoim ciałem, i zdradzacie swoich mężczyzn.

– Jakaś cię skrzywdziła i teraz mścisz się na innych?

– Ta, która to zrobiła, już dawno skończyła jako wspaniała gulasz.

– Gulasz? – zdziwiłam się.

– Tak, żeby suki się nie odradzały, ktoś musi zajmować się ich ciałami. Nie chcę skażać matki ziemi waszymi zepsutymi zwłokami, więc poświęcam się i zjadam to, co się da.

– Jesteś nienormalny! – wrzasnęłam.

Uderzył mnie w twarz tak mocno, że upadłam na ściółkę. Poczułam krew, ale jednocześnie otrzeźwiałam do końca. Chyba tego mi było trzeba.

Popatrzyłam w jego stronę, gdy celował do mnie z broni. Trzęsła mu się ręka. Wyglądał na zagubionego, a jednocześnie urażonego tym, że nazwałam go nienormalnym. Chciałam coś powiedzieć, ale milczałam. Przetarłam usta, a następnie klęcząc, rozłożyłam ręce w geście poddania. Wolałam, żeby zabił mnie teraz, niż miał zgwałcić, zanim umrę. Pokręcił głową, zaczął drapać się po niej bronią, wciąż analizując to, co powiedziałam.

– Nie zabiję cię, bo to żadna przyjemność. Wstawaj! – stwierdził, a ja pokręciłam głową.

Strzelił obok mnie, a ja zakryłam uszy z przerażenia. Złapał mnie za ramię, zmuszając do wstania. Zaczął prowadzić dalej ścieżką, marudząc coś o zmianie planów. Co chwilę uderzał mnie w plecy, nakazując pośpiech. Po kilku minutach ujrzałam niewielki, drewniany domek, który wyglądał, jakby się miał za chwilę rozpaść i poczułam okropny zapach. Coś jak zgniłe mięso pozostawione w gorącym, zamkniętym pomieszczeniu. Nasilał się z każdym krokiem, aż łzy napływały do oczu. Musiałam zasłonić nos, jeżeli nie chciałam się udusić. Fetor stawał się coraz wyraźniejszy, bardziej gryzący, wręcz przenikał przez skórę. Kaszlałam, próbując zapanować nad odruchem wymiotnym. Taksówkarz nawet nie zareagował, nadal zmuszał mnie, bym szła przed siebie. Minęliśmy rudere. Tuż za nią znajdowało się lekkie wzniesienie, a nieco dalej wąwóz pełen rozkładających się ciał. Protestowałam, krzyczałam, błagając, aby nie kazał mi tam zaglądać. Śmiał się, widząc, jak desperacko zapieram się nogami o ziemię. Wprowadził mnie na szczyt. W dole pomiędzy drzewami zobaczyłam mnóstwo zwłok. Gdzieś tam leżały nagie kości, niektóre pozbawione skóry, oczu, czy poszatkowane na mniejsze i większe fragmenty. Były jak bufet dla lisów oraz innych padlinożerców z tej okolicy. Na końcu tej morderczej doliny widać było porozwlekane, porozrywane fragmenty ciał, które z pewnością jadły zwierzęta. Miliony much brzęczały nad tym trupim bagnem, tworząc akompaniament. Smród walił niesamowicie i tylko jeden Bóg wie, dlaczego jeszcze nikt nie odkrył tego miejsca zbrodni. Wciąż zasłaniałam usta i nos, aby zaczerpnąć chociaż odrobinę powietrza. Za każdym razem, gdy odwracałam głowę, taksówkarz, grożąc mi bronią, ponownie zmuszał mnie do patrzenia w tamtą stronę. Istna rzeźnia, bufet z trupów niewinnych kobiet.

– Ty też tak skończysz, jak jedna z tych dziwek, które narąbane wracały z imprezy. Ale nie teraz. Najpierw kogoś ci przedstawię.

Pchnął mnie z powrotem w stronę domku. Cała drżałam, nie mogąc usunąć spod powiek widoku ciał w dolinie. Każdemu czegoś brakowało, zupełnie jakby faktycznie zjadał jakieś fragmenty, a resztę wyrzucał niczym odpady. Zastanawiałam się, co zrobi ze mną? Która część mojego ciała trafi do jego obleśnych ust. Szok odebrał mi mowę, gdy przekroczyliśmy próg domku. Była to jednokomorowa konstrukcja z dziurawym dachem i prowizorycznym oknem. Naprzeciw drzwi ujrzałam jednak kuchenkę z butlą gazową oraz stół z dwoma krzesłami. Obok stał bujany fotel, na którym ktoś albo w tym przypadku coś siedziało. Mężczyzna rzucił mnie na ziemię tuż przy wystającym z ziemi pręcie. Był wbetonowany, wysoki na około półtora metra. Obwiązał mi za plecami ręce taśmą, przyczepiając do niego. Niezwykle pomysłowe jak na szaleńca, słupek do krępowania ofiar. Stał ustawiony obok kuchenki, na której widziałam wielki, metalowy garnek. Tak musiał pastwić się nad każdą kolejną kobietą, zanim ją zabił. Osłabiał je psychicznie, pokazując miejsce, gdzie zostaną przyrządzone i zjedzone. Ja też miałam tak skończyć.

– Amanda, spòjrz, mamy gościa – powiedział, nachylając się nad bujanym fotelem.

Odkręcił go w moją stronę, odsłaniając brązowy kocyk z frędzlami. Siedziała tam seks-zabawka, lalka ubrana w damskie ciuchy. Rudowłosa jak ja, z prawie ludzkim spojrzeniem, wyglądała jakby mnie obserwowwała. W zielonej sukience, czarnych szpilkach, miała nawet pomalowane na czerwono paznokcie. Mężczyzna pochylił się nad nią, zupełnie jakby słuchał, co mówiła. Obląkany!

– Amanda mówi, że masz piękny kolor włosów – stwierdził, przesypując między palcami moje loki.

– Dziękuję, ona również – burknęłam.

– Widzisz, wiedziałem, że się polubicie. Muszę coś załatwić, ale wkrótce do was wrócę i zabawimy się w trójkę – powiedział. – Co? Co szepcesz, kochanie? – dodał, nachylając się nad lalką. – Ale tak teraz? Przy gościu? No dobrze, skoro nalegasz.

Nie rozumiałam, o czym on pieprzy do tej lalki. Miał nierówno pod sufitem, skoro nadał jej imię, ubrał, a nawet rozmawiał z nią. Dopiero gdy przełożył lalkę na krzesło, zdjął jej majtki i rozchylił nogi, ukazując sztuczną pochwę, zrozumiałam, co ma zamiar zrobić. Odwróciłam wzrok w momencie, gdy rozpinał rozporek spodni. Słyszałam, jak z jękiem wchodzi w nią, a ona, jak to robotyczna seks-zabawka, zaczyna wydawać takie same „rozkoszne” dźwięki. Tak bardzo żałowałam, że moje dłonie były ciasno związane, bo nie mogłam zasłonić uszu. Trochę to trwało zanim psychopata wydał z siebie dziki okrzyk „o, tak”. Doszedł, odsunął się od lalki, po której spływało jego nasienie. Miałam ochotę zwymiotować na ten widok. To był koszmar, o którym nie da się zapomnieć przez kolejne lata. Mężczyzna ubrał swoją „ukochaną”, po czym odstawił ją na fotel. Podszedł do mnie z rumieńcami na twarzy, uklęknął.

– Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzało, jak uszczęśliwiam moją Amandę?

– Nie, skąd – odparłam.

Ledwo powstrzymałam konwulsje.

Jakby sam zapach z zewnątrz nie wystarczał, to dobijał mnie ten obleśny widok, odgłosy jęków i mlasków posuwanej przez niego lalki. Chyba wołałam mieć to za sobą. Zaczynałam żałować, że nie zabił mnie, zanim tu przyszedł. Oszczędziłabym sobie tych wszystkich okropnych widoków, a przede wszystkim urazu psychicznego. Ja rozumiem, wszystko jest dla ludzi, ale to było nieludzkie.

Mężczyzna wyszedł, uprzedzając, że wróci do nas za kilka godzin.

Nie wiedziałam, co robić. Szamotałam się w nadziei, że taśma puści, ale podobno na srebrną nie ma mocnych. Gładka konstrukcja pręta nie pozwalała na przecięcie jej, nawet jeżeli będę próbować przesuwac ją w górę i dół. Nie poddawałam się jednak. Wciąż szarpałam co sił, wrzeszcząc, wołając o pomoc. Byłam gdzieś w środku jakiegoś lasu. Za domkiem rozkładały się

niedojedzone przez psychopatę szczątki kobiet, a moim towarzyszem była seks-zabawka o imieniu Amanda. Gorzej nie mogłam sobie tego wyobrazić.

– I co? Podoba ci się takie życie?

Zagadałam do lalki jak niespełna rozumu. Gorzej, gdy się odezwie, odpowie mi i się zaprzyjaźnimy. Pokręciłam głową, bo to było jak horror i to – jak sądziłam – bez happy endu. Musiałam działać, zrobić coś, aby się uwolnić. Rozglądałam się po chatce, szukając jakiegokolwiek przedmiotu, aby móc rozciąć taśmę. Psychopatyczny taksówkarz musiał być naprawdę ostrożny, skoro nie znalazłam niczego. Zostawiał tu swoje ofiary na kilka godzin bez jedzenia oraz wody, pozbawiając do reszty poczucia bezpieczeństwa. Ja też, nawet jeżeli na co dzień byłam silną kobietą, traciłam grunt pod nogami. Brakowało mi pomysłów i wiary w to, że wyjdę z tego cało. Byłam przerażona, odwodniona, a na dodatek poobijana i obolała. Marzyłam, aby ten koszmar się skończył. Pierwszy raz widząc brak jakiegokolwiek wyjścia, chciałam już tylko umrzeć. Brzmiało to irracjonalnie, ale co mogłabym zrobić w tym momencie? Nie wolno bluźnić, myśleć o pragnieniu śmierci, wiem, ale ta sytuacja sama to wymuszała. Oparłam głowę na ostrym pręcie i zapłakałam. Łez było niewiele, bo odwodnienie nie pozwalało ich wytworzyć. Żal i poczucie bólu oraz bezsilności w tej sytuacji sprawiały, że zaczynałam usypiać. Ja tak to odreagowywałam, snem.

Przebudził mnie dźwięk trzaskania drzwiami. Byłam bardzo osłabiona, ale podniosłam głowę i zobaczyłam przed sobą taksówkarza. Przebrany, w czystej białej koszuli oraz zielonych spodniach, podszedł z zakupami do stołu. Rzucił je obok wyrwanej mi wcześniej legitymacji taksówkarskiej.

Pocałował swoją Amandę, po czym wyjął z torby małą butelkę wody. Aż się oblizałam na jej widok. Otworzył i podszedł do mnie. Podsunął mi ją do ust i pozwolił się napić, pochłonąć do dna, śmiejąc się przy tym okrutnie. Dzięki Bogu była czysta i nie dodał do niej niczego.

– Musisz być w formie na nasz wielki finał.

– Jaki finał? – dopytywałam, gdy wrócił do stołu z pustą butelką.

– No wiesz, romantyczny wieczór, przyjemny seks, a potem pozbawię cię życia i uwolnię świat od ciebie. Mam zamiar zrobić z ciebie supę. Jesteś taka koścista, więc chyba tylko na to się nadasz, Amy.

– Nie rób mi tego. Jeszcze można to odkręcić. Wypuść mnie, a ja zapomnę, że tu byłam, nie wydam ciebie ani twojej Amandy.

– Jej w to nie mieszaj, jasne?! – wrzasnął wściekle, odwracając się w moją stronę. – Ona zgrzeszyła, to fakt, ale po tym, jak ją zabiłem, wróciła w tej cudownej postaci. Teraz możemy się sobą cieszyć, zabawiać do woli i kompletnie nie przeszkadza jej to, co robię. Ona szanuje moje poświęcenie, to jak karzę wszystkie szmaty tego globu. Ciebie też to spotka, nie wywiniesz się.

Pokręciłam głową. Taksówkarz skończył rozpakowywać zakupy, zaczął spokojnie obierać warzywa, które następnie wrzucił do wielkiego sagana. Zalał to wodą z bańki, którą przyniósł zapewne z samochodu zaparkowanego niedaleko. Dużą, metalową zapalniczką podpałił palnik pod garnkiem. Potem rzucił ją na stół i wyciągnął scyzoryk. Odwrócił się w moją stronę, oblizując usta. Struchlałam i zacisnęłam nerwowo nogi. Nachylił się nade mną, po czym przeciął krępującą moje ręce taśmę. Od razu poczułam pulsującą, napływającą krew, która aż zawrzała, rozrywając odrętwiałe komórki. Masowałam dłonie, chcąc jak najszybciej przywrócić w nich właściwe krążenie.

– Musimy zacząć działać, jak mam zdążyć z kolacją dla mojej Amandy – stwierdził.

Cofnęłam się, aż do samej ściany. Mężczyzna pogłaskał mnie po policzku i nachylił się nade mną. Złapał moje włosy, raptownie wstając i zmuszając mnie do tego samego. Wymamrotał coś, że nie możemy zrobić tego na oczach jego ukochanej. Zaczął ciągnąć mnie na zewnątrz, a ja krzyczałam. Fala smrodu uderzyła jeszcze mocniej, bo o ile w prowizorycznym domku można było złapać oddech, tak na zewnątrz ani trochę. Było parno, duszno, wilgotno, przez co zapach zwłok za urwiskiem wydawał się silniejszy. Otworzyłam usta, bo szarpnął mną odruch wymiotny. Nic nie poleciało, mimo że skurcze żołądka nasilały się z każdym krokiem. Taksówkarz rzucił mnie na brzuch, po czym usiadł mi okrakiem na plecach. Związał mi ręce taśmą. Nie mogłam drgnąć, bo jego ciężkie ciało przyszpilało mnie skutecznie do podłoża. Złapał mnie za włosy, okręcając głowę w bok i nie pozwalając podeprzeć się rękoma pod ciałem. Drugą wolną dłonią zaczął rozpinąć pasek oraz rozporek. Leżąc ze związanymi rękami, nie miałam szans na jakikolwiek ratunek. Płakałam, błagając, aby zabił mnie, ale nie gwałcił. Zaśmiał się tylko okrutnie, nachylając nade mną. Jego demoniczny rechot długo będzie obijał się echem w moim umyśle. Wsunął nogę między moje kolana, rozchylając je. Jego członek otarł się o moje nogi, stercząc w gotowości. Złapał go wolną ręką i pocierał nim o moje pośladki, to o udo, jakby napawał się władzą nade mną. Zaczął wydawać te nieprzyjemne odgłosy podniecenia. Próbowałam zaciskać kolana, ale to i tak było bezskuteczne.

– Rozluźnij się, a każde z nas będzie miało z tego przyjemność.

– Po moim trupie.

– To już wkrótce – dodał i puścił moje włosy.

Wsadził mi obie ręce między nogi, próbując je rozchylić. Okropnie zabolalo, ale najwyraźniej o to mu chodziło. To był jego błąd. Nie wiem dlaczego, ale odruchowo wsunęłam związane ręce pod siebie i odwróciłam się na bok. Kopnęłam go z całych sił piętą w głowę. Z wrzaskiem runął do wozu pełnego ciał, z którego nie będzie mu tak łatwo wyjść. Mój instynkt mnie ocalił! Niewiele myśląc, wstałam ze związanymi rękoma i pobiegłam do chatki. To było nierozsądne, ale musiałam z niej zabrać legitymację taksówkarza. Chwyciłam ją ze stołu i ruszyłam do drzwi.

Wyszłam z chatki i zobaczyłam taksówkarza, który wspiął się wyjątkowo szybko i wystawał barkami ponad krawędź skarpy. Zaczęłam uciekać ścieżką, gdy rozległ się huk wystrzału. Poczułam piekący ból w lewej łopatce i upadłam na ściółkę. Zamroczyło mnie na kilka sekund. Kiedy przymknęłam na chwilę oczy, przez moją głowę przetoczyły się obrazy z przeszłości: rodzinny dom, mama, tata, śmiech Julie na jej weselu podczas zabawy, pierwsze spotkanie z Nathanem, jego ciemne oczy spoglądające w moje. Obiecałam sobie, że jak to przeżyję, umówię się z nim, aby zrobić przyjemność mojej siostrze.

Otworzyłam oczy, czując odrętwienie na plecach. Gdy próbowałam się podnieść, po związanych rękach przeleciał prąd. Ponownie upadłam, tym razem płacząc. Tak bardzo chciałam znaleźć w sobie chociaż odrobinę siły, aby uciec jak najdalej od tego zwyrodnialca. Zaciśnęłam dłonie w pięści i ponownie spróbowałam wstać. Na liście kapała krew od rany postrzałowej, kula przeszła moje ramię na wylot. Szlochałam i drżałam, klęcząc na ścieżce. Odwróciłam się jednak i nie zauważyłam taksówkarza. Widocznie, gdy strzelił w moje plecy, musiał wpaść ponownie do wąwozu. Uznałam to za znak, ostatnią szansę na przetrwanie. Najpierw szłam na czworaka, jęcząc z bólu, ale pokonywałam drogę w żółtym tempie. Musiałam wstać na nogi, zacząć biec, nawet jeżeli uda mi się uciec tylko kilka metrów, zanim się wykrwawię. Wszystko będzie lepsze niż gwałt i śmierć z ręki zwyrodnialca. Oparłam ręce o drzewo, próbując dźwignąć się na nogi. Jednak byłam okropnie słaba, ponownie osunęłam się na kolana i odwróciłam w stronę urwiska, bo usłyszałam szelest poruszających się liści. Zwyrodnialec po raz kolejny wychodził z przeklętego wąwozu. Przełknęłam ślinę i zmusiłam się, by stanąć na nogi. Odepchnęłam się od pnia i zaczęłam biec. Chyba widok wychodzącego spod ziemi taksówkarza, który wyglądał niczym zombie, obudził we mnie instynkt przetrwania.

Nie miałam planu, ale chciałam znaleźć się jak najdalej od tego psychopaty, od miejsca, które pozostanie na zawsze moim koszmarem. Chatka z lalką oraz wąwóz pełen trupów zapadły mi w pamięć. Tego nie da się opisać, to trzeba zobaczyć na własne oczy. Może i byłam wolna, ale na pewno nie bezpieczna. Dysząc ciężko po kilku minutach biegu boso pośród drzew, upadłam na ziemię. Wyczerpał się limit sił na ten dzień. Powiedziałam sobie dość, zdając się na zrządzenie losu. Zasnęłam, wiedząc, że jeżeli taksówkarz mnie znajdzie, to wkrótce będę zimnym trupem. Spojrzałam na legitymację, którą wciąż ścisiskałam w ręku. Ktokolwiek mnie znajdzie, będzie miał dowód na to, kto wyrządził mi tak okrutną krzywdę.

– Jason Steward – przeczytałam.

Tak nazywał się mój oprawca, o ile to jego prawdziwe imię i nazwisko. Przestałam sobie tym zawracać głowę. Zamknęłam oczy i zasnęłam. Nie chciałam już dłużej walczyć, bo po co. Mogłam umrzeć, zostać rozszarpana przez zwierzęta albo nawet zjedzona przez Jasona Stewarda. Było mi to obojętne, bo najważniejsze, że mnie nie zgwałcił w tak okrutny sposób, jak

miał zamiar. Szkoda tylko tych wszystkich innych kobiet, które skrzywdził, i tych, które z pewnością padną jeszcze jego ofiarą.

Coś mokrego i sapiącego dotknęło mojego policzka, przerywając moją drzemkę. Półprzytomna otworzyłam jedno, potem drugie oko i ujrzałam czarny pysk jakiegoś psa. Piszczął, ujadął, kręcąc się w kółko przy mnie. Na grzbiecie dojrzałam granatowy kubraczek z napisem Police. Ratunek! Chciał zdecydowanie pokazać, że coś znalazł. Szczekał najgłośniejszym głosem, jak się da, ale każdy wydany przez niego dźwięk wydawał się jakby rozmyty. Zanim ponownie odpłynęłam, zobaczyłam jakąś ciemnoskórą postać w mundurze podbiegającą do zwierzaka. Ja jednak przestałam już reagować na jakiegokolwiek bodźce z zewnątrz.

Rozdział 3



Dopiero gdy otworzyłam oczy i ujrzałam białe światło, nieco się zdenerwowałam. Umarłam?! Nie mogłam drgnąć, moje ciało było odrętwiałe, zimne niczym u trupa. Ręce odmawiały posłuszeństwa, a na dodatek piszczało mi w uszach. Przełknęłam ślinę, czując na twarzy coś dziwnego. Miałam maseczkę z tlenem. Gdy lekko odwróciłam głowę w lewą stronę wyraźniej dojrzałam rurki, kroplówkę i wenflon wbity w białą skórę. Poruszałam palcami, które wystawały spod szarego gipsu, jednak chyba nie miałam w nich czucia. Tak samo było z drugą dłonią. Przytomniałam, orientując się, gdzie jestem – w szpitalu. Sala była biała, dobrze oświetlona. Po lewej miałam drzwi wejściowe oraz inne, zapewne do łazienki. Po prawej znajdowało się okno, za którym ostro świeciło słońce. Na ścianie naprzeciwko dojrzałam białą komodę oraz kilka moich prywatnych rzeczy. Nie bardzo wiedziałam, dlaczego tu jestem ani jak się znalazłam? Ostatnie, co pamiętałam, to jak wsiadałam do taksówki po weselu mojej siostry Julie.

- Dzień dobry, nareszcie się pani przebudziła – stwierdziła pielęgniarka, wchodząc do sali.
- Dzień... – wymamrotałam, nie dokończając. Byłam naprawdę zmęczona.
- Spokojnie, za kilka dni będzie lepiej.

Przytaknęłam niepewnie, patrząc, co robi. Azjatka w białym fartuchu odpięła końcówkę kroplówki i podłączyła nową. Zmierzyła mi temperaturę, obejrzała opatrunek na lewym

ramieniu, mówiąc, że świetnie się goi, po czym wyszła. Zaczęłam usypiać pośród jasnych ścian, wciąż nie pamiętając, co się stało. Może i lepiej. Mogłam spokojnie przejść rekonwalescencję po postrzale. Najgorsze dopiero przede mną.

Przez kolejne cztery noce miałam koszmary, przez które coraz bardziej przypominałam sobie ostatnie wydarzenia. Wciąż miałam przed oczami chwilę, gdy wchodzę do chatki, w której na bujanym fotelu siedzi lalka. Wyglądała jak żywa, w sukni i szpilkach sprawiała wrażenie uśmiechniętej, tak samo obłąkanej jak Jason Steward, który mnie porwał. Uczucie, gdy dotykał mojego ciała, nie chciało mijać. Kręciłam się przez sen, próbując siłą zrzucić to z siebie. Gorączkowałam, przez co nasilały się objawy lękowe, a koszmary stawały się wyraźniejsze, straszniejsze. Płakałam co noc, bardzo pragnęłam się pozbyć obrazów rozerwanych ciał, zapachu rozkładu, przez który wymiotowałam, mimo iż z tym walczyłam. Lekarz mówił, że to normalna reakcja organizmu na ostatnie wydarzenia i za jakiś czas powinny ustąpić. Zachwiano moje poczucie wartości oraz bezpieczeństwa. Bez dobrego psychiatry z pewnością się nie obejdzie.

Gdy nabrałam nieco sił, lekarz pozwolił na przesłuchanie. Przez ten cały czas nie miałam kontaktu z nikim z zewnątrz. Nie wiedziałam, kogo do mnie przysłał, czy będę miała odwagę rozmawiać z kimkolwiek. Siedziałam na łóżku, oglądając swoje wciąż odrętwiałe ręce. Nie miałam maseczki z tlenem, ale nadal podawano mi kroplówkę na wzmocnienie. Mogłam normalnie jeść, tylko że każdy mój posiłek zwykle lądował poza żołądkiem po wymiotach spowodowanymi stresem.

Rozległo się pukanie do drzwi. Od razu zwróciłam się w tamtą stronę, zapraszając przybysza. Z ulgą zobaczyłam Nathana, jak zwykle w swoim niepokornym image'u. Na jego męskiej, nieco zarośniętej twarzy ujrzałam zmartwienie. Jego czarne jak noc oczy wpatrywały się we mnie. Włosy koloru ciemny blond, ostrzyżone na krótko po bokach, z nieco dłuższą górą, dodawały mu uroku. Podszedł, skrzypiąc obuwiem sportowym po linoleum. W granatowej koszulce oraz czarnych jeansach wyglądał interesująco. Bez słowa usiadł na krześle przy łóżku. Miał szelki z kaburą, w której schował broń, a do paska doczepioną odznakę. W dużych dłoniach ścisnął teczkę oraz telefon. Odłożył to na stolik, nadal milcząc. Wyciągnęłam do niego lewą rękę w gipsie. Miałam pęknięcie kości promieniowej, ale za trzy-cztery tygodnie powinno być już dobrze. Złapał ją jakby z ulgą.

– Jesteś tu służbowo? – zapytałam.

– Tylko teoretycznie – odparł, powstrzymując ściskający w gardle żal.

– Jakim cudem mnie znaleźliście?

– Odebrałaś mój telefon, to wystarczyło.

– Tak, w taksówce ktoś dzwonił, ale nie widziałam kto. Chciałam kogoś zaalarmować, że znalazłam się w niebezpieczeństwie.

– Od razu zacząłem działać. Namierzenie ostatniego połączenia nie było trudne, gorzej z przeszukiwaniem lasu. Psy znalazły strzępki twojej sukienki nad jakimś bagnem i pomyślałem o najgorszym – przerwał, ściskając moją dłoń mocniej. – Ale wtedy ktoś krzyknął, że mają kolejne ślady na drodze, potem na jakiejś ścieżce. Rozdzieliliśmy się, bo psy wariowały, zupełnie jakbyś biegała po lesie jak wariatka.

– Bo tak było. Nie miałam pojęcia ani co się dzieje, ani nawet gdzie byłam.

– Ten wariat wywiózł cię do lasu na mokradła Everglades. Gdyby nie ten telefon, nikt by cię tam nie szukał, bo to rozległe tereny pełne bagien i wąwozów.

– Widzisz, musisz dzwonić do mnie częściej – odpowiedziałam, próbując się nawet zaśmiać.

– Wolałbym z tobą zamieszkać, aby mieć pewność, że jesteś bezpieczna.

– Zapamiętam.

Zapadła chwilowa cisza. Tak bardzo cieszyłam się, że widzę Nathana, aż miałam ochotę go objąć. Na tę myśl rozplakałam się. Zasłoniłam twarz rękoma, chcąc ukryć wstyd. Usiadł przy mnie na łóżku, uspokajając, powtarzając, że już wszystko minęło. Głaskał moje włosy, chcąc chociaż odrobinę mnie pocieszyć. Wiedział, jakie to trudne po takich przeżyciach. Gdy mnie przytulił, cały stres zaczął odpuszczać. Mimo że wciąż płakałam, poczułam się lepiej. Trwało to naprawdę długo, ale po tylu dniach tłumienia w sobie emocji, gdzieś w końcu musiały znaleźć ujście.

– Przepraszam.

– Za co?

– Miałeś mnie przesłuchać, a ja nie mogę wydukać słowa.

– Do wszystkiego dojdziemy.

– Nie – stwierdziłam, przecierając twarz z łez. – Chcę mieć to już z głowy.

– Jesteś pewna?

– Tak. Im szybciej powiem, tym czuję się lepiej. Tylko nie chcę, żebyś myślał o mnie coś złego.

– Amy, to on zrobił ci krzywdę. Ty nic nie zawiniłaś. Jeżeli wolisz, mogę poprosić jakąś policjantkę, aby cię przesłuchała.

– Nie, chcę ciebie. Nikomu innemu tego nie powiem, nigdy.

– Ale jeśli pozwolisz, nagram to?

Zgodziłam się. Nathan usiadł na krześle, czekając, aż się uspokoję na tyle, aby mówić wyraźnie. Powiedziałam, że jestem gotowa. Włączył nagrywanie w telefonie i zaczął mnie wypytywać. Chociaż trudno o tym mówić, to starałam się powiedzieć jak najwięcej. Nie pomijałam żadnych szczegółów, nawet tych najbardziej intymnych. Wiem, że w swoim trzydziestoletnim życiu widział i słyszał już wystarczająco. Z bólem powstrzymywał się od

komentarzy, ściskając nerwowo długopis w rękę, gdy zapisywał co istotniejsze fakty. Dla niego to było tak samo trudne jak dla mnie. Nie doszło do gwałtu, bo zachowałam niesamowitą trzeźwość umysłu albo ktoś nade mną czuwał. Jednak samo porwanie, dotykanie miejsc, których bym w życiu nie odsłoniła przed tamtym człowiekiem, wystarczyło, aby zrujnować moją psychikę. I to, jak opowiadał, co ze mną zrobi. Miałam zostać jego żoną, którą chciał zjeść w towarzystwie swojej ukochanej Amandy. O ich współżyciu również opowiedziałam, co chyba było najobrzydliwszym wydarzeniem, jakie mnie spotkało tamtego dnia. Dobrze że mogłam odwrócić wtedy wzrok, bo w pamięci pozostały jedynie dźwięki, jęki duszonego indora, które wydawał z siebie, sapiąc nad lalką. Nie powiedziałam tego tak dosłownie, bo mogłoby to wywołać niepotrzebny śmiech wskazujący na nasz brak profesjonalizmu.

Jednak ja tak to odbierałam. Ostatnie, co pamiętałam, to jak biorę legitymację ze stolika w chatce.

– No właśnie, legitymacja, tam były dane.

– O ta? – pytał Nathan, pokazując ksero zakrwawionej legitymacji, które wyjął z teczki.

– Tak, ta. To on. Zerwałam mu, gdy uciekłam z samochodu, a potem zabrałam z tego przeklętego stołu.

– Jason Steward, wzorowy obywatel, oprócz kilku mandatów za przekroczenie prędkości. Sąsiedzi twierdzą, że był nieco wycofany po zaginięciu narzeczonej kilka lat temu.

– Amanda – mruknęłam. – On mówił, że ta lalka to jego ukochana, którą zjadł i potem ona wróciła jako to coś. Po tym, co usłyszałeś, pewnie będziesz mnie unikał, bo miałam kontakt z takim psycholem.

– O czym ty mówisz? – oburzył się i wyłączył nagrywanie. – Ja wychodziłem z siebie po tym telefonie. Dzwoniłem do apartamentowca i powiedzieli, że nie wróciłaś. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybyś zginęła. Teraz będę musiał pilnować cię bardziej, bo on wciąż jest na wolności.

Uśmiechnęłam się mimowolnie, wyciągając w jego stronę dłoń. Złapał ją, pocałował, a ja dzięki temu poczułam się zdecydowanie lepiej.

Byłam dla niego ważna, walczył, aby odnaleźć mnie całą i zdrową, a teraz wiem, że zrobi wszystko, abym mogła znowu stanąć na nogi. Z przyjaciela awansował na kogoś naprawdę ważnego w moim życiu. Nawet nie wiedział, jakim był dla mnie wsparciem w tamtej chwili.

– Chcesz powiedzieć coś jeszcze?

– Znaleźliście jakieś ciała?

– Nie, nic. Byłaś w bardzo odległej części lasu, a żeby go przeczesać potrzeba helikoptera. Gdybyś potrafiła wskazać to na mapie...

– Może gdybym zorientowała się, gdzie jest to skrzyżowanie albo miejsce, gdzie mnie znaleźliście... – mówiłam, wciąż starając się zapanować nad drżeniem.

– Ok, daj mi chwilę.

Wstał, a ja nie bardzo wiedziałam, gdzie wyszedł. Zostawił swoją teczkę, z którą przyszedł. W pierwszej chwili kusiło mnie, żeby tam zajrzeć, ale przecież to niezgodne z prawem. Zresztą on jest nazbyt czujny. Zauważyłby każde przesunięcie nawet o milimetr. Ułożyłam się wygodnie, spoglądając w okno. Świeciło słońce, mieliśmy już późne popołudnie, a ja nie orientowałam się nawet, jaki mieliśmy dzień tygodnia. Moja rodzina zapewne czekała na jakiegokolwiek wieści. Nathan będzie robił za posłańca. Ja naprawdę potrzebowałam spokoju. On sam zjawił się po około pięciu minutach z kartką w dłoni. Usiadł na krześle i podał mi świeżo wydrukowany fragment satelitarnej mapy. Zapewne pielęgniarki pozwoliły mu skorzystać z drukarki w recepcji.

– Tutaj cię znaleźli, a przyszedł prawdopodobnie z tego kierunku – stwierdził, pokazując mi to czerwonym długopisem. – Jak ci się wydaje, gdzie mógł cię zaprowadzić ten facet?

Popatrzyłam uważnie na zielono-brązowe tereny, pośród których zaznaczona była droga. Prześledziłam ją, jeżdżąc długopisem po kartce. Staralam wyobrazić sobie, jak daleko mogłam iść boso, zanim skręciliśmy na prawie niewidoczną ścieżkę. Dojrzałam zielonkawo-niebieski fragment wody, który mógł być bagnem, do którego się stoczyłam. Jadąc dalej wzrokiem, moją uwagę przykuła brązowa plama pośród drzew oraz czarna kropka symbolizująca chatkę. Znajdowała się dość daleko od drogi głównej. Jedyne możliwości, aby się tam dostać, to przecisnąć się pomiędzy bagnem trasą, którą znał tylko morderca.

– Czy to mógłby być wąwóz i domek? – zapytałam, pokazując mu na mapie.

– Być może. To wygląda jak dziura pośród drzew. Myślisz, że to tam?

– Nie mam pewności, ale jeżeli znajdziecie się w pobliżu, to nos was zaprowadzi. Wierz mi, tego zapachu nie da się przeoczyć.

Nathan zakreślił miejsce, po czym schował kartkę do teczki. Wiedziałam, że poradzą sobie, znajdą ten przeklęty wąwóz pełen ciał oraz chatkę, w której fragmenty ofiar gotował obłąkany psychopata. Może uda się zapobiec kolejnej tragedii? Nie chciałam, aby jakakolwiek dziewczyna czy kobieta musiała przez to kiedykolwiek przejść. Jason Steward zasłużył na karę śmierci za to, co robił. Dla takich psychopatów nie powinno być miejsca wśród społeczeństwa.

Było mi przykro, że Nathan musiał wracać do pracy. Chciał jak najszybciej odnaleźć przeklęte miejsce składowania zwłok, abym i ja mogła spać spokojniej. Do tego potrzebowałam jednak wiadomości o zatrzymaniu Jasona Stewarda, co mogło nastąpić nie tak prędko, jakbym sobie życzyła. Następnego dnia odwiedziła mnie Becky, moja współpracownica. Razem prowadziłyśmy kwiaciarnię w centrum Miami. W sumie to był jej pomysł, aby założyć wspólny biznes. Ja

miałam kasę, ona biznesplan. Nie mogłam uwierzyć, że po czterech latach interes miał się aż tak dobrze. Obie skończyłyśmy ten sam college, wspólnie dorabiałymy jako kelnerki, czego nie pochwałała moja mama. Roger był dumny, bo nie zdawałam się na jego majątek i chciałam za wszelką cenę dojść do wszystkiego sama. Na rozkręcenie kwaciarni musiałam jednak pożyczyć od rodziców. Oddałam nawet z nawiązką. Już po roku dzięki reklamie, jaką zrobiła mi wśród swoich znajomych-celebrytów moja siostra Julie, interes rozkręcił się jak szalony. To był wspólny sukces, wykuty naszymi rękami.

Ciemnoskóra Becky zawsze marzyła o luksusie, bo sama pochodziła z niezłej patologii. Jej matka była prostytutką, ojciec siedział w więzieniu. Wraz ze starszą siostrą tułały się z jednego domu dziecka do drugiego w poszukiwaniu szczęścia. Znalazły je dopiero w Miami, gdzie obie, chcąc zachwycić swoją nową rodzinę zastępczą, uczyły się najlepiej, jak mogły. Poznałam ją w collegu na wspólnych zajęciach z fizyki, chemii i innych nauk ścisłych. Brałam u niej korepetycje. Tak się zaprzyjaźniłyśmy. To było jak zrzącenie losu, że spotkałyśmy się na tym konkretnym etapie życia. Teraz mogła sobie wszystko odbić, pomóc swoim adopcyjnym rodzicom oraz po prostu być szczęśliwa. Żyła jako singielka, bo lubiła przygodny seks i brak zobowiązań. Chyba taki urok naszego rocznika. Jak zwykle podkreślała swój cudowny, ciemny kolor skóry żółtymi barwami. Czarne oczy umalowała mocnym złocistym cieniem, sukienka również miała kolor słońca. Miała manię na punkcie tego koloru, bo nawet paznokcie takie były. Uśmiechnęła się nienaturalnie białymi ząbkami, próbując nie płakać na mój widok. Rozkleiła się jednak po chwili, obejmując mnie mocno.

– Myślałam, że cię zabili.

– Żyję wszystkim na złość – podsumowałam, a ona zaśmiała się przez łzy.

– Nie mów tak. Ten psychopata omal cię nam nie odebrał. Jak go dorwę w swoje ręce, osobiście ukręcę mu przyrodzenie aż zapiszczy wysokim C, błagając, abym przestała, a potem obetnę to nożyczkami – dodała, pokazując, jak ukręca i odcina sami wiecie co. Zaśmiałam się odruchowo. – A tak poważnie, podziwiam Nathana. Walczył o ciebie jak lew.

– To znaczy?

– No wiesz, gdy nie wróciłaś do apartamentu, od razu ruszyły całe procedury, szukał cię w każdym miejscu, dzwonił, wypytywał, po prostu się martwił. Chyba wpadłaś mu w oko.

– Gadasz bzdury. Martwił się, ok, ale nic więcej.

– Czyżby? A ty? Nie dzwoni ci w głowie? Nie masz ochoty wreszcie otworzyć się przed kimś?

– Becky, to nie czas ani miejsce. Ledwo przeżyłam atak szaleńca...

– No właśnie to może jest ten czas! Nathan to świetny facet, zaopiekuje się tobą, pomoże wrócić do psychicznej równowagi. Co cię powstrzymuje?

– Opuść mi, proszę. Wróćmy do tej rozmowy.

– Uciekasz, co potwierdza moją teorię – stwierdziła.

Jak na zawołanie w tym samym momencie zadzwonił jej telefon w torebce. Z ulgą wypuściłam powietrze i opadłam na poduszkę. Ta rozmowa przybierała krępujący obrót, nawet jeżeli nieco prawdy kryło się w słowach Becky. Nie chciałam o tym mówić, nie teraz. Czas wszystko pokaże. Wystarczyła mi obecność najbliższych, aby czuć się lepiej oraz świadomość, że nie muszą przechodzić tego co ja.

Dwa dni później otrzymałam telefon od Nathana. Nie wdawał się w szczegóły, chciał przekazać tylko, że znaleźli to miejsce i wrócimy do tej rozmowy. Był wstrząśnięty, wręcz przerażony rozmiarem tragedii, a może martwił się tym, że i ja mogłam tak skończyć? Być może.

Lekarze nie chcieli wypuścić mnie zbyt szybko do domu. Musiałam spędzić co najmniej trzy tygodnie na obserwacji, bo mimo iż rana postrzałowa goiła się dobrze, a ręka zrastała się prawidłowo, to często gorączkowałam. Psychiatra, który odwiedził mnie w połowie rekonwalescencji, stwierdził, że jest to spowodowane moimi przeżyciami. Chciałam jednak jak najszybciej wrócić do domu, aby móc w spokoju odpoczywać we własnych czterech ścianach. W szpitalu zaczęłam normalnie jeść, chodzić, ruszać uszkodzonym ramieniem, a mimo to wciąż mnie tu trzymano. Katorga, inaczej nie dało się tego opisać.

Była niedziela, popołudnie, gdy wreszcie usłyszałam wspaniałą wiadomość. Miałam wyjść do domu następnego dnia, w poniedziałek szesnastego września. To było jak najwspanialsza symfonia dla moich uszu. Miałam ochotę skakać pod sam sufit, uściskać lekarza za tę wiadomość, ale się powstrzymałam. Pragnęłam, żeby ta noc minęła jak najszybciej. Z rana ściągnięto mi gips, zrobiono ostatnie badania, które potwierdziły dobry stan mojego organizmu. Mogłam nareszcie wrócić do siebie. Odebrała mnie Becky, która z radością odwiozła mnie do mojego mieszkanka.

Dom i apartament na ósmym piętrze przeszklonego budynku wydał mi się teraz ostoją. Na blacie w kuchni zobaczyłam bukiet świeżych, białych róż. To było miłe zaskoczenie. Do kwiatów dołączono bilecik, który od razu otworzyłam.

– Pozwól mi być kimś więcej – przeczytałam.

Rozpoznałam to pismo. Należało do Nathana, który tymi słowami wzbudził we mnie ciekawość. Niby miało to jednoznaczny kontekst, ale z drugiej strony on sam bywał tajemniczy. Nigdy nie mówił o sobie zbyt wiele i trzeba było ciągnąć go za język. Tym razem również mogłam mieć na myśli jedynie okazanie pomocy po tym, co przeżyłam. Chociaż z drugiej strony liczyłam, że może chodzić o coś więcej. Postanowiłam do niego od razu zadzwonić, jednak tak jak się spodziewałam, nie odebrał. Pracoholik! Oby kiedyś znalazł więcej czasu dla mnie, skoro już tak bardzo chciał być kimś więcej.

Mogłam w końcu wziąć relaksującą kąpiel pełną piany. W dużej łazience wyłożonej czarną terakotą nareszcie poczułam, że żyję. Wannę stojącą po prawej napełniłam gorącą wodą. Wrzuciłam kilka mydlanych róż, aby wzbogacić sobie tę chwilę relaksu. Usiadłam na skraju wanny, mocząc dłoń w wodzie. Patrzyłam jak rośnie aromatyczna piana. Rozejrzałam się odruchowo, jakbym nie mogła uwierzyć, że naprawdę jestem w domu, w swojej dużej łazience z wanną, przeszklonym prysznicem naprzeciw, drewnianą umywalką w kształcie misy czy nawet moim prywatnym sedesem. Niby nic specjalnego, a jednak cieszy. Mogłam to wszystko stracić, w okrutny sposób zginąć z ręki psychologa. Zakręciłam kran, zdjęłam aksamitny, blad różowy szlafrok, który zawiesiłam na wieszaku tuż przy oświetlonym ledowymi świetłkami lustrze. Nie zasłaniałam okna. Na wysokości ósmego piętra i tak nikt mnie nie widział, chyba że z odległości kilkunastu metrów ze stojącego naprzeciwko budynku. Weszłam do wanny, nareszcie mogłam odpocząć. Musiałam jednak uważać, aby nie zmoczyć wciąż gojącej się rany. Na plecach miałam niewielki otwór wlotowy, ale z przodu wielki, rozszarpany wylot. Będę musiała pomyśleć nad tatuażem, aby to zakryć. To chyba najlepsze rozwiązanie.

Po kąpeli osuszyłam płomienne włosy ręcznikiem. W samej bieliźnie z koronki mogłam spokojnie pochodzić po mieszkaniu. Uważałam, że byłam atrakcyjna i nie musiałam ukrywać swojego ciała, wzorcowego wcięcia w talii, równych, krągłych piersi czy zgrabnych nóg. Twarz również miałam ładną, bez skazy, lekko piegowaną, ale taki urok rudzielców.

Nathan wciąż się nie odzywał, więc postanowiłam porozmawiać z kimkolwiek. Zadzwoiłam do mamy, do Julie, zameldowałam się też Becky, że znalazłam piękny bukiet róż podrzucony przez Nathana zapewne rano na recepcję. Prawdopodobnie sprzątaczką zostawiła mi go w kuchni, sprawiając mi tym niesamowitą przyjemność. Rozmawiając tak o byle czym, przechadzałam się bosą po mieszkaniu i podlewałam kolejne rośliny. Pod oknem, w wysokiej, podłużnej donicy stały areki żółtawe. Uwielbiałam ten rodzaj palm z rozłożystymi postrzępionymi liśćmi. Idealnie komponowały się z wiszącymi na przeszklonej ścianie kwiatami ceropegia woodii o długich kłęczach i drobnymi, biało-zielonymi listkami. Do tego wszechobecne storczyki w rozmaitych kolorach. Najwięcej posiadałam ich w sypialni. Trochę to oklepane, ale miałam do nich słabość. Stały na stolikach nocnych po obu stronach wielkiego, zaścienionego zielonym kompletem łóżka. Tak samo na wiszącej nad nim półce, kwitły kolejne trzy kremowe egzemplarze, rozdzielając moje rodzinne zdjęcia. Ozdabiały również moją staromodną toaletkę z okrągłym lustrem po prawej stronie od wejścia. Tam ustawiłam ten najrzadszy i najpiękniejszy egzemplarz z granatowo-czarnymi kwiatami. Komponowały się z niebieskimi fiołkami stojącymi nad toaletką o zakręconych nóżkach. Pasował im ten półcień. Ściany były białe oprócz tej za łóżkiem. Tę pomalowałam na czarno.

Okolo ósmej wieczorem zjadłam lekką kolację. Wzięłam leki przeciwbólowe, bo rana zaczynała dawać o sobie znać. Usiadłam przed telewizorem, włączyłam jakieś wiadomości, aby dowiedzieć się, co tam w świecie. Zobaczyłam ciekawy reportaż na temat odnalezienia zbiorowego grobu, w którym leżało mnóstwo ciał kobiet. Od razu pomyślałam o mokradłach Everglades, o mogile, w której miałam skończyć. Reporter stał na ścieżce, która prowadziła do tego miejsca. Poznałam wszystko. Pomyślałam o Nathanie. Musiał oglądać i badać te zwłoki, gdy ja siedziałam na wygodnej sofie, relaksując się po przejściach. Ponownie wybrałam do niego numer, oczekując na jakąkolwiek odpowiedź. Patrzyłam na policyjne taśmy ograniczające wstęp do lasu, starając się nie załamywać. To tam trzy tygodnie wcześniej rozegrał się mój dramat, a przez ostatnie lata także i innych kobiet. Człowiek winny ich śmierci wciąż chodził na wolności i stanowił potworne zagrożenie dla mnie i nie tylko. Rozpłakałam się, zasłaniając twarz dłońmi. Byłam kłębkim nerwów. Chociaż wydawało mi się, że przepracowałam ten temat i wypłakałam się w szpitalu, na wspomnienie o zbrodniach Jasona Stewarda wciąż czułam dyskomfort. Każdego dopadłaby taka sama panika, gdy praktycznie przeżył swoją śmierć. Szlochając jak małe dziecko, nawet nie próbowałam zapanować nad rozpierającym mnie strachem oraz bólem. Na myśl, czego doświadczyły te kobiety, których fragmenty ciał widziałam, dołowałam się jeszcze bardziej. Kto wie, czy mój oprawca w tym momencie nie gwałcił i nie zabijał kolejnej, by następnie ugotować i zjeść jej ciało? Pokręciłam głową, zasłaniając uszy. Wciąż dudniły mi jego jęki, gdy uprawiał seks ze swoją lalką. Zapewne na taką właśnie scenę w ostatnich chwilach życia patrzyły jego ofiary. Tak jak ja. Żałowałam, że nie miałam więcej czasu, aby podpalić ten domek wraz z przekłętą seks-zabawką.

Moje myśli przerwał dzwonek do drzwi. Nieco wystraszona podniosłam wzrok. Zdrętwiałam. Ktoś przyszedł o tak późnej porze, wiedząc, że jestem sama w domu. Do tego nie uprzedził! Czyżby Jason Steward dowiedział się o moim wyjściu ze szpitala i odnalazł mnie? Drzwi do apartamentu były nie do sforsowania. Posiadały cztery zamki wbudowane we framugę, które otwierała karta pobrana z recepcji lub ja sama. Obok wideo-podglądu zamontowano przycisk, dzięki któremu mogłam zobaczyć, kto jest po drugiej stronie. Podeszłam cichutko do drzwi i nacisnęłam guzik podglądu. Odetchnęłam, dosłownie słysząc jak spada mi kamień z serca, bo ujrzałam po drugiej stronie Nathana. Pospiesznie zarzuciłam na siebie szlafrok, aby okryć swoje ciało. Przetarłam oczy z łez, ale i tak z pewnością zauważy, że płakałam po czym uchyliliam drzwi i wpuściłam go.

- Mam nadzieję, że nie obudziłem?
- Nie, no coś ty. Po tym leżeniu w szpitalu jakoś nie mogę spać. Dzwoniłam...
- Wiem, telefon mi padł.
- Dziękuję za kwiaty, są piękne. Uwielbiam białe róże.

Zapadła krępująca atmosfera. Ledwo powstrzymywałam się przed kolejnym atakiem hysterii, ale aż ścisnęło mnie w środku. Najchętniej beczałabym jak dziecko całą noc, aby tylko nieco upuścić negatywnych emocji. Wystarczyło, że Nathan złapał moją dłoń, a już popłynęły mi łzy. Jak histeryczka rzuciłam mu się na szyję, aby mnie objął. Zrobił to i przytulił mocno.

– Zostań, nie chcę być sama – prosiłam.

– Zostanę, zrobię wszystko, abyś była bezpieczna – szeptał do mojego ucha. – Już nigdy nikt cię nie skrzywdzi, nie w ten sposób.

Domyślałam się, co miał na myśli. Widział te ciała, wiedział, co Jason Steward robił ze swoimi ofiarami i chciał za wszelką cenę ochronić mnie przed nim. Oboje wiedzieliśmy, że ten psychol nie odpuści. Będzie próbował mnie znaleźć, a następnie dokończy dzieła, abym tylko nie mogła zeznawać przeciw niemu. Ta myśl dobijała nas jeszcze bardziej.

Popatrzyłam na zmartwioną minę Nathana. Pocałował mnie w czoło, obejmując dłońmi twarz. Pragnęłam, aby dotknął moich ust, bo czułam potrzebę bliskości. Zrobił to po chwili, zupełnie tak, jakby wiedział, czego wtedy tak naprawdę chciałam. Tak to się wszystko zaczęło.

Rozdział 4



Minęły kolejne trzy miesiące, odkąd opuściłam szpital. Pracowałam intensywnie nie tylko w kwaciarni, ale również nad odbudowaniem mojej psychiki czy nad związkiem z Nathanem. To, co się stało w lesie Everglades, zbliżyło nas do siebie bardzo mocno. Mimo iż tyle czasu wypierałam myśl, że moglibyśmy stworzyć związek, pokazał mi, że jednak jest to możliwe. Szybko wprowadził się do mnie, przytulaliśmy się, całowaliśmy bez pamięci, szczególnie po ciężkim dniu, gdy nie widzieliśmy się od rana, ale seks był dla mnie czymś przerażającym. Bałam się zbliżenia i nawet rozmowy z psychiatrą nie pozwalały mi na przełamanie pewnych barier. Za każdym razem, gdy coś zaczynało iskrzyć, czułam ten obleśny dotyk Jasona Stewarda, wybuchałam histerycznym płaczem i cała atmosfera znikała jak bańka mydlana. Tylko kilka razy udało nam się doprowadzić do nieco bliższego kontaktu intymnego, ale zawsze kończyło się tak samo. Nathan to rozumiał, wspierał mnie, jak mógł, nawet jeżeli jako zdrowy mężczyzna potrzebował porządnego seksu. Ja naprawdę pragnęłam tego samego, tylko wciąż miałam jakąś blokadę, której nie dało się złamać. Zaczynałam się obawiać, że mimo zapewnień, jak bardzo mu na nas zależy, będzie chciał mnie zostawić.

Zbliżało się Boże Narodzenie.

W każdym sklepie można było dostrzec ozdoby, lampki czy przystrojone palmy i choinki. Wszędzie wisiały zachęcające informacje typu „święteczna promocja”. Po ulicach tułały się Mikołaje, zbierające datki lub rozdające kupony do wybranych sklepów. Mimo że ubrani w letnią wersję świętecznego stroju, krótka czerwona koszulka i szorty w palmy, i tak gotowali się w sztucznych brodach oraz polarowych czapkach z pomponem. W tym roku jednak nie czułam tej atmosfery co zawsze. Przyzwyczaiałam się do plus dwudziestu, palmy ozdobionej lampkami, która stała przy wejściu do naszej kwiaciarni, ale brakowało mi jednego – spokoju ducha. Wciąż myślałam o moim oprawcy, obawiałam się, że czai się gdzieś za rogiem, aby strzelić mi w głowę albo porwać i ugotować ze mnie zupę. To było jak koszmar, z którego nie potrafiłam się obudzić. Nie wychodziłam sama, nie odważyłabym się, bo każda mijająca mnie taksówka wydawała się podejrzana. Za każdym razem miałam wrażenie, że samochód zaraz się zatrzyma się, a ja zostanę wciągnięta do środka.

Nasza kwiaciarnia znajdowała się w jednym z pawilonów przynależnym do ogromnego biurowca. Usytuowana na parterze miała oddzielne wejście. Tuż nad nim wisiał duży szyld ze złotym napisem B.A. Flowers. To prawdopodobnie najbardziej rozpoznawalna nazwa kwiaciarni w Miami. Żółte żonkile na różowym tle miały przyciągać uwagę. Tak się działo. Było tuż po dziewiątej, a w środku już panował spory ruch. Wchodząc, zdjęłam duże okulary przeciwsłoneczne. Od razu po lewej przy ladzie zobaczyłam Sandy oraz Norę. Siostry bliźniaczki pracowały dla nas od ponad roku. Świetnie wpasowały się w klimat, potrafiły przyciągać klientów swoimi szerokimi uśmiechami. Miały te same złote włosy, piegowate buzie, nawet szminki każdego dnia nosiły te same. Jednak jeden szczegół je odróżniał: Sandy miała zielone, a Nora niebieskie oczy. Na początku współpracy nie zwróciłam na to uwagi, póki nie powiedział mi tego Nathan. Tylko on mógł zauważyć takie szczegóły przy pierwszym spotkaniu. Stwierdził również, że każda z nich ma trochę inny akcent czy chód. Nora była nieco odważniejsza, bardziej eksponowała ciało, tak jak i tego dnia. Ubrana w mini spódniczkę w chabrowym kolorze oraz białą koszulę z krótkimi rękawami miała rozpięty o jeden guzik za dużo. Sandy natomiast klasycznie, w letniej, żółtej sukience na szerokich ramiączkach, wołała ukryć nieco swoich atutów. Gromko przywitały się, mówiąc radośnie: „Dzień dobry”. Wyraźnie ucieszyły się na mój widok. Mnie też spotkanie z nimi zdecydowanie poprawiło humor.

– Jest Becky? – zapytałam.

– Jasne, w biurze – odparła Nora.

Jedna z klientek oglądająca fikusy przywołała Sandy. Ta szybko minęła stoisko z ciętymi kwiatami i przycisnęła się do niej. Przy ladzie stał parawan, za którym sprytnie ukrywaliśmy sprzęt, wstążki, pistolet na gorący klej, itp. Wszystko to, co było potrzebne do tworzenia wiązanek. W kwiaciarni jak zawsze królował naturalny aromat roślin oraz specyficzny zapach

wilgoci. Klienci zwracali szczególną uwagę na takie rzeczy: nikt nie przepadał za zapachem stęchłej wody po kwiatkach czy zgniłych liściach. Trzeba było dbać o standardy, skoro byliśmy uważani za jeden z najlepszych punktów w mieście. Przeszłam na prawo do ciemnobrązowych drzwi z napisem biuro. Stukając obcasami o parkiet, zdążyłam jeszcze przywitać kolejną parę klientów, którzy właśnie weszli do kwaciarni. Nora od razu zagadała, w czym może pomóc, a oni konkretnie wiedzieli, po co przyszli. Zdążyłam usłyszeć jeszcze pytanie o rododendron, gdy wchodziłam do biura. Becky siedziała przed laptopem, wklepując jakieś zamówienia albo rozliczając faktury. Nawet nie zauważyła mojego przybycia. Pośród białych ścian, na tle których prezentowała się dumnie rozrośnięta paproć, słychać było cichą muzykę z radia ustawionego na szafce pod oknem. Tuż obok czajnika oraz kubków stał storczyk o żółtych kwiatkach w różowe kropki. Biurko, przy którym siedziała Becky, wykonane zostało z ciemnego dębu i błyszczało od nadmiaru lakieru. Na szafce zaraz przy drzwiach ustawiono w idealnym porządku wszystkie segregatory. Moja przyjaciółka bardzo dbała o porządek, bo tylko tak mogła pracować. Podeszłam do niej i odsunęłam krzesło, które zgrzytnęło o podłogę. Podniosła wzrok, dopiero teraz mnie dostrzegając.

– Jesteś!

– No, jestem – odparłam, po czym sięgnęłam do białego pudełka po czekoladową muffinkę.

– Wybacz, skończę zamówienie i zaraz będziemy mogli pogadać.

Nic nie powiedziałam. Zapchałam się pierwszym słodko-gorzkim kęsem. O ile ciasto miało mnóstwo cukru, to polewa była chyba w osiemdziesięciu procentach z kakao. Świetnie to kontrastowało ze sobą. Rozejrzałam się za kawą, ale najwyraźniej Becky nie znalazła jeszcze czasu, żeby nawet sobie przygotować coś do picia. Podeszłam do szafeczki, wlałam wodę z baniaka, który stał tuż obok do czajnika i czekając, aż się zagotuje, przygotowałam mój biały kubeczek w storczyki. Przyjaciółka nie chciała nic. Była zbyt pochłonięta pracą, aby zwrócić na mnie uwagę. Taka kumpela to skarb!

– Skończyłam! – zawołała triumfalnie, gdy zalewałam kawę.

– Nareszcie. Jakieś konkretne zamówienie?

– Tak, jeden z naszych stałych klientów zamówił bardzo rzadkie kwiaty klerodendronu ugandyjskiego. Dostać to będzie graniczyło z cudem, ale w naszej kwaciarni cuda się zdarzają, prawda?

– Oj, chyba tak – odparłam, podchodząc do biurka z kawą. – Cud, że dałam się na to namówić, cud, że nam się udało, cud, że mamy takich klientów, no faktycznie same cuda – wymieniłam, siadając.

– Coś cię martwi, Amy. Szukasz pretekstu do rozmowy.

– Wydaje ci się – próbowałam wymigać się od odpowiedzi.

– Oj, no mów. Przecież widzę, że coś cię gryzie.

– A jak myślisz?

– Znowu nie udało się wam pójść na całość?

Przytaknęłam, zerkając na nią kątem oka. Z westchnieniem rozsiadła się na obrotowym fotelu. Dokładnie to mnie męczyło: ta bezsilność, gdy zaczynało być dobrze, a ja znowu kończyłam z płaczem. Frustracja sięgała zenitu szczególnie, że ja sama miałam nieodpartą potrzebę pełnego zbliżenia. Fakt, nie byłam w łóżku z żadnym mężczyzną, odkąd porzucił mnie Colin, a potrafiłam zaszałeć. Miałam trochę większe, nieco bardziej wygórowane czy nawet bezwstydne potrzeby niż kilka ruchów biodrami. Czułam, że z Nathanem mogłabym popłynąć w taki sposób, jak uwielbiam. Jednak ciągle powracały echa tamtego incydentu, słysząc, ile osób zginęło, uświadomiłam sobie, że byłam blisko tragedii. Jason Steward to doświadczony zabójca, jednak ze mną nie miał tak łatwo jak z innymi. Ktoś czuwał nad moim życiem, zdaje się, że jakiś anioł stróż, skoro przetrwałam to piekło. Może nie byłam specjalnie wierząca, do kościoła chodziłam z konieczności, ale chyba powinnam się tam wybrać i pomodlić. Mój stróż na to zasłużył.

Pukanie do drzwi przerwało nasze chwilowe milczenie.

Razem z Becky zawołałyśmy „proszę”. Dostrzegłyśmy jednego z naszych dostawców. Młody chłopaczek żując beczelnie gumę w żółtym stroju oraz czapce z daszkiem z napisem znanej firmy wysyłkowej zajrzał do środka. W oku Becky zauważyłam błysk, czyli już znalazła kolejną ofiarę. Chłopak odwzajemnił jej uśmiech i ściągnął czapkę z jasnych włosów. Był nawet niczego sobie, ale sporo od nas młodszy.

– Witam, przywiozłem przesyłkę, jakieś gliniane doniczki czy coś – stwierdził. – Potrzebuję podpisu i mogę wypakowywać.

Becky ochoczo podążyła do chłopaka, a ja zaśmiałam się pod nosem. Pokwitowała odbiór, wyszli razem, zostawiając mnie w biurze przy kawie. Popatrzyłam na zegarek, bo powinnam zabrać się za składanie wiązanek. To odstresowujące zajęcie, które naprawdę lubiłam. Dopiłam kawę, wstałam i wyszłam do kwiaciarni, by wziąć się za pracę.

Przerwę zaplanowałam około dwunastej. Zdążyłam dokończyć ostatnie wiązanki, posprzątać, umyć ręce, pozbywając się zapachu roślin. Becky kręciła się po kwiaciarni, dopisując kolejne zamówienia. Wyczuwałam rozpięającą ją energię. Z pewnością umówiła się z tym chłopakiem. Widziałam, jak na siebie patrzyli, rozmawiali, po prostu nabrała ochoty. A niech korzysta, póki nie koliduje to z pracą. Chwilę przed dwunastą, gdy wróciła do biura, poinformowałam ją, że wychodzę na posterunek do Nathana. Kazała się nie spieszyć, wręcz nalegała. Podkreśliła jednak, że następnego ranka muszę jechać do hurtowni na przedmieściach, aby kupić kwiaty. Faktycznie, obiecałam przełamać swój strach, jadąc bez obstawy z samego rana. Nathan też twierdził, że powinnam działać, a nie ciągle zamykać się w domu. Dobrze że ja tylko dokonuję

zakupów i nie muszę tego wozić. Od tego były nasze firmowe busy, którym przywoziliśmy do firmy i rozwoziliśmy rośliny do klientów. Zatrudnieni na etat dwaj kierowcy wyręczałi mnie od noszenia czasem naprawdę ciężkich pęków kwiatów czy drzewek.

Pożegnałam się i opuściłam kwaciarnię. Zaczęłam grzebać w dużej, szarej torbie na ramię w poszukiwaniu kluczy do auta. Jak nigdy pędziłam do szerokich schodów, którymi wybiegłam prosto na moje białe, terenowe audi. Kucnęłam, bo nie mogłam znaleźć cholernego kluczyka. Rozejrzałam się nerwowo, patrząc na tłum ludzi idących chodnikiem. Coś przykuło moją uwagę, a raczej ktoś. Tuż na rogu ulicy za palmą dojrzałam mężczyznę z aparatem wycelowanym w moją stronę. Nie wiem, czy robił mi zdjęcia, czy może ukrywał tam broń.

– Zostawiłaś klucze na biurku – odezwała się nagle Becky.

Podskoczyłam, łapiąc się za klatkę piersiową. Serce omal z niej nie wyskoczyło.

– Boże, chcesz mnie do zawału doprowadzić?

– Przepraszam, zapomniałam, jaka jesteś nerwowa. Bierz klucze i jedź.

Becky pożegnała się pospiesznie i wróciła do kwaciarni, zostawiając mnie przy aucie. Odwróciłam się szybko, patrząc na skrzyżowanie ulic. Nikogo tam nie było, jednak moje serce wciąż waliło jak obłąkane. Wsiadłam do samochodu. Chciałam jak najszybciej stamtąd odjechać, bo znowu poczułam się śledzona. Musiałam jednak po drodze zajechać po zamówiony wcześniej obiad. Odebrałam go w okienku restauracji, dzięki czemu nie musiałam wysiadać z bezpiecznego auta. Jak nigdy pędziłam na północ na niewielki posterunek, w którym urzędował tymczasowo Nathan. W jego biurze w centrum, do którego miałam dużo bliżej, trwały prace remontowe, więc na razie przenieśli go w inne miejsce. Wolnostojący, szary budynek pokryty starym omszałym dachem straszyl. Mógł zostać uznany za jedno z filmowych miejsc zbrodni, szczególnie otoczony siatką ze zwieńczeniem z drutu kolczastego oraz wysuszoną trawą. W kilku oknach widoczne były kraty. Wspięłam się po schodach i podeszłam do drzwi stróżówki. Zadzwoiłam, czekając, aż ktoś łaskawie postanowi otworzyć mi wrota do tego przybytku. Zostałam wpuszczona przez grubego sierżanta. Kulturalnie przytrzymał mi drzwi, wskazując drogę schodami na górę. Może z zewnątrz budynek straszyl, jednak w środku było naprawdę czysto. Chyba niedawno skończyli odmalowywać biało-niebieskie ściany, a drewniane schody przeszły gruntowną renowację. Wspięłam się na piętro, a następnie zapukałam w pierwsze drzwi po prawej. W holu panowała ciemność, jakby ktoś zapomniał zapalić światło. Zapatrzyłam się przed siebie, czując ten dreszcz. Ciemność, ona kojarzyła mi się z bagnem, gdzie musiałam spędzić noc w lesie. Znowu dopadły mnie obrazy, głos Jasona Stewarda, który przygniatając mnie do ziemi, mówił, jak będzie się świetnie bawił.

– Amy, już jesteś? Czemu nie wchodzisz?

Ze wspomnień wybudził mnie głos Nathana. Przebudziłam się jak z koszmaru i odwróciłam głowę w jego stronę. Zamknęłam oczy, otworzyłam, próbując zapomnieć o okropnym widoku, jaki właśnie mnie nawiedził. Zobaczyłam, że wciąż mam dłoń na wysokości klamki, chociaż dawno ją puściłam. Nathan złapał moją rękę lekkim ruchem i wciągnął do swojego biura. Przeszłam przez próg zielonego gabinetu. Panował tu przesadny minimalizm: oprócz biurka, dwóch krzeseł, regału pełnego kolorowych teczek i okropnego kaktusa na parapecie nie było niczego, na czym warto byłoby zaczepić wzrok. Przywitałam się pocałunkiem, po czym przytuliłam go. W kilka chwil uspokoiłam się na tyle, by przejść kilka kroków i usiąść przy biurku. Postawiłam jeszcze ciepły obiad, jednak kompletnie odebrało mi apetyt.

– Wszystko dobrze? – spytał.

– Tak, jestem nieco rozkojarzona. Jedzmy.

– Trochę mnie zaskoczyłaś swoim przyjazdem.

– Wiedziałam, że znowu nic nie zjesz przez cały dzień, więc postanowiłam cię uratować.

Uśmiechnął się i zabrał za posiłek. Byłam pewna, że od rana nic nie przełknął oprócz kawy. Ten napój wlewał w siebie litrami, dzięki czemu jakoś funkcjonował. Ale ile można żyć na kofeinie? Nawet ja, dbająca o linię kobieta, czasem coś zjadam. Tylko tym razem niechętnie dziobałam widelcem w świeżym ravioli. Poddałam się. Usiadłam, poprawiając górę od czarnej sukienki bez ramiączek. Opinała moje ciało, podkreślając jego kształty. Założyłam nogę na nogę, a cieliste pończochy otarły się o siebie, głaszcząc moją gładką skórę. Czarne szpilki ze złotymi czubkami dopełniały całości mojego stroju. Nathan podniósł się, kończąc posiłek. Jak zwykle w ciemnym T-shircie i jeansach, a do tego trampki. Odmładzał się. Nie wiem czemu, zaśmiałam się na tę myśl.

– Co? – spytał, wycierając dłonie w serwetkę.

– A nic, tak sobie coś pomyślałam.

– Weszłaś w podłym humorze, teraz się uśmiechasz. Czyżby zaczął choroba dwubiegunowej?

– Jesteś nieuprzejmy! – warknęłam.

Zaśmiał się głośno.

– Jak nic, rozdwojenie jaźni. A tak poważnie, co cię gryzie? Przecież widzę, że chcesz mi coś powiedzieć.

– Sama nie wiem. Gdy wyjeżdżałam spod kwaciarni ktoś mi robił zdjęcie.

– Jesteś pewna?

– Nie do końca. Widziałam faceta z aparatem wycelowanym w moją stronę. Nawet pomyślałam, że to może nasz poszukiwany, ale ten był blondynem w kucyku. Wariuję, prawda?

– No coś ty. Może robił zdjęcia budynku? Często fotografują wasz biurowiec i nigdy specjalnie się tym nie przejmowałaś.

– Może masz rację. W sumie, gdyby robił mi zdjęcia, to by bardziej się ukrywał, prawda?

– Prawda. Wpadasz w niepotrzebną panikę. Potrzebujesz urlopu, poważnie.

– Deklarujesz się na wyjazd?

– Chciałbym, ale póki sprawy ze Stewardem nie posuną się do przodu, muszę być na miejscu.

– Idą święta. Moglibyśmy coś pomyśleć, wyjechać nawet za miasto. Obydwojgu nam by to dobrze zrobiło.

– Pogadamy o tym w domu, ok? Postaram się wyjść dziś o ludzkiej godzinie.

– Dobrze, że chociaż się starasz.

– Amy...

– Nie, nie miałam nic złego na myśli, spokojnie. Po prostu masz nieco racji z tym urlopem. Nie miałam wolnego od nieudanego ślubu, nie wliczając całego września spędzonego w szpitalu.

– Ja też już zapomniałem, kiedy ostatnio miałem wolne, nie licząc niedzieli i co drugiej soboty.

– Wtedy też zdarzało się, że jechałeś na posterunek, bo wzywała praca.

– Racja. Cóż, wrócę do domu, to coś pomyślimy.

– A gdzie Scott? – spytałam o jego partnera.

– Pojechał do głównego budynku, zajrzeć do archiwum. Powinien być lada chwila. Mamy trochę czasu dla siebie.

Gdy to powiedział, zrobiło mi się miło. Wstałam i powolnym krokiem podeszłam do niego. Usiadłam mu na kolanach, by się przytulić. Tak miło było na chwilę zapomnieć o wszystkim, nawet o ostatnich wydarzeniach. Dotknął mojego podbródka, zmuszając, bym spojrzała w jego oczy. Nigdy nie zapomnę ich ciemnej głębi. Można było zatracić się bez reszty. Zatonęłam w pocałunku, obejmując go za szyję. Jak zawsze przeszedł mnie ten sam nieprzyzwoity dreszcz. Szkoda, że mój głupi umysł nie pozwalał na rozwinięcie tego w coś więcej. Co prawda Nathan był w biurze i to kompletnie uniemożliwiało nam jakiegokolwiek zbliżenie, jednak gdyby to działo się w domu, zapewne już byśmy próbowali po raz kolejny dokończyć to w łóżku. Na razie musiały nam wystarczyć pocałunki.

Telefon na biurku przerwał naszą chwilę rozkoszy. Wtuliłam się w ramię Nathana, gdy ten odebrał. O wilku mowa, dzwonił Scott, jego partner. Moją sprawę, a więc porwanie oraz próbę gwałtu, przejęła inna para, ponieważ byłam dziewczyną Nathana. Takie prawo.

– Co jest? – zapytał.

Słuchał, co paplał jego partner. Myślałam, że może znalazł coś w archiwum i koniecznie musiał przekazać to przez telefon. Jednak gdy Nathan sięgnął po karteczkę, zapisując na niej

adres, zrozumiałam, że coś się stało. Potwierdził spotkanie za dwadzieścia minut, po czym się rozłączył.

Wstałam z jego kolan nieco zdenerwowana. Z tego, co się orientowałam, on i Scott zajmowali się wyłącznie morderstwami z wąwozu oraz odnalezieniem mojego oprawcy. Skoro musiał pilnie gdzieś jechać, to albo była kolejna ofiara, albo go znaleźli. Nathan założył pas z bronią. Denerwowałam się jeszcze bardziej, bo spoważniał i przede wszystkim milczał.

– Dokąd jedziesz? Znaleźli go? – pytałam.

– Niestety nie, ale... – przerwał i oparł się o drzwi. – Znaleziono ciało kobiety. Muszę jechać zobaczyć, bo istnieje prawdopodobieństwo, że to on jest sprawcą.

– Dlaczego tak uważają?

– Nie mogę ci powiedzieć.

– Nathan...

– Wybacz, naprawdę, nie mogę – stwierdził, łapiąc mnie za ramiona. – Zadzwoń do Becky, powiedz, że potrzebujesz wolnego i jedź bezpośrednio do domu. Jeżeli będzie miała z tym jakiś problem, chociaż nie sądzę, niech zadzwoni do mnie.

– Przerażasz mnie. To on to zrobił, ten psychopata. Przecież widzę, jak się denerwujesz.

– Nie mamy pewności. Dopiero jadę na miejsce. A ty zrób to, o co cię proszę, jasne?

Przytaknęłam, przełykając z trudem ślinę. Nie chciałam znowu płakać, ale widząc zachowanie Nathana, cała drżałam. Pierwsza łza sama mi poleciała. Przetarł ją, a następnie mocno objął. Żałowałam, że dostał ten telefon właśnie przy mnie. Jeżeli Jason Steward znowu zabił, to również ja mogę się znaleźć w niebezpieczeństwie.

– Ale obiecaj mi, że powiesz, czy to on zrobił. Nie będziesz mnie okłamywał.

– Jeżeli będę miał dowody, to powiem, dobrze? A teraz jedź prosto do domu.

Nie chciałam się z nim kłócić. Ten telefon wyprowadził mnie z równowagi na resztę dnia. Wyszliśmy razem z biura. Nathan odprowadził mnie do samochodu, pocałował, a następnie wszedł do swojego ciemnego SUV-a. Odjechał, gdy wybierałam numer do Becky. Powiedziałam, co się właśnie wydarzyło, że jestem roztrzęsiona i potrzebuję wolnego popołudnia. Nie protestowała. Wiem, że dadzą sobie radę beze mnie. W takich chwilach perspektywa urlopu wydawała się naprawdę konieczna. Chyba czas odpocząć.

Rozdział 5



Nerwy, nic innego w ostatnim czasie nie nęka mnie tak bardzo. Telefon na posterunku dobił mnie doszczętnie. Ktoś zabił kobietę, a sposób działania wskazywał prawdopodobnie, że może to być Jason Steward. Próbowałam o tym zapomnieć, myśleć jak o kolejnej ludzkiej tragedii, bo przecież on nie porzucał ciał byle gdzie. Ukrywał je skrzętnie przez lata, zjadał fragmenty, „oczyszczając świat” z grzesznych kobiet. Nie umiałam zrozumieć, jak takie ścierwo zdołało zataić przez tyle czasu swoje zbrodnie. Przecież zabił mnóstwo kobiet. Ich zaginięcie łączył najczęściej ten sam aspekt: on, taksówkarz. Może jednak rozgrywał to w jakiś inny sposób, o którym nie wiedziałam? Nathan by rozumiał, o co chodzi. Na pewno rozgryzł już, co siedzi w głowie tego psychopaty, jednak ten wciąż był nieuchwytny. Wiedziałam, że to kwestia czasu aż popełni jakiś błąd, przez co zostanie złapany albo mnie zabije, kończąc dzieło.

Pod apartamentowiec zajechałam tuż po pierwszej. Okrążyłam go, kierując się na podziemny parking z drugiej strony. Pilotem otworzyłam bramę, zjechałam na dół między białe ściany oświetlone świetlówkami. Stałam w tym samym miejscu co zawsze. Jeszcze jedną nerwową chwilę siedziałam w środku, próbując zebrać się na odwagę, aby w ogóle wyjść. W końcu wysiadłam, zamknęłam auto, a potem żwawo przeszłam do drzwi wyjściowych, by opuścić parking. Wciąż miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje, śledzi każdy mój krok. I nie było to

spowodowane wszechobecnymi kamerami. Weszłam na schody, a następnie prosto do recepcji apartamentowca. Nowa pracownica, Cassandra, przywitała mnie szerokim uśmiechem. Jej drobna postać w granatowym mundurku i w szpilkach idealnie wpasowywała się w beżowe tło poczekalni. Za marmurowym blatem recepcji odnajdywała się doskonale od pierwszych dni. Słodka blondynka, taka urocza, naprawdę młoda z widocznym entuzjazmem do życia i pracy, podała mi klucze od mieszkania. Rozejrzałam się po raz kolejny, przy okazji zerknęłam na monitor, gdzie kamery prezentowały widok na cały hol. To na pewno nie one powodowały ten niepokój we mnie.

– Coś się stało? – dopytywała recepcjonistka.

– Nie, nic. Zawsze mam wrażenie, że za dużo kamer w tym holu – odparłam.

– Trochę jak w Big Brotherze. – Zaśmiała się.

– Żebyś wiedziała.

Ponownie przesłała mi ten swój urzędowy uśmiech. Sprawiała wrażenie profesjonalnej, ale to tylko pozory. Od pierwszego dnia, odkąd tu jest, leciała na Nathana, którego zawsze witała swoim gromkim „Witam, panie Evans”. Ja myślałam, że to jakiś żart, ale on od razu ją wyczuł. Potrafił odczytać każdego człowieka, przejrzeć na wylot już po kilku minutach rozmowy. Więc nic dziwnego, że ją natychmiast przejrzął. Byłam trochę zazdrosna, ale mogłam ją zrozumieć – w końcu też na niego leciałam.

Pożegnałam się i poszłam w głąb holu, po drodze mijając rosnące w wielkich, białych donicach palmy. To jakiś komercyjny symbol Miami, za którym ja niekoniecznie przepadałam. Fakt, miałam swoją na tarasie, ale służyła raczej jako parasol, rzucając cień wielkich liści.

Gdy weszłam do jednej z czterech wind, nacisnęłam cyfrę osiem i odetchnęłam. Chciałam czym prędzej znaleźć się w swoim bezpiecznym apartamencie i tam poczekać na Nathana. On sam w tamtym momencie zapewne znajdował się już na miejscu zbrodni. Zrządzenie losu z tym przeklętym telefonem. Mogłam założyć się, że w normalnych warunkach nie pisnęłoby nawet słowem, co się wydarzyło. Pokręciłam głową. Patrzyłam na odbijającą w lustrach windy postać. Przez te koszmarne przeżycia stałam się krucha i delikatna niczym płatki róż. Każde wspomnienie tych okropnych chwil uzmysławiało mi, jak niewiele brakowało, żeby moje życie zakończyło się tak jak tej kobiety, do której właśnie pojechałam. To okropnie dołujące.

Gdy wreszcie dotarłam na swoje piętro, ruszyłam na sam koniec holu wyłożonego czerwonym dywanem. Przez przeszkloną ścianę słońce oświetlało korytarz. Spojrzałam jeszcze w obie strony, nim otworzyłam drzwi z numerem 826, potem zamknęłam się na wszystkie możliwe zamki i zaraz napisałam smsa do Nathana, że jestem w domu. O dziwo, odpisał natychmiast, czego się nie spodziewałam. Kazał mi się nie ruszać z mieszkania, dopóki nie wróci i nikogo nie wpuszczać. Czyli coś było na rzeczy. Usiadłam w fotelu, a komórkę rzuciłam na stolik obok.

Wzięłam kilka głębszych oddechów, starałam się zrelaksować, bo nie potrzebowałam kolejnego napadu hysterii. W ostatnim czasie wystarczająco często zachowywałam się jak panikara. Nie chciałam płakać, bo to bez sensu. Wylewanie morza łez nie dawało nic oprócz frustracji oraz worków pod oczami. Ostatnie tygodnie wystawiały na próbę moje i tak skolatane nerwy, po co dokładać sobie więcej?

To bezproduktywne popołudnie było męczące. Wzięłam kąpiel, po czym w samej bieliźnie poczytałam książkę, trochę pooglądałam telewizję.

Trudno jednak było skupić myśli na czymkolwiek w oczekiwaniu na wiadomość od Nathana. Za jakiś czas powinien wrócić do domu. Niestety, mimo mijających godzin telefon milczał, potwierdzając moją teorię, że kobieta zginęła z ręki Jasona Stewarda. Gdyby było inaczej, nie musiałby tkwić tyle czasu w pracy.

Wreszcie rozdzwoniła się moja komórka, która leżała na stoliku przed telewizorem. Od razu pomyślałam o Nathanie. Jednak wyświetlił mi się nieznany numer. Trochę to było niepokojące, szczególnie że nie rozdawałam na prawo i lewo namiarów na siebie. Odebrałam.

– Tak, słucham – zaczęłam, ale nikt się nie odezwał. Spojrzałam na wyświetlacz, by sprawdzić, czy połączenie nadal trwa. – Tak? Halo? – mówiłam, czekając na jakąś odpowiedź.

Ciszę przerwał ten ohydny odgłos sapania prosto do słuchawki. Dźwięk przybierał na sile z każdą kolejną sekundą. Młśnięcie oblizywanych ust spowodowało, że dostałam gęsiej skórki. Od razu poznałam to sapanie, efekt podniecenia osoby, która – cholera wie – co robiła w tym momencie po drugiej stronie. Zasłoniłam usta, a z oczu popłynęły mi łzy.

– Amy, moja piękna, płomiennowłosa Amy. – Usłyszałam głos Jasona Stewarda.

Wpadłam w panikę. W pierwszej chwili chciałam się rozłączyć, ale pomyślałam, że może uda mi się coś od niego wyciągnąć. Czemu tylko musiałam znosić te obrzydliwe jęki? To było nie na moje nerwy.

– Czego chcesz?! – burknęłam, starając się zachować spokój.

– Abyśmy dokończyli to, co zaczęliśmy. Tęsknię za twoim ciałem, delikatną skórą o cudownym zapachu pomarańczy, za długimi, rudymi lokami, zupełnie jak u mojej Amandy. Jesteście obie takie cudowne. Chciałbym mieć was obie naraz – mówił.

Zaczął wydawać z siebie ten obleśny jęk, jak wtedy, gdy dochodził, uprawiając seks ze swoją lalką. Czyżby robił to w tym momencie? Podczas rozmowy ze mną? Wrzasnęłam, aby dał mi spokój, po czym rozłączyłam się i rzuciłam telefon na stolik. Znowu usunął mi się grunt pod nogami. Czułam, jakby mnie obserwował w tym momencie. Złapałam szlafrok leżący na skraju sofy i szybko się nim okryłam. Skuliłam się, przyjmując pozycję embrionalną i siedziałam tak przez kolejne minuty, zasłaniając rękoma uszy, aby zagłuszyć ten wstrętny odgłos podniecenia. Miałam problem z oddychaniem, nerwowo próbowałam zaczerpnąć powietrza, ale nie mogłam.

Zbyt mocno przyciskałam kolana do klatki piersiowej, ukrywając się przed niewidzialnym dotykiem obleśnych rąk Jasona Stewarda. Zaczęłam łkać. Nie chciałam panikować, ale myśl, że zdobył mój numer, potwierdzała teorię, że mnie śledził. Był gdzieś blisko, chciał dokończyć to, co zaczął pod koniec sierpnia. Już myślałam, że wracam do psychicznej równowagi po traumatycznych wydarzeniach, jednak mój koszmar, psychopatyczny taksówkarz, powrócił.

– Nie panikuj, jesteś w domu, jego tu nie ma.

Z podłogi przeniosłam się na sofę i powtarzałam to sobie, kiwając się w przód i tył. Chciałam zagłuszyć mlaskanie oblizywanych ust, jęki podniecenia, gdy prawdopodobnie po raz kolejny uprawiał seks ze swoją lalką Amandą. Jednak po zamknięciu oczu widziałam ją, puste oczy na tak bardzo ludzkiej twarzy. Zrobiona z najwyższą starannością, aby jak najbardziej przypominać człowieka, miała imitować jego Amandę, którą przecież sam zabił i pożarł. Po raz kolejny uświadomiłam sobie, jakiego potwora spotkałam na swojej drodze. Dlaczego takie ścierwa, zwyrodnialcy, psychopatyczni obłąkańcy żyli wśród społeczeństwa?! Jeżeli go złapią, zanim mnie zabije, osobiście będę walczyła, aby dostał karę śmierci. Jeżeli jednak umrę, zanim to nastąpi, w najgłębszych czeluściach piekła będę na niego czekała, przywołując jego przekłętą duszę. Postaram się, aby przeszedł wszystko to, co każda zamordowana z jego ręki niewinna kobieta.

Było już całkiem ciemno, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Zdrętwiała wciąż z podkulonymi nogami aż podskoczyłam, wybudzając się z zamyślenia.

Zaczęłam nerwowo rozglądać się za źródłem dźwięku. Musiałam złapać totalne zawieszenie, bo na elektronicznym zegarku na komodzie ujrzałam godzinę ósmą. Jason Steward dzwonił tuż przed siódmą, więc na godzinę zastygłam niczym trup. Wstałam, prostując nogi. Pierwsze kroki były trudne, bo w zdrętwiałych nogach biegało mi stado mrówek, ale udało mi się dotrzeć do drzwi. Ktokolwiek stał za nimi, nie miał szans na sforsowanie ich bez klucza, nawet mój prześladowca. Spojrzałam przez video-podgląd. Wypuściłam powietrze, widząc po drugiej stronie Nathana. Otworzyłam wszystkie zamki, wpuściłam go do środka i natychmiast przytuliłam się z całych sił.

– Amy, nie odbierasz telefonu – stwierdził z wyrzutem.

Rozkleiłam się. Histeria, jaka opanowała moje drżące ciało, nie pozwalała na wyduszenie ani słowa usprawiedliwienia. Nathan był zdezorientowany. Pytał, o co chodzi, ale ja nie mogłam mówić. Gardło miałam tak ściśnięte, jakby ktoś zacisnął mi na nim ręce. Jakakolwiek próba wydania dźwięku powodowała, że zaczynałam szlochać, wciągać nerwowo powietrze, dusząc się własnymi słowami.

– Uspokój się, bo nic nie rozumiem. Co się dzieje? – pytał, otulając dłońmi moją twarz.

– On... – przerwałam, próbując nabrać w płuca powietrza. – On dzwonił, chce mnie zabić.

Nathan nie dopytywał więcej. Zaprowadził mnie na sofę i razem usiedliśmy. Wciąż wtulona w jego ciało próbowałam zapanować nad strachem. Ale to okazało się zbyt trudne. Panika powodowała spazmatyczne drżenie, a szloch nie pozwalał na złapanie normalnego oddechu. Trwało to kolejne minuty, ale wreszcie uspokajana kojącym głosem Nathana zaczynałam wracać do równowagi. Pragnęłam jak najszybciej opowiedzieć mu, co się stało i dowiedzieć, czy kobieta, do której pojechał, była kolejną ofiarą szaleńca.

– On dzwonił. Mówił, że chce dokończyć to, co zaczął, mieć mnie i swoją... lalkę, razem, bo jesteśmy podobne. Mówił o moim ciele, o jego zapachu, a ja znowu czułam, jakby mnie dotykał – wymamrotałam, wciąż wtulając się w bezpieczny kokon jego ramion.

– Spokojnie, to już minęło.

– Skąd on ma mój numer? Ja nie daję go byle komu. Gdy dzwonił, znowu wydawał te okropne dźwięki. Ja nie chcę ich więcej słyszeć.

Nathan chyba sam był zaskoczony takim obrotem spraw. Nie mógł uwierzyć, że ten psychopata w jakiś sposób zdobył mój numer, na który tak bezczelnie dzwonił. Od razu zaczął działać. Wciąż mnie tuląc, zadzwonił do znajomego, podając mu wszystkie szczegóły. Wiedział, że obojętnie skąd było połączenie, jego już tam nie ma. Jednak w tamtej chwili każdy punkt zaczepienia był na wagę złota.

Zasnęłam wtulona w ramiona rozmawiającego przez telefon Nathana. Był tak pochłonięty zadaniem, że chyba o mnie zapomniał. Ja przy nim poczułam się wreszcie bezpieczna. Dlatego tak po prostu usnęłam, ukołysana jego głosem.

Przebudziłam się w naszej sypialni. Podniosłam się na łokciach, ale dostrzegłam jedynie zapaloną lampkę na szafce obok łóżka. Nathana nie było, znowu zarywał noc w salonie. Poszłam do niego. Siedział z laptopem na kolanach, w samych bokserkach, oglądając coś. Szybko go zamknął, widząc, że wchodzę. Chyba nie chciał, abym zobaczyła, czym się zajmuje.

– Dlaczego nie śpisz? – spytał.

– Mogłabym zapytać o to samo ciebie.

– Pracuję.

– W domu nie ma pracy, pamiętasz? – odparłam, zabierając z sofy białe teczki, które przerzuciłam na stół i usiadłam obok. – Co oglądasz?

– Udało się namierzyć miejsce, z którego dzwonił Jason Steward i mamy nagranie z monitoringu.

– Pokaż.

– Nie chcesz tego widzieć.

– Dlaczego?

– On i ta jego lalka...

– Dobra, ok, już wiem – przerwałam. – Ale powiedz chociaż, gdzie go nagrano?

– Na ławce w parku. Siedział tam w towarzystwie swojej „przyjaciółki”. Dzwonił i jednocześnie... sama wiesz co.

– Wiem, niestety – mruknęłam, wiedząc, że mówi o tym, jak uprawiali seks.

– Próbowałam znaleźć jakiś punkt zaczepienia, bo po rozłączeniu się z tobą wyrzucił telefon do śmietnika i po prostu rozpułnął się w powietrzu.

– To moja wina. Jakbym zadzwoniła do ciebie od razu, to zdążylibyście go namierzyć.

– Być może. Już teraz trudno. Ale może zadzwoni jeszcze raz i mam do ciebie prośbę.

– Jaką?

– Chcemy założyć ci podsłuch, żeby w razie jego kolejnego połączenia móc go namierzyć.

– Dobrze, jeżeli to sprawi, że go złapiecie, to nie ma innego wyjścia.

Odłożył laptop na stolik a ja wtuliłam się w niego. Ta sytuacja dobijała nas oboje.

– A ta kobieta, którą znaleźli? On ją zabił?

– Amy, nie rozmawiajmy o tym.

– Chcę wiedzieć, obiecałeś mi powiedzieć.

Westchnął i przytaknął. Jednak nie byłam pewna, czy potwierdza to, że kobietę zabił Jason Steward, czy to, że mi coś obiecał.

– Tak, to on. Nawet się podpisał, abyśmy się nie pomylili. Ale nie pytaj o nic więcej. To nie dla twoich uszu.

Pewnie miał rację. On sam nie miał ochoty na kolejne rozmowy o tej sprawie. Przez ostatnie tygodnie żyjemy tylko tym, niczym innym. Sprawy nas i naszego początkującego związku wciąż były na drugim miejscu.

Najgorsze, że gdy zaczynałam czuć się pewniej, otwierać bardziej, po raz kolejny Jason Steward niszczył mój spokój.

– Chodźmy spać – powiedziałam.

– Dobra myśl. Rano nie zwlekę się do biura, jak się nie prześpię chociaż parę godzin, a tyle roboty przede mną.

– Ja na piątą muszę być w hurtowni. Więc powinniśmy się położyć, nawet jeżeli po raz kolejny...

– Nie zaczynajmy tego tematu. Szczerze, i tak jestem zbyt zmęczony.

Przetarł dłonią twarz i wstał równocześnie ze mną. Przeszliśmy do sypialni, aby trochę odpocząć, pomyśleć, a może jeszcze chwilę porozmawiać. Jednak koniec końców wybraliśmy milczenie. Położyłam się i wtuliłam w jego ciepłe ciało. Pogładziłam dłonią jego tatuaż na piersi, który sięgał aż do lewego ramienia. Wyglądał na jakieś azteckie znaki, czaszkę oraz okropnego upiora przetykane niezrozumiałym dla mnie pismem. Z pewnością napis miał coś wspólnego z

symboliką całości tatuażu. Nawet nie wiecie, jak pragnęłam kochać się z Nathanem, dotykać nagim ciałem jego skóry. Ale gdy dochodziło już do zbliżenia, za każdym razem wracało to samo wstrętne uczucie dotyku Jasona Stewarda. Poddaliśmy się, dając sobie czas, ale ile można? Prędzej czy później będę musiała się przełamać albo rozstać. Tej nocy i tak żadne z nas nie miało siły na jakąkolwiek zabawę. Byliśmy zmęczeni oraz załamani kolejnym złym obrotem sprawy. Nathan żałował, że zapomniał o weselu Julie, bo gdyby wtedy się pojawił, nic by mi się nie stało. Z drugiej strony mój oprawca wciąż by mordował, żyjąc wśród ludzi jak normalny obywatel. Ta sytuacja miała też inną stronę: gdyby nie koszmar tamtej nocy, Nathan nigdy nie wyznałby mi swoich uczuć. To, że jesteśmy razem, to jedyna dobra rzecz, jaka się przez to stała.

Nathan po raz ostatni pocałował mnie w czoło i przymknął oczy. Bałam się ciemności, dlatego zasypiałam tylko przy włączonej lampce. Usnęłam ukołysana biciem jego serca oraz głębokimi, spokojnymi oddechami. Śnił mi się las. Był gęsty, ciemny, a dookoła słyszałam łamanie gałązek, jakby ktoś przydeptywał je ciężkimi butami. Krążył niczym drapieżnik wokół swojej ofiary. Zatkaną usta, bo ze strachu jęczałam zbyt głośno, jednak nic mi to nie dało. Mój głos wciąż był wyraźny, jakbym nawoływała tę konkretną osobę. Kroki umilkły tuż za moimi plecami. Uznałam to za jedyną możliwość wyrwania się z tej przerażającej sytuacji. Chciałam biec przed siebie, ale miałam spowolnione ruchy. Z trudem przebierałam nogami, które wydawały się być zrobione z ołowiu. Przekładałam je raz za razem, niewiele oddalając się od miejsca, z którego chciałam uciec. Nagle zaplątały się w coś i upadłam na ściółkę. Ciało jakby przywarło do szeleszczących liści, które mimo prób podniesienia się, wchłaniały mnie coraz bardziej. Ktoś położył się na mnie. Słyszałam to wstrętne sapanie, dyszenie obłąkańca, który chciał wywołać jeszcze gorszy młyn w moim umyśle.

– Dokończmy to, co zaczęliśmy, zabawmy się. – Usłyszałam.

Ten głos powodował spazmatyczne drżenie mojego ciała. Zaczęłam łkać, po czym wpadłam w histerię, gdy dotknął moich ud. Przesuwał dłońmi w górę i w dół, a ja nie mogłam z tym walczyć. Wbijałam palce w liście, ryjąc jak najmocniej się da, aby ukryć się pod warstwą ziemi.

– Proszę cię, zostaw.

– Amy... te rude loki, ten zapach, tak trudno o tobie zapomnieć.

– Zostaw mnie!

Wrzeszczałam jak opętana, miotając się po całym łóżku. Nathan próbował mnie obudzić, potrząsając za ramiona. Wciąż nie reagowałam, było zbyt ciemno. Dopiero gdy rozbłysło górne światło, ocknęłam się. Nathan usiadł za mną, przyciągnął mnie i wtulając moje plecy w swój tors, zaczął lekko kołysać. Uspokajałam się, czując jego cudowny dotyk. Wszystko zaczynało być tak odległe, koszmar zacierał się z każdym kolejnym pocałunkiem na mojej szyi. Nie wiem,

co ze mną robił, gdy przesuwał palcami po moich ramionach w górę i w dół, szepcząc uspokajające słowa i całując, ale działało.

– Już lepiej? – zapytał.

– Tak. Miałam straszny sen.

– Domyślam się.

– Która godzina?

– Ledwo po północy. Kładźmy się. Już powinno być dobrze.

– Jest, o wiele. Gdyby ciebie nie było, chyba bym zapłakała się na śmierć.

– Czyli na coś się przydadę?

– Zdecydowanie.

Odwróciłam się do niego i pocałowałam w usta. Jedną dłonią gładził moją twarz, drugą przyciągnął mocniej ciało. Poczułam, że druga ręka dotyka mojego brzucha, wędrując wyżej do piersi. Gwałtowny dreszcz wstrząsnął mną, nabrałam nieodpartej ochoty na bliskość, nawet jeżeli chwilę wcześniej miałam tak okropny koszmar. Nathan odsunął mnie jednak, mówiąc, że powinniśmy spać. To nie był odpowiedni czas na seks, nawet jeżeli obydwójce tego chcieliśmy. Zresztą i tak skończyłoby się tym co zawsze, fiaskiem. Podzielałam jego opinię. Szkoda, że wciąż nie umiałam przełamać strachu, bo naprawdę mi na nim zależało.

Rozdział 6



Tuliłam się do ramion Nathana, totalnie zapominając o koszmarze, jaki wydarzył się kilka godzin wcześniej. Spałam beztrosko, nie myśląc o tym, że powinnam jechać do hurtowni. Przecież nastawiłam budzik, tak? Z pewnością jednak usłyszałam inny dzwonek, ten który zwykle budził Nathana.

Przez chwilę obserwowałam, jak wyłącza go, a następnie przeciąga i wtula we mnie, kładąc się ponownie.

– Która godzina? – zapytałam.

– Szósta trzydzieści, a co?

– Co? Zaspałam do hurtowni! – zerwałam się z przerażeniem.

– Spokojnie, Becky pojechała za ciebie. Zadzwoniłem do niej wczoraj, gdy spałaś, wyjaśniłem, że nie czujesz się najlepiej i bierzesz dziś wolne, jutro zresztą też.

– Nathan!

– No co?! To dla twojego bezpieczeństwa.

– Nie wierzę! Dlaczego wtrącasz się w moje sprawy? – pytałam wściekła, wstając i narzucając na koszulę nocną szlafrok.

– To także moje sprawy. Tu chodzi o twoje bezpieczeństwo. Wiesz, że nie zjawię się na czas, jeżeli on postanowi porwać cię z kwiaćiarni – mówił, podnosząc się z łóżka.

– Fantazjujesz! – burknęłam i poszłam do salonu, a następnie do kuchni.

– Dobrze wiesz, że nie! Jason Steward jest nieobliczalny. Gdybyś widziała tę kobietę wczoraj. Jak sobie to przypomnę, co on musiał jej zrobić...

Przerwał, widząc, że uważnie wsłuchuję się w każde jego słowo. Obserwowałam zdenerwowanie, jakie malowało się na zwykle spokojniejszej twarzy. Wiedział, że jeszcze chwila i powiedziałby o jedno słowo za dużo. A ja koniecznie chciałam wiedzieć, co psychopatyczny taksówkarz zrobił tej zamordowanej kobiecie.

– Przecież nie wiem, co jej zrobił, a ty nie chcesz nic powiedzieć – ciągnęłam go za język, przygotowując ekspres.

– Przestań, nie próbuj łapać mnie za słówka.

– Nie próbuję.

– Czyżby? Naprawdę chcesz się kłócić z samego rana?

– Nie chcę, ale ile można mieć tych cholernych tajemnic?! Ciągłe wszystko przede mną ukrywasz. Na dodatek wtrącasz się w moje życie zawodowe. Ja ci nie ustalłam rytmu dnia.

– To dla twojego bezpieczeństwa i dobrze to wiesz.

– Jasne, chyba dla twojej wygody. Najlepiej zamknąć mnie w domu, żebyś mógł zagłuszyć swoje wyrzuty sumienia.

– Pieprzysz!

– Dobrze wiesz, o czym mówię. Gdybyś jak zwykle nie zapomniał o jednej, cholerniej przysłudze, którą było wesele Julie, nic by się nie stało.

– Aha, czyli to moja wina, tak?!

– Tego nie powiedziałam.

– Ale tak uważasz.

– Wyciągasz pochopne wnioski.

– A co przed chwilą powiedziałaś?! Dobra, jesteś taka ciekawa, co zrobił Jason Steward?! – pytał nerwowo, podchodząc do stolika przy sofie, by wziąć z niego teczkę. Potem rzucił ją na blat kuchenny, na którym postawiłam już dwa kubki na kawę. – Proszę! Przejrzyj sobie! Może jak sama zobaczysz, to oprzytomniejesz i przestaniesz strugać bohaterkę!

Wyszedł wściekły do sypialni. Zapewne gdybyśmy nie mieli przesuwanych drzwi, po prostu by nimi trzasnął. Zamknął się tam na dłuższą chwilę, zostawiając mnie sam na sam z tajemniczą teczką. Nieco niepewnie przesunęłam ją w swoją stronę. Otworzyłam i ujrzałam pierwsze zdjęcie. Ujrzałam na nim kawałek zielonej koszulki z plamkami krwi oraz rozszarpaną szyją. Przeglądając kolejne, zrozumiałam, że to ciało zostało rozczłonkowane, dosłownie „wysypane”

niczym śmieci na betonowej posadzce. Brakowało krwi, którą powinna być zalana cała powierzchnia. Kobieta nie została zamordowana ani rozczłonkowana w tym miejscu. Doszłam do zdjęcia odciętej głowy. Wyglądała jak rekwizyt filmowy, blada, piegowata o płomiennorudych włosach, zupełnie takich jak moje. Oczy miała zamknięte, a w ustach brakowało języka. Na wargach dojrzałam zaschnięte strupy z krwi. Zasłoniłam usta, aby nie zacząć wrzeszczeć ze strachu. Jednak kolejne zdjęcie było chyba najgorsze, stanowiło podsumowanie tego, co już ujrzałam. Przedstawiało tors kobiety z rozdartą zieloną, ałłasową koszulką, w którym brakowało wnętrzości. Wyglądało to tak, jakby oprawca wypatroszył kobietę, zostawiając jedynie nieoskórowane żebra, bo nawet piersi jej wyciął. W środku tej pustki leżała kartka z napisem: *Będę je kolekcjonował, pòki nie dostanę Amy Brooks. J.S.* Zamknęłam pospiesznie teczkę, wrzucając do środka wszystkie zdjęcia. Cofnęłam się o krok, zasłaniając twarz, po której ciekły mi łzy. Oddychałam ciężko, starając się stłumić atak paniki. Teraz rozumiałam, dlaczego Nathan tak się o mnie bał. Jason Steward wziął na cel rudowłose kobiety, takie jak ja, i będzie je zabijał, pòki nie skończy ze mną. Był obłąkany. Zabijanie niewinnych, podobnych do mnie i jego Amandy kobiet, sprawiało mu nie lada przyjemność.

– Obejrzałaś?! – zapytał wciąż wściekły Nathan. Już ubrany podszedł do blatu i zabrał z niego teczkę.

– Tak – szepnęłam.

Chciałam do niego podejść i się przytulić, ale mi nie pozwolił. Ominął mnie i przeszedł do salonu, skąd wziął laptop, który wraz z teczką spakował do torby. Przerzucił ją przez ramię. Był zły, ale mimo to nie powinien mnie odpychać. Może chciał, abym bała się bardziej i zrozumiała, że nie zamyka mnie w domu, bo ma taki kaprys? A może po prostu był wściekły? Prędkiej tak. Zaczął iść do drzwi wejściowych, założył buty sportowe, poprawił ciemne spodnie i złapał kluczyki od swojego samochodu wiszące na haczyku przy drzwiach.

– Gdzie idziesz? – spytałam.

– Do pracy, a gdzie?!

– A śniadanie? Jest jeszcze wcześniej.

– Nie mam ochoty. Dopięłaś swego?! Podniosłaś mi ciśnienie z rana! Więc teraz daj mi wreszcie święty spokój!

– Ale Nathan...

– Przyjadę w przerwie ze Scottem spisać twoje zeznania i zainstalujemy ci program na telefonie – mòwił.

Chciałam podejść, ale był zły.

Znowu, tym razem wyraźniej, odepchnął mnie i wyszedł, trzaskając drzwiami. Poczułam się winna. Miał rację. Nie powinnam była wyciągać z niego jakichkolwiek informacji, czy nalegać

na oglądanie tych zdjęć. Katowanie siebie i swojej psychiki takimi obrazami nie pomagało mi wracać do równowagi życiowej. Zamykając mnie w domu, nie robił tego po złości, tylko z troski. To, co ujrzał, co przeczytał w liście, wstrząsnęło nim dogłębnie. A wiadomość o telefonie od mojego prześladowcy tylko go dobiła. Nie mógł złapać jednego, pieprzonego psychopaty, który wciąż się wymykał. Drwił z niego swoimi działaniami, a przecież Nathan dawał z siebie wszystko. Nie umiał zrozumieć, że ktoś taki zwyczajnie przemierza ulice Miami, mijając ludzi i wodząc policję za nos. Czuł się koszmarnie, bo chociaż miał wszystkie dowody, nakaz, a nawet naocznego świadka, nie mógł dorwać takiego padalca jak Jason Steward. Ja swoim egoistycznym zachowaniem tylko go dobiłam. Powinnam była pokornie podporządkować się jego decyzji, jaką było zamknięcie mnie w domu na kolejne dni. A przede wszystkim potrzebował wsparcia. Jak nigdy dotychczas stał się kłębkim nerwów, bo od czterech miesięcy walczył z kimś, kto jest nieuchwytny. Poczułam się jak zakompleksiona idiotka, która w tej tragicznej sytuacji myślała tylko o sobie, zapominając, że taki sam koszmar przechodził mój partner. Naprawdę nie zasługiwałam na niego. Będę musiała go mocno przeprosić.

Nie zwracałam Nathanowi głowy telefonami. Zapewne by odebrał, myśląc, że coś się stało, jednak gdybym powiedziała tylko *przepraszam*, zdenerwowałby się bardziej. Wolałam zostawić to na później. Miał się pojawić, żeby spisać moje zeznania. Po raz kolejny byłam punktem zaczepienia w jego sprawie.

Niecierpliwie czekałam na przyjazd policji. Nudziłam się i martwiłam, kombinując, co zrobić, aby dorwać tego przekłętęgo taksówkarza. Oczywiście nic mądrego nie wymyśliłam. Jedynym rozwiązaniem byłoby oddać się w ręce tego chorego psychopaty, aby przestał krzywdzić inne kobiety. Puściłam wodze nieco filmowej fantazji, bo mogłabym zostać przynętą, dzięki czemu policji udałoby się złapać Jasona Stewarda. Jednak wiedziałam, co powie Nathan: „To nie film, tylko życie”. Pewnie miałyby rację. Mój oprawca albo nie dałby się na to nabrać, albo zabiłby mnie, zanim ktokolwiek zdołałby interweniować.

– To co mam zrobić? – marudziłam, stojąc z kubkiem kawy na tarasie.

Było stosunkowo wczesnie, ale i tak słońce zaglądało już do salonu. Ubrana w wiązaną sukienkę z falbankami na błękitnej spódnicy sięgającej mi za kolana stałam boso, rozkoszując się chwilą spokoju. Nathan wciąż nie dzwonił, nie pisał, a mogłby uprzedzić, kiedy przyjedzie. Przygotowałabym coś na lunch, bo jak zwykle będzie żył tylko powietrzem. Nie zjadł śniadania, wyszedł wściekły, trzaskając drzwiami po naszej porannej kłótni. Oby mu przeszło do wieczora, pomyślałam.

Dzwonek do drzwi przerwał moje rozmyślenia. Od razu ruszyłam w ich stronę, odstawiając po drodze kubek na blat w kuchni. Już myślałam, że to Nathan ze Scottem, jednak najpierw

upewniłam się, kto stoi po drugiej stronie. Zobaczyłam wielki, wiklinowy kosz z mnóstwem białych róż oraz plaketką z naszej kwiaciarni. Trzymał ją Adam, jeden z naszych ochroniarzy.

– Kurier zostawił to na portierni – powiedział.

– Ok, chwilka.

Przycisnęłam guzik od blokady zamków. Trzasnęły wszystkie, otwierając je równocześnie. Ochroniarz po czterdziestce w białej koszuli i granatowych spodniach podał mi kosz, świecąc zębami. Miał jeden złoty, który tak uwielbiał eksponować. Nieco wyższy ode mnie, z lekką siwizną pod czapką z odznaką, zajrzał jeszcze do środka.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Tak, jestem nieco zaziębiona i musiałam zostać dziś w domu – wykręciłam się od odpowiedzi małym kłamstwem. – Od kogo kwiaty?

– To logo pani kwiaciarni, więc pewnie koleżanki się martwią.

– Racja, dziękuję.

Adam pożegnał się, życząc mi zdrowia. Zamknęłam drzwi, wcisnęłam guzik, aby zamki ponownie się zatrzasnęły, po czym z koszem róż w celofanie podeszłam do stołu. Od razu wiedziałam, kto je układał: Becky. Tylko ona tak charakterystycznie kładzie je w koszyku, jakby chciała stworzyć efekt wylewających się kwiatów. Rozwiązałam żółtą wstążkę, bo w środku zauważyłam czarne, kwadratowe pudełko. Miało rozmiar pięć na pięć cali i nie posiadało żadnego logo. Na złotym łańcuszku wisiał mały kluczyk, którym zapewne uruchamiało się pozytywkę. Zrobiłam tak, przekręcając kilkakrotnie, aż trzasnęły jakieś zapadki. Wieko powoli zaczęło podnosić się, ale zamiast muzyczki usłyszałam to obłe sapanie oraz głos Jasona Stewarda powtarzający moje imię. Moje oczy zogromniały, gdy z środka na ręce oraz ubranie wylała się czerwona ciecz o metalicznym zapachu. Upuściłam pudełko, krzycząc z przerażenia, bo zobaczyłam coś podłużnego o sinej barwie. Wypadło prosto w rozchłapaną kałużę pod moimi nogami. Natychmiast wszystko zrozumiałam: to język, który odcięto zamordowanej dzień wcześniej kobiecie, a kwiaty przysłał Jason Steward. Z pudełka wciąż słyszałam moje imię. Stałam tak, w panice patrząc na zakrwawione ręce oraz ubranie. Cała trzęsłam się jak liście na wietrze. Widok martwego kawałka ciała, zapach krwi oraz głos mojego prześladowcy sprawiły, że zakotłowało mi się w żołądku. W ostatnim momencie dotarłam do łazienki, aby zwrócić śniadanie do sedesu. Oparta na białej desce dłońmi rysowałam makabryczne wzory. Gdy poczułam ulgę, chciałam jak najszybciej pozbyć się z siebie śladów krwi. Szorowałam ręce, z których ściekała różowa woda. Oddychałam szybko, łapiąc kolejne hausty powietrza. Uważnie obserwowałam, czy moje dłonie wracają do normy i wreszcie uznałam, że mogę przestać. Jednak sukienka była w opłakanym stanie. Musiałam wziąć się w garść i czym prędzej zadzwonić do Nathana. Chwyciłam ręcznik, którym wytarłam dłonie oraz twarz. Wyszłam z łazienki w

momencie, gdy rozdzwonił się dzwonek do drzwi. Ponownie ścisnęło mnie w żołądku ze strachu, aż przykucnęłam. Pomyślałam o kolejnej krwawej przesyłce, którą być może wysłał mi Jason Steward. Jego głos, dzikie odgłosy, które wydawał, uprawiając seks i moje imię, wciąż rozbrzmiewały w mieszkaniu. Cholera wie, ile czasu to jeszcze będzie tak działało? Nie odważyłam się podejść do drzwi. Pobiegłam do kuchni, wyciągnęłam z szuflady wielki nóż i ukryłam się za ścianką działową. Dzwonek stawał się nachalny. Tu byłam bezpieczna, póki ktoś nie sforsuje drzwi. Wyciszone nie wpuszczały odgłosów z zewnątrz. Wreszcie dzwonienie ucichło, a ja osunęłam się na podłogę, nadal ściskając nóż w dłoniach. Chwilowo poczułam ulgę i próbowałam zapanować nad spazmatycznym oddechem, przez który kręciło mi się w głowie. Kurczowo ścisnęłam trzonek noża, modląc się w duszy, aby jak najszybciej pojawił się Nathan. Rozdzwonił się mój telefon leżący na stoliku w salonie. Serce ponownie zakotłowało w mojej piersi. Upuściłam nóż i zakryłam uszy, bo sądziłam, że to kolejna próba zastraszenia mnie przez oprawcę. Popłakałam się, wciąż słysząc w głowie jego głos. Ten w pudełku na szczęście umilkł. Zastygłam z dłońmi przyciśniętymi do uszu, odcinając się od zewnętrznego świata. Nie mogłam zapomnieć widoku krwi oraz języka, który wciąż leżał na podłodze niedaleko mnie. Spod zaciśniętych kurczowo powiek wyciekały mi łzy.

Poczułam dotyk na ramionach. Odtrąciłam rękę i z wraskiem złapałam nóż leżący na ziemi. Mimo iż otworzyłam oczy, byłam w amoku. Machałam rękoma na oślep, próbując ugodzić napastnika. Ktoś sprawnym uderzeniem wytrącił mi broń. Poczułam silny uścisk, zupełnie jakby ktoś chciał, abym się uspokoiła. Wyśliznęłam się jednak z tego uchwytu, upadłam na kolana, wciąż wrzeszcząc jak wariatka. Krzyczałam, aby mnie zostawił, dał żyć, bo chyba myślałam, że to mój prześladowca. Dopiero gdy ktoś przytulił mnie mocno i poczułam znajomy zapach, ocknęłam się. Popatrzyłam na odznakę wiszącą na srebrnym łańcuchu na tle męskiej koszulki, potem powędrowałam wyżej wzrokiem i wreszcie zobaczyłam twarz Nathana, wtedy przestałam szaleć.

– Już jestem. Uspokój się.

– Nath, chyba znalazł się nasz język.

Usłyszałam za plecami inny, męski głos. Należał do Scotta, partnera mojego Nathana. Zignorowałam go kompletnie, wciąż chowając się w uścisku bezpiecznych ramion. Płacz i krzyki ustąpiły nagle, chyba wołałam udawać, że wszystko jest dobrze. Powoli zaczynałam popadać w jakąś chorobę psychiczną, bo najpierw histeryzowałam, a chwilę później siedziałam spokojnie.

– Zabierz ją do sypialni, a ja zadzwonię po ekipę.

Nathan wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni. Zasunął drzwi, zamykając nas w środku. Posadził mnie na łóżku i sam usiadł obok. Dotknięciem dłoni sprawił, że skierowałam na niego

wzrok. Nie reagowałam normalnie, bo szok mi na to nie pozwalał. Byłam półprzytomna. W gardle ścisnął mnie żal oraz palący od wymiotów niesmak. Wciąż czułam zapach krwi, które plamy rozkwitały na mojej sukience. Piekły mnie oczy, które jeszcze kilka minut wcześniej zalewały łzy, a teraz wyschły niczym piach na pustyni. Nathan głaskał mnie, próbując sprawić, żebym zaczęła reagować. Ale mój mózg po prostu się zawiesił od nadmiaru tak strasznych emocji. Chyba zemdlałam i upadłam na łóżko, bo nagle zalała mnie czerni. Po chwili zaczął docierać do mnie głos Nathana. Zmusiłam się do otwarcia piekących oczu i to było najlepsze, co w tej sytuacji mogłam zrobić. Spoglądałam tak przez kilka chwil, aż wreszcie dotarło do mnie, że patrzę na Nathana.

– Jesteś – zawołałam, obejmując go z całych sił.

– Jestem, już jestem – odparł.

Nie chciałam po raz kolejny płakać. To było bez sensu. Dawałabym tylko satysfakcję Jasonowi Stewardowi, że ma nade mną przewagę. Siadała mi psychika, ale powinnam zachować choć resztki rozumu.

– Tam była krew... i język, a on mówił moje imię – powtarzałam wciąż, nie opuszczając jego ciepłych ramion.

– Jak mówił? Dzwonił? – spytał.

– Nie. Tam przy pudełku jest kluczyk. Jak go kilka razy przekręcisz, to on zaczyna mówić. Zabierz to z naszego domu.

– Zabiorę, zaraz przyjedzie Danielle i wszystkim się zajmie. Chodź, weźmiesz kąpiel. Musisz zmienić ubranie.

– Nie chcę iść sama. On wie, gdzie mieszkam. Na pewno wszędzie są kamery i mnie obserwuje – panikowałam, rozglądając się nerwowo po sypialni.

– Spokojnie, pójde z tobą.

Na taką opcję mogłam się zgodzić, ale gdy chciałam wstać, nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Gdyby Nathan mnie nie przytrzymał, zapewne padłabym jak długa. Jego ramię podtrzymało moje wiotkie ciało. Po kilku wdechach zrobiło mi się nieco lepiej.

– Już dobrze, poradzę sobie – stwierdziłam.

Nathan wyjął z szafki świeży szlafrok, po czym wyszliśmy do łazienki. Tam zdjęłam sukienkę, którą wpakował do foliowego worka, a ja weszłam pod prysznic. Chciałam zmyć z siebie resztę krwi, odświeżyć się i poczuć bezpieczniej. Jednak to, co się wydarzyło, zakłóciło i tak zachwianą równowagę w moim życiu. Gdy wyszłam z kąpeli, okazało się, że nie ma Nathana. W pierwszej chwili znowu poczułam stres i dla dodania sobie otuchy otuliłam się ramionami. Na szczęście zasłonięte rolety w oknach i zapalone światło dały mi odrobinę poczucia bezpieczeństwa, w

łazience miałam wrażenie odizolowania od świata. Panika odpuściła, szczególnie gdy Nathan wszedł do łazienki. Wzięłam kolejny haust powietrza i otuliłam się szlafrokiem.

– Lepiej?

– Trochę tak. Długo będą grzebać w naszym salonie?

– Spokojnie, posprzątają po sobie – mruknął, łapiąc mnie za ramiona. Wciąż okrutnie drżałam.

– Oby. Zabierz mnie do sypialni. Wolę tam porozmawiać.

– Dasz radę?

– Z tobą, zawsze.

Wychodząc z łazienki, słyszałam, że kilka osób kręci się po naszym salonie, komentując bogaty wystrój. Mieli mnie za snobkę, ale ja zapracowałam na swój dom, moją bezpieczną przystań, którą właśnie odkrył ten, którego tak się bałam. Olewałam ich. Każdy ma takie życie, na jakie zapracował. W sypialni usiadłam na naszym łóżku i próbowałam zebrać myśli. Światło lampki pod sufitem oświetlało pomieszczenie. Tu też Nathan zaciągnął rolety. Z moim prywatnym policjantem czułam się nieco pewniej. Wiem, że był tak samo wytracony z równowagi jak ja, ale nie dawał tego po sobie poznać. Wciąż się uśmiechał, głaskał moje mokre włosy. Pomógł mi wziąć leki na uspokojenie, które popiłam wodą. Dłonie trzęsły się jak u deliryka, przez co kilka kropel prysnęło na szlafrok. Nathan odstawił szklanekę na szafkę i objął mnie ramieniem.

– Przepraszam za rano. Nie powinnam cię męczyć – zaczęłam rozmowę.

– Daj spokój, też przesadziłem.

– Miałeś prawo. Znowu myślałam tylko o sobie i o tym, że to mi przytrafiają się te straszne rzeczy. A przecież ty martwisz się o mnie, troszczysz i przeżywasz to tak jak ja. Taki chłopak to skarb.

– Chyba jestem za stary na takie określenie – stwierdził ze śmiechem.

– Tak bardzo cię kocham, wiesz? – powiedziałam w momencie, gdy znowu popłynęły mi łzy.

– Ja ciebie też, nawet nie wiesz jak bardzo – szepnął i przytulił mnie do siebie jeszcze mocniej.

– Obroń mnie przed nim.

– Zrobię to za wszelką cenę.

Usiedliśmy oparci o zagłówek łóżka.

Nathan włączył nagrywanie w telefonie i zaczął zadawać mi pytania. Chciał, abym powiedziała, co się wydarzyło, zanim przyszedł. Uspokajana dotykiem i objęciami Nathana zupełnie spokojnie opowiadałam wszystko, jakbym mówiła o koszmarze. Zdaje się, że mój mózg wybrał najbezpieczniejszą dla siebie opcję. Mówiłam o tym jak o śnie, który zacierał się z każdym wypowiedzianym słowem. Byłam psychicznie wykończona, a wiedziałam, że to nie koniec. Chyba zaczęły działać leki uspokajające.

– On wie, gdzie mieszkamy, zabije nas – powiedziałam, patrząc, jak wyłącza nagrywanie po przesłuchaniu.

– Znalazł cię, ale nie dorwie. Nie pozwolę mu na to. Wyjdziemy, ukryjemy się.

– I co? On napisał w tamtym liście, że będzie zabijał, pòki mnie nie dostanie. Nie chcę być winna śmierci kogokolwiek.

– Nie jesteś winna. Jason Steward jest obłąkany i wydaje mu się, że nie popełnia błędów. Wreszcie wpadnie, zobaczysz.

– Tak myślisz?

– Ja to wiem. Amy, pracuję w policji od wielu lat. Widziałem już chojraków, którzy myśleli, że są nieuchwytni, a potem wpadali, gdy najmniej się tego spodziewali. Kiedyś i on poczuje się zbyt pewnie i popełni błąd, który będzie go kosztował wolność – odpowiedział zdecydowanym głosem. – Zastanawia mnie, jak zamówił u was bukiet i nikt go nie rozpoznał?

– Kurierem, mamy pocztę kwiatową.

– Ale pudełko jakoś musiało znaleźć się w środku. No i Becky wiedziałyby, że kwiaty idą do ciebie. Zna adres.

– Bukiety zamawiane są przez Internet. Określasz gatunek, rozmiar, format i tym podobne. Pudełko odebrał kurier od nadawcy, a następnie zgłaszając się po bukiet, wpakował je do środka, zanim został zawinięty w celofan. My nie dostajemy adresów, gdzie mają być dostarczone, ochrona danych osobowych. Gdybyśmy to my je dowozili, znalibyśmy je, jednak tym zajmuje się współpracująca firma kurierska.

– Czekaj, kurier odebrał pudełko od Jasona Stewarda?

– Jakoś musiał to zrobić, osobiście lub zostawił je w umówionym miejscu.

– Rozumiem. To może być nasz punkt zaczepienia. Jak nazywa się firma, z którą współpracujecie? – pytał, wstając.

– Flower-Box Express. Dokąd idziesz? – pytałam, gdy wychodził.

– Za sekundę wrócę.

Wyszedł, zostawiając mnie samą w sypialni. Domyślałam się, co chciał zrobić: sprawdzić kuriera i tak namierzyć Jasona Stewarda, ale nie sądziłam, żeby było to tak proste. Mój prześladowca był zbyt sprytny, by dać się złapać w taki głupi sposób. Umysłu osoby chorej psychicznie nie ogarnie nikt, nawet najlepszy psychiatra.

Rozdział 7



Nathan nie wracał dłuższą chwilę. Zażyte kilka minut wcześniej leki uspokajające zaczynały działać. Poczułam się strasznie senna. Oparłam głowę na poduszce, walcząc z uczuciem opadających powiek. Miałam wrażenie, że ważą tonę i zamykają się automatycznie. Fakt, powiedziałam już wszystko, co się wydarzyło, więc mogłam odpocząć. Jednak wewnętrzny niepokój nie opuścił mnie całkiem. Kto wie, jakie niespodzianki przygotował dla mnie Jason Steward? Zbliżały się święta, więc kto wie, czy nie zaplanował ich spędzić wspólnie ze mną? W jego chorej głowie na pewno roilo się od różnych, mrocznych scenariuszy na ten dzień. Obiecałam sobie jednak, że będę twarda i nie poddam się depresji. Nie powinnam bardziej dołować Nathana, siebie zresztą też. Każdy z nas przeżywa jakieś dramaty, trudne chwile w życiu, które powodują nasze załamanie. Ale gdy mamy dla kogo walczyć, tak jak ja, to powinniśmy wziąć się w garść i robić wszystko, aby to przetrwać.

Gdy wreszcie obudziłam się, na szafce świeciła lampka, a ja byłam okryta kołdrą. Pamiętam, że przysypiałam odkryta, więc to Nathan musiał mnie opatulić. Wstałam, przeciągając się. Nie miałam pojęcia, która jest godzina ani jak długo spałam. Miałam nieco obaw, gdy rozsuwałam drzwi sypialni. Kto wie, czy w salonie wciąż nie trwają jakieś prace? Wyrzałam zza ścianki, ale usłyszałam jedynie głosy Nathana i Scotta. Siedzieli przy stole w jadalni, omawiając to, co udało

się ustalić. Zamilkli, gdy mnie zauważyli. Na zegarku na komodzie zobaczyłam, że jest już po piątej. Podłoga była czysta, nie było śladu po krwi czy języku. Zniknęło też pudełko oraz bukiet kwiatów. Przywitałam się ze Scottem, który siedział luzacko na krześle, bawiąc się białym kubkiem z kawą. Włosy czarne jak noc, kręcone niczym u baranka, tworzyły fryzurę afro. Ciemniejsza karnacja typowego mulata kontrastowała z jaskrawą, zieloną koszulką opinającą jego potężne ciało. Był duży, wysoki oraz muskularny. To nie trening, tylko geny. Podniósł rękę w geście powitania.

– Lepiej? – spytał Nathan, gdy podeszłam boso i wciąż w szlafroku. Ekspres do kawy był włączony, a napój w dzbanku nadal ciepły.

– Tak, lepiej – mruknęłam, napełniając kubek. Usiadłam obok niego.

– Dobra, my już omówiliśmy to, co istotne, więc będę się zrywał. Gdyby kurier się znalazł, daj znać. Widzimy się rano – powiedział Scott.

Spojrzałam na niego, a następnie na wzdychającego Nathana. Aha, nie miał zamiaru mi mówić, że zaginął kurier, który dostarczał kwiaty. Nie skomentowałam tego, czekałam aż zostaniemy sami, żeby zacząć rozmowę. Nathan usiadł przy mnie.

– Zaginął kurier.

– Domyśliłam się.

– Nie wrócił do firmy, po tym jak dostarczył kwiaty na portiernię. Wiesz, co podejrzewamy?

– Wiem – mruknęłam, mając na myśli kolejne zabójstwo. – Udało się coś ustalić?

– Tak, Steward zostawił pudełko w jednym z paczkomatów w centrum miasta. Stamtąd odebrał je kurier i dostarczył do kwiaciarni. Mamy nagranie z monitoringu, gdy zostawia przesyłkę. Danielle sprawdza wszystkie kamery w mieście, próbując prześledzić, dokąd poszedł albo czym odjechał, ale to potrwa.

– Rozumiem. Co będzie ze mną?

– Na razie musisz siedzieć w domu. Scott zajmie się dziś formalnościami, spisze zeznania i raporty, ale jutro rano muszę iść do pracy. Po prostu nikogo nie wpuszczaj. Zgłosiłem w recepcji, że wszystkie paczki, przesyłki, listy mają zostać tam do mojego powrotu. To niedługo się skończy. Ten psychol na pewno wpadnie, nawet jeżeli myśli, że jest nieuchwytny.

Naprawdę starałam się myśleć pozytywnie, mieć jakąś nadzieję, bo nie wątpiłam w skuteczność pracy Nathana, tylko to trwało zbyt długo. Od tygodni żyłam w strachu, który spotęgował się w ciągu ostatnich dni. Wszystko zaczynało nabierać niesamowitego tempa.

Nathan zniknął w łazience.

Potrzebował odstresować się i przemyśleć kilka spraw, a gdzie się najlepiej myśli? W wannie. Spędził tam naprawdę długi czas, a ja przygotowałam dla nas kolację. Nie było to nic

wykwintnego, tylko zwyczajne kanapki. Szczerze, nie wiedziałam, czy w ogóle będziemy mieli ochotę coś przegryźć.

Przebrałam się w koszulę nocną, po czym usiadłam do stołu i napiłam się herbaty. Nathan pojawił się, kiedy na zewnątrz było już totalnie ciemno. Aż zamknęłam oczy, widząc go w samych bokserkach, kiedy powolnym krokiem zmierzał w moją stronę. Wilgotne włosy opadły mu na czoło. Zaczesał je ręką do tyłu, tym jednym gestem uruchamiając moją wyobraźnię. Zatrzymał się na chwilę, zerknął w okno, chwycił pilota i opuścił rolety, odcinając nas od świata. Dopiero wtedy usiadł.

– Dziś mniej wykwintnie.

– Tak jak lubię – mruknął.

Nathan był wysoki i szczupły. Miał świetne ciało, o które bardzo dbał. Kiedy tylko mógł, korzystał z siłowni albo biegał na bieżni. Daleko nie miał, bo sala do ćwiczeń znajdowała się w naszym budynku. Nie zawsze jednak znajdował na to czas, ale starał się zachować formę. W jego pracy to ważne, szczególnie gdy w grę wchodził pościg. Obserwowałam go, nabierając dzikiej ochoty, żeby objąć jego rozgrzane kąpielą ciało. Aż przygryzłam wargę, gdy nieświadomy mojego wzroku, przeglądał wiadomości na telefonie. Zaczytał się dłuższą chwilę, kończąc jeść. Popił herbatą, wciąż nie odrywając wzroku od ekranu. Dotknęłam dłonią jego kolana. Podniósł na mnie oczy, po czym zamknął stronę w Internecie i odłożył komórkę na bok. Wstałam, usiadłam okrakiem na jego kolanach. Pogłaskałam go po zarośniętym lekko policzku. Tak bardzo chciałam się przełamać. Moim marzeniem było, żeby wziął mnie w ramiona, zaniósł do sypialni i kochał się ze mną do utraty tchu. Nawet jeżeli tak bardzo go pragnęłam, to gdy dochodziło do zbliżenia, za każdym razem odsuwałam się, zaciskając uda. Nie powinnam tak reagować, bo przecież dotyk Nathana był zupełnie inny niż mojego prześladowcy. Głaskał moje plecy, delikatnie przyciskając do siebie. Znowu ogarnął mnie podniecający dreszcz. Pocałowałam jego cudowne usta i przylgnęłam do niego mocniej. Chciałam przejść do kolejnego etapu, bo to pragnienie zaczynało sięgać zenitu. Nathan odsunął mnie jednak lekko. Czułam się coraz pewniej w jego ramionach.

– Nie, przestań – szepnęła.

– Dlaczego?

– Bo znowu się nakręcę, a nic z tego nie będzie.

– Musimy próbować.

– To bez sensu. Daj sobie czas.

– A co, jeżeli to właśnie dziś jest ten czas? Nie wytrzymam tego dłużej.

– Ostatnio też tak mówiłaś. Nie chcę znowu patrzeć, jak płaczesz i nerwowo się odsuwasz ode mnie. Czuję się wtedy winny, jakbym to ja cię skrzywdził.

– Przecież wiesz, że to nieprawda. Nie chcę się kłócić, zrobmy to.

Nathan z ledwością powstrzymywał się od zbliżenia. Zdjął ze mnie koszulę i ponownie zatonąłam w jego ustach. Moje ciało przenikał cudowny dreszcz, z którym nie chciałam walczyć. Rozchyliłam mocniej nogi i przywarłam do ukochanego. Zaczynał być tak samo podniecony jak ja. W pierwszym odruchu znów miałam ochotę go odepchnąć, ale zdołałam się opanować. Nie chciałam go rozczarować po raz kolejny. Wzięłam głęboki oddech i gładziłam jego twarz, walcząc ze strachem. Widziałam go, czułam jego ciepło, więc czego się bałam? Przełamywałam się, całując jego usta, schodząc niżej do szyi i wreszcie wsuwając rękę między jego nogi. Spodobało mu się, liczył na więcej. Wstałam i chwyciłam go za rękę, zmuszając, aby poszedł za mną do sypialni. Usiadłam całkiem naga na łóżku, wciąż nie puszczając jego dłoni. Nie pozwoliłam zgasić światła. Musiałam go widzieć przez cały czas, żeby wspomnienie tamtego zwyrodnialca nie zakłóciło momentu intymności. Stał przede mną nagi, wzbudzając we mnie niepokonane pożądanie. Pchnął mnie lekko, zmuszając, abym się położyła. Całował mój brzuch, powoli schodząc coraz niżej. Cóż za cudowne i zapomniane uczucie, gdy pieścił moje uda, scałowując cały strach, jaki jeszcze chwilę temu czułam. Pragnęłam go już teraz, natychmiast, a on jakby pastwił się nade mną, przedłużając oczekiwanie. Ale tym razem nie chciałam już czekać, rozbudzona jego językiem marzyłam, by mnie wypełnił po brzegi. Nakrył mnie ciałem i ponownie całował usta. Rozłożyłam nogi, czując, jak jest blisko. Na chwilę się zatrzymał, patrząc mi w oczy, jakby upewniał się, że znowu nie stchórzę. Tym razem byłam pewna, że nie ucieknę. Chwyciłam jego męskość i nakierowałam tam, gdzie pragnęłam go poczuć. Zanurzył się, wchodząc początkowo powoli, jakby nie chciał mnie wystraszyć. Moja vagina była ciasna, bo nie uprawiałam seksu od bardzo dawna, każde kolejne pchnięcie zmieniało ten stan. Prężnie wpychał we mnie kolejne uderzenia rozkoszy aż zaczęłam krzyżeć. Dopingował mnie, chciał wiedzieć, jak mi dobrze, gdy kolejnymi mocnymi ruchami penetrował mnie głęboko. Kiedy nagle przerwał, poczułam rozczarowanie. Trwało to jednak sekundy – wyszedł, by zmienić naszą pozycję. Odwrócił mnie na brzuch, a ja z ochotą podjęłam tę grę. Opierając się na rękach i kolanach, wypięłam się najmocniej, jak potrafiłam. Chyba mu się to spodobało, bo złapał moje włosy i sprawił, że wygięłam się nienaturalnie, niemal do bólu. To sprawiło, że przyjemność ze stosunku była jeszcze większa. Zaczynałam szczytować, moja pochwa wypełniła się jego nasieniem, bo doszliśmy jednocześnie. Jęczałam, błagając o jeszcze. Nathan okazał się istnym demonem, wciąż nie miał dość. Ja zresztą też, mogłam nareszcie rozładować to napięcie, które od dawna panowało między nami. Po kilku minutach odpoczynku ponownie zaczął pieścić moje ciało, a ja odkryłam, że znów jestem gotowa. Obydwoje wpadliśmy w niemal rytualny trans. Kolejny raz zalewał mnie spermą. Nie wiem, czemu się na to godziłam, bo nie stosowałam żadnego zabezpieczenia, ale w tamtej chwili nie działałam

racjonalnie. Chciałam stać się jego niewolnicą, aby tylko wciąż robił mi tak dobrze. Nie wiem, dlaczego straciłam tyle czasu.

Zasnęliśmy dopiero, gdy naprawdę zabrakło nam sił. Chociaż ochota nie przemijała, to kiedyś musieliśmy wreszcie odpocząć. Ja odeśpię w dzień, ale Nathan musiał rano wstawać do pracy. Przytulałam się do jego nagiego ciała, słysząc, jak jego serce zaczyna zwalniać. Jego miarowe bicie działało na mnie lepiej niż jakikolwiek środek uspokajający. To cudowne uczucie leżeć obok kogoś, komu bezgranicznie ufamy, kto nas kocha i mówi o tym głośno i bez zażenowania. Trochę romansowo? Tak powinno być.

Rano rozdzwonił się telefon leżący na stoliku przy łóżku. Nathan zapewne przyniósł go w nocy. Sięgnął po niego, w dalszym ciągu obejmując mnie drugą ręką. Wtuliłam się mocniej, chcąc jeszcze pospać, nawet jeżeli już czułam te dreszcze nawołujące do dalszego działania.

Pocałował mnie w czoło i odebrał.

– Co jest? – Usłyszałam jego nieco zaszpany głos.

Domyśliłam się, że to Scott. Niestety, nie bardzo docierały do mnie zdania, które wypowiadał. Nathan spojrzął na zegarek na prawym ręku, po czym powiedział, że będzie za około pół godziny. Wtedy podniosłam się, patrząc na niego pytająco. Szczerze mówiąc, to liczyłam na jeszcze kilka przyjemnych chwil, zanim wstanie do pracy i porzuci mnie na cały dzień.

– Muszę jechać. Znaleźli kuriera.

– Czy on...?

– Żyje, ale jest w ciężkim stanie. Ktoś go pobił i porzucił w śmietniku niedaleko bazy przesyłkowej. Znaleźli go kloszardzi. Powinien być im wdzięczny, bo jeszcze pół godziny, a skończyłby jako prasowany odpad.

– Nawet nie chcę o tym myśleć – mruknęłam, bo aż przeszedł mnie dreszcz.

– Przeżył, co oznacza, że mamy kolejnego świadka. Steward powoli zaczyna popełniać błędy, tak jak przewidziałem. Lada chwila straci kontrolę, bo działa na oślep. Tacy psychopaci wpadają szybko.

Przytuliłam się do Nathana. Tym razem był pewien swoich słów. Jason Steward zaczynał tracić grunt pod nogami. Musiał pozbyć się świadka, kuriera, któremu zlecił przywiezienie kwiatów. Tylko dlaczego? Oby jego stan pozwalał na spokojne przesłuchanie. Najważniejsze, że przeżył, bo mógł skończyć tak okrutną śmiercią, jaką było zmiażdżenie przez prasę w śmieciarce. Psychopata wiedział, że tak się stanie i dlatego go tam zostawił. Jego plany pokrzyżowali bezdomni, szukający surowców wtórnych na sprzedaż. Chwała im!

– Wstaję, a ty odpoczywaj. Wrócę, jak najszybciej się da.

– Nie chcę odpoczywać, tylko przeżywać to, co w nocy.

– To tym bardziej zbieraj siły – odparł i pocałował mnie.

Wyszedł z łóżka, zostawiając jakiś niedosyt. Ta noc, gdy po raz pierwszy mogliśmy poczuć swoją bliskość, tylko nas wzmocniła. Trochę obawiałam się konsekwencji, bo w tym amoku żadne z nas nie pomyślało o zabezpieczeniu. Cóż, przynajmniej wina będzie leżała po obu stronach. Nathan wrócił jeszcze na chwilę, bo przyniósł mi telefon. Był już ubrany, a ja wciąż nago tarzałam się w łóżku. Na czerwonym satynowym prześcieradle, w otoczeniu czerwonych poduszek i kołdry wyglądałam bardzo apetycznie.

– Bezwstydnica – szepnął Nathan i przełknął ślinę. – Specjalnie wybrałaś ten kolor pościeli?

– Nie – zapewniłam go – ale zapewne po tym, co się na niej działo w nocy i tak nabrałyby takiego koloru z zawstydzenia.

Nathan uśmiechnął się łobuzersko. Nachylił się nade mną i pocałował namiętnie w usta.

– Kocham cię i obiecuję, że nasze łóżko zapłonie wieczorem. Obiecuję!

Teraz, kiedy pokonałam swój strach, pragnęłam to powtórzyć jak najszybciej, aby wzmocnić uczucie, które nieśmiało kiełkowało. Oczekiwanie na pierwszą wspólną noc opłacało się nam obydwójgu.

Rozdział 8



Zasnęłam zaraz po tym, jak Nathan opuścił nasze mieszkanie. Powinnam była czekać, aż zamelduje się na miejscu, gdzie znaleziono kuriera, ale zmęczenie było silniejsze. Nie miałam koszmarów, co było wspaniałą odmianą w stosunku do ostatnich dni. Dźwięk smsa przebudził mnie na chwilę. Jednym okiem spojrzałam na treść przeznaczoną dla dorosłych. Nathan upominał się o powtórkę z nocy. Zawstydyłam się, tylko czy koniecznie musiałam? Przecież należałam do kobiet, które uwielbiały eksperymentować w łóżku. Nathan nie spodziewał się tego po mnie, a miałam zamiar zadziwić go jeszcze nie raz.

Wstałam dopiero po ósmej. Całkiem nago weszłam do salonu, odsłoniłam rolety, nastawiłam ekspres i wyszłam na taras, okrywając się jedynie przezroczystym szlafrokiem. Zawiał nieco chłodniejszy wiatr, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało. Obserwowałam ulicę, na której już panował tłok. Z dołu docierały jedynie przytłumione odgłosy życia miasta, a za zamkniętymi, wygłuszonymi drzwiami tarasu panowała błoga cisza. Wróciłam do środka i po raz kolejny odcięłam się od świata zewnętrznego. Zapach kawy rozniósł się po całym apartamencie, pobudzając zmysły. Od dawna nie czułam się tak dobrze. Nie chciałam tracić nic z tej radości, jaką dała mi noc z Nathanem. Żałowałam jedynie, że tyle czasu zmarnowałam, dając się więzić urojeniom.

Ten dzień upływał powoli. Wzięłam relaksującą kąpiel, wciąż marząc o dotyku mojego partnera, podlałam kwiaty, zadzwoniłam do mamy, która przypominała o świątecznym spotkaniu. Miałam się pojawić z moim wybrankiem, którego przecież dobrze znała, ale nie jako mojego partnera. Wiem, że będzie robiła mi wyrzuty, bo nie takiego zięcia sobie wymarzyła. Ja, w przeciwieństwie do niej czy Julie, patrzyłam sercem a nie rozumem. One stawiały na luksus i pieniądze, co może dawało im radość, ale niekoniecznie miłość. Zalatuje brazylijskim serialem, co? Cóż, takie życie. Jedni zakochują się w człowieku, inni kochają pieniądze.

Nathan milczał prawie cały dzień. Jedyne telefon, jaki do mnie wykonał, odbębnił w regulaminowej przerwie, którą i tak spędził nad raportami. Chciał mieć wszystko pozamykane na ostatni guzik jeszcze przed świętami, aby móc w spokoju posiedzieć ze mną. Wiem, że wróci zmęczony i głodny, ale i tak znajdzie dla mnie nieco sił. Na takich mężczyznach nie można się zawieść. Około piątej rozdzwonił się domofon. Ktoś z recepcji chciał ze mną rozmawiać. Podeszłam ubrana jedynie w turkusową bieliznę z koronki. Przez nią wszystko prześwitywało, ale czułam się w tym dessous swobodnie.

– Tak?

– Panna Rebecka Miller do pani. Wpuścić? – zapytała Cassandra.

– Jeżeli dasz ją do telefonu i potwierdzi, że to ona.

Może wyglądało to głupio, ale chciałam mieć pewność. Po drugiej stronie usłyszałam głos Becky, która zapewniała, że jest jedynie w towarzystwie naszego ulubionego wina. Pozwoliłam jej wejść na górę. Wolałam być ostrożna, bo kto wie, czy ktoś się pod nią nie podszywa, a Cassandra była tu nowa. Mogła nie do końca rozpoznawać moich znajomych, dlatego nieco ostrożności nie zaszkodzi.

Becky pojawiła się pod drzwiami mojego apartamentu kilka minut później. Wpuściłam ją do środka, od razu szybko ryglując wejście. Nie dopytywała, ale coś przeczuwała, że ponownie nie czuję się najbezpieczniej. Rolety były już opuszczone, bo i tak zachodziło słońce, a ja gotowałam. Widząc bałagan na blacie, gdzie przygotowywałam lasagne, nie dowierzała.

– Ostatni raz widziałam, jak gotujesz, gdy mieszkał tu Colin.

– Nathan na pewno wróci głodny, bo jest poza domem od piątej rano. Wiesz, że on nigdy nie ma czasu na jedzenie. Zrobiłam więcej i chętnie podzielę się lasagne, o ile ty podzielisz się tym pysznym winem – podsumowałam, wyciągając kieliszki.

– Co się dzieje, Amy? Nie mogłam wygonić cię na urlop przez półtora roku, a teraz nie mogę sprowadzić cię do pracy.

– Jak masz nawał pracy, to wrócę – stwierdziłam, biorąc od niej butelkę, którą chwilę potem otworzyłam automatycznym korkociągiem.

– Nie, spokojnie, dajemy radę. Wiemy, że jesteś niezastąpiona, ale nawet ty musisz odpoczywać. Powiedz mi tylko jedno. Czy tu chodzi o tego faceta, co cię porwał? – zapytała.

Wzięłam głęboki wdech i nalałam nam po lampce. Podałam jej kieliszek, wstawiłam pierwszą porcję lasagne do piekarnika i poprosiłam, aby usiadła do stołu. W tym czasie wrzuciłam brudne naczynia do zmywarki przy zlewie, włączyłam ją, przetrąłam nerwowo blat, zastanawiając się, co jej powiedzieć. Nie mogłam kłamać, ale całej prawdy też nie powinna znać. Okroiłam nieco historię, mówiąc, że Steward prześladowuje mnie obłęsnymi telefonami, wie gdzie mieszkam, dlatego taka ostrożność. Nie powiedziałam, że zamawiał róże w naszej kwiaciarni, bo chyba zesłaby na zawał. Słuchała z przerażeniem o moim prześladowcy, jakby nie wierząc, co może spotkać zwyczajną kobietę.

– To straszne. On jest obłąkany! – stwierdziła, gdy usiadłam przy niej, nadal w samej bieliźnie.

– Nawet Nathan jest w szoku, że taki potwór jeszcze nie popełnił błędu, ale to wszystko kwestia czasu. Prędzej czy później wpadnie, a ja będę się usilnie starała, żeby dostał krzesło elektryczne.

– U nas to chyba już tylko zastrzyki z trucizną podają.

– Mniejsza o to, kara śmierci i nic więcej – mruknęłam nieco wściekle. – Nie mówmy o tym. Trzymajmy się wersji, że jestem chora.

– Pewnie, chociaż patrząc na twój strój, zgaduję, że szykujesz się na jakąś udaną noc z Nathanem. Powiedz, robiliście już to na pełnych obrotach? Czy wciąż szybki numer, aby mu nieco ulżyć?

– Poszliśmy na całość.

– Nareszcie. I tak się dziwię, że tyle czasu trzymałaś takiego faceta na dystans? Spisał się? Ale szczerze!

– Pewnie, że tak. Jest taki jak ja, brutalny i zboczony. Jeszcze nikt nie zaspokoił moich fantazji tak jak on, a wiem, że to nie koniec – mówiłam, czując, że zaczynam podniecać się na myśl o kolejnej nocy.

– Zazdroszczę ci. Mnie ostatnio strasznie zawodzą faceci. Chyba muszę przespać się z kobietą.

– Nie udał się seks z Ericiem?

– Wiesz, że ja nie jestem fanką szybkich numerków, jeżeli znam faceta dłużej niż kilka godzin. To, co mi zaoferował, mocno rozczarowuje. Chyba się starzeję.

– Może czas znaleźć partnera na stałe?

– Ja? No coś ty! Nie nadaję się do stałych związków. Który facet pozwoliłby mi pójść ze sobą i innym mężczyzną bądź kobietą jednocześnie do łóżka? Nie potrafię żyć bez eksperymentów.

– Znajdź takiego samego szaleńca co ty. W naszych czasach takich nie brakuje.

– Widzę, że na siłę szukasz kompromisów – stwierdziła i dopiła wino. Dolałam jej, bo zapewne przyjechała swoją zaprzyjaźnioną taksówką.

– Bo ci wypomnę, jak przez ostatnie półtora roku próbowałaś znaleźć mi faceta.

– W końcu sama znalazłaś, a był bliżej niż myślałaś. Ja wiem, broniłaś się, bo to przyjaciel Colina, który cię zostawił, ale koniec końców Nathan okazał się najlepszym rozwiązaniem.

– Chyba takim na całe życie – mruknęłam, przesuwając palcem po kieliszku.

– Zakochana?

– Pewnie, że tak. Jeszcze nigdy nie czułam do nikogo tego, co do niego, nawet do Colina. Dla Nathana mogłabym złamać moją przysięgę, że nigdy nie stanę na ślubnym kobiercu, aby tylko pozostał przy mnie.

– Na początku zawsze tak jest, wielka miłość, wyznania, wierność, a po latach nudzi się.

– Ale my się znamy tyle czasu, mieszkamy ze sobą. To coś innego, Becky. Coś, co zdarza się raz w życiu i ja w to wierzę.

– Dorosłaś.

– Chyba tak.

Pisk piekarnika przerwał nam rozmowę.

Nasza kolacja była gotowa.

Gdy stawiałam gorącą brytfannę na stół, usłyszałam dźwięk smsa. Telefon leżał na stoliku przed telewizorem. Tak jak się spodziewałam, Nathan napisał, że będzie za około pół godziny i umiera z głodu. Odpisałam, że Becky właśnie częstuje się jego kolacją, ale postaram się dla niego coś jeszcze uchronić. Nie odpisał, zapewne już jechał.

Wstawiłam kolejną porcję, aby była ciepła, gdy mój mężczyzna zawita do domu. Z uśmiechem usiadłam do stołu, patrząc jak Becky już grzebie widelcem po białym talerzu. Od razu zareagowała na mój dobry humor.

– Po takiej kolacji i tym winie na pewno będzie udany seks – stwierdziła.

– Oby.

– Boisz się rozczarowania?

– Ja? Niekoniecznie. Obawiam się, że mogę zajść.

– Nie zabezpieczyliście się?

– To było takie nagłe, rozumiesz. Co prawda wyliczyłam z kalendarza, że nie ma szans na dziecko, ale...

– Matko, dziewczyno, mamy tyle metod na zapobieganie ciąży, a ty się martwisz. Trzeba brać tabletki albo zastrzyki jak ja. I problem rozwiązany.

– Wiesz, pomyślałam o tym nieco po czasie. Kocham Nathana, ale nie wyobrażam sobie od razu ładować się w pieluchy.

– To rozumiałe. W łóżku jesteś nie do okrzesańia. Jak zajdziesz, to cały twój zapał minie, a on wciąż będzie potrzebował tego tak jak wcześniej. Pilnujcie się, bo chwila nieuwagi i może być problem.

– No wiem, wiem.

– Umów się do lekarza, niech ci coś przepisze, skoro masz zamiar współżyć.

– Jestem już na tyłu lekach uspokajających, że chyba by mnie zabił, jakbym poprosiła o coś jeszcze.

Zaśmiała się, bo zabrzmiała jak prawdziwa lekomanka. Ostatnie wydarzenia nie dawały mi spokoju, więc aby sobie jakoś radzić, brałam coś na uspokojenie. Gdyby nie leki, zapewne dawno popadłabym w obłąd. Staralam się jednak ograniczać je do minimum, przyjmować tylko w ostateczności, tak jak dzień wcześniej. Nie potrzebowałam uzależnienia się od czegoś takiego.

– Idą święta – zmieniła temat, kończąc jeść lasagne.

– No i?

– Gdzie się wybieracie?

– Do moich rodziców. Chcą spotkać się z Nathanem w roli mojego chłopaka, ale mam przecucie, że nie przypadnie mamie do gustu.

– Dlaczego?

– Wiesz, miała raczej inne oczekiwania wobec zięcia. Stróż prawa to nie ta liga. Dla niej liczy się zawartość portfela, a nie to, co czujemy. Widziałaś męża Julie, stary rozwodnik z trójką dzieci. To niczemu nie przeszkadza. Ma kasę, więc mama jest nim zachwycona, bo mojej siostrze nigdy przy nim niczego nie zabraknie.

– Brzmisz okrutnie. Może będzie inaczej?

– Na pewno nie. Tacie jest wszystko jedno, z kim się związę, bylebym tylko była szczęśliwa. Mama natomiast za długo klepała biedę z moim prawdziwym ojcem, aby teraz zmieniać priorytety w życiu. Pamiętasz, co to było, jak uczyłyśmy się w collegu? Pracowałyśmy w kawiarni, o ona nachodziła mnie, abym rzuciła tę pracę i zaczęła w jej firmie.

– Aż za dobrze. Ciągle mam w głowie to jak twierdziła, że ciągnę cię w dół. To zalatywało rasizmem.

– Sama widzisz. Trochę się obawiam tego spotkania, bo wiem, że Nathan nie da sobie dmuchać w kaszę.

– A jego rodzice?

– Mieszkają gdzieś w okolicach Orlando. Mówi, że nie mają dobrego kontaktu i nie widział ich od lat.

– Chyba takie czasy, że dzieci nie dogadują się z rodzicami.

– Chyba tak.

- Mam jeszcze jedno pytanie, ale nie chciałabym cię dobijać.
- Mianowicie?
- Masz kontakt z Colinem?
- Z Colinem? Co cię tak wzięło na wspomnienie padalca, który zostawił mnie z długami przed ołtarzem?
- No bo... – przerwała nieco zmieszana. – On wczoraj był w kwaciarni i pytał o ciebie.
- Co?! – aż wrzasnęłam. – On? Tutaj?! Zresztą, to nie moja sprawa.
- Wiem, tylko pytam. Sama byłam w szoku. Przyjechał podobno na dłużej i chciał z tobą porozmawiać.
- Akurat! Niech mnie pocałuje w... Damie nie wypada – mruknęłam, a ona zaczęła rechotać. Widać zadziałał już alkohol. – Co ja go obchodzę?
- Nie wiem, ale prawie się nie zmienił, no może trochę posiwiał na skroniach, ale wciąż wygląda niczego sobie.
- Przeklęty pinglarz. Pewnie węszy w sprawie tych morderstw w lesie i wie, że jestem w to zamieszana. Dziennikarska hiena, która goni za sensacją. Gdybym go spotkała, wygarnęłabym mu wszystko to, co o nim myślę.
- Twoje rozgoryczenie jest straszne, ale się nie dziwię. Też bym tak reagowała. Dobrze, że dorosłaś, znalazłaś idealnego faceta, który jest niczym ten rycerz...
- Przestań drwić – mruknęłam, wstając. Udałam, że muszę zajrzeć do piekarnika, aby nie spalić kolacji Nathana.
- Widzę, że podniosłam ci ciśnienie wiadomością o Colinie. Wybacz.
- Nie, to nie to – odparłam, zamykając wbudowany piekarnik tuż obok kuchenki. – Po prostu wiesz, jaki on jest, to ideał męża według mojej mamy. Najgorsze, że to, co zrobił, gdy mnie opuścił, nie było jego winą, tylko moją.
- Jak to twoją?
- No, tak uważa moja mama. Według niej nie umiem zatrzymać przy sobie faceta, dlatego Colin uciekł sprzed ołtarza.
- Matko! Nie mówiałaś.
- Po co zawracać sobie tym głowę. Mama jest kochana, ale za bardzo stawia na pieniądze. Colin był dla niej ideałem, bo miał świetnie płatną pracę jako redaktor w tej swojej gazecie, nigdy nie żałował na prezenty, zawsze czarował uśmiechem, a to przecież tylko aktorskie zagrywki. Na samą myśl, z jakim snobem omal nie skończyłam, zaczynam zastanawiać się, czy nie byłam wtedy jakaś opętana.
- Chyba raczej ślepa.

– To też – przyznałam, siadając do stołu. – Z Nathanem jest inaczej, o wiele lepiej niż z każdym innym mężczyzną.

– Zauważyłam. Ale powiedz szczerze, za niego byś wyszła?

– O ile dopilnowałabyś, żeby się zjawił przed ołtarzem. – Zaśmiałam się.

– Masz moje słowo. Chodziłabym za nim krok w krok przez cały tydzień aż do dnia ślubu z bronią przyłożoną do jego szerokich pleców, aby tylko nie uciekł. Chociaż myślę, że to byłoby zbędne.

– Zapamiętam.

Rozległ się dzwonek do drzwi wejściowych. Ze zdziwieniem spojrzałam na Becky. Podeszłam i włączyłam podgląd. Nathan był szybciej niż zapowiadał. Otworzyłam zamki, wpuszczając go do środka. Nie zdążyłam nic powiedzieć, gdy napadł mnie, całując jak szalony. Od razu ugięły się pode mną nogi, które najchętniej rozłożyłabym przed nim w tamtym momencie. Jednak trzeba było zaczekać, bo mieliśmy gościa. Nathan o tym wiedział, jednak i tak nie powstrzymał się na wejściu. Przytulił mnie, a następnie ruszył do stołu.

– Cześć, Becky! – zawołał i wypił moje wino z kieliszka.

– Cześć, widzę, że masz dobry humor.

– Ja? Wydaje ci się. Głodny jestem, ale najpierw muszę wziąć prysznic. Nabiegałem się za jakimś palantem, który odrąbał łeb swojej teściowej, a potem rzucał we mnie jej głowę.

– Co?! – Becky aż wrzasnęła.

– Przyzwyczaj się, ja mam tak codziennie – wtrąciłam, idąc do kuchni. – Idź się umyj. Wolę nie myśleć, z jaką radością podnosiłeś tę głowę.

– Nie dotykałem jej, przysięgam – stwierdził.

Zdjął z siebie koszulkę, ponownie rozbudzając we mnie nieprzyzwoitą żądzę.

Becky tego nie zauważyła, za bardzo skupiała się na oglądaniu ciała Nathana.

Zalotnie przygryzła palec, a po chwili odwróciła się i wyciągnęła z czarnej torebki telefon. Napisała smsa do swojego taksówkarza, który odpisał jej chwilę później. Jeździła tylko z jednym kierowcą, nawet jeżeli było już po godzinach jego pracy. Po tym, co stało się ze mną, nie ufała taksówkarzom tak samo jak ja.

– Moja podwózka będzie za kilka minut. Zdażę jeszcze zobaczyć cię w bieliźnie? – zapytała figlarnie.

– Amy chyba nie zechce podzielić się tym widokiem.

– Dlaczego nie? – spytałam. – Można oglądać, byle nie dotykać.

– Ona traktuje cię jak eksponat w muzeum. W sumie się nie dziwię. Nathan, nie masz może brata?

– Mam – odparł, rzucając na stolik w salonie portfel i telefon.

– Ma brata bliźniaka – wtrąciłam. – I siostrę.
– O, wolny? – dociekała.
– Od niedawna tak. Jeżeli nie przeszkadza ci facet z dzieckiem na wychowaniu, to mogę dać ci namiary. – Zaśmiała się głośno.
– Mówisz z przychówkiem? To nie, lepiej się w to nie łądować.
– Dobra, wy sobie tu gadajcie, a ja idę. Im szybciej się wykapię, tym szybciej zjem.
Nathan zniknął w łazience, zostawiając nas ponownie same. Becky westchnęła, patrząc jeszcze chwilę w stronę ścianki, za którą znajdowało się przejście.
– On naprawdę jest seksowny.
– I zajęty – podsumowałam, wyłączając piekarnik.
– Wiem, wiem. Jesteśmy przyjaciółkami. Przecież w życiu nie odebrałabym ci faceta, nawet takiego. Powiesz mi o Colinie?
– To znaczy?
– Że się tu kręci.
– A ty myślisz, że on nie wie? Pierwsze miejsce, gdzie zajrzała ta żmija, to na pewno biuro Nathana. Kurde... na biurku ma nasze zdjęcie, więc...
– Więc jeżeli się u niego zjawił, to na pewno to widział.
– Trudno, jego szansa minęła. Kocham Nathana i nie mam zamiaru tłumaczyć się Colinowi, z kim jestem. Cholera wie, gdzie i z kim on się spotykał przez te półtora roku.
– Ale cię wzięło – mruknęła.
Nie zdążyłam nic odpowiedzieć, bo dostała smsa, że jej taksówka podjeżdża pod budynek. Wyszła, żegnając się mocnym uściskiem. Kazała mi się pilnować i siedzieć w domu, dopóki nie złapią tego psychopaty. Taki miałam zamiar. Jeszcze chciałam pożyć, wyjechać, coś obejrzeć, zwiedzić nieco kraju, ale to dopiero, gdy ta paranoja się skończy. Nathan obiecał, że gdy tylko zamknie sprawę z Jasonem Stewardem, pakujemy się i wyjeżdżamy na miesiąc, o ile nie dłużej, aby zapomnieć o tym, co nam wyrządził.
Przeszłam do łazienki, gdzie za zaparowaną szybą prysznicą dojrzałam swojego mężczyznę. Stał tam nagi, zupełnie jakby zachęcał mnie do przyłączenia się. Taki miałam zamiar. Zdjęłam bieliznę, spięłam włosy spinką, po czym uchyliłam szklane drzwi, które nas dzieliły. Nathan zdecydowanie zadowolony zaprosił mnie do środka, od razu rzucając na chłodną ścianę. Zaczęliśmy od pocałunku, który trwał naprawdę długo. Złapałam ręką jego męskość, ściskając i masując, by zachęcić go do działania. Długo nie czekałam na reakcję. Wsadził go między moje uda, głaszcząc nim wargi sromowe. Odwrócił mnie, zmuszając, abym stanęła w rozkroku. Od razu wszedł we mnie cały. Zajęczałam z rozkoszy, czując jak każdym silnym pchnięciem penetruje mnie głębiej. Każde uderzenie członka w mojej waginie popychało mnie na chłodną

ścianę. Nathan szarpnął moje włosy, i sprawił, że wygięłam się do tyłu. Drugą rękę położył mi ustach, a za moment wepchnął w nie palce, każąc ssać. Dochodziłam, czułam przyjemne skurcze, doskonale zgrane z ruchami Nathana. Wyszedł, żeby nie skończyć we mnie tak jak wieczór wcześniej. Ciepłe krople połączyły się z wodą z prysznicza i wszystko wylądowało na moich pośladkach. Chwilę potem znowu tonęliśmy w pieszczotach. Tym razem oparł moje plecy o ścianę i ponownie wszedł we mnie. Nie miał dość, ja z resztą też. Otworzyłam się po to, aby korzystać z tej rozkoszy całą sobą.

Skończyliśmy dopiero po trzecim razie, który przyjął na swoje piersi. Wciąż nadzy opuściliśmy kabinę prysznicową, wytarliśmy się, nawzajem masując swoje ciała i zachęcając do kolejnych uniesień. Zaproponowałam Nathanowi kolację, by nabrał nieco sił na czekającą nas noc. Założył jedynie bokserki, po czym usiadł do stołu. Ja wciąż nago podałam mu jedzenie. Nie wiem, dlaczego tak na mnie działał, ale najchętniej kazałabym mu przerwać posiłek, żeby znowu zaczął się ze mną kochać.

Rozdział 9



Mogłam nieco odetchnąć przez kolejne dni. Po ostatniej wpadce z kurierem Jason Steward musiał nieco zwątpić. Ocalały chłopak opowiedział wszystko ze szczegółami, na dodatek doskonale zapamiętał twarz osoby, która go napadła. Po odebraniu pudełka z paczkomatu trochę krwi wyciekło na siedzenie w busie. Kurier zorientował się dopiero po dostarczeniu kwiatów. Zadzwoił pod numer, który podał mój prześladowca. Chciał, aby ten zapłacił za szkody, jakie spowodowała wylana z pudełka ciecz. Zagroził, że zadzwoni na policję. Steward spanikował. Przestraszył się, że policja go namierzy, więc umówił się z kurierem w zacisznym miejscu. Uderzył go w głowę jakimś tępym narzędziem i nieprzytomnego zatargał do śmietnika, który miał zostać rano opróżniony. Tylko cud uchronił go przed okrutną śmiercią w zgniatarce.

W sobotę dwudziestego pierwszego grudnia miałam ostatnią okazję na zakup prezentów dla moich najbliższych. Nathan miał wolne i razem ruszyliśmy na miasto. Wiadomo, musiał być pod telefonem, ale liczyłam, że nie wydarzy się nic, co zakłóciłoby nasz wspólny wypad.

Nareszcie uwolniłam się od męczących ścian apartamentu, w którym tkwiłam przez ostatnie dni.

– I niby jak ja mam kupić ci prezent, skoro będziesz chodził za mną krok w krok? – pytałam, gdy przemierzaliśmy ulice Miami.

– Jak chcesz zrobić mi prezent, to zajdźmy do sklepu dla dorosłych i wybierzmy jakąś nową bieliznę i sprzęt do zabawy – powiedział, obejmując mnie ramieniem.

– To już przygotowałam wcześniej – stwierdziłam.

– Niby jak?

– Internet, mój drogi. Bieliznę zamówiłam w swoim ulubionym sklepie, odebrała ją Becky, a zestaw gier na świąteczny wieczór zamówiłam na e-bayu.

– Zaskakujesz, naprawdę. To masz już wszystko.

– Nie mam nic dla ciebie.

Poprawiłam ciemne okulary. Lekki wiatr rozwiął moją zieloną sukienkę, unosząc ją nieco za wysoko. Nathan to zauważył, ale zamiast ją przytrzymać, złapał mnie za pośladek i ścisnął mocno. Przez ostatni tydzień nadrabialiśmy stracone trzy miesiące. Wciąż nie mogliśmy się sobą nacieszyć. Najbardziej uwielbiałam moment, gdy wracał z pracy. Jeszcze nie zdążył się przywitać, a już rzucał mnie na kuchenny blat. Uwielbiałam ostrą grę, więc gdy wbijał się we mnie, od razu ogarniała mnie rozkosz. Nathan nie był ślepy, gdy tylko zauważył, co mnie podnieca, sam rozpoczynał własne gierki. Chwytał moje włosy i napinał niczym strunę, biorąc mnie od tyłu. Nie patyczkował się przy tym i na zmianę ścisnął lub uderzał pośladki albo miażdżył dłońią piersi. Gdy kończył, to najczęściej na moje ciało, nakazując, bym co do kropli wcierała w skórę jego nasienie. Powtarzał, że jestem jego własnością, a on tak właśnie mnie naznacza. To rozbudzało we mnie jeszcze potężniejszą żądzę. Nie ukrywam, jestem zбочzona, jeżeli chodzi o łóżko, a używanie gadżetów sprawiało mi nie lada frajdę. Jednak nic nie cieszy tak, jak wymyślne gry erotyczne. Co prawda do tej pory udało nam się zagrać tylko raz w ciągu tych kilku dni, ale było warto. Na święta przygotowałam grę karcianą z seks-wyzwaniami oraz seksualnego chińczyka. Talia pięćdziesięciu kart, podzielona na mężczyznę i kobietę, po dwadzieścia pięć zadań na osobę, czekała niecierpliwie aż rozpoczniemy zmagania. No i gra planszowa, gdzie – jak mówi hasło – nie ma przegranych. Ale na to musieliśmy jeszcze nieco poczekać.

– A ty? Masz coś dla mnie? – dopytywałam, gdy postanowiliśmy zaopatrzyć się w mrożoną kawę na wynos.

– Przecież to Mikołaj przynosi prezenty. – Zaśmiał się bezczelnie.

– Przestań drwić i mów, bo nici z wieczornej zabawy.

Nic nie powiedział. Dostaliśmy nasze zamówienie i z kubkami wyszliśmy, dalej wędrować przez miasto. Pocałował mnie w policzek, wciąż obejmując w pasie. Wyglądało to tak, jakby chronił mnie przed wszelkim niebezpieczeństwem. Trudno go nie kochać.

– Nie odpowiedziałeś – wróciłam do tematu.

– Mam. Jako świetny strateg przeanalizowałem nasze wspólne potrzeby i zainwestowałem w coś na przyszłość.

– Czy to coś do łóżka?

– Poniekąd tak. Nie dopytuj, ja cię nie pytam, jaki kolor ma bielizna oraz co to za gra na nudny, świąteczny wieczór.

– Dobrze, niech ci będzie. Będę musiała wytrzymać do środy, ale cokolwiek to jest, nie dawaj tego przy moich rodzicach.

– Taki miałem zamiar, dać ci to przy nich. Chcę zobaczyć ten atak paniki, gdy otwierasz pudełko, a tam coś, co albo cię ucieszy, albo rozczaruje.

– Kupiłeś mi wibrator? – spytałam.

– Po co? Przecież masz.

– No tak. No to co kupiłeś?

– Zobaczysz.

– Teraz to zaczynam się bać! Jeżeli to coś zbrozonego, to nie masz prawa dawać mi tego przy nich!

Zatrzymaliśmy się przy jednym z murków oddzielających chodnik od oceanu. Plaże były nieco puste o tej porze roku, bo woda nie była już najcieplejsza. Temperatura powietrza tego dnia miała nieco ponad dwadzieścia stopni. Ludzie jednak korzystali z ostatnich chwil, by kupić prezenty, tak jak ja.

Co prawda na razie spacerowaliśmy, abym przewietrzyła głowę. Wymyśliłam coś, zawczasu jednak nie musiał tego wiedzieć. On mi też nie zdradził, co dostanę.

– Boisz się, że twoi rodzice dowiedzą się, jaka jesteś nieokiełznana w łóżku? – spytał.

Opierając mnie o murek, przywarł swoim ciałem do mojego. Poczułam dreszcz, gdy odstawił kubek, a następnie wsunął dłoń pod sukienkę. Ścisnął mój pośladek, aż westchnęłam. Nie miał żadnych hamulców i gdyby mógł, zdjąłby ze mnie teraz bieliznę, by kochać się przy mijających nas ludziach. Też byłam napalona, ale nie zaryzykowałabym. Uprawianie seksu publicznie było niesmaczne, nawet jak na nas, a do tego groziło za to więzienie. Obmacywać się jednak mogliśmy.

– Mówisz tak, jakbyś sam był święty. Mam ci przypomnieć, co robiłeś wczoraj?

– Aha, mówisz o tym jak... – zaczął i nachylił się do mojego ucha. – Wsadziłem palce w twoją dziurkę i tak długo cię posuwałem, aż dostałaś orgazmu?

– Przestań, bo za chwilę znowu dostanę – wyjęczałam. – Mogliśmy zostać w domu.

– Zawsze możemy tam wrócić.

– Nie, najpierw muszę iść po prezenty, a potem możemy wrócić do domu.

– No to chodźmy, zanim naprawdę nie zacznę cię tu rżnąć, bo nabrałem ochoty.

– Miałaś tak brzydko nie mówić.

– No wiem, ale przy tobie trudno się opanować.

Odstąpił krok, a ja zauważyłam, że ktoś nam robi zdjęcia. To znowu ten sam mężczyzna, blondyn w kucyku. Perfidnie pstrykał nam foty, już nawet się nie ukrywając. Pokazałam go Nathanowi, mówiąc, że widziałam gościa, jak mnie śledził wcześniej. Nie czekał, tylko jak wariat zaczął biec w jego stronę. Blondyn w pierwszej chwili nie zorientował się w sytuacji. Oglądał zrobione zdjęcia na aparacie. Podniósł wzrok, gdy Nathan był tuż przy nim. Chciał uciec, jednak nie zdążył. Nath chwycił go za koszulkę, a następnie przywołał mnie gestem. Przeszłam przez prawie pustą promenadę. Teraz mogłam się przyjrzeć temu paparazzi: mężczyzna był w średnim wieku. Na nosie miał okrągłe okulary, wygolone boki i blond kitę. Przez nos wymamrotał coś typu „poddaję się”, aby tylko go nie skrzywdzić. Profesjonalny aparat wisiał na jego tłustej szyi, opierając się o hawajską koszulę. Był naprawdę paskudny, pryszczaty, a na dodatek gruby.

– Kim jesteś i dlaczego robisz mi zdjęcia? – spytałam.

– Robert Deuvalle, pracuję dla Colina Spencera.

– I wszystko jasne – mruknęłam wściekle. – Widzisz, mówiłam ci, że jego przyjazd to nie przypadek – dodałam. Nie ukrywałam tego, co przekazała mi ostatnio Becky.

– Spokojnie, zaraz sobie wszystko wyjaśnimy. Co to znaczy *pracuję* oraz dlaczego i jak długo śledzisz Amy?

– Puść mnie, powiem wszystko, bo się ciebie boję. Colin mówił, że podobno jesteś nienormalny.

– Ja?

– Coś w tym jest. – Zaśmiałam się pod nosem. Nathan tego nie skomentował, ale puścił faceta.

– No, ja pracuję w jego wydawnictwie. Przyjechał tu około miesiąc temu. Kazał namierzyć i fotografować pannę Brooks, ale nie wiem po co, przysięgam. Ja mam tylko pokazywać, co robi, z kim się spotyka, ile siedzi w pracy, chociaż ostatnio nie wychodzi z domu.

– To jest nękanie, za to można posiedzieć – stwierdził Nathan. – Zróbmy tak. Uznamy, że sprawy nie było, a ty zadzwonisz do swojego pracodawcy i umówisz się na spotkanie.

– Jakie spotkanie?

– Jakikolwiek, chyba jakoś przekazujesz mu te zdjęcia.

– Wysłałam mu je mailem.

– To powiesz, że masz sensację na temat Amy i nie możesz tego wysłać, bo to zbyt intymne czy coś. Masz go tu sprowadzić, bo inaczej udupię cię za śledzenie mojej dziewczyny, rozumiesz?

– Ok, ok, już dzwonię.

– I oddaj kartę ze zdjęciami.

– Dobrze, już.

Robert Deuvalle to typ tchòrza, który w zamian za wolność sprzeda wszystko, nawet swoją cnotę. Nie chciał podpaść policji, więc poszedł na ugodę. Wyjął kartę z aparatu i podał ją Nathanowi, a także zadzwonił do Colina. Pretekst był niezły – pochwalił się zdobyciem materiału dotyczącego mojego porwania przez taksówkarza. Umówił się z nim tu, na promenadzie, za pół godziny. Miał ustawić się tuż za rogiem, gdy my mieliśmy go cierpliwie obserwować. W sumie nie wiem, dlaczego Nathan chciał spotkać się z Colinem. Nie zdradził mi żadnych szczegółów. Kazał po prostu czekać na rozwój wypadków, a wtedy na pewno sama zrozumiałam.

– Co to za ważna sensacja, o której nie mogłeś powiedzieć przez telefon?! Musiałem wyrwać się ze spotkania! – Usłyszałam wściekły głos Colina i aż przeszedł mnie dreszcz.

Fotograf milczał, gdy wyszliśmy z za rogu budynku. Colin nieco się zmieszał, ale po chwili jak zwykle czarująco uśmiechnął się do mnie. Prawie nic się nie zmienił. Lekko posiwiał na skroniach, zapewne od stresu w pracy. Jasne oczy ukryte za okularami z ciemnymi oprawkami obcięły mnie spojrzeniem od góry do dołu. Gładko wygolona twarz, zadarty nos oraz wąskie usta nie straciły nic z uroku. Takiego go pamiętałam. Schował telefon do kieszeni ciemnych spodni. Podniósł ręce do góry, pokazując, że jest nieuzbrojony. Koszula w kratkę na krótki rękaw napięła się. Chyba myślał, że Nathan go aresztuje.

– A więc to o to chodzi – mruknął.

– Możesz iść – rzucił Nathan w stronę speszonego fotografa.

– Pogadamy w redakcji – dodał Colin, gdy blondyn odchodził. – A więc? Po co ta szopka?

– Ty nam powiedz. Po cholere kazałeś śledzić Amy? Jak chciałeś z nią pogadać, wystarczyło przyjść.

– Chciałem, ale od kilku dni jest nieobecna w pracy, a reakcja Becky na moje pojawienie była jednoznaczna. Kazała mi „uprzejmię spierdalać tam, skąd przyszedłem”. Zrozumiałem, że Amy może być wciąż nieco wściekła za to, co się wydarzyło.

– Nieco... – mruknęłam.

– Amy, to nie tak jak myślisz z tym ślubem...

– Nie pieprz mi o ślubie. Dalej nie powiedziałaś, po co kazałeś robić mi zdjęcia?

– Bo jesteś teraz dziennikarską atrakcją. Porwał cię seryjny morderca, uciekłaś i jak Nathan go złapie, ja jako pierwszy będę miał na świeżo zdjęcia twojej słynnej twarzy.

– Jakoś ci nie wierzę.

– Bo co? Zależy ci na prywatności? A jak nago łazisz po tarasie czy w samej bieliźnie, eksponując ciało, to ci nie przeszkadza?

– Co?! – wrzasnęłam jeszcze głośniej. – Skąd ty niby wiesz takie rzeczy?!

– Bo moje miejsce pracy jest naprzeciw twojego okna i czasem cię oglądam przez lornetkę.

– Nie no, nie wierzę. Jesteś nienormalny! – Popchnęłam go wściekle.

– Daj spokój, Amy, przecież żartuję. Robiłaś tak, jeszcze będąc ze mną. – Zaśmiał się. – Chociaż faktycznie z mojego biura widać twój apartament. Będę musiał spróbować dojrzeć cię, gdy przechadzasz się nago. A ty co, Nath, nic nie powiesz? Czy analizujesz moją bezsensowną gadkę?

– Sprawdzam, ile prawdy jest w tym, co mówisz i już wiem, że kłamiesz jak najęty.

– No tak, świetny analityk. Amy może jeszcze by łyknęła moje kłamstwa, ale ciebie nie da się oszukać za cholere.

– To przestań ściemniać i mów, po co ci te zdjęcia?

– To na moje własne potrzeby.

– Stawiasz jej ołtarzyk?

– Może?

– Jesteś nienormalny – burknął Nathan.

– Przestań. Amy jest dla mnie tak samo ważna jak dla ciebie. Ten psychol, co za nią łązi, peszy się, widząc fotografującego ją faceta i trzyma się z daleka. Myśli, że jest obserwowana przez policję.

– Bo tak jest.

– Moment, że co? Jak przez policję? – dopytywałam.

– No, kilku naszych chodziło za tobą przez ostatnie tygodnie.

– Nie no, to jakiś żart. I nic mi nie powiedziałaś?

– Procedury. Tak było bezpieczniej.

– Dobra, pogadamy o tym w domu.

– Jak stare dobre małżeństwo – wtrącił Colin, obserwując nas. – Pamiętam dzień, w którym Nath powiedział, ile by dał, aby być na moim miejscu. Kto by pomyślał, że zamienisz mnie na niego.

– Nie zamieniłam cię, to ty mnie porzuciłeś, a ja mam prawo spotykać się, z kim chcę. Tobie nic do tego.

– To było inaczej niż myślisz, Amy.

– Inaczej? Niby jak? Zostawiłeś mnie w dniu ślubu, porzuciłeś jak nic nie wartą rzecz, skazując na upokorzenie. Przez ciebie stałam się pośmiewiskiem na kolejne tygodnie. W pewnym momencie nawet moja mama uważała, że sobie na to zasłużyłam, bo nie umiałam utrzymać faceta przy sobie. Czy ty w ogóle zdajesz sobie z tego sprawę? Jak się czułam? Ośmieszyles mnie przed wszystkimi.

– Amy, to nie tak. Ja naprawdę nie miałem wyjścia.

– Nie miałeś wyjścia?! No tak, po trupach do celu, kariera ważniejsza niż ja. Jesteś dziennikarską hieną żerującą na cudzym nieszczęściu. Pojawiasz się po półtora roku i zbierasz materiał na świetny reportaż naszym kosztem. Zniknij i przestań węszyć, bo oskarżę cię o stalking.

– To wszystko przez twoją matkę – zmienił front.

– Pięknie, teraz jeszcze ją w to mieszasz?! Masz tupet, nie ma co.

– Daj mu dokończyć – wtrącił Nathan.

– Mów, co niby moja matka ma z tym wspólnego?

– Gdy cię poznałem, nie byłem specjalnie zainteresowany związkiem. Wiesz, nie należę do tych którzy wiążą się na całe życie, zupełnie jak Nath.

– Moją kwestię pomiń.

– Dobra, dobra. Poznałem twoją matkę przypadkiem w twojej kwiaciarni, gdy czekałem, aż pojawisz się w pracy. Tego dnia miałem zamiar z tobą zerwać, bo byłaś nieco za młoda i niedoświadczona dla mnie. Luise to piękna, wpływowa kobieta z mnóstwem znajomości. Podobała jej się perspektywa zięcia dziennikarza, który robi karierę. Zaproponowała mi załatwienie pracy w redakcji, w której teraz jestem zastępcą naczelnika w zamian za to, że z tobą zostanę. Na taki awans mogłem czekać latami albo nie doczekać się nigdy, a ona załatwiła to w kilka dni. Zgodziłem się – mówił, a ja słuchałam tego ze zgrozą.

– A ślub? – dopytywałam.

– Tu była inna sprawa. Moja kariera się rozpędzała, dostałem propozycję przeniesienia do LA. Twojej matce się to nie spodobało, więc postawiła ultimatum: albo się z tobą ożenię i wyjedziemy razem albo uruchomi swoje znajomości, żeby mnie wyrzucili z roboty. Nie chciałem stracić pracy. Oświadczyłem ci się wtedy na tym cholernym moście, chociaż nie było mi to na rękę. Ty jak na złość zgodziłaś się, mimo zapewnień, że nigdy nie wyjdiesz za mąż. Dwa tygodnie przed ślubem redaktor naczelny powiedział mi, że mój awans zawdzięczam swojej ciężkiej pracy a nie protekcji twojej matki. Już wtedy powinienem był zerwać i wyjechać, ale nie mogłem. Coś mnie blokowało, bo chyba jak na złość zakochałem się w tobie. Dopiero gdy stanąłem przed wyborem kariera albo ślub, zrozumiałem, ile dla mnie znaczysz.

– Pewnie, zostawiając mnie przed ołtarzem, wyraźnie pokazałaś, jaka jestem dla ciebie ważna.

– Nie zostawiłabyś kwiaciarni ani swojego życia dla mojej kariery.

– A skąd wiesz?! Zapytałaś mnie o to? Powiedziałaś cokolwiek?

– Amy, uspokój się, to już przeszłość.

– O, to jest świetne słowo, przeszłość. Wracaj tam, gdzie uciekłeś i daj nam żyć – odparłam i mocniej wtuliłam się w ramię Nathana.

- Ja tylko chciałem cię przeprosić.
- Za późno. Trzeba było myśleć o tym wcześniej. Idź i rób karierę w świecie, tak jak załatwiła ci to moja matka.
- Może i załatwiła mi tę pracę, ale na resztę zapracowałem sam.
- Jasne, zięć-ideał, tak cię zawsze nazywała.
- Nathan jest lepszy niż ja. Może nie ma majątku ani willi z basenem nad brzegiem oceanu, ale ma coś, czego ja nie miałem wtedy.
- Niby co? – dopytywałam.
- Szczerze uczucia. Jego nie zniszczyła pogoń za kasą, jak mnie i wielu innych. Cokolwiek będzie mówić twoja matka, jakkolwiek nie będzie próbować na ciebie wpłynąć, nie daj się, stary – mówił do Nathana. – Żadna kasa nie jest warta tego, aby stracić kogoś takiego jak Amy. Szkoda, że ja zrozumiałem to tak późno.

Zapadła krępująca cisza. Wyjaśnienia, jakie przyniosła ta nieoczekiwana rozmowa, odebrały mi radość z tego dnia. Nie byłam pewna, ile prawdy jest w tym, co mówił Colin, jednak milczenie Nathana mogło potwierdzać, że nie kłamie. Znał ludzi, ich zachowania, profile psychologiczne, które badał przez lata pracy w policji. Zauważył mój posępny humor, więc zakończył to dziwne spotkanie. Pożegnaliśmy się i poszliśmy dalej promenadą w totalnym milczeniu. Potrzebowałam wszystko przemyśleć na spokojnie, bo chyba nie spodziewałam się takiego obrotu spraw. Moja mama bywała impulsywna, działała szybko jak ja, ale to, że zaproponowała karierę Colinowi w zamian za małżeństwo ze mną, to szczyt wszystkiego. Jednego byłam pewna: kochałam Nathana i musiałam zrobić wszystko, aby nikt nas nigdy nie rozdzielił. Moja mama chyba zapomniała o powiedzeniu „kto mieczem wojuje, od miecza ginie”. Na razie postanowiłam zachować dla siebie to, o czym mówił Colin, ale przyjdzie odpowiedni czas na wyjaśnienie każdej kwestii. Ciekawe, co będzie miała wtedy do powiedzenia? Coś czuję, że zabraknie jej argumentów.

Rozdział 10



Nathan nie mógł znieść mojego milczenia. Wiedział, jak bardzo wstrząsnęła mną wiadomość o fikcyjnym związku, w jakim żyłam z Colinem przez półtora roku. Niby nie długo, niby minęło, a jednak czułam się oszukana. Już dawno przestałam go kochać, a po tych słowach zaczynałam zastanawiać się, czy kiedykolwiek coś do niego czułam. Gdy zatrzymałam się przed ulubionym sklepem jubilerskim mojej mamy, zwątpiłam, czy warto kupować jej jakikolwiek prezent. Ona uwielbiała świecidełka, którymi obwieszała się cały czas.

– Będziesz się tak dołować cały dzień? – spytał Nathan.

– Nie, przepraszam, po prostu czuję się, jakby ktoś wylał na mnie kubeł pomyj, drwiąc z mojego życia.

– Wiem, trudno ci przetrwać to, co zrobiła twoja matka, ale spróbuj dostrzec też pozytywny aspekt tej sytuacji. Co jak co, ale Colin się ocknął i koniec końców nie ożenił się z tobą. Sprzeciwił się jej, pokazując, że potrafi sam decydować o waszym związku.

– Tak, tylko zostawił mnie przed ołtarzem i tym samym zakończył go z przytupem.

– A chciałabyś być teraz jego żoną i dowiedzieć się, że to, co uważasz za idealne małżeństwo, to jedna wielka ściema?

– No wiadomo, że nie.

– Więc po co się dołujesz? Dobra, łatwo mi mówić, bo kobiety jednak wszystko bardziej przeżywają. Z drugiej strony spójrz na to inaczej.

– Niby jak?

– Masz mnie, a ja na pewno nie jestem ideałem w oczach twojej mamy.

– Żebyś wiedział. – Zaśmiałam się.

– No widzisz, sama zdecydowałam, z kim chcesz być. Za jakiś czas podejmiemy ważniejsze kroki niż tylko mieszkanie razem.

– Mianowicie?

– No wiesz, ślub, dzieci i takie tam.

– Błagam – mruknęłam, czując dreszcz na słowo „ślub”. Chyba kojarzyło mi się gorzej niż porwanie przez psychopatycznego taksówkarza.

– No co? Nie chcesz zrobić jej na złość? Wyjść za mąż z miłości za takiego wariata jak ja?

– Dobrze, że dodałeś z miłości. Pogadamy o tym innym razem. Teraz chodź, muszę wybrać coś dla mamy i Julie.

– Boję się tam wchodzić.

– Dlaczego?

– Bo nawet oddychanie w tym miejscu jest dla mnie za drogie.

– Nie przesadzaj. Nie mówię, że mnie stać, ale po to odkładam cały rok. Przez ciebie i tak musiałam okroić budżet, bo nie byłeś w planach na tegoroczne święta.

– To samo mogę powiedzieć o tobie.

Pocałowałam go, a następnie weszliśmy do sklepu. Tam wybrałam po takiej samej parze kolczyków dla mamy i Julie. Cena przerażała Nathana, bo był zmuszony, złożyć się ze mną. Prezenty robiliśmy wspólnie. Dobrze, że Roger jest zbieraczem antyków. Dla niego już dawno upatrzyłam w antykwariacie piękny, stary, ręcznie malowany dzban, który znajdzie swoje miejsce na półce nad kominkiem. Od razu chciałam wziąć coś, co upatrzyłam dla Nathana. Przez ostatnie tygodnie mieszkania razem zauważyłam dziwny trend w jego życiu. Spisywał pamiętniki, ale tylko i wyłącznie do zeszytów w skórzanych okładkach. Zupełnie tak, jakby chciał zrobić z tego pamiątkę dla przyszłych pokoleń. Postanowiłam podarować mu taki. Zamówiłam go do sklepu papierniczego, który znajdował się tuż przy antykwariacie. Tam weszłam sama, a miła pani ekspedientka zapakowała mi go od razu w złoty papier w zielone choinki. Nie będę kłamać, kosztował swoje, więc lepiej, żeby spodobał się Nathanowi. Niby nieco oklepane, ale jakie praktyczne. Bo z facetami tak jest, że zawsze trudno im coś kupić. Jak na złość, bo w styczniu ma jeszcze urodziny, więc po raz kolejny będę musiała kombinować. Najlepszym prezentem byłoby złapanie Jasona Stewarda, czego sobie życzyliśmy.

– To co? Skoro już kupiłaś wszystko i zrobiłaś ze mnie tragarza, możemy iść do domu?

- Może coś zjemy?
- A może coś ugotujemy?
- Obawiam się, że skończy się to tak jak ostatnim razem.
- Masz na myśli spaloną zapiekankę? Faktycznie, przedłużył nam się ten szybki numerek na sofie.
- Wolałabym coś zjeść, zanim znowu zrobisz ze mnie swoją niewolnicę.
- Ale nie mów, uwielbiasz to.
- Gdyby było inaczej, na pewno nie byłibyśmy razem.
- Dobra, to chodźmy coś zjeść, a potem seks.
- Na taki układ idę.

Do apartamentu dotarliśmy nieco po drugiej. Słońce już zaglądało do salonu, gdzie na wejściu rzuciliśmy zakupy i zatonęliśmy w swoich ramionach. Zaraz zresztą ruszyliśmy do sypialni. Zrzuciłam z siebie sukienkę, aby przejść do konkretów. Rozpięłam zamek w spodniach Nathana, uwalniając jego gotowego wojownika. Kilkoma ruchami ręki zachęciłam go jeszcze bardziej. Złapał moje włosy, tak jak lubił i zmusił, abym wzięła całego do ust. Nie protestowałam, ssłam co sił, tylko nieco się krztusząc. Czego się wstydzić? Przecież każda para to robi, tylko nikt o tym nie mówi, jakby to było jakieś tabu. Czułam, że Nath lada chwila dojdzie. Jego jądra tak wspaniale napuchły, a ja ścisnęłam je, przyjmując całe nasienie na swoje nagie piersi. Nie kłamał, mówiąc, że ma ochotę. Rzucił mnie na łóżko i zerwał mi stringi. Całował moje wargi sromowe, które tak wspaniale nabrzmiewały przy każdym zetknięciu z jego ustami. Wszedł do środka, ale kołyszącym ruchem bioder wsuwał się tylko do połowy. Chciał pobudzić mnie jeszcze bardziej, jakby samo to, że mnie penetrował omal nie wywoływało we mnie orgazmu. Zrobił to, co uwielbiam najbardziej. Wepchnął raptownie całego wojownika, mocno rozchylając moje nogi. Zawylałam, natychmiast dochodząc. Nathan nie przestawał, jedynie przesłonił mi usta dłonią. Brakowało mi tchu, ale nie chciałam, żeby przerywał. Wyszedł, zanim w zapomnieniu zalał mnie w środku. Padł na łóżko obok, łapiąc oddech. Ja też sapałam jak stara lokomotywa, ale za to czułam się zaspokojona. Po chwilowym odpoczynku, zaczęłam dalszą zabawę, siadając na nim. To, co działo się potem przez resztę popołudnia i pół nocy, lepiej żeby zostało naszą zboczoną tajemnicą. Mogę tylko powiedzieć, że do walizki z gadżetami, która leżała pod łóżkiem, sięgaliśmy raz za razem niczym rozochocone dzieci do worka z prezentami. Przynajmniej zaspakajaliśmy swoje erotyczne potrzeby, co powinien robić każdy, niezależnie od wieku.

Było już zupełnie ciemno, gdy Nathan po raz kolejny sprawił, że odchodziłam od zmysłów. Przytulał się, tak cudownie sapiąc do mojego ucha. Czułam go, gdy całym ciałem przywierał do mojego. Był mokry, spocony od wysiłku.

Po kilkugodzinnym maratonie żadne z nas, mimo iż padaliśmy ze zmęczenia, wciąż nie chciało kończyć. Tym razem skończył we mnie, podkreślając tym, że jestem jego własnością. Objęłam go, mocno całując w mokre czoło.

- Jesteśmy nienormalni – stwierdził.
- Żebyś wiedział, ale mnie to pasuje.
- Mnie też – odpowiedział i pocałował mnie w usta.

Telefon w salonie przerwał nam przymiarki do kolejnej rozgrywki w tym seks-maratonie. Nathan z westchnieniem wstał, bo dzwoniła jego komórka. Zupełnie nagi przeszedł z sypialni do salonu, a ja niczym kaczką podreptałam za nim. Miałam nadzieję, że to nie było nic ważnego, bo liczyłam na dokończenie naszej zabawy. Jednak widząc na zegarku na komodzie, że jest już po trzeciej nad ranem, nabrałam pewności, że stało się coś niedobrego. Ton głosu Nathana również to potwierdził. Rozłączył się, po czym pocałował mnie, ale nie zachęcał do dalszego szaleństwa.

– Muszę jechać. Pijana młodzież znalazła fragmenty ciała kobiety, które ocean wyrzucił na brzeg.

- To on?
- Tak, podpisał się.
- Dobrze, weź prysznic, a ja przygotuję ci ubrania – zadrżałam, mówiąc to.
- Amy, spokojnie, tu ci nic nie grozi.
- Wiem, ale to moja wina. Gdyby mnie wreszcie zabił, żadna inna kobieta już by nie ucierpiała.
- Nie mów tak. Steward to nietuzinkowy morderca z zaburzeniami psychicznymi. Zabiłby ciebie, a potem robiłby to dalej. On jest uzależniony od zabijania.
- Ale dlaczego nie można go złapać?!
- Nie wiem. Mam wrażenie, że zaczynam być do kitu.
- Przestań, działasz najlepiej, jak możesz. Nie miałam na myśli ciebie, tylko całą resztę.
- Ale ja również należę do tej ekipy beznadziejności – odparł i ruszył do łazienki.
- Wybacz.
- Nie, spokojnie, przecież nie miałaś nic złego na myśli. Daj mi te ciemne jeansy i koszulkę moro, a i kurtkę skórzaną. O tej porze nad oceanem jest dość zimno.

Poszłam do sypialni, żeby przygotować wszystko, o co prosił. Szkoda, że naszą świetną noc przerwała tak okrutna wiadomość. Założyłam koszulę nocną oraz szlafrok i weszłam do łazienki. Nathan kończył wycierać swoje wspaniałe ciało, które, niestety, już chwilę potem ukrył pod ubraniami. Złapał tylko puszkę coli z lodówki oraz telefon i dokumenty. Wybrał numer do Scotta, upewniając się, że partner też został poinformowany. Ten potwierdził, że jest już w drodze i spotkają się na miejscu.

– Idę, a ty śpij. Wrócę, jak najszybciej się da. Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Pocałował mnie i wyszedł, a ja zostałam sama z czarnymi myślami. Nie wróciłam do sypialni. Bez Nathana nie chciałam tam być. Położyłam się na sofie i włączyłam telewizor, przed którym usnęłam w kilka chwil. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo musiałam być zmęczona po tym maratonie. Gdyby nie telefon, zapewne wciąż tarzalibyśmy się w pościeli, nadrabiając stracony czas. Trudno, będzie jeszcze niejedna okazja, którą wykorzystamy.

Przespałam cały poranek. Nathan milczał, zapewne ciężko pracował, przeklinając okrucieństwo Jasona Stewarda. Nie chciałam wiedzieć, co tam oglądał. Nie chciałam znaleźć się na jego miejscu. I tak na całe życie pozostanie we mnie trauma, po tym co przeżyłam parę miesięcy temu. Wąwóz pełen ciał kobiet... Tego nie da się zapomnieć w rok czy dwa. Może za jakiś czas ten widok zatrze się, jednak na pewno to potrwa.

Okolo siódmej rano odebrałam nieoczekiwany telefon od Becky. Byłam nieco w szoku, bo zwykle w niedzielę rano odsypiała całonocne imprezy, a tu taka odmiana. Właśnie usiadłam na tarasie i rozkoszowałam się poranną kawą.

– Nie wierzę, nie śpisz? – pytałam.

– Wybacz, mój kochanek odsypia, a ja zabrałam się za faktury. Muszę się przygotować do bilansu za ten rok.

– Tak wcześnie?

– Powiedzmy, że po udanym seksie mam aż nadmiar energii.

– I dzwonisz, aby mi o tym powiedzieć?

– Raczej zapytać, czy nie zawieruszyła się u ciebie teczka z zamówieniami z początku roku. Nie mogę się czegoś doliczyć.

– Oryginałów nie mam, powinny być w firmie, ale w domu przechowuję kopie. Jeżeli potrzebujesz, to mogę poszukać.

– Byłabym ci wdzięczna. Nie chce mi się teraz jechać do kwaciarni, a chciałabym zamknąć kwietniowe sprawy.

– Jasne, poszukam, zeskanuję i wyślę ci na maila.

– Świetnie! – zawołała radośnie. – A jak tam nadrabianie czasu? Już nie śpicie?

– Nathan po trzeciej dostał wezwanie, więc siedzę sama i czekam, aż wróci i dokończy to, co nam przerwano. Zaczynam myśleć, że jestem jakaś chora.

– Dlaczego?

– Bo po dwunastu godzinach maratonu wciąż mi mało.

Becky zaśmiała się. Chyba nie wierzyła w to, co mówię. Miała swoją teorię. Uważała, że po prostu po takim czasie posuchy muszę prędzej czy później rozładować seksualne napięcie.

Pewnie miała rację. Do tego dochodził pociąg do Nathana, który okazał się tak samo nieokrzesany w łóżku jak ja. Nie wierzył w cichy seks pod kołderką i po ciemku, tylko w ostrą zabawę przy świetle, aby widzieć, jak zaczerwieniają się moje pośladki pod wpływem jego klapsów. Na samą myśl mam ciarki.

Rozłączyłam się i postanowiłam poszukać tych faktur. W tym samym czasie otrzymałam wiadomość od mojej wspaniałej połówki. Prosił, abym wstawiła kawę oraz zrobiła jakieś śniadanie, bo pada z nóg. Odpowiedziałam, że nie ma problemu pod warunkiem, że najpierw miło się ze mną przywita. Podsumował to jednym zdaniem: „masz leżeć nago i być gotowa”. Nic więcej mi nie trzeba. W ekspresie była jeszcze gorąca kawa, więc przygotowałam jedynie typowe śniadanie: jajka i bekon. Do tego zrumieniłam kilka tostów, aż sama nabrałam ochoty na jedzenie. Dałam znać Becky, że podeślę jej faktury jeszcze dziś. Prosiła tylko, żebym nie zapomniała. Dzwonek do drzwi rozbudził we mnie pożądanie. Wzięłam głęboki wdech i poszłam otworzyć. Byłam ubrana jedynie w cieniutki, przezroczysty szlafrok i nic więcej. Po kąpieli nie było sensu zakładać cokolwiek, bo miałam zamiar najpierw zaszaleć z Nathanem, a potem ewentualnie coś włożyć. Stał w drzwiach, uśmiechając się. Wiedział, że jestem gotowa na kolejną akcję. Objęłam go, wpasowując się w jego ramiona. Nie przerywając pocałunku, zaniósł mnie na sofę w salonie. Od razu zaczęłam rozpinać mu pasek w spodniach, byle nie czekać zbyt długo na utęskniony finał. Uwielbiałam patrzeć, jak poszukuje wejścia, a następnie tak seksownie przesuwając swoje męskie biodra, uderzając nimi we mnie. Każdy ruch był mocny, silny, ale właśnie tak uwielbiałam najbardziej. Nathan wyprostował się i uniósł mnie, tym samym spowodował, że rozchyliłam nogi jeszcze bardziej, ułatwiając mu penetrowanie. Uderzał swoimi biodrami o moje, a po pokoju rozchodził się ten przyjemny odgłos klaskania. Był blisko, gdy ja już kończyłam. Wyszedł, wylewając spermę pulsacyjnym ruchem na mój brzuch. Zaparł się rękoma, dysząc tuż nade mną, a następnie mnie pocałował.

– A teraz naprawdę muszę napić się kawy – mruknął.

– Ale wrócimy do tego później?

– Z pewnością.

Pocałował mnie jeszcze raz, a potem pomógł wstać. Kazałam mu częstować się śniadaniem, a sama poszłam do łazienki. Musiałam nieco się obmyć oraz ubrać. Gdy wróciłam umalowana, w obcisłej sukience bez ramiączek w poprzeczne, czarno-białe paski, Nathan kończył już jeść. Znowu wpatrywał się w ekran telefonu. Był nieco zmęczony, bo tak naprawdę nie spał od wczoraj, a jeszcze na wejściu zamiast odpocząć, uprawiał ze mną seks. Przetarł dłonią zaczerwienione oczy, wziął kolejny kęs tosta, wciąż nie odrywając oczu od komórki. Podeszłam i usiadłam mu na kolanach i dopiero wtedy ją odłożył. Pocałował mnie w usta: smakował kawą i bekonem. Wsunął dłoń pod moją sukienkę, dotykając koronkowych majtek.

- Po co ci bielizna?
- Nie będę chodzić bez.
- I tak okaże się wkrótce zbędna.
- Może, ale najpierw musisz się przespać, a ja w tym czasie poszukam faktur za kwiecień.
- Faktur?
- No, Becky dzwoniła z samego rana. Zamyka bilans, a wie, że trzymam kopie faktur w domu. Oryginały są w kwaciarni, a jej nie chce się tam jechać. Obiecałam poszukać, przesłać i takie tam.
- Ok, nie bardzo czaję, bo jestem wykończony, ale niech ci będzie.
- Idź, kładź się. Założyłam świeżą pościel, tamtą dałam do naszej pralni. Jak odeśpisz, to pójdziemy na spacer. Nie chcę siedzieć w domu cały dzień.
- Chciałem to samo zaproponować – odparł i cmoknął mnie w usta. – Obudź mnie koło południa.
- Pewnie.

Nathan naprawdę potrzebował snu. Przeszedł do sypialni, gdzie zdjął ubranie i w samych bokserkach padł na białą pościel. Zebrałam ciuchy z podłogi, okryłam go kołdrą, gdy już przysnął. Na spodniach zobaczyłam ślady błota oraz jakiejś wodnistej mazi. Obstawiałam, że ubrudził się gdzieś na tej plaży. Przejrzałam mu kieszenie, zanim wpakowałam do worka na brudy, który miałam zamiar potem wrzucić do zsypu w holu. Oprócz portfela wypadła również biała kartka. W pierwszym odruchu rzuciłam ją na stół, kompletnie ignorując. Zapakowałam koszulkę i spodnie do worka z numerem mieszkania, po czym powędrowały zsysem do pralni w piwnicy. Wróciłam do mieszkania, zamknęłam zamki, zajrzałam do sypialni, gdzie Nathan kompletnie odpłynął. Chciałam sprzątnąć talerz i kubek po śniadaniu. Biała kartka obok fotela przyciągnęła moją uwagę. Gdy zapakowałam naczynia do zmywarki, którą następnie włączyłam, z ciekawości zajrzałam do niej. To, co wydawało mi się zwykłym papierem, było listem. Jego treść zmroziła mi krew, bo aż ścisnęło mnie w klatce, gdy go czytałam.

Ostrzegalem, skonczylem z byciem dobrym. Miales ja zostawic, przestac dotykac, ale widze, ze nic sobie nie robisz z moich slow. Wkrotce dorwe cie, a potem spalę żywcem. Jednak nim to nastapi, utne ci obie dlonie, abyś zapamiętal, ze Amy jest tylko moja własnością. Tylko ja mogę dotykac jej krągłych piersi, delikatnej, porcelanowej skóry, soczystych ust, które aż się proszą, aby spenetrować je moim członkiem. Nawet, jeżeli twierdzi, że tego nie chce, wiem, że pragnie mnie tak jak ja jej. Gdy zdechniesz, będę robił z nią to, na co tobie zapewne nigdy nie starczyłoby odwagi. Zapamiętaj, to było ostatnie ostrzezenie. Już wkrotce będziesz mógł zebrać zeznania tych kobiet, które dobrowolnie pozwoliły się zabić i zjeść. J.S.

Upuściłam kartkę na stół, zasłaniając usta z przerażenia. Z treści wynikało, że nie był to pierwszy list z pogróżkami od mojego oprawcy. Kto wie, ile jeszcze tego było? Dlaczego Nathan nie wspomniał nawet słowem, że Steward kontaktował się z nim w tak okropny sposób? W sumie ok, pewnie nie chciał mnie straszyć, ale czy myślał, że ja się nigdy nie dowiem? Złożyłam kartkę, trzęsąc się niczym epileptyk, po czym schowałam ją pod portfel. Wolałam udawać, że jej tam nie ma, a treść zawarta w liście, to tylko moja wybujała fantazja. Potrzebowałam zająć czymś głowę. Przeszłam do sypialni, gdzie w szafie stały trzy kartonowe pudełka w paski. To tam składowałam faktury oraz rachunki. Wszystkie wyniosłam do salonu, aby nie obudzić Nathana. W pierwszym kartonie znalazłam tylko jakieś stare papiery dotyczące kupna apartamentu i tym podobne. Olałam je i przeszłam do drugiego. Tam jednak były jakieś teczki Nathana, pomiędzy którymi znalazłam kilka zdjęć luzem. Przedstawiały jego w miejscach zbrodni lub w drodze do pracy z czasów, gdy wynajmował mieszkanie. Na każdym zakreślono czerwonym mazakiem koło z krzyżykiem symbolizującym celownik. Na odwrotach widziałam daty oraz podpis J.S. Były to zdjęcia z czasów, gdy byliśmy już razem. Cała teczka tych cholernych zdjęć oraz listów z podobną treścią, czyli tak właściwie z groźbami pod jego adresem. Zaczynałam coraz bardziej martwić się o Nathana. Kochałam go jak nikogo w życiu i nigdy nie wybaczyłabym sobie, gdybym straciła go z mojej winy. Jason Steward to obłąkany świr, który uważał mnie za swoją własność. Podkreślał to na każdym kroku. Wiem, że Nathan będzie zły, ale nie mogłam tego tak zostawić. Odłożyłam karton na bok, kompletnie zapominając, po co w ogóle je wszystkie wyjęłam. Siedząc na sofie, spoglądając na zdjęcie zrobione pod naszym apartamentowcem, rozkleiłam się. Ogarnął mnie paraliżujący strach, poczucie winy, że Nathan przeze mnie znalazł się w takim niebezpieczeństwie. Tyle czasu ukrywał, że Steward próbuje go zastraszyć, a ja ciągle robiłam z siebie ofiarę. Był sam z myślami, że musi mnie bronić oraz zgrywać twardziela, abym tylko nie zwątpiła w jego siłę. Robił to z miłości, chciał, abym odzyskała grunt pod nogami, podczas gdy jego świat kompletnie się walił. Colin miał rację, Nathan i jego uczucia były szczerze. Nath kochał mnie tak, jak jeszcze nikt do tej pory. Musiałam zacząć go bardziej doceniać, ale najpierw potrzebowałam wyjaśnień na temat tych listów z pogróżkami. Miałam prawo wiedzieć, bo to wszystko dotyczyło również mnie, nawet jeżeli wymagało to awantury.

Zebrałam się w garść, znalazłam kopie faktur, zeskanowałam je z pomocą ukrytego na dole komody urządzenia wielofunkcyjnego, potem podłączyłam się do swojego laptopa, który również tam się znajdował. Przesłałam wszystko na maila Becky. Schowałam kartony do szafy, zostawiając jedynie ten pełen rzeczy Nathana. Nie wiem, dlaczego nie ukrył tego dokładniej? Może liczył, że prędzej czy później to odnajdę i sama poznam prawdę? A może po prostu

uważał, że właśnie nigdy tam nie zajrzę, bo raczej rzadko przeglądam kartony? Jak widać opcji było kilka.

Okolo dziesiątej położyłam się przy nim. Od razu odruchowo mocno mnie przytulił. Wciąż spokojnie spał, odsypiając nasze nocne zabawy oraz traumatyczne widoki z plaży. Mnie też zaczęły się zamykać oczy, bo czułam ciepło i spokój jego ciała. Tak bardzo się dla mnie poświęcał, walczył, abym była bezpieczna. Musiałam to docenić. Nathan to jedyny facet, z którym mogłabym spędzić całe życie.

Rozdział 11



Przebudziłam się. Musiałam usnąć tulona niczym miś w ramionach ukochanego. Nathan wciąż spał spokojny jak ocean po burzy. Wysunęłam się z jego objęć i przeszłam do salonu. Spojrzałam na zegarek, minęła jedenasta. Przez tę krótką drzemkę chwilowo zapomniałam o treści listów, które otrzymywał Nathan. Jednak gdy zobaczyłam ten cholerny karton, od razu wszystko wróciło. Potrzebowałam powietrza, aby nie zacząć panikować. Wyszłam na taras, zebrać myśli. Stąpając boso po drewnianych panelach, usiadłam na mojej wiszącej huśtawce. Pośród palm oraz kwiatów szukałam spokoju. Na ósme piętro nie docierały prawie żadne hałasy z ulicy. Z daleka widać było ocean oraz budynek, o którym dzień wcześniej wspominał Colin. O tej porze słońce zaczynało do mnie zaglądać, rozsiewając na białych ścianach rozedrgane cienie. Moje rośliny tworzyły tu istną dżunglę. Palma kokosowa stojąca przy barierce była niczym parasol przeciwsłoneczny. Jej duże liście osłaniały mnie przed ostrymi promieniami. Długo jednak nie usiedziałam na tarasie. W salonie usłyszałam ruch oraz nerwowe przekleństwa. Zajrzałam tam i dostrzegłam Nathana, który ubrany w spodnie zakładał jasną koszulkę. Wieko od pudełka było otwarte. Zdecydowanie się wściekał.

– Co to tu robi? – spytał.

– Leży, nie widać?

- Amy, nie drwij sobie! Dlaczego grzebiesz w moich rzeczach?!
- Nie grzebię – stwierdziłam, wchodząc do salonu. – Szukałam faktur, a znalazłam to. Miałaś mi zamiar w ogóle powiedzieć?
- Nie, po cholere?! To nieistotne.
- Nieistotne?! Nathan, on chce cię zabić! Martwię się.
- Nie on pierwszy, nie ostatni. Niejeden taki psychol próbuje mnie sprzątnąć i wciąż żyję. Zresztą, to nie zmienia faktu, że grzebałaś w moich rzeczach!
- Powtarzam, nie grzebałam, tylko szukałam faktur. Te kartony są wszystkie takie same.
- Może i tak, ale gdy zauważyłaś, że to moje rzeczy, należało je odstawić na miejsce i nie przeglądać. Zachowujesz się jak szpieg!
- Ja?! To ty ukrywasz przede mną listy z pogroźkami, udając, że wszystko jest dobrze. Ja nie chcę cię stracić.
- To tylko pieprzenie szaleńca.
- Może i tak, ale widziałeś, do czego jest zdolny, co potrafi zrobić, gdy jest zdesperowany. W panice przed policją chciał zabić kuriera. Jeśli on mi cię odbierze, nigdy sobie tego nie wybaczę.
- Chyba nie masz mnie za takiego cieniasa?! Potrafię zadbać o siebie.
- Pewnie, jak zwykle zgrywasz twardziela – mruknęłam.
- Nie muszę tego robić, a ty nie powinnaś ruszać moich rzeczy!
- I co?! Będziesz teraz tak na mnie krzyczał, bo znalazłam coś, z czym sobie nie radzisz?
- Uważaj, co mówisz.
- Bo co? Uderzysz mnie?
- Zwariowałaś? Nie jestem damskim bokserem.
- To się nie odgrażaj, tylko mów prawdę. Myślałaś, że co? Że się nie dowiem? Ukryjesz przede mną groźby? Nathan, nie możesz udawać, że nic się nie dzieje. Jason Steward jest niebezpieczny i to, co pisał w tych listach... wiesz, że jest do tego zdolny! Nie chcę, aby cię skrzywdził przeze mnie. Nie mogłabym żyć, gdyby spełnił którąkolwiek z tych groźb.
- To i tak nic nie zmienia.
- Dlaczego?
- Co mam zrobić? Nie mogę go złapać, zupełnie jakby za każdym razem był o krok przede mną. Zabija, niknie niczym mgłą, nie pozostawiając po sobie żadnych śladów, które mogłyby mnie nakierować. Pierwszy raz w życiu czuję, że jestem beznadziejny w tym, co robię.
- Nie jesteś beznadziejny, tylko znalazłeś godnego siebie przeciwnika, jakkolwiek by to nie brzmiało. Złapiesz go, zobaczysz.
- A jak nie? Jeśli ubiegnie mnie, dorwie ciebie i zabije? Nie mogę cię stracić – podsumował, wspierając czoło na moim czole. Poczułam się lepiej.

– Będzie dobrze. Przecież koniec końców kiedyś popełni jakiś błąd.

– Racja. Przepraszam.

– Ja też. Powinnam odłożyć ten karton na bok i nie przeglądać.

– Daj spokój. Trzymam to na wypadek, gdyby... – przerwał. – Nieważne.

Widziałam to, zwątpienie w oczach Nathana. Był przerażony, bo wiedział, że Steward nie rzuca słów na wiatr. Nie cofnie się przed niczym, aby tylko dorwać mnie i zniewolić, a następnie zabić oraz skonsumować. Jakkolwiek to nie brzmiało, było prawdą. Cała ta historia zaczynała powoli zataczać chory krąg i wiedziałam, że jej finału można spodziewać się lada dzień.

Koniec końców kłótnia skończyła się cudownym godzeniem przez resztę dnia oraz wieczoru. W nocy musieliśmy jednak przystopować, aby Nathan mógł odpocząć przed kolejnym ciężkim dniem. Dwie kolejne doby chodziłam podminowana. Dlaczego? W środę miałam spotkać się z rodziną przy świątecznym stole i mimo że znali Nathana, to nie jako mojego chłopaka. Julie go uwielbiała. Ciągłe powtarzała, że to facet idealny dla mnie. Sympatyczny, przystojny, a przede wszystkim poukładany, nawet jeżeli nie tak zamożny jak jej David. Mnie na kasie nie zależało. Mogłabym żyć w totalnej biedzie, aby tylko był przy mnie już zawsze. Innego zdania była moja mama, która uważała, że pieniądze są ważniejsze niż wszystko inne. Wyszła za męża z miłości za mojego prawdziwego ojca i klepała okropną biedę. Najgorzej było jednak, gdy ten trafił do więzienia za rozboje i kradzieże, a ona została sama z dwiema małymi córeczkami na wychowaniu. Zrzędzeniem losu poznała Rogera, który zakochał się w niej bez pamięci, wziął pod swoje skrzydła, dając pieniądze oraz uwalniając od nędzy. Nigdy potem nie uwierzyła w miłość, tylko we własny rozsądek. Pewnie dlatego Colin wydawał jej się idealnym partnerem dla mnie. Był starszy o ponad dziesięć lat, szybko robił karierę, dorabiając się sporego majątku jako zastępca redaktora naczelnego w jednej z największych gazet w naszym kraju. Dla niej to był zięć idealny, ale nie mąż dla mnie. Wołałam mojego biednego Nathana, który miał tę zaletę, której nie posiadał Colin: szczerze mnie kochał. No i zaspokajał moje najmroczniejsze fantazje łóżkowe.

Nadeszła wreszcie ta konkretna środa, dwudziestego piątego grudnia. Od rana chodziłam nabuzowana. Nathan uważał, że nieco za bardzo przeżywam cały ten rodzinny obiad. Umówiliśmy się na drugą. Nie znał mojej mamy za dobrze. W ciągu kilku lat widzieli się kilkukrotnie oraz wymienili kilka zdań. Po niej można było spodziewać się wszystkiego, nawet zaproszenia Colina na święta. Chociaż nie sądzę, aby tak się stało. Chyba opuściłabym ten dom, zanim podaliby obiad.

– To co? Nasze prezenty zostają w domu? – pytałam. Siedziałam w bieliźnie przed toaletką w sypialni i czesałam włosy.

– No tak, nie chcesz, abym podarował ci coś kompromitującego na oczach twoich rodziców, to obdarujemy się po powrocie – odparł, zapinając pasek w ciemnych spodniach.

– Nie rób tego.

– Czego? – zdziwił się, rozkładając pytająco ręce.

– Nie ubieraj się. Jeszcze chciałam z tobą...

– Nie, Amy, jak wrócimy – stwierdził, gdy dotknęłam dłonią jego krocza.

– Dlaczego?

– Żeby mieć siły na później.

– Zawsze masz siły.

– Ale jak zaczniemy po powrocie do domu, to skończymy dopiero pojutrze. Zresztą, napalisz się bardziej i z większą ochotą pozwolił mi popuścić wodze fantazji.

– Wiesz, że ja nigdy nie mam przed niczym oporów – podsumowałam, zapinając na szyi srebrny wisior z szafirem. Do kompletu były wiszące kolczyki, które również założyłam.

– Wiem – szepnął mi do ucha i pocałował w policzek. – Dlatego z ochotą skorzystam z dodatkowego prezentu, jaki przygotowałem – dodał, pieszcząc dłońmi moje piersi.

– A co to za dodatkowy prezent?

– Taka śliczna, czarna walizka z niespodzianką.

– Już nie mogę się doczekać. Która godzina?

– Chwila po dwunastej.

– Musimy się niedługo zbierać, bo kto wie, jakie są korki. Moja mama nie lubi spóźnialskich, więc wolę być wcześniej.

– No to ubieraj się i lecimy. A! I nie zapomnij zostawić prezentu pod choinką. – Zaśmiał się na te słowa.

Tak, nasza choinka w tym roku była wyjątkowa. Stała na stoliku pod oknem w salonie. Miała może metr wysokości, była sztuczna i ubrana cała na biało. Ogólnie zakładałam, że przystroję jedną z palm albo paproć stojącą przy wyjściu na taras. Nathan jednak uparł się, że musi być choinka, nawet jeżeli sztuczna. Miał z niej ubaw, bo przyozdabiała ją białe łańcuchy, kilka szklanych bombek oraz jasne lampki, a za czubek robił kwiat z mojego storczyka z sypialni.

Byłam właściwie gotowa: ubrana w obcisłą błękitną sukienkę na jedno ramię ozdobione cekinami przeszłam do salonu. Pod naszym świątecznym drzewkiem ujrzałam już ową walizkę oraz inny zapakowany w zielony papier prezent ze złotą wstążką. Pakunek miał niewielkie rozmiary, za to był wysoki. Trudno określić, co mogło znajdować się w środku. Tuż obok położyłam mój podarunek.

– Poczekaj, aż zobaczysz, zaniemówisz.

– Jak to przyrodzenie Jasona Stewarda, to osobiście usmażę je na głębokim oleju i rzucę wygłodniałym mewom.

Nathan wybuchnął śmiechem i objął mnie mocno. Zapewnił, że zapamięta to na przyszłość. Kazał się zbierać, jeżeli chcemy zaimponować mojej mamie punktualnością. Z mojego Overtown na wschodzie, niedaleko wybrzeża, na jej Bal Harbour, na północy tuż nad samym oceanem, była prawie godzina drogi autostradą. Wcześniej mieszkali w willi bliżej mnie, jednak z czasem przeprowadzili się do apartamentowca z widokiem na wodę. Przynajmniej teraz mieliśmy lepszy dojazd. Tak jak się spodziewaliśmy, zaczęły się korki. Zwykle trafialiśmy na zieloną falę, jednak tym razem jakby los się na nas wziął, zatrzymywaliśmy się na każdym światłach. Zaczynało podskakiwać mi ciśnienie, z każdym metrem zbliżaliśmy się bardziej do apartamentowca moich rodziców.

– Spokojnie, bo na zawał zejdiesz.

Nawet Nathan zauważył, jak panikuję. Nie byłam przyzwyczajona do przedstawiania moich partnerów rodzinie, szczególnie że przez ostatnie półtora roku byłam sama.

Dotknęłam uda Nathana, lekko je głaszcząc, aby się odstresować. Dotykanie jego ciała zawsze mnie odprężało, szczególnie gdy był nagi. Nie czuliśmy przy tym żadnego skrępowania. To jednak musiało poczekać na powrót do domu. Czulałam, że ten obiad będzie miał nieoczekiwany finał.

Pod jeden z szeregowych, białych budynków zajechaliśmy w pół do drugiej. Trudno o miejsce szczególnie dla dużego, granatowego SUV-a, którym jeździł na co dzień Nathan. Udało się nam zaparkować na drugim końcu pośród bujających się na wietrze palm. Pogoda zrobiła się posępna, pochmurna, zupełnie jakby zapowiadała kolejną katastrofę. To było nieco nietypowe jak na to miasto, ale przecież się zdarzało. Wysiadłam, stawiając stopy w wysokich szpilkach na chodniku niczym gwiazda. Nathan zdążył już wyjść i zaczął wyciąganie prezentów z bagażnika. Ubrany w koszulę z krótkim rękawem, białą w błękitne paski, do której doskonale pasował mój strój, wyglądał po prostu bosko. Najchętniej zerwałabym ją z niego, żeby przytulić się do ciepłego ciała. Zauważył, że obserwuję go, przygryzając pomalowane na czerwono usta.

– Amy, nie rób tak, bo i ja nad sobą nie zapanuję.

– Wiem, ale to silniejsze ode mnie. Pierwszy raz w życiu spotkałam kogoś tak zбочzonego jak ja.

– I vice versa, kochanie, ale teraz musimy stawić czoła twojej rodzinie.

– Mówisz, jakbyśmy szli na wojnę. – Zaśmiałam się, obserwując, jak zamyka samochód.

Nathan po raz ostatni nerwowo rozejrzał się po okolicy, po czym ruszyliśmy żwawym krokiem, żeby się nie spóźnić. Trzymaliśmy się za ręce i to dodawało mi otuchy.

Czułam stres, a jednocześnie ulgę, bo wiedziałam, że on też nieco się denerwował. Zniknęliśmy wewnątrz apartamentowca, który powitał nas otwartymi drzwiami. Windą wjechaliśmy na trzecie piętro. Nathan objął mnie ramieniem i byłam mu za to wdzięczna. Wiedziałam, że w taki sposób okazuje mi wsparcie. Gdy uchylły się drzwi, zobaczyłam Julie, moją siostrę. Od razu zaczęła się witać, szczęśliwa i uśmiechnięta ścisłała mnie oraz Nathana. Wpuściła nas do krótkiego holu i powiedziała, że nie musimy ściągać butów i zaprosiła do białego salonu z antycznymi ciemnobrązowymi meblami. Kilka witrynek pełnych bibelotów otaczało miejsce zaaranżowane na kominek bez płomieni. To tam oczami wyobraźni widziałam już dzban, który otrzyma od nas Roger. On sam siedział już na szczycie dużego suto zastawionego stołu. Nieco dalej, w kącie, stała choinka, pod którą wrzuciliśmy nasze pakunki. Duże, żywe drzewko przystrojone czerwonymi ozdobami miało idealne proporcje. Lampki tak ślicznie migąły, aż miło patrzeć. Wiem, że Nathan też takie chciał, ale za późno wzięliśmy się w tym roku za organizację świąt. Obiecałam mu, że w przyszłym kupimy nawet większe. Z kuchni we wnęce po lewej unosił się zapach pieczonego mięsa. Oczywiście nie przygotowywała go moja mama, tylko jej gosposia, Joan. Sama gospodyni wróciła właśnie do salonu, na tarasie towarzystwa dotrzymywał jej David. Zapewne omawiali jakieś biznesowe sprawy. Podeszli, witając nas serdecznie, chociaż na twarzy matki mogłam dostrzec odrobinę rozczarowania. Wiem, że wolała, abym była z kimś takim jak Colin, ale ja postanowiłam się tym nie przejmować. Stukając szpilem po ciemnym parkiecie, ruszyłam z Nathanem do stołu. Usiedliśmy, a za nami reszta. Byliśmy w komplecie, więc mogliśmy już ucztować. Szczerze mówiąc, kiedy minął pierwszy stres, poczułam głód. Widok mięs, sałatek, ryb czy krabów rozbudził mój apetyt. Biała zastawa, srebrne sztuce oraz kryształowe kieliszki ustawione przy każdym nakryciu, czekały na napełnienie. Roger zaproponował świetne wino, nie odmówiłam w przeciwieństwie do Nathana. Wybrał wodę, ale przecież ktoś musiał nas zawieźć do domu. Joan, wieloletnia pomoc mojej mamy, przyniosła wielki kawał wołowego udźca, który tak kochał tata. Czekał cały rok na tę chwilę. Starsza pani w nieco poplamionym, białym fartuszk z włosami schowanymi pod siatką życzyła wesołych świąt, po czym pożegnała się i wyszła. Tradycyjnie na święta miała wolne popołudnie oraz następny dzień. Spędzała je ze swoją rodziną. To oznaczało, że moja mama będzie musiała sama uruchomić zmywarkę oraz posprzątać po obiedzie. Znając życie, wyręczy się pomocną Julie, która zadowolona siedziała naprzeciw nas obok swojego przystojnego męża. O dziwo, wyglądali na szczęśliwych, wciąż zakochanych, a przecież od ślubu minęły cztery miesiące. Oby im tak zostało.

Świąteczne życzenia popłynęły wraz z pierwszym toastem, gdy rozpoczynaliśmy ten nieco dziwny obiad.

Za wielkim oknem tarasu po mojej prawej kłębiły się granatowe chmury, wkrótce spadł deszcz, a wiatr szarpał pióropuszcami palm rosnących tuż przy plaży. Zapatrzyłam się przez chwilę na falujący ocean. Nathan przebudził mnie z zamyślenia, lekko dotykając mojej dłoni. Odwróciłam się z lekko drwiącym uśmiechem. Znowu rozmawiali o pracy. Nie lubiłam tego, wołałam milczeć i czekać aż ktoś zwróci się bezpośrednio do mnie albo na zmianę tematu. Patrząc na ten przepych, antyczne obrazy, kryształowy żyrandol, wiedziałam za jakich snobów ma nas mój mążczyzna. On sam dorastał skromnie, taki też pozostał.

– A wy co? Nie macie nic ciekawego do powiedzenia? – dopytywała Julie.

– O czym tu mówić, sprzedawanie kwiatków czy łapanie przestępców nie jest tak ciekawe jak wysyłanie rekordowej ilości paczek na święta – odparłam.

– Daj spokój, z zysków kupiłem Julie pod choinkę nowe auto – wtrącił David.

– Nowe? Mało ci ich jeszcze?

– Wiesz, że uwielbiam samochody. Teraz mam siedem, każdy na inny dzień tygodnia. – Zaśmiała się nie spieszona moimi uwagami. – A wy? Już po prezentach?

– Nie, nasze czekają cierpliwie w domu. Nie jesteśmy tak rozrzutni jak wy.

– To nie rozrzutność, to docenianie drugiej połówki – podsumowała mama.

– Ja zawsze stawiam na praktyczność prezentu, Nathan też.

– No właśnie, Nathan... – zaczęła, podkreślając jego imię z niewielkim rozczarowaniem. – Pracujesz w policji.

– Tak.

– Nigdy nie mówiłeś, jak długo ani dlaczego właśnie tam?

– Długo, zaraz po skończeniu collegu poszedłem na akademię, wyzkoliłem się, w międzyczasie robiłem studia psychologiczne oraz kryminalistykę.

– Nathan od września chce zacząć pracę nad doktoratem – wtrąciłam dumna.

– Jesteś wykształcony – zdziwiła się mama.

– Tak, uważam edukację za coś ważnego.

– Widzisz, Amy, powinnaś wziąć z niego przykład i pójść na jakieś studia, najlepiej na marketing. Wtedy na pewno lepiej prosperowałaby ta twoja kwaciarnia.

– Ale ona ma się świetnie.

– Czyżby? No może i tak, ale kiedyś pewnie zmienisz branżę, mogłabyś przyjść do naszej firmy...

– Mamo, nie zaczynaj, nie przy obiedzie, ok? – przerwałam jej.

– Jak chcesz. A ty Nathan, nie myślałeś, żeby się przebranżowić?

– Mianowicie? – zdziwił się, łapiąc za szklankę z wodą.

– No wiesz, jako prywatny detektyw zarabiałbyś kilkukrotnie więcej niż państwowy stróż prawa.

– Mamo! – syknęłam.

– No co? Pieniądze są ważne.

– Ale nie najważniejsze – odparł. – Wolę zarabiać psie pieniądze i mieć satysfakcję ze swojej pracy niż robić coś, na co nie miałbym najmniejszej ochoty. Może za dwadzieścia lat, kiedy już będę myślał o emeryturze...

– O ile jej dożyjesz.

– Co masz na myśli? – pytałam.

– No wiesz, Nathan ma bardzo niebezpieczny zawód, może stracić życie w każdej chwili. Łapie morderców, którzy bronią się, a czasem uciekają z więzienia i potem mszczą się na tych, którzy ich złapali.

– Mamo, co ty gadasz? – zdziwiłam się. – Jakie ucieczki? Jaka zemsta?

– No wiesz, czasem mówią takie rzeczy w telewizji.

– Takie rzeczy to raczej w filmie. Większość przestępców, których zamknąłem, dostała bezwzględne dożywocie, jeden nawet wyrok śmierci, ale jeszcze żaden nie uciekł – odpowiedział spokojnie. Można było podziwiać go za ten stoicyzm.

– A słyszałaś? Colin wrócił – zmieniła nagle temat Julie.

Zobaczyłam, jak David szturcha ją w ramię, kręcąc głową. Chyba nie chciał, aby poruszała ten temat przy obiedzie. Odeszła mi cała ochota na dokończenie pysznego mięsa przygotowanego przez Joan. Napiałam się wina. Nathan nie zareagował, za to moja mama od razu szeroko się uśmiechnęła.

– No właśnie, był u nas niedawno, pytał o ciebie.

– Tak, wiem, że przyjechał. To zamknięty temat.

– Czyżby? Macie nierozwiązane sprawy. Coś was jednak łączyło przez długi czas.

– Tak, łączyła nas jedna osoba, ty. Jeżeli nie chcesz, żebym się pokłóciła z tobą przy stole, to zmienmy temat.

– O co się pokłócić? Nie rozumiem.

– Amy, przestań, to nie czas i miejsce – mruknął Nathan.

– Nie, niech mówi – dopytywała moja matka.

– Colin przyznał się, dlaczego odszedł.

– Dlaczego? – zdziwiła się Julie. Zapewne też nie znała prawdy.

– Bo mama mu załatwiła pracę, aby tylko przy mnie został. On chciał ze mną zerwać już dawno, ale jako początkujący dziennikarz poznał atrakcyjną Luise Brooks, która pomogła mu zacząć pracę w wielkiej, korporacyjnej gazecie. Kariera się rozwinęła, ona chciała zatrzymać

przy sobie zięcia idealnego, więc po awansie na kierownicze stanowisko kazała mu się oświadczyć. Potem poleciało już z gòrki.

– Mamo? – mruknęła zaskoczona Julie.

– No co, takie mamy czasy, że czasem trzeba sypnąć groszem, aby mieć kontrolę.

Powiedziała to tak, jakby nie widziała w tym nic złego. Atmosfera siadła, bo naprawdę nie chciałam o tym rozmawiać. To wyszło jakoś samo. Julie poczuła się winna, ponieważ to ona zaczęła ten trudny temat, jakim był Colin. Nathan dotknął dłonią mojego uda, a ja położyłam głowę na jego ramieniu. Objął mnie, było mi tak głupio i przykro, że chciałam wyjść.

– Ale zobacz, tak czy inaczej ślubu nie było – dodała.

– To bez znaczenia. Nie mówmy o tym, ok?

– Dlaczego? Spòjrz, Colin to mężczyzna z klasą, ma pieniądze oraz władzę, a ty wolisz spotykać się z kimś, kto pracuje w zawodzie, przez który jesteś narażona na niebezpieczeństwo. Ja bym się nie zastanawiała, tylko od razu wybierała opcję, która jest dla mnie wygodniejsza, bezpieczniejsza.

– Dla ciebie, dobrze to ujęłaś – odparłam i wstałam. – Wiecie co, mam dość tej sztucznej atmosfery, udawanej radości i miłości, szczególnie gdy pokazuje ją ktoś taki jak ty.

– Amy, uspokòj się. Ja tylko wyrażam swoją opinię.

– Jak tak kochasz Colina, to sama za niego wyjdź. Chodź, Nathan, nie będziemy na siłę udowadniać, że tu pasujemy, bo to nieprawda.

Wstał od stołu, nie protestując. Tak samo jak ja był rozczarowany finałem obiadu. Szczerze mówiąc, liczyłam na rozsàdek mojej mamy, ale się myliłam. Jak zwykle potrafiła tylko podkreślać, jak ważna jest zawartość portfela. Może i wyszła z biedy, ale to sprawiło, że stała się zgorzkniała i samolubna. Nie widziała nic złego w swojej postawie, gdy przekupywała Colina, aby ten tylko przy mnie został. To obrzydliwe oraz pełne obłudy. Aż dziwne, że byliśmy spokrewnione.

Rozdział 12



Do samochodu szliśmy w absolutnym milczeniu. Mżył deszcz, który osiadał na mojej nagiej skórze na ramionach. Byłam jednak tak wściekła na moją egoistyczną mamę, że ignorowałam to. Nathan niespecjalnie przejął się jej aluzjami. Olewał takie postawy, bo przecież znał ludzi. Ich zachowania nie były dla niego żadną tajemnicą.

Gdy podeszliśmy do SUV-a, wsiadłam na miejsce pasażera. Zapięłam pasy, patrząc, jak Nathan wyciąga zza wycieraczki jakąś folię. Dojrzałam białą kopertę zabezpieczoną przed opadami, w której znajdowała się płyta. Podpis był jednoznaczny, J.S. Pokręciłam głowę, doczytując wiadomość: „To dla mojej Amy”. Nathan westchnął, rzucając kopertę na moje kolana, zapiął pasy i ruszył.

- Jesteś dziwnie spokojny.
- Kamera była włączona. – Wskazał lusterko wsteczne, w którym miał ukryty wideorejestrator.
- Ktokolwiek to podrzucił, nagrał się.
- Sprytne.
- Zawsze tak robię. Wszystko zapisuje się w chmurze na laptopie, więc wrócimy, na spokojnie przejrzymy, napijemy się, abyś nieco się odstresowała.
- Zaczynasz?

– Amy, to, co mówiła twoja matka, to wszystko było do przewidzenia. Ja się nie przejmuję, a ty? Wie, co zrobiła, uważa, że miała rację, a ty świetnie z tego wybrnęłaś, proste.

– Nie chcę o tym rozmawiać – mruknęłam.

– Ale o prezentach chcesz?

– Jasne, wciąż jestem ciekawa, co to za walizka-niespodzianka znajduje się pod choinką?

– Myślałam, że pudełko zacieka cię bardziej.

– Jeżeli jest związane z tym, co znajduje się w walizce, to pękam z ciekawości.

– Poniekąd. Chociaż teraz, po tym, co usłyszałem, zaczynam się zastanawiać, czy powinienem ci to dawać.

– Dlaczego?

– Nieważne, zapomnij.

– No dobrze, nie nalegam.

– Czekał, zadzwonię do Danielle, żeby załatwiła mi monitoring z tego osiedla. Steward lub ktoś z nim związany musiał podrzucić nam kopertę jeszcze przed deszczem, zaraz po przyjeździe.

– Skąd wiesz?

– Bo po drugiej stronie folii nie było ani jednej kropli wody.

– Boże, i ty zwróciłeś na to uwagę?

– Pewnie.

Szczerze, nigdy w życiu nie wpadłabym na to. Zapewne wzięłabym kopertę i wsiadła, nie zwracając uwagi na cokolwiek. Znowu mi imponował swoją spostrzegawczością oraz dedukcją. To był zdecydowanie właściwy człowiek na właściwym miejscu. Jego zawód to powołanie, a nie kaprys.

Usłyszałam dźwięk smsa w torebce.

Nathan właśnie rozmawiał z Danielle, ich technikiem, na temat tego, co znalazł. Ja odczytywałam wiadomość od Julie. Przepraszała za popełniony nietakt oraz kazała nie przejmować się zachowaniem mamy. Odpisałam, że nie mam jej tego za złe, a mamą się nie przejmuję, co nie do końca było prawdą. Może Nathan stwarzał pozory, ale wiem, że gotował się w środku. Nie cierpiał poruszania tematu pieniędzy czy statusu społecznego. Nie szanował ludzi, którzy uważali się za lepszych albo po prostu ich ignorował. Tak było z moją mamą. Nie chciał jej urazić przez wzgląd na mnie, chociaż czułam, że bardzo korciło go, aby odpowiedzieć coś, co uciszyłoby ją na resztę spotkania. Spojrzałam na niego, gdy omawiał wszystko, co powinni zrobić. Skończył po kilku minutach w momencie, gdy zatrzymaliśmy się na czerwonym świetle. Deszcz zaczął już naprawdę mocno, na szczęście wycieraczki dawały radę.

– To co? Ustaliliście coś?

– Tak, zajadę na chwilę do Danielle, dam jej płytę, a ona postara się znaleźć ewentualne ślady i podeśle mi nagranie na maila. W domu przejrzę rejestrator, żeby ustalić, o której podłożono nam płytę za wycieraczkę.

– Czy ona w ogóle obchodzi święta?

– Nie, siedzi w biurze, jest ateistką.

– Chyba że... – mruknęłam, widząc, jak zmienia pas i kieruje się na posterunek.

Byliśmy na miejscu po około trzydziestu minutach. Prawie się nie odzywałam, starając zachować spokój. Nathan również był podejrzanie cicho, jakby już analizował wszystko to, co wydarzyło się w ostatnich godzinach. Najważniejsze to nie panikować. Przy nim czułam się bezpiecznie, bo Steward z pewnością nie zaatakuje w jego obecności. Nathan wyszedł na chwilę z samochodu, zostawiając mnie z myślami. Wrócił po kilku minutach, ale rozmawiał z kimś przez telefon. Deszcz powoli ustępował, przepuszczając przez chmury promienie chylącego się ku zachodowi słońca. Mieliśmy późne popołudnie, około godziny piątej. Co prawda dni stawały się coraz dłuższe, ale do pełni radości ze słońca i upałów brakowało kilku miesięcy.

– Jedziemy, już wszystko ustaliłem – stwierdził, wsiadając.

– Te święta to jakaś katastrofa – mruknęłam, chowając telefon do torebki.

– Dlaczego? Ja tam się świetnie bawię.

– Żartujesz?

– Nie – powiedział zdecydowanie, po czym ruszył w drogę. – Pierwszy raz od twojego nieudanego wesela założyłem wyjściową koszulę, poznałem twoją mamusię z tej mniej sympatycznej strony, podejrzany sam dostarczył nam nagranie i w wolne popołudnie wpadam do pracy w towarzystwie ukochanej osoby. Czego chcieć więcej? – podsumował.

– Nie mogę tego słuchać.

– Amy, co się dąsas?

– Nie dąsam się, po prostu chcę już do domu.

– Dobrze, niech ci będzie.

Nie chciałam psuć bardziej tego dnia, ale byłam zdenerwowana i przybita obrotem spraw, więc odebrało mi humor do reszty. Marzyłam, aby wrócić do domu, wziąć relaksującą kąpiel, po której zjem coś przed telewizorem, zasypiając obok Nathana. On sam moje zachowanie uznał za jeden z przejawów moich humorków. Czemu się dziwić? Miałam dość bycia prześladowaną przez jakiegoś psychopatę. Chciałam tylko spokojnie żyć, pracować, spotykać się z innymi bez obawy, że zostaną skrzywdzeni. Steward groził jednej z najbliższych mi osób, Nathanowi. Nath bronił mnie, jednocześnie badając tę okrutną sprawę, narażał się jeszcze bardziej.

Milczałam aż do samego domu. Zaparkowaliśmy na podziemnym parkingu. Nie czekając na Nathana, poszłam na recepcję i wzięłam klucz od Cassandry. Nie wsiałam sama do windy,

tylko zaczekałam na mojego partnera, który niespiesznie przeglądając telefon, minął recepcjonistkę. Wjechaliśmy na górę, a ja tylko chciałam jak najszybciej znaleźć się w mieszkaniu.

- Idę się kąpać – stwierdził Nathan, ściągając koszulę na wejściu.
- Dobrze, nastawię kawę, a potem się zamienimy.
- Zostaw, lepiej nalej wina. Będzie nam łatwiej w łóżku.
- Myślę, że i bez tego nie powinno być oporów – odparłam, lekko się uśmiechając.

W domu nieco poprawił mi się humor. Chyba odzyskiwałam równowagę psychiczną. Do pełni szczęścia brakowało mi kąpieli, dobrego wina i tarzania się w pościeli z Nathanem. Miałam zamiar zaskoczyć go strojem, jaki wybrałam na tę okazję. Aż zadrżałam z podniecenia. Wyciągnęłam wino z lodówki, postawiłam je na stole, przetrłam kieliszki, niecierpliwie czekając na powrót mojej drugiej połówki. Zdjęłam z siebie sukienkę i w samej bieliźnie usiadłam na stole. Miałam zamiar trochę zachęcić Nathana do gry wstępnej, zanim zaczniemy tę ostrą rozgrywkę. A może ja sama potrzebowałam odrobiny relaksu? Z pewnością. Po takich emocjach, niezbyt udanym obiedzie z moją rodziną czy znalezisku za szybą, ponownie dopadły mnie jakieś wahania nastroju. Tylko ciepłe ramiona ukochanego mogły mi przywrócić spokój ducha.

Nathan wyszedł z łazienki jedynie w bokserkach. Ja z nogami na krześle i dwoma kieliszkami wina w dłoniach czekałam cierpliwie. Podszedł do mnie, wziął jeden i delikatnie zaczął masować moje udo.

- To co? Może zanim ja pòjdę się przygotować na wieczòr, podarujemy sobie prezenty?
- Zaczekają. – Napił się wina. – Idź, wykąp, się a potem spędzimy miłą noc.
- A może coś miłego na zachętę? – pytałam.

Objęłam go za szyję, lekko całując w usta. Odstawił kieliszek i odwzajemnił pocałunek. Przyjemne drżenie zaczynało ogarniać moje spragnione bliskości ciało. Po krótkiej chwili obydwójce wpadliśmy w ten wspaniały trans. Jego ciepłe dłonie masowały mi plecy, odnajdując zapięcie od stanika. Chwilę później biustonosz leżał na ziemi, a obok stringi. Wiedziałam, co to oznacza, gdy ustami smakował moją szyję, szarpał włosy, pobudzając zmysły. Sięgnęłam dłonią do bokerek, by poczuć, jak bardzo mnie pragnie. Zsunęłam je z krągłych pośladków, wciąż masując członek. Chciałam, aby był tak samo pobudzony jak ja. Nathan zsunął mnie ze stołu, klęknięłam, obejmując ustami jego wojownika. Po kilku mocnych ruchach złapał mnie za włosy i rzucił na kuchenny blat. Zadrżałam, kiedy brzuch i piersi zetknęły się z chłodną powierzchnią. Nathan przygniòł mnie swoim ciałem. Był rozgrzany kąpielą i podnieceniem. Poczułam to, kiedy zaczął mnie penetrować, najpierw delikatnie, jakby z wahaniem, które wkrótce zmieniło się w pewność. Jego ruchy przybierały na sile. Schwycił moje ręce i pociągnął je tak, bym się

oparła na kuchennym blacie. Przytrzymał mnie w tej pozycji, a drugą złapał za szyję, bym odchyliła do tyłu głowę. Pocałował mnie w kark, a następnie nie przerywając stosunku, cudownie sapał mi do ucha. Wiedziałam, kiedy kończy, bo tak jak ja głośno dawał wyraz ogarniającej go rozkoszy. Nagle przerwał akcję, nakazując uklęknąć, a potem zalał nasieniem moje piersi. Nie mogłam protestować, byłam jego niewolnicą, która po czymś takim liczyła na więcej.

– A teraz grzecznie się umyj i wracaj po więcej – powiedział, a ja przytaknęłam tym słowom z ochotą.

W kąpieli rozluźniłam się, jednak na myśl o uniesieniach chwilę wcześniej, dostawałam gęsiej skórkę. Dokładnie wymyłam każdy zakamarek ciała, następnie osuszyłam się i nasmarowałam ciało balsamem oraz nałożyłam lekki makijaż, podkreślając go czerwoną szminką. Mogłam w końcu założyć moją bieliznę, którą zaraz zapewne z siebie zrzucę. Koronkowe stringi z kokardkami na bokach miały do kompletu przezroczysty stanik z krótką woalką okrywającą brzuch oraz pończochy z paskiem i klamerkami na biodrach. Wysokie, czerwone szpilki podkreśliły pikanterię stroju. Przeczesałam wysuszone włosy, ostatni raz oglądając się w podświetlanym lustrze. Za oknem było już ciemno, pora zacząć zabawę i to na ostro.

Wyszłam, stukając szpilekami o podłogę. Nathan siedział na sofie, klikając coś na laptopie. Rolety były zasłonięte, odcinając nas od chłodnego, zalanego deszczem świata. Górna lampa oświetlała część salonu, resztę ukrywając w łagodnych cieniach. Podeszłam najpierw do stołu w części jadalnianej, wzięłam kieliszki z winem, które czekały napełnione. Zbliżałam się niezauważona przez partnera, ale miałam zamiar to zmienić. Stopa w szpilce wyglądała niezwykle efektownie, a łydka w połyskliwej pończosce mogła każdego mężczyznę pozbawić zmysłów. Postawiłam nogę na stoliku i dopiero wtedy Nathan podniósł na mnie wzrok. Przez moment chłonał ten niecodzienny widok, a potem błyskawicznie zamknął laptop. Kiedy wyciągnął rękę, by dotknąć mojego uda, popchnęłam go lekko. Oparł się o kanapę, patrząc na mnie głodnym wzrokiem. Podałam mu kieliszek, po czym usiadłam okrakiem na jego kolanach. Stuknęliśmy się, napiliśmy odrobinę wina. Oblizaliśmy usta i przygryzłam wargę.

– I co? Ładnie wyglądam? – zapytałam, zachęcająco ocierając się ciałem.

– Zdecydowanie tak – odpowiedział, po czym wypił wszystko, co miał w kieliszku. – Może nie czekajmy i zacznijmy ten wieczór gier.

– A prezenty? U mnie tradycja nakazuje, by dawać je w święta.

– A obiecujesz, że potem pozwolisz zerwać z siebie ten rozkoszny strój i zniewalać cię całą noc?

– Jeżeli będziesz miał na to ochotę, to z pewnością tak.

– No dobrze, to nie przedłużajmy, bo chcę już zacząć tę noc.

Nalaliśmy sobie jeszcze po lampce wina, zgasiliśmy światło, zostawiając jedynie kinkiet obok zasłoniętego okna. Nathan usiadł na podłodze, a ja przed nim, wtulając się plecami. Zaczęłam pierwsza. Rozdarł papier, z zaskoczeniem oglądając piękny, skórzany pamiętnik.

– Już wiem, co zacznę w nim spisywać – stwierdził bez namysłu.

– Niby co?

– Nasze wspólne chwile, ale tylko nasze. Żadnej pracy, nudnych papierów czy brawurowych akcji, tylko nasze wspólne życie.

– Kartek jest dość dużo, więc będziesz musiał trochę czasu ze mną spędzić, aby je zapełnić.

Nic nie odpowiedział, tylko podał mi tajemniczą walizkę. Podkreślił, że to na dzisiaj noc. Aż przygryzłam wargi, widząc ten zestaw dla par. Były tam nie tylko kajdanki czy pejcz, ale i uprzęż do wiązania rąk i kneblowania ust, karabińczyki na sutki czy elektrostymulator do miejsc intymnych dla kobiet. Przełknęłam ślinę, bo na samą myśl, co będzie się działo, miałam ochotę pędzić do sypialni. Powiedziałam mu tylko, że jest nienormalny, a on odparł „wzajemnie”. Wiedział, jakie wzbudził we mnie pożądanie takim prezentem. Cóż, każda z nas lubi coś innego. Dokładając do tego moją seks-grę, z pewnością jutro wstanę z okropnymi zakwasami.

– Odłóżmy to, zanim będę miała ochotę wypróbować wszystko naraz.

– Nie, nie, nie. To jest dla nas, ale to ja przejmuję inicjatywę – mruknął, masując moje udo.

– Liczę na to. Ale najpierw... – przerwałam, podając mu małe, brązowe pudełko.

– Cóż to?

– Otwórz. Chciałam poczekać do twoich urodzin, ale uznałam, że święta będą lepszym czasem na taki podarunek.

Nathan niepewnie otworzył małe pudełeczko na biżuterię. W środku znalazł złoty łańcuszek z okrągłą zawieszka. Pokazałam mu, jak ją otworzyć. Zaniemówił, widząc co jest w środku. W rozkładanym medalionie na jednej stronie znalazło się nasze wspólne zdjęcie, a na drugiej grawer: *I że cię nie opuszczę*. Wiedział co czuję, jak bardzo byliśmy sobie oddani oraz zboczeni, jeżeli chodzi o sprawy łóżkowe. Nie miałam zamiaru go opuszczać, chyba że los zdecyduje inaczej.

– Mam nadzieję, że będziesz go nosił.

– Będę, nie mam wyjścia, szczególnie że został mój ostatni prezent.

– Ale podoba ci się?

– Dziewczyna powiedziałaaby, że jest piękny i rozkoszny. – Zaśmiał się i pocałował mnie. – A ja mówię, że jest wspaniały.

– To bardziej męskie.

– Chyba tak. Ale pozwolisz, że założę go rano. Nie chcę, aby ktoś go uszkodził, szamocząc się w łóżku dzisiejszej nocy.

Na te słowa znowu skoczyło mi ciśnienie. Moje libido było niewyczerpane. Nathan sięgnął po ostatnie pudełko, jakie zostało pod naszą biedną choinką. Najpierw nim potrząsnęłam, stwierdzając, że jest raczej lekkie. Zerwałam papier, ale gdy chciałam otworzyć, Nathan złapał mnie za rękę, prosząc, bym się chwilę wstrzymała.

– Coś się stało? Domyślam się, co to może być.

– To nie to, co myślisz, wierz mi.

– Obstawiam jakiś drogi kosmetyk, ale coś zbyt skrzętnie go ukryłeś.

– To zdecydowanie nie to, co myślisz – podkreślił jeszcze raz. – Amy, zanim tam zajrzysz, chcę, abyś coś wiedziała.

– Co? – dopytywałam.

– Cokolwiek pomyślisz, chcę, żebyś wiedziała, że niezależnie od twojej reakcji kocham cię i chcę być z tobą.

– Przerażasz mnie, gdy tak mówisz. To tak, jakbym miała znaleźć w środku twój akt urodzenia, stwierdzający, że urodziłeś się kobietą.

Zaśmiałam się nerwowo, a Nathan mi zawtórował z lekkim przymusem, jakby chciał nieco rozładować napięcie. Palnęłam niezłą głupotę. Nie czekałam dłużej, tylko otworzyłam pudełko. W środku znalazłam... kubek! Nie tego się spodziewałam w środku. Nathan zaczął się śmiać, a ja uderzyłam go w ramię.

– Ale mnie wystraszyłeś! Jak mogłeś?!

– Wyjmij go i nie marudź. – Śmiał się dalej.

Zrobiłam to. Był biały i miał czerwony napis: *Wyjdź za mnie*. Trochę się zdziwiłam, oglądając go. Popatrzyłam niepewnie na Nathana, który zza pleców wyjął granatowe pudełko. Musiał schować je pod stolikiem, gdy byłam w kąpielni. Wtedy zaczęłam się bać. Odsunęłam się od niego, panikując. Moje dłonie natychmiast spocily się tak bardzo, że omal nie upuściłam kubka na ziemię. Odsunęłam się gwałtownie i oparłam o komodę, trzęsąc się przy tym jak osika na wietrze. Odruchowo kręciłam głową, odganiając od siebie myśl, że właśnie to zrobił: oświadczył się, mimo że wiedział, jak bardzo byłam temu przeciwna. Wszystkiego się spodziewałam, ale nie tego, nie tak szybko i nie po tym, co mnie spotkało. Nathan wiedział, jak ciężko przeżyłam porzucenie przed ołtarzem. Obiecałam sobie wtedy, że już nigdy nie przyjmę żadnych oświadczeń, a po rewelacjach, jakie tego dnia zafundowała mi moja matka, zwątpiłam w miłość jeszcze bardziej. Z Nathanem mogło wydawać się, że jest jakoś inaczej. Stwierdziłabym nawet, że jesteśmy sobie przeznaczeni, ale przecież za jakiś czas to może minąć, a ja nie chciałam po raz kolejny przeżywać takiego rozczarowania. Pokręciłam głową, z trudem przełykając ślinę.

– Daj mi rękę.

– Nie, proszę cię, schowaj to i zapomnijmy.

– Amy, zrób, o co cię proszę, dobrze? Daj mi rękę.

– Nie mogę, po co to robisz? Przecież wiesz...

– Zrób to! – przerwał mi stanowczo.

Wciąż powątpiewając, wystawiłam dłoń. Położył na niej pudełko, a następnie zamknął ją. Zbliżył się mocno i przytulił. Musiał wyczuć, jak bardzo jestem spanikowana, niemal odrętwiała. Fakt, może i chciałam z nim być, dla niego złamałabym wszystkie swoje przyrzeczenia na temat ślubu, bo z nikim nie było mi tak świetnie, ale bałam się. Czego? Nie wiem, rozczarowania? Porzucenia? Tylko czy on by mi to zrobił? Nie był w zмовie z moją matką, nie szedł w ślady Colina, godząc się na jej warunki, byle tylko dostać intratną posadę, ale każda kobieta miałaby wątpliwości po takim czymś.

– Jak przyjdzie czas i poczujesz się pewnie, po prostu go załóż.

– Nie mogę, boję się.

– Czego?

– Wszystkiego – odparłam.

– Trochę zbyt ogólna ta odpowiedź.

– Wiesz, co przeszłam. Nie chcę tego przeżywać po raz kolejny.

– Amy, ja nie jestem Colinem – podsumował, patrząc mi w oczy. – W dniu, kiedy cię porzucił, miałem ochotę zająć jego miejsce przed ołtarzem. Bardzo długo tłumiliem te uczucia, bo moja praca, nietypowe zachowanie w łóżku czy to, jaki jestem po prostu na co dzień, mogło cię odstraszyć. Gdy cię porwał ten psychol, kiedy omal mi ciebie nie odebrał, obiecałem sobie, że przestanę wszystko ukrywać. Za bardzo cię kocham, aby cię skrzywdzić w ten sposób co Colin. On na ciebie nie zasłużył. Zresztą potwierdziła to dziś twoja matka. Dlatego też wahałem się, czy w ogóle dawać ci ten prezent. Wyjdź za mnie, Amy. Pozwól mi zaopiekować się tobą. Chcę codziennie do ciebie wracać, mówić, co czuję, dać ci poczucie bezpieczeństwa, na które zasłużyłaś po tym wszystkim. A przede wszystkim nie bój się, nie po to tyle czasu czekałem, żeby odpuszczać tak łatwo.

Przytuliłam się do niego naprawdę mocno. Usiadłam mu na kolanach i obejmowałam, całując. Chciałam czuć jego bliskość, bo po jego wyznaniu nie mogłam dłużej wątpić. Miał rację. Był dla mnie oparciem, dawał mi poczucie bezpieczeństwa, stabilizację, satysfakcję z życia oraz nieskończoną miłość. Tylko głupia by się nie zgodziła. Objęłam go i otworzyłam pudełeczko za jego plecami. Spojrzałam na złotą obrączkę z pięknym, okrągłym rubinem. Zapewne miał pasować do moich płomiennych włosów. Odsunęłam się lekko, wciąż siedząc okrakiem na Nathanie. Popatrzyliśmy obydwój na błyszczący w świetle lampki pierścionek. Wyjęłam go z pudełka i dałam mu do ręki.

– Amy...

– Jeżeli obiecasz, że obejdziesz się bez wesela oraz że nie uciekniesz, to się zgodzę.

– Jakbym słyszał siebie. – Zaśmiał się cicho. – Obiecuję.

– Czyli tak – odparłam.

– Tak, znaczy tak? Że wyjdiesz za mnie?

– Tak.

Nie wiem, kto był w tamtym momencie szczęśliwszy, ja czy on, gdy założył mi pierścionek na palec. Objął mnie mocno, pocałował, a potem ułożył na miękkim dywanie. To był kolejny dzień, który udało nam się cudownie zakończyć, choć jeszcze kilka godzin wcześniej wydawał się katastrofą. Najlepsze, że to, co dobre, a raczej rozkoszne, dopiero się zaczynało.

Rozdział 13



Poranek był niesamowity. W mojej głowie wciąż buzowały emocje, które rozpałił wczorajszy wieczór. Szaleliśmy, dopóki starczyło sił aż zasnęliśmy nad ranem mocno przytuleni. Nathan spał, spisał się lepiej niż myślałam. Leżałam, czując ciepło jego ciała i oglądając pierścionek. Nie miałam wątpliwości, że chcę spędzić z nim resztę życia. Tylko gdzieś z tyłu głowy miałam ten dzień, kiedy Colin zostawił mnie przed ołtarzem. Powracające wspomnienia tych koszmarnych chwil, gdy wszyscy wytykali mnie palcami i śmiali się, sprawiała, że zaczynałam panikować. Nathan wydawał się inny, tak samo jak ja – szalony oraz otwarty na nowe doświadczenia, ale kto wie, czy mu coś nie odbije. Z drugiej strony nie bardzo lubił się z moją mamą, z wzajemnością zresztą. Ona uważała go za złego kandydata na mojego partnera. A on za wszelką cenę chciałby jej udowodnić, że jest godny jak nikt inny, dlatego mnie nie zostawi.

Wysunęłam się z jego ciepłych ramion. Byłam obolała, nieco kręciło mi się w głowie, ale po takich ekscesach chyba każdy miałby problem z chodzeniem. Gorąca kąpiel powinna mi pomóc wrócić do formy. Najpierw jednak przeszłam nago do kuchni, nastawiłam kawę, włączyłam cichutko radio, a następnie odsłoniłam rolety. Zegar na komodzie pokazywał godzinę jedenastą. Przeciągając się, poszłam wziąć kąpiel. Tym razem potrzebowałam relaksu w wannie pełnej piany. Położyłam się wygodnie, a zapach pomarańczy i grejpfruta otulał mnie, rozluźniając

mięśnie. Myślałam o Nathanie, który robił ze mną tej nocy, co chciał, a ja nie protestowałam. Musiałam przyznać, że nie brakowało mu wyobraźni i odwagi. Przynajmniej raz ktoś zadowolił mnie tak, jak pragnęłam. Na samą myśl o powtórce moim ciałem wstrząsnął rozkoszny dreszcz.

Gdy wyszłam z wanny, nasmarowałam się ulubionym balsamem, wysuszyłam włosy, a potem, stojąc zupełnie nago przed oświetlanym lustrem, przyjrzałam się sobie dokładnie. Na szyi miałam kilka niewielkich siniaków oraz otarć od ostrej zabawy. Mniej więcej to samo działo się na moich plecach, gdzie na bladej skórze dojrzałam lekkie krwiaki. Nie bolały, a jedynie przypominały o tych wszystkich klapsach czy biczach, jakie przyjęłam poprzedniej nocy. Cóż, każdy lubi jakieś urozmaicenia. Nałożyłam makijaż, podkreślając usta fioletowo-różową matową pomadką i dopiero wtedy poszłam się ubrać. Nathan wciąż spał, nie budziłam go, bo zasłużył. Ja leniłam się cały tydzień w domu, on ciężko pracował, nie mówiąc już o tym, jak się postarał w nocy. Pocałowałam go delikatnie w czoło. Wtulił się mocniej w poduszkę i tylko mruknął coś pod nosem.

W zabudowanej garderobie w sypialni górowały sukienki. Miałam może z dwie, trzy pary spodni i to jakiś galowych, w których kompletnie się nie odnajdowałam. Uwielbiałam ciasny, prosty krój, który podkreślał moją figurę. Tego dnia założyłam łososiową sukienkę na szerokich ramiączkach, bo musiałam zasłonić posiniaczone plecy. Przejrzałam się w lustrze na drzwiach i poprawiłam rozpuszczone włosy. Musiałam przetrząść je nieco do przodu, jeżeli chciałam chociaż trochę zasłonić ślady wczorajszych zmaganiań.

Zaczęłam szykować coś do jedzenia, bo z pewnością niedługo pojawi się Nathan. Nie byłam specjalnie kreatywna tego poranka. Zwykle kanapki też muszą wystarczyć. Usłyszałam ruch w sypialni, a po chwili drzwi otworzyły się i stanął w nich całkiem nagi Nathan, przegarniając rozczochrane włosy. Pocałował mnie na przywitanie, aż zrobiło się całkiem miło. Od razu wpełchnął kolano między moje nogi, zmuszając, abym je rozchyliła. Objęłam go. Wsunął dłoń pod sukienkę, szukając bielizny. Nie miałam majtek, uznałam je za zbędne, a to spodobało się Nathanowi. Wszystko byłoby wspaniale, mieliśmy zamiar pokochać się na dobry początek dnia, jednak jak na złość rozległ się dzwonek w wideofonie. Ktoś z recepcji próbował się z nami połączyć. Czyżbyśmy mieli gościa? Kto nas nękał w południe? Westchnęłam, widząc, że Nathan odsuwa się zrezygnowany.

– Odbiorę – stwierdziłam. – A ty weź kąpiel. W razie co przyłączę się.

Nie protestował. Recepcja nie dzwoniłaby bez powodu. Nathan zniknął w łazience, a ja odebrałam. Greg powiedział, że przyszła moja mama. Byłam w szoku i dopytywałam, czy jest pewny, że to ona. Zapewnił, że tak, zaklinając się na swoje dzieci. Kazałam ją wpuścić na górę, chociaż najchętniej kazałabym jej spadać, po tym jak potraktowała nas dzień wcześniej. Może

jednak sobie to przemyślała? A może znowu chce prawić mi kazania, że powinnam związać się z rozsądku a nie z miłości. Naprawdę była zgorzkniała.

Otworzyłam drzwi i wpuściłam ją do środka. Przywitała się i podała mi dwie złote torebki świąteczne. Mruknęła, że nie zabraliśmy prezentów, natomiast podziękowała ze te, które oni dostali pod choinkę. Czyli nie przyszła przeprosić, wołała udawać, że nic się nie stało i wszystko jest dobrze. Trudno, taki miała charakter.

– A gdzie Nathan?

– W kąpielni, niedawno wstaliśmy.

– Śpicie do południa? – dopytywała, przechadzając się po naszym apartamencie.

– Czasami.

Zatrzymała się przy drzwiach tarasu. Poprawiła dłonią proste, rozjaśniane włosy. Mocny makijaż oraz oczy podkreślone eye-linerem oraz sztucznymi rzęsami ukrywały jej prawdziwy wiek. W białych spodniach, koszuli oraz marynarce do kompletu wyglądała bardzo szycownie. Kiedy odwróciła się w moją stronę, jak zawsze miała poważną minę. A wszystko przez to wstrzykiwanie botoksu, ale to nie moja sprawa. Ja wołałam starzeć się z godnością. Przeszła po parkiecie kilka kroków, stukając kremowymi szpilkami. Zaproponowałam kawę, której nie odmówiła. Usiadła do stołu, nie spuszczaając ze mnie wzroku. Wielkie, jasne oczy obserwowały każdy mój ruch. Aż miałam ochotę zapytać, czego chce, ale się powstrzymałam.

– Ładny pierścionek – zagadała, gdy podałam jej filiżankę z kawą.

– Dziękuję, dostałam od Nathana.

– Zaręczynowy?

– Tak – odpowiedziałam bez ogródek.

Pierwszy raz zobaczyłam jakiś niewielki ruch mimiczny na jej naprężonej twarzy. Chyba była w szoku, bo nie spodziewała się takiej odpowiedzi. Lekko nerwowo złapała uszko białej filiżanki i uniosła ją do różowych ust. Napiła się, zostawiając ślad szminki na brzegu.

– Nie spodziewałam się, że zaręczycie się tak szybko. Ile jesteście razem? Miesiąc?

– Trzy, z czego ponad dwa mieszkamy razem, spieramy ze sobą, a przede wszystkim kochamy się. To chyba ważne.

– Miłość w tych czasach nie jest już tak istotna.

– Ty tak uważasz.

– Jesteś jak ojciec. On wierzył, że możemy być razem, bo łączy nas uczucie i nigdy go nie opuszczę. Zdziwił się, gdy spakowałam go i wyrzuciłam z domu po powrocie z więzienia.

– Mamo, nie porównuj tych dwóch sytuacji. On nie pracował, imprezował, nie zajmował się nami, gdy ty harowałaś. My jesteśmy inni.

– Nie, jesteście tacy sami. Zawsze zaczyna się od wielkiej miłości, szybkiego ślubu, dzieci, a potem on zaczyna pić, bawić się, natomiast ty musisz go utrzymywać. Może wydawać ci się, że z nim jest inaczej, ale sama się przekonasz.

– Jeżeli przysłaś tylko po to, by wmawiać mi, że związek z Nathanem to błąd, to lepiej odpuść. Mam dwadzieścia pięć lat i sama o sobie decyduję. My się kochamy, chcemy być razem, nawet jeżeli to ci się nie podoba.

– Nie, spokojnie, nie chcę ci nic wmawiać.

– To odpuśćmy ten temat, zanim Nathan usłyszy o jedno twoje słowo za dużo.

Zapadła chwilowa cisza. Przerwało ją dopiero pojawienie się mojego chłopaka. Ubrany jedynie w spodnie, z koszulką w rękę, przywitał się. Po jego minie zgadywałam, że wizyta mojej mamy nie była mu na rękę. Usiadł obok, a ja nalałam mu kawy i podałam śniadanie. Wciągnął na siebie T-shirt, ale na jego plecach oraz torsie widziałam ślady po moich paznokciach. Ciekawe, co o tym pomyśli mama? Zawstydziałam się, bo ona również musiała je ujrzeć.

– A więc? Zaręczyłeś się z Amy.

– Tak, to chyba nic złego – odparł.

– A planujecie coś na szybko, czy będziecie to odwlekać?

– Najpierw chcemy pozamykać wszystkie sprawy. Za dużo dzieje się w naszym życiu ostatnio – odpowiedziałam.

– Może dlatego warto poczekać? – mruknęła i napiła się. – Julie zapraszała was na sylwestra? – zmieniła temat.

– Wspominała coś wczoraj.

– Zapowiada się świetna zabawa – dodała. – Nathan, jesteś jakiś milczący. Wiem, że moja obecność może cię trochę krępować...

– Dlaczego? Ja jestem raczej z tych ludzi, co słuchają – odpowiedział.

– Istotnie.

Skrepowanie sięgało zenitu. Mama na siłę chciała zacząć jakiś temat, który ją gryzie. Patrzyła to na mnie, to na Nathana, jednak cały czas się wahała, jakby nie potrafiła podjąć decyzji. Musiałam przejąć inicjatywę, choć wiedziałam, że znowu wybuchnie niepotrzebna kłótnia.

– Co chcesz? Po co przysłaś? Bo na pewno nie przeprosić – wybuchnęłam w końcu.

– Chciałam się z wami zobaczyć.

– Akurat. Bądź szczerą. Wiem, że mój związek z Nathanem jest ci nie na rękę, bo wrócił Colin...

– Tak, to prawda – mruknęła. – Nie zrozumcie mnie źle, ja po prostu nie umiem sobie wyobrazić, że jesteś z kimś... takim.

– Takim? To znaczy jakim? – spytał lekko zły.

– No wiesz, pracujesz w policji, łapiesz przestępców, którzy prędzej czy później wyjdą z więzienia i będą zagrażać mojej córce. No i to...

– Co? – warknęłam.

– Czy to prawda, że zabiłeś kiedyś człowieka? – zapytała.

– Mamo! – wrzasnęłam.

– Chcę wiedzieć, bo to nie daje mi spokoju.

– A jaka odpowiedź panią usatysfakcjonuje? Jak powiem nie, to będzie pani wiedziała, że kłamię, a jak potwierdzę, to wciąż będę w pani oczach niegodny Amy.

– Nathan, to nie tak.

– A jak? – dopytywałam. – Ja mam już dość. Po co tu w ogóle przyszedłeś? Uświadomić mi, z kim jestem? Z mężczyzną, który zabił człowieka? Ja to wiem od dawna, ale to niczego nie zmieni. Jeżeli myślisz, że tak postępując, sprawisz, że się zniechęcę, to się mylisz. Jeśli tak bardzo uwielbiasz Colina, to rozwiedź się i wyjdź za niego, bo ja nie mam zamiaru do niego wracać tylko po to, żebyś ty była zadowolona.

– Amy, spokojnie, nerwy tu nic nie pomogą – stwierdził Nathan, chwytając mnie za rękę.

– No dobrze, widzę, że nie przemówię ci do rozumu. Będę musiała się z tym jakoś pogodzić.

– Radzę ci tak zrobić. Nie zostawię Nathana, niezależnie od tego, co o nas myślisz. Nie umiem zrozumieć tylko jednego – mruknęłam, stając przy stole.

– Czego?

– Jakoś Julie i tata akceptują Nathana niezależnie od jego statusu społecznego. Tylko ty masz z tym problem.

Nic nie odpowiedziała. Wiem, że chciała ponownie wspomnieć o Colinie, ale to nie było najlepsze rozwiązanie. Do niej nie docierały żadne argumenty, zupełnie jakby na świecie był tylko ten obłudny dziennikarzyna. Dorobił się majątku, sławy, jest rozchwytywany, ale ja nie chciałam kogoś takiego. Ona tego nie rozumiała. Wciąż uważała, że to przeze mnie ślub się nie odbył, tak jakbym to ja go porzuciła. Machnęłam na nią rękę i poszłam do sypialni. Miałam dość, chciałam posiedzieć sama, żeby to wszystko przetrwać. Wybór między moją mamą a Nathanem był niemożliwy do zaakceptowania. Nie umiałam znaleźć kompromisu, przez co tym bardziej było mi przykro.

Rozdział 14



Leżąc na łóżku i myśląc o kolejnej kłótni z moją mamą, po prostu przysnęłam. Wiem, powinnam była czuwać albo wyprosić ją, zanim znowu obrazi Nathana, ale zapewne sam sobie z nią poradził. Mieliśmy wystarczająco problemów, żeby jeszcze przejmować się jej aluzjami. Nie akceptowała mojego mężczyzny, to nie. Może kiedyś pojmie, że pieniądze to nie wszystko. W jej związku z moim biologicznym ojcem zabrakło zrozumienia, tego czegoś, co łączy dwoje ludzi. Wraz z narodzinami dzieci mama przejęła obowiązki utrzymania domu, bo tata stracił pracę w warsztacie. Miał się nami zajmować, ale zamiast tego pił. Do pracy też mu się nie spieszyło, zupełnie jakby liczył, że mama będzie harować za niego do końca życia. Potem zaczął kraść, złapali go, został skazany, a po wyjściu z więzienia mama po prostu go opuściła. Nie wiem, dlaczego porównywała do niego Nathana? Przecież uczciwie pracował, dbał o mnie, o nasz związek, abym nie zapomniała, jaka jestem dla niego ważna. Nie planowaliśmy dzieci. Za wcześnie na takie tematy, szczególnie że mieliśmy niebagatelne potrzeby łóżkowe. Pojawienie się potomstwa z pewnością by to zakłóciło. Jednocześnie wiedziałam, że gdybyśmy wpadli, nie zostawiłby mnie samej. Jak widać moja mama tego nie rozumiała.

Obudziłam się. Byłam okryta kocem, lampka świeciła na stoliku, a drzwi od sypialni były lekko uchylone. Wstałam, poprawiając sukienkę i odruchowo przecierając oczy. Wyszłam z

sypialni i dostrzegłam Nathana przed laptopem. Co chwilę spoglądał na ekran i zaraz zapisywał coś na kartkę obok. Pracował, bo jakżeby inaczej. Było tuż przed trzecią, więc zmogło mnie nie na żarty.

– Wstałaś.

– Jakoś tak wyszło, że usnęłam. Mama dawno wyszła?

– Tak, zaraz po tobie.

– Mówiła coś jeszcze?

– Nie, pożegnała się i tyle.

– Kłamiesz.

– Dlaczego miałbym to robić? – spytał, dopisując coś do notatek.

– Bo ona nigdy nie odchodzi bez ostatniego słowa.

Podeszłam i usiadłam mu na kolanach, podwijając sukienkę. Wtuliłam się, starając się nie przerwać mu pracy. Nawet nie spojrzałam, co tam przegląda ani czy ma to związek ze mną. Z pewnością Danielle już sprawdziła płytę i monitoring, a Nathan obejrzał szczegółowo nagrania z kamery w samochodzie. Objął mnie jedną ręką i zaglądał przez moje ramię, by jeszcze coś spisać na kartkę. Poczułam, że schodzi w dół dłonią i łapie mój pośladek. Przyłgnęłam do niego, gdy ścisnął aż miło.

– Skończyłem, potem to przeanalizuję – powiedział, zamykając laptop. – A teraz muszę cię wykorzystać.

Rzucił mnie na sofę, podwijając sukienkę aż do piersi. Całował mój brzuch, gładząc jednocześnie uda. Schodził coraz niżej, aż wreszcie rozchylił mi nogi. Jego usta zetknęły się z moimi wargami mocno, bardzo namiętnie.

Od razu nabrzmiały, gotowe na więcej. Przytrzymałam jego głowę, gdy sięgał coraz głębiej, językiem wariując w mojej dziurce. Obcałowywał moje uda, w międzyczasie rozpinając pasek w spodniach. Wtargnął do środka, atakując z całej siły. Objęłam go nogami, a on przytrzymał mi ręce nad głową. Penetrował mnie tak intensywnie, że aż brakowało mi tchu. Nie przestawał, nawet gdy obydwójce już doszliśmy do finału, zupełnie jakby chciał przedłużyć mój orgazm do maksimum. Zacisnęłam kurczowo nogi wokół jego bioder. Też nie chciałam kończyć, szczególnie że już chwilę potem szczytowałam po raz kolejny. Wreszcie Nathan oparł się czołem na moim ramieniu, dysząc zadowolony. Przytuliłam go, wciąż obejmując udami. Nie wyszedł, leżał tak kilka dłuższych chwil, wciąż prężąc się w środku.

– Jak będziemy tak robić, to w końcu wpadniemy – stwierdził.

– Wiem, ale nie w tym miesiącu.

– Nawet nie w tym roku. – Zaśmiał się, a ja z nim. – Dzwoniła Becky. Jest impreza w Voo-
Doo Club, chcesz iść?

– Pewnie – odparłam, wciąż leżąc przykryta jego ciałem.

– To spotykamy się o siódmej przed wejściem.

– Dobrze, zdążymy jeszcze do sypialni?

– Z pewnością, ale muszę najpierw przeanalizować ustalenia Danielle i Scotta. Daj mi godzinę. Obiecuję, że jeszcze cię przynajmniej raz dopadnę, zanim wyjdziemy.

– Dobrze, trzymam cię za słowo.

Dopiero wtedy wysunął się ze mnie, jednak nogi odmawiały mi posłuszeństwa. Byłam rozluźniona jak po profesjonalnym masażu. Musiał pomóc mi wstać. Byliśmy napaleńcami, którzy każdą wolną chwilę wykorzystywali do uprawiania seksu. Po to jest młodość, aby się bawić. A my straciliśmy mnóstwo czasu na jakieś bezsensowne podchody. Trzeba było to nadrobić.

Nathan, tak jak zapowiadał, spisał się wyśmienicie. W pewnym momencie nawet zaczęliśmy się zastanawiać, czy nie zostać w łóżku na resztę nocy. Jednak czasem trzeba wychodzić z domu, bo kto wie, kiedy nadarzy się kolejna okazja? Pętla zarzucona na Jasona Stewarda zaciskała się coraz bardziej. Dobry humor Nathana tylko potwierdzał moje przypuszczenia, że musiał wpaść na jakiś trop. Wydrukował zdjęcia z monitoringu oraz te z kamerki w samochodzie i starannie włożył je do teczki. Jedna kartka wypadła i poleciała niczym liść w moją stronę. Była to fotka z rejestratora w aucie, przedstawiająca postać w kominiarce, hawajskiej koszuli w pomarańczowe kwiaty, spod której wyglądała ciemna koszulka z długim rękawem. Dostrzegłam dłoni w rękawiczce w momencie wkładania koperty za wycieraczkę. Moją uwagę przykuł jednak brązowy rzemyk z literką A na nadgarstku, który nieco wysunął się z rękawa. Wzięłam głęboki oddech, kręcąc głową, bo nie wierzyłam w to, co zobaczyłam.

– Co jest? – zapytał Nathan, biorąc ode mnie kartkę.

– To jest... – przerwałam, wciąż wpatrując się w kartkę. – Ale to niemożliwe!

– Amy, miałem ci to pokazać jutro, aby nie psuć nam wyjścia. Ale jak coś rozpoznajesz...

– Ta zawieszka. – Przełknęłam nerwowo ślinę.

Nathan wyjął z teczki kilka innych zdjęć z kamerki, na których wyraźniej widać rzemyk.

Usiadłam na łóżku, a on uklęknął przede mną. Popatrzyłam na niego, odwracając zdjęcie w jego stronę.

– To jest zawieszka, którą podarowałam Colinowi na naszą pierwszą rocznicę.

– Jesteś pewna?

– Tak, na sto procent. Tak jak twój wisiołek ta zawieszka była robiona na zamówienie z białego złota. Na krawędziach literki jest wygrawerowane coś...

– Co?

– Ty i ja, złączeni na zawsze – powiedziałam.

Nathan zapisał to na odwrocie kartki. Poprosił o kilka minut, bo musiał powiedzieć o tym Danielle. Może uda jej się ustalić, czy to na pewno ta zawieszka. Jednak ja byłam pewna. Poznałabym ją na końcu piekła, wyczuła palcami nawet po ciemku. A skoro Colin dostarczył nam nagranie w imieniu Stewarda, oznaczało to, że był z nim w zмовie! To straszne! Co prawda nie mieli jeszcze konkretnych dowodów, ale zapewne zatrzymają Colina w celu wyjaśnienia, co może go łączyć z morderczym taksówkarzem. Zawieszka to nie argument, aby go zamknąć, jeżeli nie ma nic wspólnego ze Stewardem. Wątpiłam w to jednak. Pojawił się w tak strategicznym czasie, gdy cała ta historia z morderstwami kobiet nabierała tempa. Trudno uwierzyć w przypadek. On należał do osób, które idą po trupach do celu. Nie miał żadnej świętości. Liczyła się sensacja, którą mógł sprzedać niczym kilo cukru w sklepie. Tak działa moc pieniądza, a moja mama za to go uwielbiała, za ten pęd do sławy. No to się biedna zdziwi.

– Lepiej? – spytał Nathan, wracając z sypialni.

– Tak, pewnie. Trudno mi w to uwierzyć.

– Mnie też. Jeżeli okaże się, że Colin ma coś wspólnego z morderstwami...

– Przestań, może to tylko tak wygląda!

– Znasz go. On by zabił, aby tylko znaleźć się w centrum uwagi. Widzisz, nie mówisz mi wszystkiego, a ja naprawdę mogę się przydać. Na siłę chcesz mnie chronić, tylko że ja mogę się przydać, bardziej niż myślisz.

– Przecież to wiem. Wrócimy do tego jutro z rana, ok? Mieliśmy iść do Voo-Doo Club, chyba że już nie chcesz.

– Chcę, nawet muszę. Potrzebuję wyjść i zapomnieć, nawet jeżeli ma mnie dorwać Steward.

– Nie dorwie cię, będę obok – zapewnił mnie Nathan.

Pod klubem byliśmy kilka minut po siódmej. Nie mieliśmy daleko, mogliśmy sobie pozwolić na dziesięciominutowy spacer. Przynajmniej potem nie będziemy martwić się o powrót po wypiciu alkoholu. Wolnostojący budynek z czerwonym neonem Voo-Doo Club gromadził w święta oraz weekendy tłumy. Kolejka do wielkich, stalowych drzwi sięgała aż za róg ulicy. Na bramce stał Steve, ciemnoskóry mięśniak pilnujący porządku. W obcisłych jeansach, granatowej koszulce eksponował każdy mięsień, aby wydawać się groźnym. Miał dwa metry wzrostu, był łysy, ale na swój sposób przystojny. Wielkie usta wydymały się, gdy przywoływał kogoś z kolejki do porządku. Na szyi zawiesił złoty łańcuch z literką S. Był typowym narcyzem. Tuż przy nim czekały już na nas blond bliźniaczki oraz Becky. Sandy towarzyszył Martin, jej chłopak, Nora – tak samo jak moja ciemnoskóra przyjaciółka – przyszła bez towarzysza. Zapewne będą polowały na kolejne ofiary.

– Długo czekacie? – spytałam, gdy podeszłyśmy.

– Nie, dosłownie minutkę. Wchodzimy? Nie jest dziś specjalnie ciepło – stwierdziła Nora.

– Jasne, włączcie. Dziś piękne panie nie płacą, bo wreszcie pojawiła się nasza Amy – wtrącił Steve.

– Ale nam się upiekło. On nawet przy Nathanie nie ukrywa, że na ciebie leci. – Zaśmiała się Becky.

Steve odpiął taśmę, pozwalając nam wejść poza kolejką. Tłum oczywiście nie był zadowolony, ale my miałyśmy plecy, oni nie i musieli odczekać swoje. Weszliśmy przez wielkie drzwi prosto do wyciszonej szatni, gdzie atrakcyjna dziewczyna w towarzystwie innego ochroniarza założyła nam opaski na ręce. Życzyła miłej zabawy, po czym wpuściła za kotarę. Na sali już bawiło się mnóstwo osób. Tuż przy wejściu znajdował się bar, za którym chłopak bez koszulki, a jedynie w obcisłych bokserkach mieszał drinki dla rozchichotanych fanek. Kolorowe półki ugięły się pod ciężarem butelek pełnych alkoholi, a on – z uśmiechem na ustach, kołysząc biodrami, potrząsał szejkerem. Rozlał szybko kolejkę dla trzech klientek, a te odpłaciły się sowitym napiwkami. Zaczęłam się lekko bujać w rytm muzyki. Na parkiecie stały klatki, w których tańczyły dziewczyny w bikini, zachęcając tłum do zabawy. Przy kilku stolikach pod ścianą po prawej siedzieli goście obsługiwani przez kelnerów lub kelnerki w strojach kąpielowych. Uwielbiałam tę atmosferę, gdy w powietrzu czuć lekki dym, na ścianach wiszą maski z motywami czaszek oraz sztuczne pajęczyny i nietoperze. Na sali panowała magiczna aura, która ogarniała wszystkich przebywających w pomieszczeniu. Półmrok dodawał tajemniczości, a muzyka wprowadzała w trans. Becky i Nora od razu podłapały rytm. Bujały się, szukając ofiary na wieczór. Zasada klubu była prosta, nawet jak kogoś masz, tutaj jesteś singlem. Usiedliśmy przy okrągłym stoliku, bo właściwie nigdy nie zaczynamy tańca bez jednego drinka. Podszedł do nas kelner w czarnych bokserkach z muszką na szyi. Becky od razu oblizwała usta na widok blondyna. Gładko ogolony z muskulaturą podkreśloną oliwą zebrał zamówienie. Za czarujący uśmiech w stronę mojej ciemnoskòrej koleżanki dostanie od niej nie tylko napiwek.

– Widzę, że już sobie kogoś upatrzyłaś – stwierdziła Nora w seledynowym kombinezonie z krótkimi rękawami.

– Wiadomo.

Zaśmiałyśmy się, bo to było do przewidzenia. Nimfomanka, jej wiecznie chodziło po głowie to samo. Ona z pewnością dziś zaliczy, bo już upatrzyła sobie cel. No còż, nie musiały wiedzieć, że ja mam za sobą kilka gorących orgazmów, a kolejne przede mną. Nathan objął mnie ramieniem, a ja dotknęłam jego uda. Pocałował mnie w policzek.

– Ładny pierścionek – zauważyła Sandy w jeansowej mini i czerwonym topie z ostrym wycięciem na biuście podkreślonym złotym wisiorkiem.

– Dziękuję.

– Czy to to, co myślę? – pytała Becky.

- Zapewne tak.
- Naprawdę?! Zgodziła się?! – zawołała w stronę Nathana.
- Nie miała innego wyjścia.
- Aha! Czyli ty wszystko wiedziałaś! To dlatego tak mnie wypytywałaś ostatnim razem o ślub.
- Oczywiście. Ty chyba nie myślisz, że Nathan zaryzykowałby oświadczyzny, nie mając pewności, że się zgodzisz.
- Nie wierzę. Jesteście niemożliwi.
- Wybacz, musiałem się kogoś poradzić, a nikt nie zna cię tak dobrze jak Becky.
- Wybaczę, jeżeli... – powiedziałam i nachyliłam się do jego ucha – dziś powtórzymy to co wczoraj.
- No pewnie. Chyba nie myślisz, że sobie odpuszczę ostatnią wolną noc.
- A co wy już tam szepczecie? – pytała Sandy.

Popatrzyłam na nią. Obejmował ją Martin, jej anemicznie chudy chłopak. Szatyn z małymi, jasnymi oczkami i pociągłą twarzą czekał niecierpliwie na zamówienie. Studiował prawo na ostatnim roku. Zapewne lada dzień oświadczy się naszej ognistej Sandy, która czeka na ten moment z niecierpliwością. Po moich zaręczynach na pewno będzie próbowała to przyspieszyć.

Rozmowa toczyła się na luzie, gdy podszedł kelner z naszymi drinkami. Ja jak zwykle wzięłam *pomarańczowy zachód* czyli wódkę z sokami z cytrusów i lodem. Uwielbiałam go, bo był bardzo smaczny oraz mocno rozwodniony. Podczas takiej imprezy mogłam wypić ich kilka, a wciąż byłam trzeźwa. Nathan wziął czystą, którą wypił natychmiast po przyniesieniu. Denerwował się, widziałam to. Wiadomość o Colinie wytrąciła go z równowagi, ale cóż, takie życie.

Nie płaciliśmy od razu. Kelner zeskanował nasze kody z przepustek, wklepując, co zamówiliśmy. Rozliczeń dokonujemy przy wyjściu, bo jest tak wygodniej. Dzięki Becky czasem piliśmy za darmo. Właściciel klubu, Dermott, leciał na nią i wciąż żył nadzieją, że do niego wróci. Byli parą jakiś czas temu. Jak na nią ten związek trwał stosunkowo długo, bo prawie osiem miesięcy. Pasowało jej życie wielkiej pani, damy właściciela klubu, ale coś się popsuło. Może kiedyś jeszcze do siebie wrócą? Oby, bo pasowali do siebie.

Wypiłam do końca przez słomkę drinka, bo nigdy nie zostawiam niedopitych napojów na stoliku i ruszyłam na parkiet. Nathan oddał mnie pod opiekę dziewczyn oraz Martina, a sam poszedł do baru. Nie lubił tańczyć, rozumiałam to, ale tego wieczoru wyglądał jak cień samego siebie. Żeby wiedziała, że ten wypad go nie zrelaksuje tak jak mnie, po prostu zostalibyśmy w domu.

Taniec pochłonał nas na kolejne minuty. Bujaliśmy się w coraz bardziej pijanym towarzystwie. Miłe uczucie luzu i beztroski, odrobina alkoholu, a także nieco psychodelicznej muzyki sprawiały, że czułam się jak w transie. Jak zawsze w obcisłej sukience, tym razem kremowej na

szerokich ramiączkach z głębokim wycięciem w kształcie V, szalałam. Chwilowo zapomniałam o problemach, nawet o Nathanie, który zniknął mi z oczu, chociaż jeszcze chwilę wcześniej siedział przy barze, obserwując mnie. Ktoś klepnął mnie w tyłek, co nie było przyjemne. Gdy klepięcie się powtórzyło, odwróciłam się i dostrzegłam nieco wciętego młodziaka. Miał może ze dwadzieścia lat, włosy zgolone na zapałkę oraz nieprzyjemny uśmiech. Zagadał do mnie, ale nie byłam zainteresowana znajomością. Złapał mnie za rękę, więc odepchnęłam go, co z pewnością mu się nie spodobało.

– Weź się, gościu, odwal. Nie rozumiesz słowa nie? – zdenerwowałam się.

– Przestań, jeden taniec, laska.

– Jak nie chcesz zbierać zębów z parkietu, to idź zobacz, czy cię nie ma przy barze – wtrącił Nathan, materializując się koło mnie.

Młodziak coś zaburczał, ale odpuścił. Poszedł dalej tańczyć wśród nawalonych rówieśników.

Incydent nie wpłynął na zabawę, bo to raczej normalne, gdy wszyscy sobie popili. Wtuliłam się w Nathana, który poprosił, abyśmy usiedli. Becky też chciała na chwilę odetchnąć, więc ruszyła do baru. My wróciliśmy do naszego stolika. Sandy i Martin wciąż kręcili się na parkiecie, a Nora tuliła się do nowo poznanego chłopaka. Aż miło było popatrzeć, że każdy z nich żyje beztrąsko, nie martwiąc się tym, co będzie jutro. Nathan musiał zauważyć tę nostalgię, bo dotknął palcem mojego policzka. Od razu na niego spojrzałam, wtulając się w jego ramię.

– Wiesz, że to imprezownia dla singli?

– Nie tylko – mruknęłam, patrząc na niego. – Ale fakt, przekraczając próg Voo-Doo Club każdy staje się singlem.

– Czyli mogę poderwać jakąś laskę?

– Czy ja ci bronię? – zapytałam z lekkim oburzeniem.

– Przecież wiesz, że żartuję. Dopiero co się zaręczyliśmy, nas nie obowiązuje ta zasada.

– O czym tak plotkujecie? – spytała Becky, dosiadając się.

Postawiła przed nami po drinku. Sobie również wzięła i natychmiast skosztowała. Na jej ciemnej skórze widziałam kilka kropel potu. W klubie było dość duszno tego dnia. Do tego alkohol wchodził w krew naprawdę szybko. Nathan odmówił, zupełnie tak jakby chciał pozostać trzeźwy. Ja z chęcią napiłam się przez słomkę, lekko kołysząc w rytm muzyki.

– A ty? Przymierzasz się do kelnera? – dopytywałam.

– Na Toma? Pewnie.

– Już zdążyłaś go poznać.

– Jeszcze trochę, a poznam go od innej strony – stwierdziła i oblizała różowe od błyszczyka usta.

– Jesteś niemożliwa.

– Powiedziałałabym, że napalona. Widziałaś jak wygląda? Jemu warto poświęcić kilka minut.

– Gorzej, jak cię rozczaruje.

– To sobie poszukam innej ofiary. Noc jest długa. Ja w przeciwieństwie do was nie jestem monogamiczna.

– Jesteśmy ze sobą od trzech miesięcy, a tobie już zaczyna to przeszkadzać? – Zaśmiałam się głośno.

– Nie, skądże! – zaprzeczyła, machając rękoma. – Tylko mi nie próbujcie się rozejść. Mam zamiar nabawić się odcisków na waszym weselu.

– Zapomnij, żadnych wesel – odparłam.

– Dlaczego? To fajne tańczyć i bawić się, widząc szalejących młodych, którzy chwilę wcześniej obiecali sobie miłość do końca życia. – Widać było, że Becky się rozmarzyła.

– Jak tak ci zależy na weselu, zorganizuj własne – wtrącił Nathan.

– Zapomnij, ja do końca życia będę samotną mamusią dla swoich pieseczków. Pewnie teraz siedzą na kanapie, tęskniąc za mną. Trudno, muszą poczekać aż mamusia się wyszaleje i wróci zaspokojona do domu.

Cała ona. Kazała mi prędko kończyć drinka, bo chciała jak najszybciej wrócić na parkiet. To było ekspresowe tempo, w jakim skończyłam pić mój *pomarańczowy zachód*. Nathan ponownie został przy stoliku, nerwowo zerkając na telefon. Czyli, tak jak myślałam, czekał na jakieś wieści w sprawie Colina. Nie mogłam dołować się tak jak on, więc próbowałam zapomnieć. Weszliśmy w rozszalały tłum, dając się ponieść rytmom. Tak miło było zapomnieć o stresujących tygodniach.

Rozdział 15



Zabawa trwała do późnej nocy. Nora dawno wyszła z nowo poznanym facetem, Sandy i Martin również, tylko Becky wciąż czekała na Toma, swoją ofiarę. Kelner miał wkrótce skończyć zmianę, więc zapewne skonsumują tę znajomość od razu po wyjściu. Nathan nie był tego dnia sobą. Jego nerwowe spoglądanie w telefon irytowało mnie coraz bardziej. Ja rozumiałam, że ma taką pracę, ale zaczynał przesadzać. Siedząc przy ostatnim drinku, zabrałam mu ten cholerny telefon. Zareagował od razu. Nie był zadowolony z mojego zachowania. I vice versa.

- Nie za długo oglądasz ten ekran? – zapytałam.
- Czekam na ważną wiadomość.
- Zauważyłam, ignorujesz mnie cały wieczór, bo ciągle spoglądasz na telefon.
- Nie ignoruję, po prostu to ważne.
- Nie jesteś w pracy. Powinieneś się bawić, a nie czekać aż znowu będziesz miał wezwanie.
- Wiesz, że przyszedłem tu wyłącznie dla ciebie. Normalnie nie chodzę do klubów, bo nie mam czasu.
- Ja też, a jednak tu jestem. Powinieneś się odstresować, chociaż poudawać, że jest ci przyjemnie.
- Nie mam na to ochoty, nie dziś.

– A kiedy będziesz miał?

– Amy, nie męcz mnie. Popiłaś, zaszalałaś, to może warto pomyśleć o powrocie do domu?

– Jest ledwo pierwsza. Zresztą nie mogę zostawić Becky.

– Poradzi sobie. I tak czeka na tego napalonego kelnera – stwierdził, pokazując mi, że siedzi przy barze, rozmawiając z prawie nagim Tomem.

– Ona by mnie nie zostawiła. Ty zresztą też nie powinieneś.

– Muszę cię pilnować. Jesteś zbyt cennym świadkiem w mojej sprawie.

– Tylko to? Tylko świadkiem?

– Szukasz zaczepki do kłótni. Za dużo wypiłaś. Chodźmy do domu, tam pogadamy albo się pokłócimy.

– Myślałam, że jestem dla ciebie kimś ważnym, a ty tylko to śledztwo – warknęłam.

– Przestań, nie zaczynajmy tego tematu.

– Ty go zacząłeś. Cały czas tylko myślisz o tym cholernym Stewardzie. Powinieneś mieć inne priorytety – dodałam. Tylko machnął ręką.

Faktycznie, alkohol buzował mi w żyłach i mogłam szukać tematu do sprzeczki.

Wstaliśmy od stolika i poszliśmy do baru. Nathan kazał podliczyć nasze zamówienia. Zagadał coś do Becky, pokazując na mnie. Przytaknęła. Zapewne również uważała, że się upiłam, a to wcale nie było prawdą. Obstawiałam zmęczenie, bo ostatnie noce zamiast spać jak człowiek, szalałam w łóżku. Coś czułam, że tym razem skończy się jedynie na przytulaniu. Wyszliśmy z klubu w milczeniu. Nathan chciał objąć mnie ramieniem, ale się odsunęłam. Byłam zła. Uważał, że jestem pijana, siedział cały wieczór, czekając na telefon i ignorując moją osobę. Tak się nie robi.

– Jak sobie chcesz, to się obrażaj.

– Odczep się.

– Zaczynasz pokazywać pazurki, co?

– Nie, po prostu wkurza mnie, że zamiast chociaż spróbować się odprężyć, ty ciągle gapieś się w telefon. Jak tak bardzo kochasz tę swoją pracę, to z nią się ożeń.

– Wiesz co, wrócimy do tej rozmowy jak wytrzeźwiejesz.

– Jestem całkiem trzeźwa. Za to ty prawie nic nie wypieś.

– Nie mogę sobie pozwolić na takie beztróskie imprezowanie jak ty, moja pani.

– To teraz jeszcze będziesz się wyżywał, tak?

– Amy, przestań. Żebym wiedział, że będziesz miała takie humorki, zostalibyśmy w domu.

– Tobie się wydaje, że ja się nie stresuję, nie rusza mnie nic, szczególnie po tym, co zobaczyłam na tym zdjęciu. Ale ja tak samo to przeżywam, tylko chociaż staram się żyć z tym normalnie. Dlaczego ty nie możesz?

– Taka praca.

– Pieprzony służbista – warknęłam.

– Ej! Nie rozpędzaj się z tymi słowami.

– Bo co?! Taka jest prawda i nikt nie zaprzeczy. Masz we krwi tę swoją cholerną pracę, ale przez to czasem zapominasz o reszcie świata.

– Dobra, skończ ten bezsensowny monolog, zanim ktòreś z nas powie za dużo – mruknął.

Zatrzymaliśmy się przed przejściem, bo mieliśmy czerwone światło. Ruch był niewielki, w końcu jeszcze trwały święta. Chciałam się odezwać, powiedzieć coś, gdy na chodnik przed nami wjechał biały bus. Jedyne co zauważyłam to kolor. Nathan złapał mnie i odrzucił do tyłu. Ktoś ubrany na czarno w kominiarce otworzył boczne drzwi i strzelił w naszą stronę. Nathan odepchnął mnie na bok, tak bym mogła się skryć za skrzynką na listy, która stała na rogu. Strzały nie cichły, odbijały się od metalu, latając wszędzie dookoła. Z zaskoczeniem zauważyłam, że Nathan spod nogawki spodni wyciągnął broń! On z nią chodził cały ten czas w klubie, zupełnie jakby spodziewał się ataku. Wyjrzał zza skrzynki i wycelował w napastników. Zasłoniłam uszy, krzycząc z przerażenia, ale pośród wizgu śmigających nad moją głową kul prawie się nie słyszałam. Wszystko trwało może pół minuty. Gdy samochód próbował się oddalić, Nathan wstał i pewnie strzelił do odjeżdżającego auta. Widziałam tylko, że trafił w boczną szybę, która rozleciała się z hukiem. Kierowca stracił panowanie nad busem, uderzył w przejeżdżające przez skrzyżowanie czerwone auto. Odbiło się i zatrzymało na latarni. Z osobówki wybiegł rozhisteryzowany facet, który w panice uciekał jak najdalej od miejsca kraksy. Musiał wystraszyć się kroczącego w stronę busa Nathana z bronią w ręku. Obserwowałam wszystko zza skrzynki, wciąż trzęsąc się jak spazmatyk. Kurczowo zaciskałam dłonie na torebce. Boczne drzwi otworzyły się gwałtownie. Mężczyzna w kominiarce wyciągnął broń. Nie zdążył strzelić, Nathan był pierwszy. Jeden pojedynczy strzał uciszył napastnika. Nathan wyciągnął go z samochodu i rzucił na ziemię. Ktokolwiek to był, żył i miał ranę postrzałową na ramieniu.

– Łapy na głowę, twarz do ziemi i ani drgnij, bo strzelę kilka centymetrów wyżej – powiedział, przyciskając delikwenta nogą do asfaltu.

Otworzył drzwi od strony kierowcy. Ten wypadł bezwładnie z dziurą w głowie. Zasłoniłam usta i schowałam się głębiej za skrzynkę. Nie chciałam tego widzieć: martwy leżał obok swojego kolegi. Staralam się zapanować nad ciałem. Drżałam, oddychając z trudnością. Kiwałam się na boki, próbując wmówić sobie, że to tylko zły sen, że Nathan nikogo nie postrzelił ani nie zabił. Tylko trudno było w to uwierzyć, bo przecież przed chwilą widziałam to wszystko na żywo. Płacz podsumował wszystkie te rozchwiane emocje. Ktoś do mnie podszedł, jakaś przypadkowa obca kobieta. Nie wiem, co mówiła, bo nie byłam w stanie się skupić. Mój umysł zatrasnął się, odcinając mnie od świata. Gdy dotknęła mojego ramienia, odsunęłam się i zamknęłam oczy,

mocniej przytulając się do rogu skrzynki. Przeżyłam jakąś pieprzoną strzelaninę i nawet nie wiem, kto i dlaczego chciał nas skrzywdzić.

Ostre dźwięki syreny policyjnej w jakiś sposób przebiły się jednak do mojego mózgu. Mimo wszystko nie wstałam nawet na chwilę. Wolałam dalej trząść się pod skrzynką, obserwowana przez tę samą obcą kobietę. Stała w półcieniu, a na dodatek byłam w szoku, przez co prawie jej nie widziałam. Dopiero po kilku minutach zobaczyłam Nathana. Uklęknął przy mnie i objął mocno. Nie mógł pojawić się wcześniej, bo pilnował napastnika, zapewne również go przesłuchując.

– Już jestem.

– On nie żyje, zabiłeś go.

– Przestań, nie zwracaj sobie tym głowy – mówił, głaszcząc moje włosy.

Miał rację. Nie mogłam o tym myśleć. Przecież nas bronił. Pomógł mi wstać. Moje nogi były jak z waty. Z każdym krokiem miałam wrażenie, że tonę w budynku. Nathan poprowadził mnie do karetki, gdzie dostałam zastrzyk na uspokojenie. Lek zaczął działać po kilku chwilach. Siedzieliśmy, obserwując, jak zabierają postrzelonego napastnika do radiowozu. Był to niewysoki, łysy mężczyzna z tatuażem smoka na policzku. Rzucił ostatnie spojrzenie w naszą stronę, marszcząc czoło.

– To Alistair Clay. Zamknąłem go pięć lat temu za działania w grupie przestępczej. Niedawno wyszedł i chyba chciał się zemścić – powiedział Nathan, obejmując mnie ramieniem.

– Dlaczego chciał się zemścić? Sam był sobie winny tego, gdzie trafił.

– Niektórzy tak mają. Trupa nie znam, musiał być jakimś jego współpracownikiem.

– Wygląda na to, że zabicie człowieka nie zrobiło na tobie wrażenia.

– To nie ludzie, to wynaturzeńcy. Inaczej nie da się ich nazwać – stwierdził. – Ktoś zaraz przyjdzie cię przesłuchać. Dasz radę?

– Tak, już mi lepiej.

Opuściliśmy karetkę i poszliśmy do jednego z radiowozów. Tam opowiedziałam to, co widziałam. Brzmiała okropnie chaotycznie, aż sama siebie nie rozumiałam. Policjant, który spisywał moje zeznania na pewno coś z nich sobie ułoży. Nie trzymał nas długo, bo i tak jeszcze nieraz będę musiała pojawić się na posterunku. Gdy minie szok z pewnością przypomnę sobie więcej szczegółów.

– Żyjecie, to najważniejsze – podsumował Scott, partner Nathana.

– To była jakaś spalona akcja. Ktoś chciał mnie nastraszyć, bo gdybym miał zginąć, to z tej odległości Clay na pewno by trafił kilkukrotnie.

– Może nie mów takich rzeczy przy Amy, zobacz, jak panikuje.

Scott miał rację. Panikowałam. Dlaczego? Bo omal nie straciłam Nathana. A także dlatego, że na własnej skórze mogłam się przekonać, co mi przy nim grozi. Może nie na co dzień, ale zawsze istniała taka możliwość. Tylko nie umiałam zrozumieć jednego: kto i dlaczego zrobił to właśnie teraz. Impreza była niezaplanowana, spontaniczna, a oni byli przygotowani, jakby ktoś powiadomił ich, kiedy i gdzie mają się zjawić. To, że jesteśmy śledzeni, to nic nowego. Gdzieś w mroku wciąż przechadza się Jason Steward, który obserwuje każdy nasz krok, planując zemstę. Jednak czy on byłby tak nieostrożny, aby wystawić nas przestępcom. Przecież jeden z nich został złapany, drugi zginął. Ten, który żyje, aby chronić swoją skórę, na pewno wsypie każdego. To tylko kwestia godzin, aż poznamy osobę, która go wynajęła do zastraszenia Nathana.

Noc była ciężka. Do domu wróciliśmy dopiero po trzeciej nad ranem. W milczeniu poszłam pod prysznic, a następnie padłam na łóżko. Długo nie mogłam zmrużyć oka, mając w głowie ten huk wystrzałów. Dopiero gdy pojawił się Nathan i położył obok, wtulając moje plecy w swój tors, nieco się uspokoiłam. Mogłam go stracić, a tego bym nie zniosła. Próbowałam zapanować nad płaczem, ale mi się nie udało. Nie chciałam się rozklejać, byłam na to zbyt silna. Nathan uspokajał, głaszcząc mnie i powtarzając, że to jednorazowa akcja.

– Ale gdyby nie strzelali na oślep? Gdyby któraś kula cię trafiła?

– To się może stać każdego dnia, niezależnie od okoliczności. Wiesz, jaki mamy teraz chory świat.

– Wiem, tylko dlaczego nas to spotyka? – pytałam, odwracając się do niego.

– To moja wina. Gdybym nie pracował w policji, na pewno nie byłbym dla ciebie takim zagrożeniem – stwierdził. – Śpij, na dziewiątą muszę być w federalnej, bo będą przesłuchiwać tego, który przeżył.

– To dlatego, że napadł na policjanta?

– Tak. No już, przytul się i śpij. Będę przy tobie czuwał.

Nim usnęłam w jego ramionach, powiedziałam, jak bardzo go kocham. Oczywiście nie pozostał dłużny. Tak się kończyły nasze pierwsze święta, kolejną katastrofą. Nie brakowało chwyjnych emocji, mocnych wrażeń, wzlotów, a nawet upadków. Dosłowny roller-coaster uczuć. Jedyne, co z tego wyszło dobrego, to zaręczyny oraz poświęteczna noc. Reszta to jakiś koszmar, o którym miałam zamiar jak najszybciej zapomnieć. Kolejne święta chciałam spędzić już jako pani Evans, ale kto wie, co jeszcze przyniesie los.

Rozdział 16



To był pracowity weekend. Nathan zaczął go intensywnie w piątek, zaraz po świętach, od przesłuchania Alistaira Claya. Facet na początku nie mówił zbyt wiele, zupełnie jakby ktoś wysoko postawiony obiecał mu wolność. Język rozwiązał mu się dopiero w sobotę, po wizycie dość drogiego adwokata, na którego mało kogo byłoby stać, nawet mnie. Jameson Corner to najbardziej rozchwytywany prawnik w Miami. Samo oddychanie w jego towarzystwie kosztuje krocie. Nathan nie umiał dociec, skąd kogoś takiego jak Clay stać było na adwokata z najwyższej półki. Jednak po wizycie tego człowieka wszystko się zmieniło. Alistair sypał aż miło, jednak Nathan nie chciał dzielić się ustaleniami, póki sprawa nie zostanie przekazana do prokuratury.

W niedzielę po południu wrócił w naprawdę podłym humorze. Milczał od samego wejścia, ktoś wyprowadził go z równowagi. Chciałam podać mu obiad i kawę, ale odmówił. Poszedł bezpośrednio do łazienki, zupełnie jakby był na mnie zły. Ale dlaczego? Przecież nic mu nie zrobiłam. Albo znowu stało się coś, co po raz kolejny zakłóciło jego spokój. Tylko co? Dzień wcześniej obejrzałam te cholerne nagranie z Jasonem Stewardem, na którym nie było nic oprócz jego pobożnych życzeń śmierci. Towarzyszyła mu oczywiście Amanda, którą ochoczo na koniec przeleciał, ale tego sobie już oszczędziłam. Oprócz tego, że wszystko działo się na tle jakiejś

ceglanej ściany, nie odkryliśmy nic nowego. Jakby tego było mało, Danielle udało się wyostrzyć obraz z kamerki samochodowej, na której dojrzałam rzemyk z literką. Potwierdziło się to, co zauważyłam. Był tam ten przeklęty napis: „Ty i ja, złączeni na zawsze”. Jednak, aby ustalić, czy Colin wciąż jest w posiadaniu tej zawieszki, trzeba go było przesłuchać. Po dwudziestym piątym grudnia przepadł jednak bez śladu, jak kamień w wodę. Być może zrobił coś nie tak, na co Steward zareagował nerwowo i go skrzywdził. W dalszym ciągu to tylko domysły, bo bez ciała nie ma morderstwa, prawda? Zawiadomienie o zaginięciu Colina wpłynęło na policję dzień później. Zgłosiła je jego aktualna partnerka, Camilla Ramirez. Potwierdziła, że wyszedł z domu w środę około południa i od tamtej pory nie dał znaku życia. Zupełnie jakby zapadł się pod ziemię. Nie chciałam dopuszczać do siebie myśli, że on może nie żyć. To byłaby dla mnie kolejna trauma.

Nathan pojawił się w salonie po około pół godzinie. W samych bokserkach z wciąż wściekłą miną przeszedł do kuchni i sam nalał sobie kawy.

Wstałam z sofy, odkładając na stolik czasopismo z ogrodnictwem. Podeszłam i zatrzymałam się krok przed nim. Wciąż milczał, westchnął tylko, odstawiając kubek na kuchenny blat. Przetarł dłonią zmęczoną twarz i popatrzył mi w oczy.

– Co się stało? – spytałam.

– Mam złe wieści. Nie wiem, jak ci to powiedzieć.

– Chodzi o Colina? – przestraszyłam się, aż wstrząsnął mną dreszcz. – Znalazł się?

– Nie, wciąż nic nie wiadomo. Ale Clay zaczął sypać. Powiedział, kto i w jakich okolicznościach przekazał mu zlecenie. Celem nie było pozabawienie nas życia, więc postawiono mu jedynie zarzut napaści z bronią z zamiarem ewentualnym. Myślał, że zleceniodawca go wybroni, ale ten, kto zapłacił mu za tę szopkę, po prostu się wypiął, bo dał się złapać.

– Ok, ale kto to zlecił? Znam tę osobę?

– Tak, to twoja matka.

– Co?! Żarty sobie stroisz?! – Aż się cofnęłam z oburzenia.

– Nie, Amy, to nie żart. Jestem na nią tak wściekły, że gdybym mógł, rozszarpałbym ją na strzępy.

– Ale jak? Dlaczego? Nic nie rozumiem.

– Planowała to już od dłuższego czasu. Clay wyszedł z więzienia pod koniec listopada. Nie miał pracy ani kasy. Twoja matka to wpływowy człowiek, więc wynajęcie jakiegoś zbira to dla niej żaden problem. Ma swoje znajomości wśród prawników czy prokuratury. Dzięki nim znalazła namiary na Alistaira Claya, któremu zapłaciła za ten teatrzyk. Miał nas nastraszyć, gdy będziemy szli razem ulicą jeszcze przed świętami, gdy spotkaliśmy Colina, pamiętasz? Ale nie wyszło, bo było za dużo świadków. Następną okazją nadarzyła się po tej imprezie...

– Ale ona nie wiedziała, że my tam będziemy. To jak on nas znalazł?

– Śledził nas. Nie wiem, ale chyba straciłem czujność, bo nie zauważyłem, że cały wieczór laził za nami po klubie.

– Bo siedziałeś z nosem w telefonie. Szukałeś sensacji nie tam gdzie powinieneś.

– Nie drwij sobie! To nie jest śmieszne.

– Nie śmieję się, takie są fakty. On mógł nas zabić, bo ty wolałeś gapić się w telefon. I co? Opłaciło się?!

– Przestań! – wrzasnął. – Ciągłe widzisz winę we mnie, ale to nie moja matka chciała nas nastraszyć!

– I co?! Teraz powiesz, że to moja wina?!

– A nie jest?! Chciała cię wystraszyć, nastawić przeciw mnie i pokazać, że nie jesteś bezpieczna. Jak widać udało się, bo przez tę kretynkę zabiłem człowieka na twoich oczach! A teraz jeszcze będę musiał odpowiedzieć za to przed sądem! Zawiesili mnie za użycie broni po cywilnemu, przez co ktoś stracił życie! Nie byłem na służbie, więc zostałem zwyczajnym mordercą! Twoja mamusia może być z siebie dumna, bo ona dostanie co najwyżej jakieś zawiasy, a ja mogę stracić pracę i wolność!

Spuściłam wzrok, bo zrobiło mi się przykro. Nathan nie strzelał do kierowcy z zamiarem zabicia, jednak kula odbiła się od deski rozdzielczej i trafiła go prosto w głowę. To był nieszczęśliwy zbieg wydarzeń, a nie celowe działanie. Musiał czuć się z tym naprawdę źle. Ja też miałam wyrzuty sumienia. Gdybyśmy nie byli razem, nic by się nie stało. Czułam się fatalnie, nawet jeżeli w tym wszystkim nie było mojej winy. Jednak w oczach Nathana wyglądało to tak, jakbym była współodpowiedzialna czy nawet w zмовie z moją matką. Nie mógł wyżyć się bezpośrednio na niej, więc krzyczał na mnie.

– Przecież ja tego nie chciałam – mruknełam, nie patrząc mu w twarz.

– Może tak, ale twoja matka pod jednym względem ma rację: nie powinniśmy być razem, bo należymy do dwóch różnych światów. Ona się wywinie, bo ją stać, ja nie. Chyba że moja bogata narzeczona zafunduje mi najdroższego adwokata, tak jak jej matka, która załatwiła go bandycie!

– Przestań tak mówić! – zawołałam. – Gadasz, jakbym to ja to wszystko zaplanowała, a przecież też mogłam zginąć!

– Myślę, że gdybyś dostała kulę i zginęła, to twoja bogata rodzinka przekupiłaby diabła, aby tylko wypuścił cię z piekła.

– Jesteś niesprawiedliwy i okrutny. Jak coś ci się nie podoba, to żegnam! Nie będę słuchała jak obwiniasz mnie o coś, na co nie miałam wpływu. I jeszcze życzysz mi śmierci!

Tego było zbyt wiele. Myślę, że jeszcze jedno zdanie i mogłoby dojść do rękoczynów. Nathan ominął mnie szerokim łukiem i zniknął w sypialni. Zachowywał się tak, jakby tylko on był

poszkodowany w całej tej sytuacji. A przecież tu chodziło o moją matkę, moją rodzinę. Czy on nie zdawał sobie sprawy, jakie implikacje może mieć głupi pomysł mojej mamy? Jak mam się podnieść po czymś takim? Dobra, to przykre, że zabił i czułam się z tym tak samo źle jak on. Zawiesili go, stracił swoją ukochaną posiadkę przez nieodpowiedzialność niedoszłej teściowej, bo chciała udowodnić, że nie jestem przy nim bezpieczna. Miał rację, że się wściekał, tylko że darł się na mnie, wzbudzając strach.

Pojawił się po około pół godzinie kompletnie ubrany, ze spakowaną walizką. Czyli co? To moja wina i po prostu ucieka? Odwróciłam wzrok w stronę okna, próbując nie płakać. Ja go siłą nie będę trzymać, skoro uważał mnie za wroga. Otworzył drzwi bez słowa i wyszedł. Gdy je zamknął, popatrzyłam za nim. Wstałam nerwowo, coś kazało mi zareagować, ale jednak tego nie zrobiłam. Nie miałam zamiaru go zatrzymywać, bo to on szukał na siłę ofiary, która przyjmie na siebie całą odpowiedzialność. Gdyby mnie kochał, zostałby, próbując jakoś wyjaśnić to, co zdarzyło się w zeszły czwartek. Jak widać potrzebowaliśmy od siebie odpocząć, bo zaistniała sytuacja przerosła nas obydwoje.

To nie powinno tak się skończyć, nie tak szybko. Nathan odpuścił, nie dając nam czasu na opadnięcie emocji. Po prostu odszedł jak tchòrz, dając tym satysfakcję mojej mamie. Nie umiałam zrozumieć, dlaczego dopatrywał się w tym mojej winy. Przecież wiedział, że broniłam go przed jej atakami. Byłam skłonna zerwać kontakt z rodziną, byle tylko zrozumiał, jak ważny jest dla mnie.

Zadzwoniłam do Becky, żeby opowiedzieć jej, co się właśnie wydarzyło.

Nie mogła uwierzyć, że Nathan tak po prostu odpuścił, zostawiając mnie na pastwę losu. Stracił wiele przez głupotę mojej matki, ale byłam pewna, że prokurator oczyści go z zarzutów, pozwoli wrócić do pracy i dokończy sprawę psychopatycznego taksówkarza. A może zwątpił w nas? Zdobył, zabawił się i odszedł? Nie, nie on. Za dużo zachodu, aby pobawić się przez kilka dni, a szczególnie, że chciał się żenić, mimo że wiedział, ile przeszkód będzie zmuszony pokonać, aby zwyciężyć.

– Co zamierzasz? Będziesz o niego walczyć? – pytała Becky po drugiej stronie telefonu.

– Nie wiem, nie mam do tego głowy. Może za kilka dni mu przejdzie i wróci. No, stała się tragedia, ale czemu uznał, że to ja byłam winna? Powinien obwinać o to moją matkę, nie mnie.

– Swoim zachowaniem daje jej tylko satysfakcję.

– Przecież wiem. Co teraz? Jestem w apartamencie sama bez jakiegokolwiek obrony, bez wsparcia. Równie dobrze mogę wrócić do normalnego życia, bo po cholere mam siedzieć tu sama całymi tygodniami, skoro sprawa tego pojebanego taksówkarza stanie w martwym punkcie po zawieszeniu Nathana.

– Nawet nie myśl, aby wracać do pracy!

- Będę jutro o dziewiątej.
- Wygonię cię do domu.
- Nie możesz, ja też szefuję. Dobra, idę zalać smutki i widzimy się rano.

Rozłączyłam się. Nie miałam ochoty na kolejne kłótnie, szczególnie z nią. Już straciłam dwie ważne dla mnie osoby. Po co robić sobie wroga z kolejnej? Becky wiedziała, że nie odpuszczę i stawię się następnego dnia w kwaciarni. Ale najpierw potrzebowałam nieco się odstresować. Nalałam sobie wina, usiadłam na sofie przed telewizorem, patrząc na pierścionek, który za chwilę ponownie znalazł się w granatowym pudełku. A jeszcze dzień wcześniej ustalaliśmy wstępną datę. Chcieliśmy pobrać się w maju albo lipcu, aby bezpośrednio po ceremonii wyruszyć w podróż dookoła świata. Potrzebowaliśmy urlopu, a sytuacja sprzed kilku godzin potwierdziła to wyraźnie. Nathan i ja byliśmy wykończeni, przez co kłótnia miała taki a nie inny finał. Może za kilka dni emocje opadną, a potem jakoś się dogadamy. Jednak na razie trzeba było przecierpieć swoje na sofie przed telewizorem.

Dawno nie kładłam się tak wcześnie spać. Było ledwo po dziewiątej, gdy samotnie płakałam w poduszkę w sypialni. Chciałam zadzwonić do Nathana, porozmawiać, chociaż przez chwilę usłyszeć jego głos, ale nie zrobiłam tego. I tak by nie odebrał, a nawet jeżeli, to zapewne dalej wylewałby pretensje. Lepiej wyobrazić sobie, że wyjechał i wkrótce wróci, a wtedy żal i tęsknota miną. On, tak jak ja, musiał odreagować ostatnie godziny.

W końcu zasnęłam samotnie pośród jasnych ścian sypialni.

W nocy budziłam się kilkakrotnie. Wciąż miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje, pociąga za sznurki i zsyła kolejne katastrofy na głowę. Mogłam przeklinać każdego dookoła, Stewarda, mamę, a nawet Colina, ale wiem, że ja też nie byłam tu bez winy, zresztą tak jak i Nathan. Każdy powiedział o jedno słowo za dużo, może za szybko odpuściłam, pozwalając mu wyjść? Powinnam była spróbować wytłumaczyć mu to na spokojnie, przeanalizować całą sytuację, w której się znaleźliśmy. Cóż, teraz mogłam jedynie gdybać.

Rano bez śniadania po krótkiej kąpieli po prostu pojechałam do kwaciarni. W biurze była już Becky, po raz kolejny grzebiąc w fakturach. Zostały dwa ostatnie dni roku, więc chciała zamknąć bilans. Sandy i Nora były wprawdzie trochę zaskoczone, jednak przywitały mnie serdecznie, ale tylko im odburknęłam. Weszłam do biura bez życia, nawet bez makijażu, próbując nie załamać się kompletnie. Usiadłam na krześle przy biurku, a Becky bez słowa wstała zrobić mi kawę. Wiedziała, że w takiej chwili najlepiej jest pomilczeć, aby nie wylewać kolejnych łez. Wierzyła, że nasz związek jakoś przetrwa ten kryzys. To była pierwsza tak poważna afera.

- Wiesz, że powinnaś była zostać w domu.
- W tym pustym, pełnym przepychu apartamencie?

– Przestań, nie możesz mieć do siebie pretensji, że tak mieszkasz.

Wzięłam łyk gorącej kawy. Chciałam się odezwać, ale nagle drzwi biura otworzyły się z impetem. Wpadła wściekła Julie, od razu krzycząc coś na temat mamy. Chciałam zareagować, odezwać się, jednak gdy wstałam, uderzyła mnie w twarz. Złapała mnie za ramiona i potrząsała, cały czas wrzeszcząc z pretensjami. Wreszcie zrozumiałam, o co jej chodzi.

– Co ty wyprawiasz?! – Becky złapała ją i odsunęła.

– Zadowolona jesteś?! Cieszysz się?! Koledzy twojego Nathana aresztowali mamę. Coś ty im nagadała?! Tak bardzo nie mogłaś przeboleć, że mama go nie akceptuje?! – wrzeszczała w jakimś amoku, stałam całkiem oszołomiona i trzymałam się za policzek, w który oberwałam.

– Julie, uspokój się! – Potrząsnęła nią Becky. – Wasza matka chciała zabić Nathana!

– Co?! I ty w to wierzysz?! Zapłaciła ci, abyś tak mówiła?! –

– Nie, Nathan postrzelił jednego z napastników, który wszystko wyśpiewał na przesłuchaniu. – Wreszcie udało mi się odzyskać głos. – Nie chciała, aby ktokolwiek zginął. Chciała tylko nas nastraszyć, pokazać, że przy Nathanie nie jestem bezpieczna.

– Kłamiesz.

– Mówię prawdę. Przez to, co zrobiła mama, zawiesili go, bo śmiertelnie postrzelił kierowcę, może stracić pracę, wolność, wszystko to, na co ciężko pracował przez lata. A jak już odwiedzisz mamę w areszcie, to przekaz jej, że dopięła swego! Nathan się wyprowadził i za wszystko mnie obwinia, zresztą tak jak i ty. Może być z siebie dumna! A teraz, jak już skończyłaś, to żegnam. Jestem w pracy, bo dla mojego prześladowcy, drzwi mojego mieszkania właśnie stanęły otworem.

Julie wyszła, mijając w drzwiach spieszoną Sandy. Wszystko słyszała, ale udała, że to nie jej sprawa. Podała listy, które przyniósł listonosz, po czym bez słowa wyszła. Usiadłam na krześle, opierając głowę na dłoniach. Zastanawiałam się, co jeszcze mnie spotka. Becky uklękła przy mnie i pogłaskała mnie uspokajającym gestem. Popatrzyłam na nią, na jej białą koszulę, która tak mocno kontrastowała z ciemną skórą. Następnie opanowując się trochę, uśmiechnęłam do niej lekko.

– Miałas rację, mogłam zostać w domu.

– Żebyś wiedziała. Ale skoro już jesteś, to posiedzimy przy kawce, zamówimy jakieś ciacho, żeby zrobiło ci się lepiej. Nie przejmuj się Julie. Najwidoczniej nie zna faktów.

– Albo za bardzo wierzy mamie.

– To też. Za jakiś czas sama przyjdzie cię przeprosić, gdy prokuratura postawi zarzuty, a ona nie będzie mogła niczemu zaprzeczyć. Wiem, łatwo mi mówić...

– Spokojnie, dobrze mówisz, nawet z sensem. Po prostu to dla mnie za wiele.

– Mówiłam ci, wyjedź, a ty wciąż tu tkwisz. Teraz już nic cię nie trzyma, nawet Nathan.

– Ale ja chcę, żeby mnie tu trzymał, wspierał, a nie obwinał o to, co się stało. Ja nie chcę go stracić, Becky. Muszę go odzyskać, zrobię wszystko, żeby tylko do mnie wrócił. Ja jeszcze nigdy nikogo tak nie kochałam jak jego. A to, co zrobiła moja matka... – przerwałam, wycierając łzy. – Ona to zniszczyła. Nigdy jej nie wybaczę, jeżeli on do mnie nie wróci.

– Porozmawiam z nim. Na pewno da się to wszystko wyjaśnić na spokojnie. Wiesz, jaki on jest porywczy. Przemyśli i sam wróci.

– A jak nie? Jeżeli naprawdę zwolnią go, straci pracę, karierę, a nawet wolność, bo mojej mamie odbiło? Stracę go na zawsze. Ja tego nie przeżyję, rozumiesz?

– Przestań pisać czarne scenariusze. Jemu na tobie zależy. Wiem to. Za rok to wszystko będzie historią, którą będziecie wspominać z przymrużeniem oka. Ja w to wierzę i ty też powinnaś. No już, nie łam się. Pamiętaj, kiedy wszystko naraz się wali, to tylko dlatego, żebyśmy na tych ruinach mogli zbudować coś nowego.

Przytaknęłam, a potem ją przytuliłam. Becky miała rację. Nic nie działo się bez powodu, te wszystkie katastrofy, konflikty, dziwne zbiegi wydarzeń. Coś się szykowało, jakaś większa afera, która może nareszcie doprowadzi wszystko do końca. Oby, bo chciałabym zacząć budować od nowa mój zrujnowany świat.

Rozdział 17



Dzień w kwiaciarni dobrze mi zrobił. Co prawda zaczął się awanturą, potem rękoczynami, ale koniec końców mogłam w spokoju odciąć się od tej ciężkiej atmosfery, którą czułam w swoim apartamencie. Wróciłam do domu z niezadowoleniem, zastanawiając się, czy nie powinnam trochę przystopować z luksusami. Kiedyś mieszkaliśmy na stacji z Becky i wtedy liczyliśmy każdy grosz. Teraz jednak, gdy było mnie stać na własne mieszkanie, wywaliłam na nie ponad milion i wychodziłam na takiego samego snoba jak moja matka. Owszem, kiedy je kupowałam, byłam z Colinem, a on uwielbiał przepych. Z czasem zaczynałam rozumieć, że to jednak nie dla mnie. Przyzwyczyłam się, ale równie dobrze mogę z tego zrezygnować. Gdy przekroczyłam próg apartamentu, poczułam pustkę. Nie było Nathana, jego butów, które zawsze ustawiał w tym samym miejscu przy wejściu, brakowało jego drobiazgów czy zapachu perfum. W kuchni panowała cisza oraz porządek, bo nikt tam nie zaglądał od wczoraj. Kliknęłam guzik, zatrzasnąłam zamki, zawiesiłam kremową marynarkę w przedpokoju i boso przeszłam do pustego salonu. Padłam na sofę, wzdychając. Na zegarku była ledwo piąta. Cały dzień spędziłam, siedząc cicho w kącie, układając bukiety lub flower-boxy. To mnie relaksowało, dawało poczucie, że robię coś istotnego. Co prawda nie musiałam tego robić, bo byłam szefem, ale uwielbiałam to. Po co rezygnować z pasji, skoro mogłam się w niej spełniać?

Przeszłam do sypialni, ale tak naprawdę sama nie wiedziałam po co. Rozejrzałam się, zupełnie jakbym szukała tych wszystkich cudownych chwil, które spędziłam w towarzystwie Nathana. Dotknęłam łóżka, na którym jeszcze tak niedawno robiliśmy naprawdę nieprzyzwoite rzeczy. Na tę myśl aż się zaczerwieniłam, a po chwili zatęskniłam. Cały nasz sprzęt do zabawy leżał smutny, czekając na lepsze czasy. W duchu liczyłam, że to wszystko jeszcze kiedyś wróci, a gdy zaczniemy się godzić, to na ostro.

– To nie tak miało być – mruknęłam, patrząc na nasze zdjęcie, które stało na półce nad łóżkiem.

Wzięłam je do ręki, usiadłam przed toaletką i zapatrzyłam się na nas. Postawiłam fotografię przed sobą i gładziłam ją palcem. Uśmiech Nathana, gdy obejmował mnie, sprawiał, że i ja zaczynałam się uśmiechać.

Nie było go jeden cholerny dzień, a mnie dosłownie pękało serce. Pragnęłam go przytulić, objąć z całych sił i nie wypuszczać do końca świata, słuchając, gdy coś opowiada. Ton jego głosu był jak balsam dla duszy. Tak to jest, gdy ludzie kochają się bez pamięci. U nas nie zabrakło miłości, tylko zrozumienia. Może będzie tak, jak mówiła Becky: Nathan wszystko przemyśli i wróci, a ja mu wybaczę. Ten kryzys mógł wyjść nam na dobre.

Wzięłam przyjemną kąpiel, wciąż zastanawiając się, czy nie powinnam sprzedać apartamentu i kupić czegoś mniejszego. Uwielbiałam moje mieszkanie, było duże, a ja ciężko na nie zapracowałam przez ostatnie lata, tylko czy naprawdę tego potrzebowałam? Nathan nie był przyzwyczajony do tego typu luksusów i dlatego ciągle powtarzał, że ciężko mu się odnaleźć. Pragnęłam zmian, najlepiej całego otoczenia, by nic mi nie przypominało tego, co stało się moim udziałem w ciągu ostatnich miesięcy.

– A może tak sprzedać to wszystko w cholerę i wyjechać na koniec świata? – pytałam siebie w myślach, tonąc w pianie.

Ta opcja nie była zła. Za kasę z mieszkania mogłabym śmiało kupić sobie dom w Europie i zapewne jeszcze trochę by zostało. Tylko czy ja chciałam opuszczać miejsce, gdzie byłam tak blisko Nathana? Może gdyby zechciał ze mną wyjechać? Kochaliśmy się, nawet jeżeli chwilowo coś nas tak okrutnie rozdzieliło. Wyjazd nie byłby złym pomysłem, ale tylko i wyłącznie z nim.

Po długiej kąpieli padłam na sofę przed telewizorem. W bieliźnie i szlafroku przełączałam kanały, pijąc wino. Nudziłam się jak nigdy.

W normalnym życiu prawdopodobnie już dawno okupowałabym sypialnię w ramionach Nathana albo przynajmniej gralibyśmy w jedną z tych nieprzyzwoitych gier planszowych. Teraz musiałam nieco zwolnić tempa, ciesząc się z własnego towarzystwa.

Zadzwonił mój telefon. W pierwszej chwili pomyślałam, że to Nathan, ale on milczał od wczoraj. Wyświetlił mi się nieznany numer, dlatego trochę się zdenerwowałam.

Miałam w głowie rozmowę z Jasonem Stewardem, który mógł odezwać się po drugiej stronie. Przełknęłam ślinę i zdecydowałam, że jednak odbiorę. Telefon był na podsłuchu, więc istniała możliwość namierzenia rozmówcy.

– Tak? – przeciągnęłam, odbierając.

– Hej, Amy, tu Scott.

– Jezu, to ty, ale mnie wystraszyłeś. Dlaczego dzwonisz z obcego numeru?

– To służbowy, prywatny mi padł. Co jest z tobą i Nathanem? Wpadł do mnie wczoraj, mówiąc, że się ostro posprzeczaście. Coś tam pieprzył od rzeczy, że za bardzo słuchasz matki.

– Chociaż wiem gdzie jest – mruknęłam do siebie cicho, a głośno powiedziałam: – Pokłóciliśmy się. Nathan uważa, że to, co zrobiła moja matka, to też moja wina.

– Co?! Pojechało go do reszty? A co ty masz z tym wspólnego?

– Nie wiem, nie miał na to konkretnych argumentów. Twierdził, że zniszczyłam mu karierę, bo go zawiesili, może trafić do więzienia, ponieważ zabił człowieka, nie będąc na służbie. Nasłuchałam się takich rzeczy... – przerwałam, próbując zebrać myśli.

– Przestań, nie obwiniaj się. To głupiego gadanie. Nathan ma swoje jazdy jak każdy i za jakiś czas zrozumie, co traci. Zresztą ciągle suszę mu głowę, a teraz, jak już wiem, co mu leży na sercu, będę mógł go męczyć bardziej.

– Scott, to bez sensu. Daj mu czas. Może sam zrozumie.

– Amy, Nathan to facet, a my raczej nie rozumiemy uczuć.

– Fakt. – Zaśmiałam się. – Ja nie chcę go stracić. Za bardzo mi na nim zależy. Przez to, co zrobiła moja mama, nawet Julie, moja siostra, się ode mnie odwróciła. Zrobiła mi dziką awanturę, twierdząc, że to moja wina, a potem jeszcze mnie uderzyła. Ja nie chcę kolejnych wrogów. Wystarczy mi jeden, z którym nikt nie umie sobie poradzić.

– Mówisz o Stewardzie?

– A o kim innym? Dobra, wiesz co, ja muszę kończyć, bo mam jeszcze coś do załatwienia.

– Pewnie, a właśnie. Jak możesz, przyjedź rano na posterunek złożyć dokładniejsze zeznania w związku z tą strzelaniną. Działamy, jak możemy, żeby jak najszybciej przywrócić Nathana do służby. On bez adrenaliny wariuje.

– Wiem, przez święta gapił się w telefon jak zaczarowany. On nie umie bez tego żyć.

– W rzeczy samej. W razie co wpadaj, tylko zapowiedz się wcześniej, żebyś był na miejscu.

– Jasne, do zobaczenia jutro.

Rozłączyłam się i nieco odetchnęłam. Przynajmniej wiedziałam, u kogo zatrzymał się Nathan. Scott miał swoje własne mieszkanie, więc z chęcią przygarnął przyjaciela w potrzebie. Szkoda, mieliśmy spędzić przyjemnego sylwestra i Nowy Rok u mojej siostry, a wychodziło na to, że będę siedziała sama. Wzruszyłam jedynie ramionami, dopijając wino.

Do łóżka położyłam się około dziesiątej. Wciąż patrzyłam na zdjęcie, które postawiłam na toalecie i starałam się nie płakać. Było mi trudno bez wsparcia, czując nienawiść ze strony wszystkich, których tak mocno kocham. Wtuliłam się mocniej w kołdrę i w końcu usnęłam. Miałam nadzieję, że rano obudzę się z tego okropnego koszmaru.

Mój sen nie trwał jednak zbyt długo, obudził mnie jakiś niepokojący ruch w salonie. W pierwszej chwili uznałam to za omamy, bo przecież w mieszkaniu byłam sama. Zresztą kto i jak miałby tu wejść, omijając ochronę na dole? A może to Nathan postanowił zrobić mi miłą niespodziankę? Narzuciłam na siebie szlafrok i rozsunęłam drzwi, wychyliłam się z za ścianki i usłyszałam wyraźnie dwa męskie głosy. Rozpoznałam oba. Jeden należał do naszego ochroniarza Adama, drugi do Jasona Stewarda. Stał z bronią z tłumikiem nad recepcjonistą, który leżał na ziemi z wyciągniętymi rękami. W jego dłoni ujrzałam kartę do otwierania drzwi.

– Zrobiłem, co chciałeś, wypuść mnie – powiedział Adam.

– Oczywiście, jesteś wolny.

Strzelił do niego kilkakrotnie. Na szarym dywanie rozlała się krew. Cofnęłam się szybko do sypialni i zamknęłam ją na zatrask. Złapałam za telefon, by powiadomić Nathana. Niestety, po drugiej stronie włączyła się poczta głosowa.

– Nathan, on tu jest, zabił Adama, pomóż mi...

– Amy! A co ty tam kombinujesz?!

Zza zamkniętych drzwi dobiegał głos Stewarda. Usłyszałam tylko łomot i koszmarny taksówkarz wpadł do pokoju. Upuściłam telefon na łóżko, wciąż nie przerywając połączenia z pocztą głosową.

– A co ty tu robisz w środku nocy? – pytałam, próbując udawać, że cała sytuacja jest normalna.

– Przyszedłem po ciebie. Nie widzieliśmy się w święta, ale chciałbym spędzić miłego sylwestra z tobą i Amandą – odparł.

– Wiesz, mam inne plany.

– To je zmienisz. Twój policjant cię zostawił, a siostra nienawidzi za to, co stało się z matką.

– Skąd to wszystko wiesz?! Podśłuchujesz mnie?!

– Mam swoich szpiegów wśród twoich przyjaciół. Prawo to trudny kierunek. Za dobry temat pracy magisterskiej oraz kilka dodatkowych dolarów do studenckiego budżetu każdy jest skłonny ze mną współpracować.

– Co? O kim ty mówisz? Chyba nie o Martinie, chłopaku Sandy?!

– Brawo, domyślna jesteś. Porozmawiamy o tym później. Będziemy mieli na to duuużo czasu.

Był ubrany na czarno, a dłonie ukrył w rękawiczkach. Zza jego okrągłych okularów dojrzałam jasne, pełne obłędu oczy. Oblizwał się oblesnie, po czym zamlaskał, jakby napawał się moim widokiem. Dotknął dłonią krocza i zaczął obrzydliwie jęczeć. Powoli nastrajał się na coś, czego

nie chciałam nigdy przeżywać. Zdrętwiałam, kiedy uczynił pierwszy krok w moją stronę. Zasłoniłam się ramionami i cofnęłam, ale za plecami miałam łóżko. Upadłam na nie i zacisnęłam nogi, uważnie obserwując każdy jego ruch. Wciąż masował członka, przygotowując się do działania.

– Widzę, że jesteś chętna na dobrą zabawę.

– Nie, błagam, nie rób mi tego, nie tutaj – mówiłam.

Położył broń na toaletce, wykonał kolejne dwa kroki, przy okazji rozpinając pasek w spodniach. Chciałam przeskoczyć łóżko, ale złapał mnie i odwrócił tyłem do siebie i przygwoździł ciałem, aż zatonęłam w pościeli. Nie miałam z nim szans. Był wyższy, cięższy, a przede wszystkim silniejszy. Krzyczałam, błagałam, aby mnie oszczędził, ale do niego nic nie docierało. Sapał, ściągając spodnie, a jego twardniejący członek ocierał się o moje uda. Bez większego wysiłku zerwał ze mnie majtki. Wiedziałam, że tym razem nie dam rady go powstrzymać. Łokciem przycisnął moją głowę do materaca, aż zabrakło mi tchu, a wolną rękę wcisnął między nogi. Był świetnie przygotowany, wiedział, co zrobić, żeby dopiąć swego. Wsunął się we mnie kilkakrotnie jęcząc z zachwytu, a ja płakałam, błagając o litość. Próbowałam się szarpać i wić, zaciskałam nogi, jak mogłam, aby tylko nie wchodził za głęboko. I tak będę miała uraz do końca życia. Chciałam, żeby mnie zabił, ale on nie miał takiego zamiaru. To, jak sapał do mojego ucha, gdy wyjękiwał imię swojej Amandy, o której myślał w tamtym momencie, zostanie w mojej pamięci na zawsze.

– Jesteś moja, tylko moja.

– Zostaw mnie, błagam.

Doszedł na szczęście nie we mnie. Wszystko rozlał na pościel i wtulił się we mnie zachwycony. Obłeśnie warczał, jakby dogorywał, ale przecież wciąż żył. Płakałam, próbując zacisnąć nogi, aby tylko nie zrobił tego ponownie. Czułam się obrzydliwie, brudna, skrzywdzona przez psychopatę, który na pewno będzie miał zamiar to powtórzyć. Na szczęście nie w tamtej chwili. Wstał i szarpiąc mnie za włosy, zmusił, żebym zrobiła to samo. Widziałam, że wolną ręką chowa swoje przyrodzenie do spodni. Wykorzystałam ten moment i kopnęłam go w nogę, prosto w piszczel. Nie wiem, co chciałam tym osiągnąć, chyba tylko upuścić trochę gniewu i strachu, które się we mnie zebrały.

– Głupia suka!

Uderzył mnie pięścią w twarz. Siła była tak potężna, że poleciałam prosto na toaletkę, rozbijając lustro na drobne kawałki. Osunęłam się na ziemię i dostrzegłam krew na dłoniach. W ustach czułam posmak metalu. Splunęłam, ślina była czerwona. Językiem wyczułam ruszający się ząb trzonowy na dole po lewej. Od razu spuchłam jak balon. Z prawego ramienia wystawał

mi kawałek lustra, który wyjął jednym szarpnięciem. Złapał moje włosy i zmusił, żebym skierowała na niego wzrok.

– Pożałujesz tego!

Ponownie rzucił mnie na łóżko i wyciągnął ze spodni pasek. Podwinął mi szlafrok, a potem kilkakrotnie uderzył. Miałam wrażenie, że moje plecy i pośladki smaga rozżarzony pręt. Bolało naprawdę okropnie, jakby ktoś polewał mnie wrzątkiem. Skórę pokryły krwiaki, które pękały po kolejnych potężnych uderzeniach. Miałam nadzieję, że zatłucze mnie na śmierć, ale udało mu się powstrzymać.

Wszystko było lepsze niż gwałt.

– Mało ci?! Tak kochasz przemoc w łóżku! Już ja ci dostarczę rozrywki, szmato! – wrzeszczał.

Nic nie mogłam zrobić. Nachylił się nade mną, sprawdzając, czy jestem jeszcze przytomna. Miałam pecha, zauważył telefon, który leżał na skraju łóżka ukryty pod pościelą. Połączenie na poczcie wciąż trwało.

– O proszę, dzwoniłaś do swojego rycerza? To się teraz z nim pożegnaj, bo twoje jęki to ostatnie dźwięki, jakie usłyszysz od ciebie żywej. Pożegnaj się! – zawołał, przykładając mi telefon.

Nie mogłam wyartykułować nawet słowa, wydawałam z siebie jedynie jęki. Podniósł mnie za włosy i krzyczał jak opętany, że mam się pożegnać. Naplułam mu w twarz, za co uderzył mnie ponownie. Potem przerwał połączenia, a telefon rzucił na łóżko. Widziałam mnóstwo krwi na pościeli i podłodze.

– Siadaj – warknął.

Zrobiłam, co kazał. Rozejrzał się nerwowo, czegoś szukając. Podeszedł do garderoby, otworzył szuflady i w jednej z nich znalazł bieliznę. Wyciągnął błękitne, damskie bokserki, które rzucił mi, nakazując zakładać. Zrobiłam tak z ulgą, bo mogłam się choć trochę zasłonić. Z kieszeni bluzy wyjął taśmę, którą związał mi nadgarstki. Ścisnął je tak, że niemal natychmiast ścięły mi dłonie. Następnie zakleił mi usta, niemal odcinając dopływ tlenu. Przez płacz miałam zapchany nos, co utrudniało mi oddychanie, ale nie mogłam powstrzymać łez. Na prawym ramieniu czułam pulsowanie, przez koszulę sączyła się krew. Jason zrobił prowizoryczny opatrunek: na ranie zacisnął moją apaszkę i obwiązał ją taśmą. Nie zrobił tego z dobroci serca, tylko dlatego, żebym się nie wykrwawiła. Na ziemi zobaczyłam zabarwiony na czerwono pasek, którym mnie okładał. Nie podniósł go, zostawił, jakby chciał pokazać, czym oberwałam.

– Teraz wyjdziemy, a jak kogoś spotkamy, to skończy jak ochroniarz – powiedział, przystawiając mi pistolet do głowy i wyprowadził mnie z sypialni.

W salonie wciąż leżało ciało Adama. Oczy miał martwe, źrenice nienaturalnie rozszerzone, wpatrzone w sufit. Pod jego głową dostrzegłam kałużę krwi zmieszanej z mózgiem. Na ustach miał nieco zaschniętą szkarłatną strużkę, która ściekała po bladym policzku. Na białej koszuli

wyraźnie było widać dziury po kulach, dookoła których rozkwitły brązowo-czerwone kwiaty. Steward odebrał komuś męża i ojca, wspaniałego człowieka. A ja skończę tak samo, jako zimny trup, na dodatek zjedzona przez psychopatę. Szczerze, nie mogłam się już tego doczekać, bo to znaczyłoby, że mój koszmar się skończył.

– Wyjdziemy cichutko, jak gdyby nigdy nic się nie stało, a jak wezwiesz pomoc i ktoś wyjrzy, to go zastrzelę – powiedział, szturchając mnie lufą. – Rozumiesz?

Przytaknęłam zdecydowanie. Nie chciałam, aby ktokolwiek zginął przeze mnie. Było późno, grubo po drugiej w nocy. Zdążyłam jeszcze spojrzeć na zegarek, zanim wyszliśmy do ciemnego holu. Światło w czujce błysnęło niemal natychmiast i rozświetliło mrok korytarza. Ściany i drzwi mieszkań były wyciszone, by zachować maksimum prywatności każdego mieszkańca. Tylko pech mogłoby zbudzić kogokolwiek, gdy szliśmy do windy. Na szczęście obyło się bez ofiar. W lustrze mogłam się obejrzeć. Lewy policzek napuchł na fioletowo, prawe ramię było czerwone. Na plecach widziałam kilka krwistych pręg po pasku. Nie ukrył ich nawet przezroczysty szlafrok, który z kremowego zrobił się niemal całkiem brązowy. Jedynie bokserki były czyste. Uda miałam podrapane i otarte, ale gorsze od bólu fizycznego było uczucie niemocy, przerażenia i zbrukania. Milcząc, zjechaliśmy na dół, minęliśmy recepcję, w której powinna teraz siedzieć Cassandra. Czyżby ją zabił? Nie widziałam śladów walki czy krwi, więc istniała możliwość, że jakimś cudem ocalała. Rozejrzałam się, szukając kamer, które uważnie nas nagrywały. Co z tego, przecież nikt nie dowie się, co przeżyłam, póki Nathan nie odsłucha wiadomości lub nie zacznie szukać Adama.

– A teraz szybko do samochodu i znikniesz na zawsze.

Wyszliśmy przed budynek. Boso przeszłam do zaparkowanego pod palmą granatowego forda bez tablic. Jason Steward zrobił coś, czego się nie spodziewałam. Otworzył drzwi bagażnika i kazał mi tam wsiąść. Pokręciłam głową, co uznał za nieposłuszeństwo. Uderzył mnie w twarz i sam wepchnął do środka mimo moich błagalnych pisków. Po czymś takim klaustrofobia gwarantowana! Zatrzasnął klapę i zapadła okropna ciemność. Mogłam jedynie domyślać się, co robi dalej. Usłyszałam dźwięk odpalanego silnika, samochodem zatelepało i ruszyliśmy spod apartamentowca, niknąc bez śladu.

Rozdział 18



Podróż trwała naprawdę długo. Najpierw słyszałam, gdy mijaliśmy inne auta, parę razy Steward raptownie hamował, zatrzymywaliśmy się też na dłuższą chwilę, zapewne na światłach. To jednak wkrótce minęło. Pokonywaliśmy drogę bez przerw, gładko i szybko, na koniec jednak stała się okropnie wyboista. Obijałam się w niewielkiej przestrzeni bagażnika. Uderzałam nogami w klapę, mając nadzieję, że się otworzy. Niestety, na próżno. Los mi nie sprzyjał w tamtej chwili. Zostałam zgwałcona, pobita i porwana przez obleśnego taksówkarza. Jason Steward przygotował dla mnie coś specjalnego. Przecież chciał spędzić wspaniałego sylwestra ze mną i swoją ukochaną Amandą.

Nareszcie zatrzymaliśmy się.

Z jednej strony cieszyłam się, bo podskakiwanie w ciasnym bagażniku doprowadzało mnie do mdłości. Gdybym zaczęła wymiotować, mogłoby się to dla mnie skończyć śmiercią, bo ciągle miałam zaklejone usta. Było dość ciasno, a związane za plecami ręce nie dawały najmniejszego pola manewru. Kłapa otworzyła się. Ujrzałam mojego oprawcę oświetlonego blaskiem latarki. Wyszarpnął mnie z bagażnika i rzucił na ściółkę. Las? Powtórka? Podniósł mnie, zerwał mi taśmę z ust, a ja poczułam okropny ból. Delikatny naskórek warg został na kleju. Mimo oblizania nieprzyjemne uczucie pieczenia nie mijało.

– Poznajesz? To nasz domek – powiedział, pokazując mi chatkę.

Tak, to był ten sam dom w środku lasu, do którego przywiózł mnie cztery miesiące wcześniej. Musiał mieć jakiś porąbany plan, skoro przyjechaliśmy w tak ryzykowne miejsce. Nie wierzyłam, że ukrywał się tu przez ostatnie tygodnie, bo policja na pewno by go złapała. Zniknął i pojawił się, gdy w sprawie zabrakło Nathana. Pozwolił o sobie zapomnieć na jakiś czas, przygotowując okrutną zemstę. Wprowadził mnie do środka, zapalił lampę, która oświetliła całe wnętrze. Na krześle przy stoliku siedziała Amanda. W białej sukni ślubnej, starannie uczesana, patrzyła szklanymi oczami w naszą stronę. Rudowłosa miłość Jasona Stewarda wyszykowana była jak na rychłe wesele. Jej wygląd niepokoił mnie coraz bardziej.

– Kochanie, jestem! Przywiozłem naszą przyjaciółkę.

Omal nie zeszałam na zawał, gdy dostrzegłam pod ścianą po lewej jakąś postać. Od razu poznałam mężczyznę. To Colin. Zajączał z bólu, a może ze strachu, nie wiedziałam. Miał związane taśmą ręce, a na głowie ranę. Wyglądała na kilkudniową, bo krew zdążyła już zakrzepnąć. Nie miał jednak siły się podnieść, powiedzieć cokolwiek, zareagować, ale nie wierzyłam, żeby było to spowodowane samą raną.

Steward rzucił mnie na ziemię, przywiązał taśmą do pręta. W tym samym miejscu byłam uwięziona pod koniec sierpnia, gdy pastwił się nade mną. Nie widziałam kuchenki. Musieli zabrać ją policjanci, gdy sprząтали jego bałagan. Pomyślałam, że nie zostaną jego potrawką, co trochę mnie pocieszyło. Podeszedł do Amandy, pocałował swoją wybrankę w koronkowej sukni, z długim welonem oraz w szpilkach na stopach. Jej twarz miała nałożony makijaż, podkreślone zielonym cieniem oczy, mocną, czerwoną szminkę na gumowych ustach. Następnie podeszedł do ustawionej na statywie kamery w kącie chatki. Obejmowała całe pomieszczenie, nagrywając to, co właśnie się dzieje. Było mi to obojętne, ale martwiłam się stanem leżącego po drugiej stronie pomieszczenia Colina.

– Jesteś obłąkany – mruknęłam.

– Ja? Ja jestem obłąkany? Dlaczego tak uważasz? Bo cię uderzyłem?

– Bo żyjesz z seks-zabawką w rozpadającym się, drewnianym domku w lesie. Zabijasz, gwałcisz zwłoki, które potem zjadasz.

– Ciebie zgwałciłem, a jeszcze żyjesz – stwierdził, siadając na krześle. Posadził na kolanach Amandę, którą mocno przytulił. Ohyda!

– Co z nami zrobisz? Będziesz tak trzymał jak psy na uwięzi? Wiesz, że będą mnie tu szukać w pierwszej kolejności.

– Wiem, wiem. Martwisz się o swojego przyjaciela? – burknął, pokazując rannego Colina. – Leży tu już kilka dni. Spokojnie, nie jest ciężko ranny, tylko odrobinę naćpany. Wkrótce powinien się obudzić.

– Dlaczego tu jest?

– Bo chciał donieść na mnie na policję. Załatwiłem mu sensację, zabiłem dwie kobiety, aby miał o czym pisać, a on groził, że doniesie na mnie na policję.

– Jak do tego doszło?

– Normanie. Spotkaliśmy się na neutralnym gruncie. Chciałem udzielić mu wywiadu, nawet zagwarantowałem wyłączność, bo lubię ten rozgłos. W zamian miał zanieść ci płytę. Po dostarczeniu umówiliśmy się w tym samym miejscu, jednak zdradził, że powiadomił policję. Zdenerwowałem się, oberwał i przywiozłem go tutaj. Wciąż zastanawiam się, co z nim zrobić.

Dziwne, policja nie miała żadnego zgłoszenia na temat Jasona Stewarda. Colin zapewne blefował, tylko po co? Może wymyślił ten plan tuż przed samym spotkaniem? Albo poczuł się zagrożony w towarzystwie psychopaty i liczył, że go zostawi w spokoju. Przez to wpadł w kłopoty. Chciałam go o to zapytać, gdy wreszcie oprzytomnieje. Oficjalnie został uznany za zaginionego, ale na szczęście jeszcze żył.

– Wiesz, że się stąd nie wymkniesz, złapią cię, bo już pewnie wszystkie drogi są obstawione.

– Mam dość uciekania. Moja Amanda twierdzi, że już czas poddać się i oddać w ręce sprawiedliwości – powiedział, głaszcząc jej policzek.

– To po cholere mnie porywałeś?! Po co mnie skrzywdziłeś?!

– Dla przykładu. Trzeba było dać się zabić w sierpniu, to byś teraz miała spokój. Chociaż... – przerwał, patrząc w moją stronę.

– Chociaż co?!

– Jesteś taka piękna, taka podobna do mojej Amandy, że szkoda byłoby cię zabijać.

– Jak miło. Nie zostanę twoją zupą? – burknęłam. – Daj mi coś do przykrycia, zimno mi.

– Spokojnie, zaraz i tak cię przebierzemy w coś wygodnego.

– Czyli?

Wstał, posadził Amandę na krześle przy stole, po czym wyszedł z chatki. Nie chciałam myśleć, co miał zamiar ze mną zrobić. Nietypowy strój jego seks-zabawki wskazywał, że miał jakiś mroczny plan, który zamierzał urzeczywistnić jeszcze dziś. Wrócił dopiero po kilkunastu minutach z wiadrem wody oraz foliową torbą. Postawił to na chwiejącym się, zbutwiałym stoliku, po czym podszedł do mnie i wyciągnął scyzoryk.

– Uwolnię cię, a ty grzecznie podejdziesz do wiadra, obmyjesz się z krwi i założysz to, co ci przyniosłem, rozumiemy się?

– A co to jest?

– Zobaczysz. Jak będziesz kombinować, to obiecuję, że najpierw zabiję twojego znajomego, potem ciebie, a następnie pojadę do domu twojej siostry i zgwałcę ją na oczach jej męża, zabiję go, a ją przywiozę tu na twoje miejsce. Chcesz tego?

– Nie, błagam, zostaw moją rodzinę w spokoju. Zrobię, co zechcesz – stwierdziłam posłusznie. Musiałam robić, co każe. Wiedziałam, że był nieobliczalny, ale gdy groził mojej siostrze i jej mężowi, mógł mówić prawdę. Wolałam zostać zabita niż dać skrzywdzić kogokolwiek z moich najbliższych. Przeciął taśmę na moich nadgarstkach, odkleił ją, a następnie zaprowadził mnie do stolika. Tam zobaczyłam, co jest ukryte pod folią. To była suknia ślubna. Co gorsza wyglądała na praktycznie identyczną z tą, którą miałam na sobie ponad rok wcześniej, w kwietniu, gdy porzucił mnie Colin. Steward wskazał wiaderko z wodą i polecił się umyć. Nie protestowałam. Każda odmowa sprawiała, że cierpiałam bardziej. Tylko zachowując posłuszeństwo, mogłam liczyć, że nie straci nad sobą kontroli. Pomógł mi zdjąć zakrwawiony szlafrok, który rzucił w ką. Woda w wiadrze była zimna, ale jednocześnie cudownie koła bół skóry. Obmywałam się, jak mogłam, szczególnie zakrwawione prawe ramię i obolałą twarz. Jason nabrał wody w dłonie, po czym polał mi plecy. Gdy ich dotknął, zadygotałam i odruchowo się odsunęłam. Nie chciałam, aby miał jakąkolwiek styczność z moją skórą. Podniósł dłoń, jakby chciał mnie za to skarcić uderzeniem w głowę. Powstrzymał się jednak i złapał wiszącą na krześle szmatę. Rzucił nią we mnie i kazał się wytrzeć.

– A co z ręką? Trzeba ją zszyc – stwierdziłam, pokazując prowizoryczny opatrunek z apaszki i taśmy.

– Tam, dokąd się udajesz, nie będą ci potrzebne opatrunki, Amy. Przemyj i zostaw, żebyś za mocno nie ubrudziła tej pięknej sukni. Przygotowałam ją specjalnie dla ciebie. W portfelu Colina znalazłem twoje zdjęcie zrobione tuż przed ślubem, w białej sukni. Udało mi się znaleźć niemalże identyczną.

– Dlaczego suknia ślubna?

– Bo każda kobieta chciałaby chociaż raz w życiu założyć taką.

– Ja już nie chcę.

– Czyżby? Zaręczyłaś się z tym policjantem...

– To nie twoja sprawa.

– Może.

Brzydziłam się tym potworem. Przyznał, że zabił dla sensacji dwie kobiety. Zrobił to wyłącznie dla sławy, którą miał mu zapewnić Colin. Chciał rozgłosu, który tak mu się spodobał po mojej ucieczce i odkryciu przez policję zbiorowej mogiły. Miałam wrażenie, że los napisał dla mnie jakiś nietypowy scenariusz, w którym właśnie nadszedł czas na finał

Obmyta z większości krwi, prawie naga, bo jedynie w bieliźnie, stałam obolała na środku chatki szaleńca. Rozmawialiśmy, choć nawet jeżeli pozornie zachowywałam spokój, to wewnętrznie wrzeszczałam z przerażenia. Pragnęłam, aby to już się skończyło, żeby mnie zabił i dał wreszcie święty spokój. Jeżeli potem miał zamiar oddać się w ręce policji, to chwala mu za

to. Krzesło elektryczne czy zastrzyk z trucizny, nieważne! Grunt, że zniknie z tego świata i będzie smażył się w piekle.

– Co zamierzasz? Zabijesz nas i co potem?

– Nie zamierzam cię zabić, przynajmniej nie osobiście. Mam inny, sprytny plan, ale to tajemnica.

– Ale co potem?

– Pójdę na policję, tak jak obiecałem Amandzie. Mam już dość uciekania, ukrywania się. Spotkamy się po drugiej stronie. A teraz przebieraj się w suknię. Masz być piękna w tym ostatnim dniu życia.

Niechętnie, ale założyłam ją. Ledwo mogłam się ruszać. Moje ciało było tak opuchnięte i obolałe, że tylko cudem udało się dopiąć suwak na plecach. Suknia miała koronkowe rękawki trzy czwarte i prosty dekolt. Spływała po moim ciele, rozlewając się prostym, szerokim trenem na dole. Przy lewej nodze miała rozcięcie i gdyby nie to, że była cała biała (z wyjątkiem plamy krwi na ramieniu), to uznałabym ją za niemal identyczną z tą, którą miałam na sobie w dniu ślubu z Colinem. Jason przyglądał dłońią moje potargane włosy. Najchętniej schowałabym się do mysiej dziury, byle tylko mnie nie dotykał. Poleciały mi łzy, gdy jego dłoń dotknęła mojej szyi, a następnie biustu. Drugą rękę wsadził w spodnie, w których nie było paska. Zaczął robić sobie dobrze. Opuściłam głowę, modląc się, aby nie skrzywdził mnie po raz kolejny. Nie ryzykował jednak podarcia czy poplamienia sukni. Kazał mi usiąść na krześle, po czym obwiązał mi ramiona, brzuch i nogi taśmą. Upewnił się, że nie wstanę i nie ucieknę. Ledwo mogłam oddychać, a co dopiero się ruszać. Rozpiął rozporek i zdjął jasne bokserki, masturbując się przed moją twarzą. Odwróciłam wzrok, by na to nie patrzeć, ale zdaje się, że było mu to w tym momencie obojętne. Podszedł do swojej Amandy, podniósł ją i podwinął jej sukienkę, a gdy usiadł na krześle, nadział ją na swojego członka. Rytmicznie unosił i opuszczał jej sztuczne ciało, z mikrofonu wydobywał się ten okropny dźwięk podniecenia. Płakałam, słuchając tych odgłosów rozkoszy, w duchu błagając o finał. Steward jęknął przeciągle, po raz ostatni z całej siły napierając biodrami na swoją wybrankę. Ona, jak to seks-zabawka, wydała z siebie pisk podniecenia, który miała fabrycznie wgrany.

– Za co mnie to spotyka? – płakałam, szepcząc bezgłośnie.

Jason odstawił lalkę na krzesło. Na ziemię, pod jej nogi, kapą nasienie, którym obdarował Amandę. Patrzyłam, gdy zapinał zamek w spodniach i nagle wszystko mi zobojętniało. Zrozumiałam, że mój los jest już przypieczętowany. Jason był chory psychicznie, nastawiony na zaspokajanie swoich popędów. Teraz, chwilowo uspokojony i wyciszony, zostawił mnie i wyszedł na zewnątrz. Obróciłam się w stronę kamery, która nagrywała wszystko, co działo się w chacie. Nie do końca jednak rozumiałam, po co to robił? Może chciał zachować na pamiątkę

moje ostatnie chwile? Tylko po cholere, skoro i tak zamierzał isc na policje? Był niezrównowazony psychicznie, więc trudno było się dopatrywać logiki w jego działaniach. Wrócił po kilku minutach spokojniejszy i ponownie zbliżył się do mnie. Modliłam się, aby mnie nie dotykał. Na szczęście wytarł mi jedynie łzy, które płynęły po moich policzkach.

– Nie smuć się, za kilka godzin będzie po wszystkim. Musimy tylko poczekać do wschodu, a potem będziesz wolna.

– Skoro mam umrzeć, to chciałabym, żebyś spełnił moją ostatnią prośbę.

– Prośbę? – Zaśmiał się bezczelnie i usadowił przy Amandzie. – Czego chcesz?

– Pozwól mi zostawić list dla Nathana. Pokłóciliśmy się...

– Wiem, słyszałem. Twojej mamusi odbiło i chciała was pozabijać. Zawiesili go, bo zastrzelili tego kierowcę, a on teraz za wszystko obwinia ciebie. Chcesz go przeproszać za jego błędy?

– Nie chcę przeproszać, chcę, żeby wiedział, że nie mam mu tego za złe.

– Szlachetnie, ale nie. Niech żyje z poczuciem winy, że opuścił swoją ukochaną, a unosząc się honorem, zostawił ją na mojej łasce. Gdy będę przez niego przesłuchiwany na komisariacie, ty będziesz już po drugiej stronie, o czym go osobiście z dużą satysfakcją poinformuję.

– Jesteś nienormalny. A zabijaj mnie, miej tę satysfakcję, ty padalcu bez serca!

Zaśmiał się bezczelnie, rozkładając wygodniej na krześle. Warknęłam wściekle, próbując chociażby walnąć bosymi nogami o drewnianą podłogę butwiejącej chatki. Mimo wszystko wołałam, żeby rzał ze śmiechu niż wydawał te zwierzęce jęki, uprawiając seks ze swoją Amandą.

– Co cię tak bawi?! Jesteś mordercą, nekrofilem o spaczonym umyśle. Do tego kanibalem!

– No i? Każdy ma jakieś pasje. Ty lubisz kwiatki, a ja spróbowałem trzydziestu ośmiu różnych kobiet. I wiesz co? Amanda jednak była najsmaczniejsza.

– Boże, i ty mówisz to... – przerwałam, zamykając oczy i odwracając wzrok. – Że też na świecie jest miejsce dla takich okrutnych ludzi.

– Każdy ma takie życie, jakie sobie wybrał. Od piętnastu lat uciekam policji, płacę mandaty czy podatki, uczciwie pracuję tylko po to, aby raz na jakiś czas zjeść jakąś piękną mulatkę czy blondynkę. Najlepsze jest to, że nie ma znaczenia, jaki mają kolor skóry, wszystkie smakują podobnie.

– Błagam, przestań.

– Jednak nic nie przebija stosunku *przed* i *po*. *Przed* zawsze są takie odporne, rzucają się, płaczą, krzyczą, błagają, ale nigdy żadna nie pomyślała, że gdyby zrobiła to z własnej woli, może bym ją puścił. Dlatego robiłem to też *po*, gdy były uległe, martwe, a jednocześnie jeszcze nieco ciepłe. Mogłem wachać ich skórę, dotykać nagich piersi, lizać brzuch, a na koniec przelecieć na wszystkie możliwe sposoby, upuszczając całe napięcie. Z tobą nie będzie *po*, a szkoda. Na

pewno zapamiętałbym ten słodki zapach pomarańczy, dotyk języka na sterczących sutkach twoich ślicznych krągłych piersi. Mógłbym zajrzeć do środka twojej nagiej...

– Dość!!! – wrzasnęłam, bo nie mogłam tego słuchać dłużej. – Zabij mnie, poćwiartuj, tylko się zamknij!!

Mój krzyk ponownie go rozbawił. Miałam wrażenie, że stresuje się przed oddaniem w ręce policji. Szukał pomysłu, aby to przedłużyć, tylko nie bardzo mógł sobie na to pozwolić. Musiał zrealizować swój plan, zanim mundurowi pojawią się w chatce. A na pewno tu przyjadą. Od mojego domu droga tutaj zajęła mu około godziny, może trochę dłużej. Jeżeli teoretycznie już ktoś zainteresował się zniknięciem ochroniarza, przejrzał monitoring i zauważył, dokąd idzie, policja już mogła zacząć działać. Oczywiście to tylko moje pobożne życzenia. W głębi duszy miałam nadzieję, że tak właśnie jest i ktoś już rozpoczął poszukiwania.

Cisza aż dzwoniła w uszach. Walczyłam z odruchem odwracania głowy, próbując nie tracić z oczu Stewarda. Głaskał swoją seks-zabawkę po włosach, milcząc. Po jakimś czasie popatrzył w moją stronę z tym swoim obleśnym uśmiechem, po czym wstał.

– Muszę wyjść na dłuższą chwilę – stwierdził i posadził Amandę na krzesło. – Jak wrócę, to zaczniemy zabawę.

Nic nie powiedziałam. Od razu zerknęłam na leżącego w kącie Colina. Jason podniósł go, po czym przymocował taśmą do krzesła, zupełnie tak jak mnie. Jego głowa wisiała bezwładnie. Nie miał okularów, a na lekko posiwiałych włosach widziałam zaschniętą krew. Majaczył, widocznie wkrótce powinien się obudzić. Pomógł mu w tym Steward, polewając zakrwawioną wodą z wiadra. Colin uniósł twarz, złapał spazmatyczny oddech i rozejrzał się odruchowo. Jason ze śmiechem złapał swoją seks-zabawkę i wyszedł z chatki, zostawiając nas samych. Chociaż przez pewien czas mogłam odpocząć od jego towarzystwa.

Rozdział 19



Odczekałam kilka chwil, zanim odezwałam się do Colina. Był zdezorientowany, mamrotał coś pod nosem i rozglądał się bezradnie. Próbował zrozumieć sytuację, w której aktualnie się znajdował. Zawiesił swój zmęczony wzrok na mnie, ale początkowo chyba mnie nie rozpoznał. Przymrużył oczy, jakby chciał sobie przypomnieć, kim jestem. Uznałam, że doszedł do siebie na tyle, aby mógł ze mną porozmawiać. Zanim jednak się odezwałam, dostrzegłam w jego oczach niedowierzenie, a potem zrozumienie. Rozpoznał mnie.

– Amy? – mruknął zachrypnięty.

– Tak, jak dobrze, że żyjesz. Twoja dziewczyna zgłosiła zaginięcie i już myśleliśmy, że po tobie.

– Dziewczyna? A tak, Camilla. Wybacz, mam w głowie kocioł. Jaki mamy dzień?

– Wtorek, dziś sylwester.

– Co? Gdzie mi uciekł tydzień?

– Steward mówił, że cię naćpał i tak cię tu trzyma od świąt.

– Może być. Czuję się, jakbym chlał przez tydzień na umór.

– Wierz mi, trochę cię znam i wiem, że wyglądasz znacznie gorzej.

Uśmiechnął się mimowolnie, spoglądając na mnie.

- Jak się tu znalazłaś?
- Porwał mnie z mieszkania. Zabił ochroniarza, żeby mnie dorwać.
- A gdzie Nathan? Żyje?
- Tak, pewnie jeszcze śpi u Scotta i nawet nie wie, że tu jestem.
- Nie rozumiem. Przecież mieszkacie razem.
- Mieszkaliśmy, ostatni tydzień dużo zmienił.
- Czyli? Mów trochę jaśniej.

Westchnęłam, ale opowiedziałam mu, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku dni. Colin, z racji zawodu, był wytrawnym słuchaczem. Jednak w tamtym momencie ciężko kontaktował. W ogóle się nie dziwiłam. Po tygodniowym ćpaniu każdy chyba miałby problem z orientacją. Co prawda nie miałam ochoty zwierzać się właśnie jemu, ale może być tak, że tylko on wyjdzie z tego cały. Gdyby tak się stało, mógłby powiedzieć Nathanowi, jak bardzo mi przykro z powodu matki.

- Amy... – przerwał zastanawiając się chwilę. – Czy ten psychol... Czy on cię skrzywdził?

Odwrociłam wzrok i przymknęłam na chwilę oczy. Jednocześnie na samą myśl, co ze mną zrobił w mieszkaniu, popłynęły mi łzy. Odruchowo zacisnęłam nogi, jakbym bała się, że znowu zostanę zgwałcona.

Radziłam sobie z tą myślą, póki głośno nie wspomniał o tym Colin. Ledwo otworzyłam się po ostatnich wydarzeniach, a ponownie naruszono mój komfort psychiczny. A wszystko w akcie jakiejś głupiej zemsty chorego Jasona Stewarda.

- On za to wszystko odpowie, zobaczysz.
- Wiem, powiedział, że jak mnie zabije, odda się w ręce policji.
- Przeżyjesz, Nathan nie pozwoli, abyś tu umarła. Na pewno już działa. Znam go zbyt długo, aby zawiódł go szósty zmysł. Musiał wyczuć, że z tobą dzieje się coś złego i poruszy niebo i ziemię, żeby tylko cię uratować.
- Mówisz tak, żeby mnie pocieszyć, a w głębi serca wiesz, że to nieprawda.
- Przestań! Wiem, co mówię. Może nie jestem do końca przytomny, ale tym razem się nie mylę.

- O, śpiąca królewna się obudziła – wtrącił Jason, wchodząc do chatki.

Od razu zapadła absolutna cisza. Jeszcze mocniej zacisnęłam nogi, z trwogą obserwując, co robi. Nie było z nim Amandy. Musiał ją gdzieś zostawić. Steward obejrzał Colina, po czym odwrócił się do mnie. Na jego obłąkanej twarzy zakwitł uśmiech. Wiem, że przyszedł, aby zacząć to, co zaplanował. Podszedł, jakby skradał się do ofiary, ale tylko wyciągnął scyzoryk, którym rozciął moje taśmy, uwalniając mnie. Złapały mnie skurcze, bo tkwiłam zbyt długo w

jednej pozycji. Uczucie mrowienia nie mijało, nawet gdy wstałam na chwiejne nogi. Wręcz przybrało na sile, paląc moje stopy.

– Musimy już iść. Robi się jasno.

– Która godzina?

– Już po szóstej. Na pewno zaczęli cię szukać, ale zanim tu dotrą, prawdopodobnie będzie już po wszystkim.

– Dokąd ją zabierasz? Co z nią zrobisz? – pytał zdenerwowany Colin.

– To, co muszę. Tobą zajmę się na samym końcu. Najpierw Amy i Amanda, potem ty.

Jason złapał statyw z kamerą i skierował ją na mnie. Sfilmował od góry do dołu moje umęczone ciało. Bolała mnie głowa, byłam odwodniona. Straciłam sporą ilość krwi przez ranę na ramieniu oraz te na pulsujących plecach. Ostatni raz popatrzyłam na Colina, który próbował coś perswadować mojemu oprawcy. Steward jednak go nie słuchał, trzymał się planu. Wyszliśmy do chłodnego lasu, w którym nadal panowała jeszcze ciemność. Gdy spojrzałam w górę, na czubki drzew, zobaczyłam granatowe niebo, które z każdym naszym krokiem stawało się coraz jaśniejsze. Szliśmy po suchych liściach, przeciskając się wąską ścieżką meandrującą między bagnami. Steward znał te lasy jak własną kieszeń, co było naprawdę niepokojące. Wciąż filmował drogę, którą szliśmy. Po kilkunastu minutach straciliśmy z oczu chatkę, przy której jeszcze cztery miesiące wcześniej gniły zwłoki. Teraz nie było ani zapachu, ani ciał, bo policja wyczyściła to miejsce do ostatniej martwej tkanki. Nathan wciąż powtarzał, że te widoki będą go prześladować do końca życia. Najgorsze jest to, że do tej pory nie zidentyfikowano większej części zamordowanych, ze względu na brak danych w bazie. Nie wszystkie kobiety zostały zgłoszone jako zaginione, niektóre z nich pewnie żyły samotnie. Jason zresztą przyznał, że zabijał od piętnastu lat, więc z większości zostały tylko kości.

– To tutaj – powiedział.

Sama się zorientowałam, widząc opartą o drzewo Amandę. Była w pozycji siedzącej, przywiązana taśmą zupełnie, jakby bał się, że ucieknie. Przy niej samej leżała duża, srebrna walizka na szyfr. Wyglądało to mocno niepokojąco. Posadził mnie przy swojej seks-zabawce, obwiązał dokładnie, przymocowując do pnia. Pogłaskał mój policzek, a ja odwróciłam wzrok. Najchętniej splunęłabym mu w twarz, ale bałam się go prowokować. Podszedł do Amandy, która bezwładnie opierała się o drzewo. Pocałował swoją ukochaną, jakby się żegnał. Dopiero wtedy złapał walizkę i wpisał kod. Otworzyła się, ukazując nieduże, czarne pudełko z wyświetlaczem. Wyjął je, przy okazji uwalniając długie kable.

– Co to jest? – zapytałam.

Nic nie odpowiedział, tylko działał dalej. Owinął przewody wokół mnie oraz swojej Amandy.

Już domyślałam się, co to jest, jednak czekałam na potwierdzenie Stewarda. Gdy rozwinął czarne kable, podczepił je do ekranu, który kliknął i się zaświecił. Na monitorze ujrzałam zegar ustawiony na trzydzieści minut. Jeszcze nie ruszył, ale wiedziałam, że lada chwila zacznie odliczanie. Jason wstał i podszedł do kamery. Przeniósł ją kawałek dalej, dostroił. Ustawił tak, aby obejmowała obiektywem nas wszystkich. Było już dość jasno, zapewne tuż przed siódmą. Byliśmy dobrze widoczni, jednak Jason chciał mieć pewność, że wszystko nagra się perfekcyjnie. Włączył lampę przy kamerze, która sprawiła, że poczułam się, jakbym grała w jakimś filmie, najpewniej w horrorze.

– Co ty wyprawiasz?! Co masz zamiar ze mną zrobić?! – panikowałam.

– A więc, zaczynam – powiedział, podchodząc do nas. – Nazywam się Jason Steward. Urodziłem się dwunastego września 1981 roku w Andytown. Tam dorastałem, jednak w wieku dwudziestu trzech lat zostałem taksówkarzem w Miami – mówił, patrząc wprost w obiektyw kamery. – Pierwszego zabójstwa dokonałem w mieszkaniu mojej dziewczyny, Amandy Miller. Było to w dniu jej dwudziestych drugich urodzin, szesnastego sierpnia 2004 roku. Podczas stosunku płciowego wyciągnąłem nóż. Zasztylowałem ją, nie przerywając zbliżenia. Po wszystkim musiałem pozbyć się ciała, więc je po prostu zjadłem, porzucając kości w wąwozie na mokradłach Everglades. Nie miała bliskiej rodziny, więc nikt nie zgłosił jej zaginięcia, a ja mogłem bezkarnie zabijać takie same niewierne suki jak ona! – Nagle wpadł w złość. – Bawiła się do białego rana, balowała, piła i nie szanowała mojej ciężkiej pracy, więc się jej pozbyłem. Potem robiłem to sporadycznie, dwa, czasem trzy razy do roku przez kolejnych piętnaście lat. Nie przynosiło mi to jednak ulgi, tęskniłem za Amandą, więc w 2008 roku kazałem stworzyć jej podobiznę. – Pokazał swoją lalkę. – Podpowiadała mi, co mam robić, kiedy zabić, aby zagłuszyć tę pustkę, którą po sobie zostawiła. Wszystko układało się po mojej myśli, aż do pamiętnej nocy z dwudziestego czwartego na dwudziestego piątego sierpnia 2019 roku, kiedy spotkałem na swojej drodze kolejną pijaną imprezowiczkę, Amy Brooks, urodzoną trzynastego maja 1994 roku w Miami – dodał, wskazując mnie gestem. – Jako pierwsza kobieta uwolniła się ode mnie, uciekła, pozostawiając tę samą okropną pustkę co Amanda. Śledziłem ją przez kolejne tygodnie, skrupulatnie planowałem, co zrobić, aby uwolnić się od tych bezwzględnych kobiet. Postanowiłem więc zorganizować wspólną śmierć mojej ukochanej Amandzie oraz Amy. Nie zasłużyłem na nagrodę. Pozwalając uciec Amy, stałem się niegodny, by skosztować jej ciała czy zabawić się po jej śmierci. Gdy będziecie oglądać to nagranie, obie będą już po tamtej stronie.

– Co zamierzasz z nami zrobić?

– Wysadzę was w powietrze.

– Żartujesz?! Powiedz, że to jakiś koszmarny żart!

– Nie, to nie żart. Wybuch rozrzuci wasze szczątki po okolicy, zupełnie jak prochy wysypane z urny. Umrzesz wraz z moją miłością do Amandy.

– Co?! Nie! Jesteś chory!

Mogłam krzyczeć i protestować, ile chciałam, ale na Jasonie Stewardzie nie robiło to najmniejszego wrażenia. Nachylił się nade mną i nacisnął guzik na wyświetlaczu. Zegar ruszył, odliczając ostatnie chwile mojego życia. Patrzył na swoją Amandę, z żalem ocierając łzy, które zbierały się pod jego okularami.

– Dlaczego nam to robisz?! Przecież nie chcesz ponownie zabić Amandy.

– Ona nie żyje od piętnastu lat. Czas się z nią rozstać na zawsze. Przecież nie można ciągle żyć przeszłością, prawda?

– Jesteś nienormalny, wypuść mnie! Ja tu nie zawiniłam! Proszę!

– Nie mogę. Tak będzie lepiej, Amy.

– Dokąd idziesz? – pytałam, widząc, że odchodzi. – Co będzie ze mną?! Uwolnij mnie! Nie zostawiaj!!

– Przykro mi, tak wybrał za ciebie los.

Widziałam, że kieruje się w stronę chatki. Nie spieszył się jednak zupełnie, jakby wciąż wahał się, czy dobrze robi. Wołałam, krzyczałam, błagając, aby tylko odczepił tę cholerną bombę i uwolnił mnie. Przecież ja naprawdę nie byłam tu nic winna. Chciałam żyć, miałam do tego prawo, jak każda inna istota i nikt nie powinien pozbawiać mnie tej możliwości. Taksówkarz zatrzymał się raptownie, coś mamrocząc pod nosem. Szarpał nerwowo włosy, uderzał się po twarzy, walcząc z jakimiś myślami.

– Nie mogę, nie umiem, nie potrafię – zawołał.

Uklęknął na ścieżce, zakrywając twarz.

Słyszałam, że płacze, nie mogąc zwalczyć strachu przed oddaniem się w ręce policji.

Wciąż powtarzał, że się boi i nie chce jej stracić ponownie. Z pewnością mówił o Amandzie.

Odwrócił się w naszą stronę, po czym wstał. Podbiegł i przytulił swoją seks-zabawkę.

– Uwolnij nas!

– Nie mogę, Amanda, nie potrafię tego zrobić. Oni mnie zabiją – mówił do niej.

– Co?! Co ty pieprzysz?! – pytałam.

– Zamknij się! – Uciszył mnie uderzeniem. – Rozmawiam z Amandą. Ty się nie liczysz.

Zobaczyłam, że odcina taśmę od jej syntetycznego ciała. Zaczął szarpać się z kablami od bomby, którymi ją owinał wcześniej. Chciał jak najszybciej uwolnić swoją ukochaną, zostawiając mnie na pastwę losu. Jednak nie mógł, bo przewody były zaciśnięte naprawdę mocno i tylko odłączenie zapłonu mogło ją oswobodzić. Szarpał do góry i na boki, próbując poluzować. Płakał coraz bardziej, aż brało mnie na mdłości, gdy to widziałam. Ten psychopata

walczył o jakiś kawałek gumy z wbudowanym modulem, ignorując mnie, żywego człowieka. Chciałam mu dopiec.

- I co? Masz za swoje! Zabijesz mnie, Amandę, a jak się nie pospieszysz, to i ty zginiesz.
- Milcz! Uwolnię ją. Ona nie zasłużyła, aby umierać z kimś takim jak ty.
- Zapomnij, zabijesz ją po raz kolejny. Ona ci nigdy tego nie wybaczy!
- Zamknij się!

Złapał mnie za szyję i przycisnął do drzewa. Przyduszał mnie, ścisnął, próbując odebrać mi nie tylko głos, ale i życie. Miałam skrępowane taśmą ręce, więc nie mogłam się bronić. Uderzył moją głową o drzewo, krzycząc mi prosto w twarz.

– To twoja wina! To przez ciebie Amanda umrze! Jakbyś wtedy nie uciekła, zabiłbym cię i problem byłby z głową! A teraz próbujesz mi ją odebrać, głupia suko!

Stało się coś, czego chyba nikt by się nie spodziewał. Padł strzał, który trafił w drzewo tuż nad moją głową. Ktoś bardzo celnie wymierzył w naszą stronę, zapewne chcąc nastraszyć Stewarda. Psychopata oderwał się ode mnie i rzucił w bok. Nie myślał ani chwili, tylko ukrył się po drugiej stronie pnia. Najpierw złapałam oddech, a następnie zaczęłam krzyczeć przerażona, gdy grad kul ponownie leciał nad moją głowę. Na chwilę zapadła cisza. Przyjrzałam się człowiekowi, który chciał za wszelką cenę spacyfikować Stewarda. Nie było widać go zbyt wyraźnie, ale ja nie miałam wątpliwości: to był Scott, policyjny partner Nathana. Ponownie wychylił się zza drzewa i teraz mogłam go rozpoznać bez problemu. Nie strzelił, tylko wycelował, jakby kogoś jeszcze osłaniał.

– Drgnij, a z przyjemnością odstrzelę ci ten wstrętny łeb. – Usłyszałam za sobą głos Nathana. – Rzuć broń i podnieś ręce.

Na ściółkę spadł pistolet. Zatonął w liściach, wydając szeleszczący dźwięk. Poczułam taką ulgę, że o mało nie zemdlałam. Scott podszedł do nas, by przejąć zakutego w kajdanki Stewarda.

– Najchętniej zabiłbym cię tu i teraz, ale w twoim przypadku śmierć to nagroda a nie kara – warknął Nathan i uderzył psychopatę z pięści.

– Uspokòj się, będzie czas na przesłuchaniu, aby upuścić nieco emocji – stwierdził Scott.

Nathan odepchnął mojego oprawcę i uklękł przede mną. W tym momencie puściły mi nerwy i zaczęłam płakać. Tak bardzo chciałam go przytulić, ale więzy nie pozwalały mi na jakikolwiek ruch. Za to Nath całował mnie po czole i oczach, głaszcząc moją twarz, jakby nie wierzył, że wciąż żyję. To było jak nagroda za to wszystko, co spotkało mnie w ostatnich godzinach.

– Przepraszam, gdybym cię nie zostawił...

– Przestań, tak miało być. Teraz musimy coś zrobić z tym – odparłam, mając na myśli bombę. Zostały zaledwie dwadzieścia dwie minuty.

– Saper nie zdąży dojechać. Co robimy? – pytał Scott.

– Jak to rozbroić? – pytał Nathan, spoglądając w stronę Jasona. Ten jednak patrzył w niebo, totalnie ignorując policjanta. – Mów, bo przywiążę cię do tego drzewa.

– I co? I zginę wraz z piękną Amy. To będzie wspaniała nagroda.

– Dość!

Uderzył go z niesamowitą siłą. Nawet Scott nie dał rady go powstrzymać. Steward, zakuty w kajdanki, upadł na ziemię, śmiejąc się psychopatycznie. Miał nad nami przewagę, bo był konstruktorem tej bomby i zapewne wiedział, jak ją rozbroić. Nie miał jednak zamiaru mnie uwalniać, nawet jeżeli chwilę wcześniej przechodził kryzys. Zresztą wtedy chciał oswobodzić Amandę. Pomyślałam o tym, że to może być moja jedyna szansa.

– Idźcie, zabierzcie go stąd, a ja tu umrę z Amandą.

– Amy, co ty pieprzysz?! – złościł się Nathan.

– Tak będzie lepiej. Ja umrę, ale on będzie musiał żyć z myślą, że porzucił swoją ukochaną, gdy najbardziej go potrzebowała, zupełnie jak ty mnie.

– To nie tak. Wiesz, że...

– Nie przerywaj mi. Ja podjęłam decyzję. Mogę umrzeć z Amandą, byle tylko ten świr trafił za kratki.

– Przecież to lalka!

– To nie lalka! – zawołał wściekle Jason. – To moja Amanda i jak spadnie jej włos z głowy...

– Spadnie jej nie tylko włos, ale i cała reszta się rozleci. Zupełnie jak prochy z urny rozsypane po okolicy, dobrze pamiętam? – zagadywałam.

– Nie! Uwolnij ją! Ona nie może tak skończyć – wariował, klęcząc przed nami przytrzymywany przez Scotta.

– Jak? Przecież tylko ty wiesz, jak to zrobić – mówił Nathan.

– Uwolnij mnie, a rozbroję tę bombę.

– Powiedz jak.

– Nie! Muszę zrobić to sam. W razie błędu chcę umrzeć razem z nią.

– Pozwól mu, Nathan – poprosiłam.

– Nie dam ci tu umrzeć, nie po tym, co ci to bydlę zrobiło.

Zamknęłam oczy, wciąż czując na twarzy dotyk Nathana. Wzięłam kilka oddechów, próbując zapanować nad napływającymi łzami. Oparł swoje czoło na moim, pocałował mnie, co było najwspanialszą nagrodą za ostatnie cierpienia.

– Nie mamy czasu, co robimy? – pytał Scott.

– Niech nas odetnie – powiedziałam.

– Zapomnij.

– Chcesz tak siedzieć beczynnie przez kolejnych dwadzieścia minut, czekając aż ta bomba rozerwie mnie na strzępy? – pytałam. – Co ma być, to będzie. Pozwólcie mu nas odciąć.

Scott przyznał mi rację. Nathan niechętnie zgodził się na ten pomysł, ale raczej nie miał wyjścia. Tylko Jason wiedział, jak nas uwolnić, nawet jeżeli sam nie do końca był pewien. Rozkuli go, ale cały czas trzymali na celowniku. To był wyraźny sygnał: jeżeli będzie kombinował, oberwie kulkę. Tym razem żaden z nich nie będzie się wahał. Steward z pomocą swojego scyzoryka podważył kłapkę, otwierając zegar. Odłożył ją na bok i uważnie przypatrywał się kolorowym kabelkom w środku. Kazał cofnąć się chociaż o metr dla ich własnego bezpieczeństwa, ale żaden z policjantów nawet nie drgnął, zapewne podejrzewali jakiś podstęp. Stali z bronią wycelowaną w głowę psychologa, uważnie obserwując jego poczynania. Jason przeciął taśmy, uwalniając mi ręce, jednak nadal nie mogłam się ruszyć, skrzepowana czarnym kablem. Wszyscy wiedzieliśmy, że jeżeli wyrwie go siłą, bomba wybuchnie w sposób niekontrolowany.

– To chyba... ten.

Zanim wybrzmiało ostatnie słowo, jednym ruchem przeciął zielony kabel.

Zamknęłam oczy w dzieciennym odruchu, który miał mi zapewnić jakże złudne bezpieczeństwo. Zapadła kompletna cisza, którą paskudnym przekleństwem przerwał Steward. Popatrzyłam na zegar. Z blisko dwudziestu minut została zaledwie minuta! Uszkodził przewód odliczający czas. Co za idiota! Aż miałam ochotę go skrzyczeć, tylko czy był sens?

– Nathan, nieważne co będzie, kocham cię.

– Ja ciebie też, a jak on się pomyli, to się zastrzelę.

– Nie, przestań, nie mów tak. Musisz żyć, pamiętaj. Masz misję!

– W dupie z misją. Zawaliłem po całości. Nigdy sobie tego nie wybaczę!

– Już dawno ci wybaczyłam, widocznie tak miało być – odparłam, wpatrując się w niego. – Szkoda, że nie dożyłam czasu, kiedy mogłam się stać panią Evans.

– Nawet tak nie myśl – krzyknął Nathan, ale opuścił broń, jakby stracił resztki nadziei. Ja też już myślałam, że to koniec, licząc upływające sekundy. Było dramatycznie, wręcz jak na filmie, ale musiałam zachować fason. Chciałam pokazać Nathanowi, że się nie poddam. W ostatnich tygodniach był moją opoką, oazą bezpieczeństwa. Nie zasłużył, by patrzeć, jak umieram. Jason Steward uniósł na chwilę wzrok i spojrzał mi prosto w oczy. Obawiałam się, że właśnie nadeszła ostatnia chwila mojego życia. Łomoczące serce omal nie rozerwało mi klatki piersiowej, gdy obserwowałam, jak niepewnie wyciąga scyzoryk i przecina fioletowy kabel. Zamknęłam oczy.

Rozdział 20



Coś zadymiło i buchnęło z przeklętego pudła z licznikiem prosto na Stewarda. Bomba, która miała rozerwać moje ciało na kawałki, nie wybuchła, ale się zapaliła. Musiała być wadliwie skonstruowana, dlatego plastik oraz proch po prostu zajęły się ogniem. Pomarańczowo-niebieski płomień liznął szeroki tren mojej sukni. Materiał zapłonął niczym wiecheć suchej słomy, a ja nadal byłam unieruchomiona przez te cholerne kable. Poczułam żar na nogach i zaczęłam przeraźliwie krzyczeć.

Steward został odrzucony do tyłu. Tarzał się po ziemi, próbując ugasić płonące włosy, zarost, a nawet okulary w plastikowych oprawkach. Oblepione substancją, którą wyrzucił z siebie niewybuch, roztapiały mu skórę twarzy. Nathan, chowając broń z tyłu za pasek, ściągał z siebie kamizelkę kuloodporną. Przydusił nią moją płonącą suknię Zerwał kable i szybko odrzucił na bok spaloną bombę, dość poważnie parząc sobie dłonie. Sucha ściółka dookoła drzewa płonęła, ogarniając gumowe ciało Amandy. Nathan odsunął mnie od źródła ognia, chroniąc przed kolejnymi urazami. Czyli co? Czy tak, czy tak miałam zginąć, i sama nie wiem, która opcja była lepsza: rozerwanie na małe kawałki czy spalenie żywcem. Na szczęście były to już rozważania czysto teoretyczne. W moim przypadku skończyło się na lekkich oparzeniach. Gorzej było z resztą. Amanda topiła się, wydając jakieś koszmarnie dźwięki z uszkodzonego modułu mowy. Jej

peruka spłonęła w ciągu kilku sekund, ale unicestwienie reszty trwało zdecydowanie dłużej. Śwąd palonej gumy oraz materiału rozchodził się po okolicy wraz z czarnym dymem. Dogasała, kończąc swoje „syntetyczne” życie.

Jason leżał na ściółce, błagając o lekarza i zastrzyk z morfiny. Wciąż przyciskał dłonie do twarzy. Ogień już wygasł, jednak zostawił po sobie zapach palonego mięsa i włosów oraz parujące fragmenty zwęglonej skóry. Przytuliłam się do Nathana, który klęczał, nadal chroniąc mnie przed taksówkarzem. Na chwilę poczułam się dobrze, w końcu bezpiecznie. Jason z bólem oderwał dłonie od spalonej twarzy. Oprawki okularów wtopiły się w skórę, a jednocześnie szkła ochroniły oczy. Twarz miał potwornie zniekształconą, pozbawioną w wielu miejscach wierzchniej warstwy, trudno byłoby mi go nawet rozpoznać. Jęczał w mękach, patrząc na mnie. Dzięki Bogu przyjął cały impet na siebie, zupełnie niechcący osłaniając mnie własnym ciałem.

– To twoja wina, zobacz co mi zrobiłaś – mówił, podnosząc się na kolana. – Moja Amanda! – zawył, wyciągając ręce w stronę zniszczonej lalki.

To był dźwięk, który zapewne w piekle wydawały potępione dusze. Całą złość skierował jednak nie na mnie, a na Nathana. Rzucił się na niego i obaj runęli na ziemię. Zza paska policjanta wysunęła się broń, którą schwycił Jason. Wycelował, ale na szczęście nie zdążył wystrzelić, bo Nathan złapał za lufę, próbując ją wyszarpnąć. Strzał trafił w drzewo, do którego jeszcze chwilę wcześniej byłam przywiązana. Z trwogą obserwowałam, że Scott celuje do Stewarda. Nie zdążył jednak wystrzelić. Nathan kopnął przeciwnika w bok, impet zaskoczył go tak bardzo, że wypuścił broń, która upadła niemal pod moje nogi. Bez opamiętania zaczął walić oparzoną ręką w spaloną twarz mojego prześladowcy, wyładowując cały gniew, frustrację i strach.

– Zabiję cię za to, co jej zrobiłaś! – wrzeszczał, zadając kolejne ciosy i zrywając resztkę poparzonej skóry z jego twarzy.

– Nathan! Uspokój się! Zostaw! Śmierć to nie rozwiązanie! – krzyczał Scott, ściągając go z ledwo przytomnego Stewarda.

– Puść! On nie zasłużył na życie! – powtarzał.

– Uspokój się! Spójrz na nią – dodał, wskazując mnie ręką. – Nie strasz jej bardziej! Jest wystarczająco przerażona.

Klęczałam, obejmując głowę rękoma, a przy tym drżałam jak osika. Miałam dość tej przemocy, strachu, a furia, w jaką wpadł Nathan, spowodowała, że omal nie zemdlałam z przerażenia. Po krótkiej chwili, widząc moje poranione ciało, spalone ubranie, wszechobecne plamy zaschniętej krwi, chyba zrozumiał, że potrzebuję jego wsparcia. Spojrzał na swoje zakrwawione od uderzeń dłonie, później na skamlącego Stewarda, który bełkotał coś niezrozumiałego i ponownie zwrócił wzrok w moją stronę. Wyglądało na to, że zdołał się

opanować. Podszedł i pomógł mi wstać z kolan. Przytulił mocno, a ja dzięki temu dotykowi od razu poczułam się lepiej.

– Przepraszam, nie mogłem się opanować – powiedział, głaszcząc moje włosy.

– Chodźcie, nie ma sensu tu stać – wtrącił Scott, stawiając na nogi ledwie przytomnego Jasona Stewarda.

– Kamera! – Zatrzymałam się gwałtownie. – Weźcie ją, to ważne. Tam wszystko jest nagrane.

Epilog



Mogłabym powiedzieć, że na tym wszystko się skończyło. Jason Steward został oficjalnie zatrzymany i przewieziony do szpitala. Colinem zajęła się jednostka antyterrorystyczna, która pojawiła się już po wszystkim. Nathan i Scott nie chcieli czekać na wsparcie, bo liczyła się każda sekunda. Sprzeciwili się rozkazom, ale przynajmniej ocalili moje życie. Zapewne zostanie im to wybaczone, nawet jeżeli mój życiowy partner wciąż pozostawał zawieszony w obowiązkach.

Skąd wiedzieli, gdzie mnie znaleźć? Po odsłuchaniu nagrania na poczcie głosowej Nathan od razu skontaktował się z Sandy, a ta wskazała miejsce pobytu swojego chłopaka, Martina. Przesłuchali go w dość skuteczny sposób, dowiadując się każdego szczegółu, który przekazał mu Steward w zamian za informacje na mój temat. To stąd miał mój numer, wiedział, gdzie i z kim się spotykam oraz to, że Nathan się wyprowadził po naszej kłótni. Sandy była totalnie nieświadoma, z jakim palantem żyła, dlatego tak chętnie poszła na współpracę. Kolejna oszukana przez faceta, przykre. Nathan i Scott przyjechali do domku, uwolnili Colina, który wskazał im orientacyjny kierunek, gdzie zabrał mnie Steward. Moje krzyki dodatkowo pomogły im w namierzeniu naszej pozycji. Potem to już wiecie, bomba, płomień i furia Nathana, który przecież słyszał, jak okrutnie skrzywdził mnie ten przeklęty taksówkarz. Zasłużył sobie na to, co go spotkało. I nie chodziło tylko o mnie, ale o to, jak potraktował te niewinne kobiety.

W szpitalu mój stan został zakwalifikowany jako ogólnie dobry. Zszyto mi ramię, wyrwano uszkodzoną siódmkę oraz opatrzono popękaną skórę na plecach. Zostałam na obserwacji dwa dni. Przez cały ten czas Nathan nie opuścił mnie ani na chwilę. Jego dłoń została opatrzona, ale oparzenie pozostawi niewielkie blizny. Gdy tak siedzieliśmy w białej sali w szpitalu, podjęliśmy kolejne ważne decyzje. Cała sprawa z obłąkanym Jasonem Stewardem zbliżyła nas jeszcze bardziej. Prawie bez zastanawiania ustaliliśmy datę ślubu: piętnastego maja tego roku, bo chcieliśmy już na zawsze zostać razem. Mój oprawca, gdy stan jego zdrowia ulegnie poprawie, na wniosek prokuratora zostanie przewieziony do szpitala psychiatrycznego na półroczną obserwację. Nie był normalny i nie było co do tego wątpliwości, ale należało tego dowieść zgodnie z prawem. Policjanci poinformowali nas, że jak by nie wyglądała opinia biegłych, Steward już nigdy nie wyjdzie na wolność. Resztę życia spędzi albo w zakładzie psychiatrycznym, albo w zakładzie karnym. W grę wchodziła jeszcze jedna opcja – kara śmierci. To już mnie jednak nie interesowało. Ja chciałam tylko odzyskać spokój, wewnętrzną równowagę, po prostu normalnie żyć.

